ZARYS
OBYCZAJÓW SZLACHTY

w zestawieniu

Z EKONOMIKĄ i DOLĄ LUDU

w Polsce i Litwie.

Skreślił A. J.

TOM I.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1897.

Dedykacya.

Książkę niniejszą, owoc długich, szczerych badań poświęca autor rodakom swoim, ku przestrodze i dla wzbudzenia dobrej woli wszystkich względem Matki Ojczyzny!

Znać gruntownie przeszłość, to samo, co nauczyć się żyć dobrze, ostrożnie i praktycznie na przyszłość. Źleśmy żyli, podzieleni niesprawiedliwie na stany sobie nieżyczliwe i upadliśmy haniebnie; musimy jednak powstać i istnieć znowu, jako naród, co przeszedł ciężkie doświadczenie, w jedności doskonałej i prawdzie.

HISTORYA ROLNICTWA KRAJOWEGO.

SŁOWO WSTĘPNE.

„Zabawa koło ziemi ma pierwsze miejsce u wszy-„stkich — i król roli służy“. (Salomon Eccl. R. V. w. 8) „Omnium rerum ex quibus aliquid aquiritur, nihil est agri-„cultura melius, nihil uberius, nihil dulcius *nihil homine libero* „*dignius*“. (Cicero de officiis Lib. I.).

„O pługu! chciałbym by cię uwielbiał świat cały, by ci spokojne kraje ołtarze stawiały“ (Dyzma Boncza Tomaszewski w pochwale rolnictwa).

„Opatrzność — woła nieśmiertelny w narodzie Staszyc — „kiedy chciała wydoskonalić ziemię, odkryła i podała czło-„wiekowi swoje najdzielniejsze narzędzie rolnictwo, bo „ono jest źródłem bogactwa, życia i wolności. Z wszystkich „rzemiosł i nauk najpierwszem jest rolnictwo. Rolnik „to karmiciel społeczeństwa, a każdy inny człowiek wyjada-„czem. W społeczeństwie prawdę mówiąc, tylko jeden rolnik „niekoniecznie od innych stanów zawisł. On mógłby się bez „wszystkich innych utrzymać. Każdy kto nie jest rolnikiem „jemu życie winien“... (Przestrogi str. 127 — 135 wyd. 1790 roku).

To co było prawdą odwieczną, Spencer sformułował naukowo, że „tylko zbiorowisko ludzi osiadłych stanowi społeczeństwo“. Ziemia tedy matką naszą i żywicielką, ona utrzymując nasz organizm fizyczny jest przez to samo fundamentem duchowych władz człowieka, gdyż materya cudownie się splata i wiąże z duchem i tylko człowiek zasobny w wytwory ziemi dojść może stopniowo do oświaty i umoralnienia.

Ziemia więc jest racyonalnem źródłem rodu ludzkiego a gospodarstwo najgłówniejszą dźwignią człowieczeństwa, jakoż każdy mądry pracownik, nawet przez instynkt zachowawczy, radby widzieć owoc swych trudów na własnym zagonie, pod własną strzechą.

Do własności ziemskiej lgnie ustawicznie myśl i serce pracowników, więc woła głęboki nasz myśliciel Supiński: „Kawałek ziemi, w który człowiek zaszczepił część siebie, z którym się zrósł przez swoją wiedzę i pracę, pozostanie na zawsze jego wrodzoną własnością“. (Myśl og. Fiz. Wsz. str. 162 i Szkoła polsk. gosp. str. 93).

Dlatego to zwykle najzacniejsze, najzdrowsze duchem i ciałem elementa społeczeństwa płużyły szczerze ojczyste łany, a przysparzając bogactwa sobie i krajowi, nosiły zaszczytne miano obywateli. Nie darmo mądrzy i cnotliwi Dyktatorowie Cincinnatus i Washington, wzięci od gospodarstwa do władzy, spełniwszy wysokie posłannictwo w narodzie, wrócili z chwałą znowu do pługa; nie darmo i nasz wiekopomny Kościuszko, po zakończonej akcyi bohaterskiej, w starości, chociaż na obczyźnie, uprawiał własną ręką kwietniki i sady, praca bowiem około ziemi koroną zaszczytów!

Zauważmy, iż u nas aż do sejmu wielkiego, nawet w prawie stosowano przeważnie nazwę obywatela do właścicieli ziemskich, zaś nieosiadłych zwano pogardliwie „Odartusami alias Gołotą“ (Vol. Leg. I. fol. 329).

Szlachectwo zawsze się pojmowało u nas jako ziemiaństwo; każdy uszlachcony, herbowny musiał być osiadłym. Herb pochodzi od słowa Erb, dziedzictwo (Linde II. 327. Bartoszewicz Wiel. Enc. Orgelbr. XI. 628). Dziedzictwo stanowiło główny warunek szlachectwa, vel obywatelstwa i tak dalece u nas łączono własność ziemską ze szlachectwem, iż nawet tym cudzoziemcom, którzy otrzymali indygenaty i nobilitacye, wkładano obowiązek kupna ziemi nie mniej jak za 50.000 złotych (Czacki I. 265., Bartoszewicz Wiel. Enc. Org. XXIV. 690).

Oczywiście, że pierwotnie kmiecie wolni, rolnicy, właściciele i autochtonowie kraju byli głównymi obywatelami ziemianami. Z ich łona po większej części wydzielała się zwolna klasa można, rycerska i wskutek jej kraj rozwijając się dziejowo i politycznie niby w potęgę, uległ zabłąkaniu i rozstrojowi zupełnemu pod względem społeczno-ekonomicznym, skąd i haniebny upadek państwa, po dziewięcio prawie wiekowem istnieniu onego.

W późniejszych już czasach słowo obywatel, zaczęło nabierać słusznie rozleglejszego znaczenia, bo skąd miał wziąć ziemię biedak i stać się obywatelem, kiedy obszary zagarnęły latifundia?... Tem mniej pojęcia ludu i dziś przenoszą tę nazwę na ziemian w ogólności, a zapadłe prawa względem włościan naszych już w wieku bieżącym powołały ich ryczałtem we wszystkich dzielnicach do godności obywatelskiej, co jest tryumfem cywilizacyi i sprawiedliwości chrześciańskiej.

Zaszczytnem więc można nazwać stanowisko ziemianina — obywatela, lecz i odpowiedzialność olbrzymia wobec społeczeństwa swego.

Zastanawiając się nad znaczeniem wyrazów ludów starożytnych, znajdujemy naprzykład, że owy rzymski Civis był tylko mieszczaninem, obyczajnym wprawdzie jak u nas sławetny; lecz hospes, gospodarz, to „przyjaciel nad-

zwyczajny, wyjątkowy"; hospitium, hospitalitas to „przyjacielstwo gościnne", „ludzkie" to „zachowanie".

Narody starosławiańskie przywiązywały wielką cześć do miana hospodara, to też uczony Wilhelm Bogusławski powiada: „gdybyśmy nie wiedzieli co znaczy w Polsce i Rusi „gospodarz, hospodar, znaleźlibyśmy objaśnienie u Serbów „łużyckich, których mowa wstrzymana w rozwoju w wieku „XI. dochowała dotąd starożytną nazwę hospodar, hospoda„rya, oznaczające Pana, ojca rodziny, zamożność. U Czechów „zaś hospodarem był ten, kto miał „statek, ženu, rodinu, čeled, chlebi", słowem *„pater familias"*. (Dzieje słowiańszczyzny II. 405).

Według pięknej uwagi autora rolniczego Jana Sikorskiego, „godłem ziemianina jest miłość bliźniego; człowiek bowiem obcujący z naturą, wśród jej cudów i darów, najmniej może żywić w sobie instynktów krwiożerczych i stąd zapewne tyle dobroduszności i gościnności nawet w nieokrzesanym cywilizacyą włościaninie; rolnik zaś uobyczajony, zaprawdę najbardziej zbliża się do typu ryczałtowo cnotliwego obywatela przyszłości".

Pierwotni ludzie posiedli ziemię jako olbrzymi materyał przyrody *in crudo*, który stał się ich własnością gruntowną, skąd pokolenia mogą wysnuwać rozumnie nić dobrobytu i cywilizacyi bez końca prawie.

Ziemia nie tylko rodzicielka i żywicielka człowieka, lecz nadto i spuścizna jego przyrodzona, więc każdy osobnik pracowity, uczciwy i rozumny może ją zdobywać w miarę jak się o nią stara; wszakże i prawodawstwo winno dopomagać masom do osiągnięcia ziemi, w celu zachowania równowagi społecznej, a kto wie, jak tym warsztatem bytu narodów rozporządzi w przyszłości praktyczniejsza ludzkość, dążąca do możebnego uszczęśliwienia się; dziś bowiem jeszcze pomimo pozorów cywilizacyi daleko do dobrobytu i udoskonalenia

człowieczeństwa. Jesteśmy zaledwo w zaranku wyższego rozwoju ducha! a zatem i ekonomiki.... Wszystkie burze społeczne nawiedzały świat bodaj jedynie wskutek niewłaściwego podziału pracy i własności pomiędzy mieszkańcami danego kraju; bo gdzie rozum zbiorowy i muskuły na większą skalę nie produkują, kędy nie ma w narodzie mrówczej zabiegliwości o własność wielu, a władza krajowa nie posiada dość przezorności i siły w kierowaniu ekonomiczną sprawą, tam przebieglejsze i zdolniejsze żywioły stopniowo zagarniają obszary ziemi, bogacą się nadmiernie, zdobywają wpływ, dochodzą do władzy absolutnej i grzęzną w samolubstwie kastowem... Wtedy jest pełno nędzarzy obok garstki bogaczy, dających się porównać do puchliny na wynędzniałem ciele, a co gorsza nikczemniejąc charaktery u góry przez pychę, u poziomu przez nędzę, powodują dziedziczną niemoc narodu, który musi stać się pastwą ras, silniejszych inicyatywą bytu.

Dla tego to dobrze radził głośny statystyk Quètelet, że „nędza i nadmierne bogactwa jako zjawiska nieprawidłowe w społeczeństwie powinny być wytępiane wszelkiemi siłami". (Physique Sociale w tłom. polsk. str. 208).

Ileż to ludów przez koleje błędów ekonomicznych doszło do upadku, narodom więc przyszłości, wzbogaconym nauką i doświadczeniem, łatwiej będzie przedłużyć i zapewnić byt swój, byle wiedzę w postaci nagiej prawdy, wpajano mądrze w młode pokolenia, jako katechizm życia i to będzie zadaniem wyzwolonej pedagogiki...

Co do naszej ekonomiczno-społecznej przeszłości, to jak się nadmieniło, była ona dość smutną, a potomkom pozostaje konieczność rezygnacyi na drodze poznania usterek i restytucya bezwzględna przez pracę.

Nie ma większego nieszczęścia nad to, kiedy w skutek fatalnego zbiegu okoliczności, tradycyjny obłęd przeniknie na wskróś naród czy kastę, a im on dotycze ważniejszej spra-

wy, tem złe potworniejsze i zgubniejsze w skutkach. Niedobry geniusz narodu naszego, raczej kasty szlachecko-ziemiańskiej podszepnął nam zdradliwie i następnie całkiem zaślepił fałszywem przekonaniem, że byliśmy zawsze i jesteśmy społeczeństwem rolniczem, a kraj „spiżarnią Europy“, słusznie bodaj porównany przez Kochanowskiego do karczmy zajezdnej....

Może nigdy i nigdzie pojęcia ogółu nie były w większym rozstroju, jak to się dzieje u nas w rzeczy rozbębnionej sławy naszego wrzekomego gospodarstwa, o którem mądrzejsi od nas Niemcy mówią z przyciskiem znaczącym *„Polnische Wirthschaft, Polnische Haushaltung“*...

Wszak istotnie każdy rozsądny nieuprzedzony widzi, jak od tego sławnego gospodarowania cała złudzona społeczność przechyliła się ponad przepaścią i co moment ktoś bardziej zamroczony w nią się stacza...

Prawodawstwo uwłaszczając nobilitowanych, na razie miało podstawę społeczną, tem nie mniej uszlachcone ziemiaństwo było przyczyną, że poplątano pojęcia i posiadanie g r u n t u w z i ę t o z a f a c h r o l n i c z y, którego szlachta jako stan rycerski, nigdy nie praktykowała z powołania, chyba w wyjątkach, i tem samem nie dawała przykładu ludowi, więc w kraju gospodarstwo w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, zawsze było zaniedbane. Co prawda szlachta czasem upojona zyskiem, władzą nieograniczoną nad chłopem, zakrzątała się rolą, dobrze się też rąbała na kresach i z tytułu ziemiaństwa szczyciła się próżnem mianem gospodarzy; ale to był szyld tylko i zasługa dla niej ztąd nie przyszła, gdyż w ekonomicznych stosunkach, jak zobaczymy, odegrała bardzo smutną rolę, wyrażoną dosadnie przez Naruszewicza w satyrach temi słowy:

„Już teraz można twierdzić śmiele,
„Że tylko chłopi a kupcy są obywatele;

„Bo kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
„Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa". (Satyr II).

Nie dziwota, że przy takich warunkach losu instynkta nasze stanowczo się rozbratały z zasadami rolnictwa i w trudnej chwili obecnej wykazały czem jesteśmy, jakie są nasze zasoby w dziedzinie mozołów ziemiańskich.

Tu przychodzi na myśl prawdziwie filozoficzne zdanie Krasickiego:

„Według mnie zawżdy szczęśliwsi są tacy,
„Których nie los wzbogaca, ale skutek pracy".

Losem dostały się szlachcie dobra ziemskie, los też kapryśny teraz je wydziera, ponieważ wbrew prawu przyrodzonemu mało skrapiała potem, przy pługu tę świętą własność narodu. Już takie prawo mądrej natury, że człowiek to tylko ceni i umie utrwalić, zatrzymać dla siebie, co zapracuje ciężko, a ponieważ osiągnęliśmy ziemię bez właściwego mozołu i jak zobaczymy, często nieuczciwie i uważaliśmy ją, nie jako warsztat pracy, jeno jako dodatek do klejnotu, wygodę dla ciała przez pracę uboższych nam poddanych współrodaków; przeto wymyka nam się ona ryczałtem, gdy niewolniczych rąk nie stało, a wszystko na własnych zleniwiałych słabych barkach dźwigać musimy!

Szczere badania przeszłości doprowadzają do wniosku pełnego dojrzałej logiki, że my szlachta, ziemianie, oprócz dość rzadkich wyjątków, nigdy nie byliśmy rolnikami z zawodu i nie wyrobiliśmy w sobie usposobień niezbędnych temu najważniejszemu przemysłowi, bo się nam przedewszystkiem ubrdało państwo i dynastyczność, a praca na roli była udziałem upośledzonego ludu.

Lepiej o tem wiedząc całą prawdę, nie łudzić się i brać się do dzieła, gdyż „szpetnem stokroć jest to ubóstwo, które się rodzi ze sławy" i nie darmo powiada nasze stare przysłowie: „niedostatek kręci, a głód kradnie"...

Nam się trzeba koniecznie nasycić i umoralnić przez pracę!

Wiadomo jak pod wpływem pewnych przyczyn, wykształcają się w rozmaitych kierunkach i stopniach instynkta u zwierząt, pochodzących od jednego typu; to samo dzieje się i z człowiekiem

Chart ściga, gończy goni, jamnik z nor wygrzebuje, a owczarski pies zgania stado do kupy, wyżeł staje, kundel strzeże podwórka i t. p., to też i całe narody wyrobiły się: jedne na myślicieli, inne na kupców, przemysłowców, rzemieślników, inne na drapieżców, rzezimieszków, włóczęgów i t. d., co zaś do nas, to mówiąc bez ogródek, wyrobiliśmy się w wyższych warstwach na „panów z panów", bardzo nieszczególnego gatunku, a duch ten zaraża najbliższe nas warstwy narodu, tak że i parweniusz wnet się staje panem według modły naszej...

Na zagonie ojczystym istotnie uznajał się tylko krwawo i marnował siły bez przewodnictwa gmin prosty, naganiany przez legendowych podstarościch, dworników, ekonomów; pracowali może po części „chodaczkowi" (Scartabelli), i koloniści sprowadzani tłumnie do kraju zwłaszcza w dobie Piastów, ale udział szlachty dziedzicznej na roli był prawie żaden. Panowie tylko sobie spożywali dary ziemi, im wytwarzane przez lud niewolny, znajdując gdzieindziej szranki popisu i zdobycze...

Był taki ustrój społeczeństwa, co najmniej nieszczęsny, więc szlachcic nie mógł nawet stawić się na różnych miejscach, płużyć i służyć zbrojno; on z powołania temu drugiemu rzemiosłu był oddany i skończył na demoralizacyi — na zniewieściałem państwie. (Porównaj u Sławiskiego str. 49 i 187). I któż z nas dziś jeszcze nie czuje się być panem?... Kto dynastycznej choroby w sobie nie przechował?... Kto nie pretendent do tytułu?... Choć przyszłość czarna stoi otwo-

rem!... Tak człowieka przenaturza i oszpeca nałóg, niby brud wiekowy.

Nie! nie my byliśmy prawdziwymi przedstawicielami gospodarstwa w kraju i może częściej „Jejmościom" naszym, owym „Szlachciankom w butach" należy się ten honor, jak chce Szajnocha, (Jad. i Jag. II. 229) bowiem pod nieobecność ustawiczną mężów doglądały roli, spławiały zboże do Gdańska, i według świadectwa Chomentowskiego maliny beczkami. Udział ziemianek dawnych w gospodarstwie zaświadczony przez wielu pisarzy naszych nie da się zaprzeczyć, ale i ta tradycya się zatarła na schyłku dziejów, więc Krasicki porównywając kobiety swego czasu z tamtemi mówi:

„Dobrze to było niegdyś, gdy prababki nasze
„Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę".

To tłómaczy, dlaczego w chwili gdy prawie nie słyszano o wzorowych rolnikach i administratorach dóbr, kraj posiadał czasem takie zasłużone w ekonomice naszej niewiasty jak: Anna z Sapiehów Jabłonowska; Anna z Ostrogskich Chodkiewiczowa; Anna z Lubomirskich Wielopolska; Agnieszka Młodziejowska; Konstancya z Czartoryskich Zamojska, kanclerzyna koronna; Izabella z Potockich Branicka; Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa i wiele innych, może mniej możnych, lecz prawdziwie pożytecznych gospodarstwu narodowemu ziemianek.

Dziś nawet niektóre kobiety zawstydzają nas pod tym względem, bo kiedy my bez hartu woli, lekkomyślni i niefachowi opuszczamy ręce w zwątpieniu i dalej sobie panujemy aż do subhastacyjnego młotka, przeciwnie obywatelki wdowy tu i owdzie pracując energicznie w gospodarstwach, wychowują swe sieroty w przykładzie lepszym. Każdy zna te wzory w swoim kółku, więc to nie czcza uwaga, ale prawda godna zastanowienia się i rozmyślań... Kobieta nasza chociaż słaba i nie bez wad kastowych, wszakże przez

instynkt macierzyński, pobudzana nerwem miłości względem potomstwa, w ostatecznym razie daje sobie jakoś radę; ale snadź w nas, mężczyznach, wygasa uczucie dla ideału i tracimy nawet instynkt zachowawczy, skoro gotowiśmy apatycznie tkwić w miejscu z utartą gadką „jakoś to będzie“...

Na ten wypadek pouczająco mówi mistrz nasz Kraszewski: „Możnaby sądzić, że przykłady ludziom na nic się „nie zdały: każdy sądzi się wyjątkiem i każdy sobie myśli: „prawda, spotkało złe dziesięciu innych, ale mnie ominie“. „Tymczasem co spotkało dziesięciu pierwszych, to czeka „i innych niechybnie“. (Obrazy z życia T. II. str. 207).

Niewątpliwie, iż od nas nauka ekonomiczna krajowi nie przyszła, i jeśli produkcya i wiedza rolnicza czyniły niejakie postępy, to się działo przez kolonistów zagranicznych lub duchowieństwo, zwłaszcza klasztorne, które bardziej zbliżone do ludu, stale osiadłe w bogatych beneficyach a przytem uprawiające naukę trudniło się rolnictwem z zamiłowaniem (Szajnocha Jad. i Jag. II. 241—242, Stawiski str. 264).

Wprawdzie konstatowano niekiedy i fakta ucisku ludu szczególnie w dobrach biskupich, dozieranych przez uboczne osoby (Czacki II. 209, Stawicki 181, 263, Opaliński w Satyrze na „opressyę chłopską“), tem niemniej w dobrach duchownych na ogół, razem z gospodarstwem i dola włościan była lepszą, o czem przechowała się tradycya u ludu do dziś dnia. Bądź co bądź, jeszcze raz powtarzam i będę starał się udowodnić stanowczo, że nie szlachta rycerska wytwarzała bogactwa, lecz rękami niewolnemi zdobywały się one przeważnie z gorzką krzywdą pracowników. Szlachta czerpiąc przyrodzone skarby kraju cudzą pracą, puszczała je w świat nieprodukcyjnie przez przetak swych namiętności i dumy; gardząc pracą i chłopem, torowała sobie drogę przez karki bliźnich i zaciążyła na wszystkiem, chociaż lud był siłą prawną a nie ona; to też trafnie zapytuje Wincenty Skrze-

tuski: „gdy wyraz chłop najużyteczniejszych „krajowi obywateli oznacza, nie wiem przez „jaki przesąd wzięty jest za nazwisko zelży- „we". (Prawo polityczne II. 135).

O! mieliśmy swoich Cazottów od Kadłubka i Długosza aż do Staszica, lecz głosy ich wieszcze, czcigodne przebrzmiały na pustkowiu ducha naszego, aż się wykonało wszystko! a nam się wciąż jeszcze mroczy po głowach, że to fatalizm jakiś spowodował upadek społeczeństwa; tak bowiem silne było oddziaływanie na opinię publiczną panegiryku i kłamstwa przeważnie rozsiewanego przez kaznodziei i pisarzy pochodzenia szlacheckiego. Nawet w ostatnich czasach, pomimo widocznego zwrotu ku lepszemu pod względem obnażania prawdy historycznej, autorowie dziejów naszych napletli moc zdumiewających niedorzeczności, zamiast oświecać, jakby dla obałamucenia ostatecznego ogółu potomków tych przodków, którzy kraj przewrócili w ruinę... Nieszczęsny to atawizm ducha, łudzący pokolenia ku ich zgubie!

Poezya, powieściopisarstwo mogą popuszczać wodze wyobraźni, lecz historya musi być opowiadaną li na zasadzie faktów, więc i ja chcąc postawić kwestyę dziejów rolnictwa krajowego na gruncie prawdy, wsparłem się dowodami literatury przeważnie rodzinnej, wszystkich wieków, a zarazem świadectwem prawodawstwa, które zawsze i wszędy charakteryzowało stan rzeczy w danem społeczeństwie.

Materyał ten rozrzucony po przestworze piśmiennictwa ojczystego lub pomnikach archiwalnych niknie jakoś niespostrzeżenie w pamięci, zawichrzonej czemś innem, niby mgła pod wpływem silnych prądów zawiewających z boku — zebrany jednak i ugrupowany w system krytyczny, może oświecić przedmiot jasno ku przestrodze i nauce potomnych.

Ufam, że czytelnik zgłębiwszy z dobrą wiarą pracę niniejszą, zrozumie, że jej autor odrzuciwszy utarte formułki

apologij badał sumiennie przeszłość, która jest przyczyną obecnego stanu rzeczy. Niepodobna było wyczerpać tak obszernego przedmiotu, jakim są dzieje rolnictwa krajowego, którem związany jest ściśle moralny i materyalny byt społeczeństwa; wszakże bez obłudnej skromności wolno mi mieć nadzieję, że praca moja nie będzie bez pożytku dla rodaków. Rozumiem, że się powiedziało wiele rzeczy przykrych i upokarzających, ale gdy wszystko było w cudzysłowie mistrzów lub ze źródeł wiary godnych, przeto pracownikowi, który je zebrał i uporządkował, należy może tyle sprawiedliwości od swoich, iż mu przyznają szczerość i mozolne szukanie prawdy dziejowej, w celu zrobienia zbawczego wrażenia na społeczność, by się przeistoczyła zasadniczo w duchu i w czynie.

Dzieje rolnictwa są zarazem dziejami państw i narodów, zatem opowiadający je musi, według trafnej uwagi Stawiskiego dla wyjaśnienia wszystkiego, dotykać „socyalno-prawno-administracyjno-rolniczych" stosunków w przeszłości, co też uczyniłem odnośnie do historyi rolnictwa ojczystego w dawnej Rzeczypospolitej; nie wdając się jednak wcale w metodę porównawczą, by tą uboczną treścią nie zaćmiewać przedmiotu głównie nas obchodzącego.

Ponieważ ludzkość nigdy i nigdzie idealną nie była, więc i kraje zachodniej Europy, cieszące się dziś możebną cywilizacyą, przechodziły przez fazy różnostronnej niemoralności: panowania siły nad prawem, ciążenia bogatszych klas nad uboższemi i t. p. Z jednej strony pycha, próżność, gwałty i niesprawiedliwość dynastów; z drugiej nędza, upodlenie, niewola w nizinach społecznych były praktykowane na szeroką skalę we wszystkich społeczeństwach europejskich, zanim przez doświadczenie i kataklizmy dziejowe przyszło tam do ukształtowania stosunków bardziej humanitarnych, odpowiedniejszych pod względem ekonomiki i socyologii.

Znane są te przekształcania się społeczeństw z pieluch barbarzyństwa, do stopnia cywilizacyi obecnej, która ostatetecznie też idealną nie jest, bo ludzkość w swym pochodzie wiecznym ku udoskonaleniu, bodaj nigdy nie osiągnie ideału, do którego szlachetnie dąży duch jej!

Obecnie gdy mi chodzi o rzeczy jedynie ojczyste, nie czyniąc porównań ujemnych i dodatnich z obczyzny, wykażę fakta z dziejów rolnictwa krajowego, rozwijające się z nieubłaganą konsekwencyą od zamierzchłej doby aż do czasów ostatnich.

Na świecie wszystko podlega prawom stałym, więc i losy społeczeństw nie są wypadkiem kaprysu fatalizmu, jeno kojarzeniem się przyczyn i skutków, w których zła i dobra wola narodu, jego ułomności lub przymioty hartu ducha i pracy zbiorowej, nadają decydujący kierunek, gdyż takim jest wyrok mądrości przedwiecznej. Dobrze określa tę prawdę nasze prastare przysłowie: „jak sobie kto łoże ściele tak i wypocznie"... Oczywiście, źleśmy się zakrzątnęli około społeczno-rolniczej sprawy, skoro po dziesięciu wiekach historycznego istnienia narodu, nawa społeczna — jak okręt nadwerężony kapitalnie, bez rudla i żagli bujający po wzburzonych falach strasznego żywiołu — pozostaje niemal bez nadziei ratunku, bowiem kraj wrzekomo rolniczy, okazuje się ubogim w bankructwie...

Są to wszystko skutki owych przyczyn, które wyłuszczę bez ogródek dla tego, aby dziściejsi i potomni biorąc obowiązki życia na seryo i poznawszy omyłki przeszłości, a zarazem świetne przykłady cnoty narodowej w wyjątkach, pracą rzetelną, na świadomości dziejów opartą, ugruntowali bezpieczniej i trwalej byt społeczeństwa.

Nieszczęścia i ubóstwo dają się wreszcie powetować, jeśli tylko naród sam siebie nie zabije apatyą lub czynami niegodziwości, to też i my pomimo przemagających ułomno-

ści w cyklu dziejów naszych, skoro mieliśmy i mamy najwznioślejsze wzory rodzimych cnót i poświęcenia się dla idei bytu narodowego, powinniśmy z obowiązku sumienia, jak powiada nasz myśliciel „Szkoły polskiej gospodarstwa" Supiński: „Zatopić się w pracy, odmówić sobie nawet prze„mijających przyjemności, wykształcić swój umysł na drodze „rzetelnie użytecznej i gromadzić oszczędności tem troskli„wiej, im poźniej o tem pomyśleliśmy" (tr. 183).

Te złote słowa mistrza streszczają wyczerpująco program nasz, który oby naród zrozumiał i wypełnił tylko, a jeszcze żyć będzie w pełni ducha cywilizacyi i w dobrobycie odpowiednim do bogactw przyrodzonych ziemi ojczystej!

Pisałem w Zamościu, r. 1890, listopada 1.

A. J.

DZIEJE PIERWOTNE.

Pierwotne dzieje rolnictwa naszego giną w kolebce dohistorycznej Słowiańszczyzny, o której, według bardzo trafnej uwagi Szafarzyka, tak głucho u pisarzów greckich i rzymskich, właśnie dlatego, że zwykle dziejopisowie radzi rozpowiadać o ludach wojowniczych, pomijając milczeniem spokojne, patryarchalne, rolnicze narody.

Już w roku 320 przed Chrystusem sławny żeglarz Pytheas opłynąwszy brzegi baltyckie, koło ujścia Wisły, zaznaczył, iż w tej mroźnej stronie nie było delikatnych owoców, skąpo zwierząt domowych, a ludzie żywili się prosem, roślinami, korzonkami i owocami. Z żyta warzono napój, równie jak i z miodu. Według dziejopisa rzymskiego z pierwszej połowy I-go wieku po Chrystusie, Pomponiusza Mela, ludzie na pobrzeżu baltyckiem żywili się owocem i ptasiemi jajami, wojaczka była ich rzemiosłem, wsi i miast nie znano i nie trzymano się siedlisk stałych. Pliniusz zaś, pisarz I-go wieku ery naszej, powiada o zasiewaniu pszenicy w krajach północnych, a według świadectwa arabskich pisarzy proso miało być głównem zbożem Słowian i nic dziwnego, bo wśród puszcz siedzieli, kędy na wykarczowanych i wypalonych ladach proso rodzi najchętniej (ob. Bogusławskiego: Dzieje Słowiańszczyzny II str. 529—30 i Zbiór Pamięt. Hist. J. Niemcewicza I 6—7). Gospodarstwo szło z Galii na wschód ku Słowiańszczyźnie i stąd pierwsze pojęcia o osadach stałych (Bogusławski T. II 529). Sło-

Pierwotne dzieje rolnictwa naszego giną w pomroce dohistorycznej Słowiańszczyzny, o której, według bardzo trafnej uwagi Szafarzyka, tak głucho u pisarzów greckich i rzymskich, właśnie dlatego, że zwykle dziejopisów [illegible] rozpowiadać o ludach wojowniczych, pomijając [illegible] spokojne, patryarchalne, rolnicze narody.

Już w roku 320 przed Chrystusem sławny żeglarz P[illegible] theas opłynąwszy brzegi baltyckie, koło ujścia W[illegible] [illegible] znaczył, iż w tej mroźnej stronie nie było delikatnych [illegible] ców, skąpo zwierząt domowych, a ludzie żywili się p r [illegible] roślinami, korzonkami i owocami. Z ż y t a warzono [illegible] równie jak i z miodu. Według dziejopisa rzymskiego z p[illegible] szej połowy I-go wieku po Chrystusie, P o m p o n [illegible] M e l a, ludzie na pobrzeżu baltyckiem żywili się [illegible] i ptasiemi jajami, wojaczka była ich rzemiosłem, wsi i [illegible] nie znano i nie trzymano się siedlisk stałych. P l i n i [illegible] zaś, pisarz I-go wieku ery naszej, powiada o [illegible] p s z e n i c y w krajach północnych, a według świadectwa [illegible] skich pisarzy p r o s o miało być głównem zbożem Słowian i nic dziwnego, bo wśród puszcz siedzieli, kędy na w[illegible] czowanych i wypalonych l a d a c h proso rodzi najchętniej (ob. Bogusławskiego: Dzieje Słowiańszczyzny II str. 529 [illegible] [illegible]nięt. Hist. J. Niemcewicza I 6—7). Gospodarstwo [illegible]i na wschód ku Słowiańszczyźnie i stąd pierw[illegible] [illegible]a o osadach stałych (Bogusławski T. II 529). Sło-

wianie stali niżej w rolnictwie od Rzymian, lecz wyżej od Teutonów żyjących podówczas głównie wojną i rozbojem (ibidem). Wraz z innymi najpoważniejszymi historykami mówi Bartoszewicz, że w Słowiańszczyźnie przedhistorycznej panował system gminny dorównywający prawie komunizmowi. (Wiel. Enc. Orgiel. XI 635) Każdy miał prawo wyczyniać lasy i używać gruntów bez granic pewnych (Bogusławski II 533), ale ten układ społeczny zaczął się zmieniać z powstawaniem i rozwojem władzy monarchicznej.

W Lechii dawnej była też oczywiście wspólność własności i nikt nie miał majątku osobistego oprócz zysków z własnego przemysłu, co na razie nie mogło sprzyjać rozwojowi rolnictwa, biorąc pod uwagę nierówny stopień sił do pracy i umoralnienia.

Tradycya jednak wspólności była tak potężną, że jeszcze w wieku XIV prawo Kazimierza Wielkiego musiało ochraniać ojców od skutków marnotrawstwa synów, a w Sandomierskiem ma nawet do dziś dnia istnieć jakaś wieś, władająca niepodzielnie gruntami, za przywilejem Królowej Jadwigi (M. Wiszniewski Hist. Liter. III 339).

Ziemia niegdyś była bez wartości, gdyż ludność mała nie mogła jej ogarnąć. Powoli gminne władanie przetwarzało się w familijne i wreszcie w dziedziczne, a gdy potomków danego rodu w prostej linii nie stało, ziemia jako puścizna przechodziła na państwo, ale Statut Wiślicki rozszerzył prawo spadków na zstępne linie.

Z rozwojem handlu i potrzeb ekonomicznych przy pomnożonej ludności, patryarchalna rutyna władania musiała się zmieniać pojęciami o własności osobistej i o spadkach. Przyszło wreszcie do utwierdzenia bezwzględniej tego prawa przez Pakt Koszycki w r. 1374, wszakże do wieku XV nie całkiem widać pojęcie to dojrzało, skoro Zygmunt I w r. 1511 daje wprawdzie wolność w krajach koronnych sprze-

dawania dóbr, ale tylko bezdzietnym (Vol. Leg. I 376, 377).

Zanim wybrniemy z pomroki starożytności na bardziej wiadome szlaki dziejów, to wszystko co się powie o gospodarstwie Słowiańszczyzny wogóle dotyczyć będzie Lechii i Rusi (czyli krajów później Warchskich), a nawet po części i do historycznej sąsiedniej Litwy, leżącej mniej więcej w podobnym klimacie i warunkach topograficznych.

Jak wszędzie tak i w Słowiańszczyźnie pierwotnej lesistość kraju, sprzyjająca nadzwyczajnemu rozradzaniu się dzikiego zwierza i niebezpiecznych drapieżców, powodowała u autochtonów naszych rozwój zorganizowanego łowiectwa, nietylko dla zysku, lecz nawet dla obrony z konieczności i stopniowo dla ochrony od wyniszczenia płodów rolniczych barci i trzód zaprowadzonych.

Można sobie wyobrazić, co się działo w starożytności kipiącej dzikiemi zwierzętami w puszczy bezgranicznej, kiedy w naszych czasach statystyka, zwłaszcza na Polesiu, zapisuje dużo śmierci ludzkich od pożarcia przez wilki, tudzież szkody w zasiewach przez niedźwiedzie czynione; zaś Pol Wincenty opowiada w „Obrazach z życia i Natury", straszne zdarzenie, które sam widział w Szumnym Dworze pod Karpatami, jak stado zgłodniałych dzików napadło na plebanię, zżarło rychło kilkaset korcy ziemniaków, złożonych w kopcach, więc zaledwo przez bicie w dzwony i najście ludu z bronią palną, zdołano je odstraszyć z legowisk tuż pod budynkami, w obawie, aby nie rzuciły się na bliski dwór, kędy był zapas kilku tysięcy korcy ziemniaków (T. I 3?5—328). Znowu w roku 1891 głośny poseł galicyjski p. Romanowicz, nalegał na konieczność wytępienia dzikich zwierząt, czyniących wielkie szkody w gospodarstwie (ob. „Kraj" Nr. 30).

Fakta te dają miarę, jak ciężkie były warunki dla rolnictwa naszego w zaczątkach, a jednak musiało ono sobie

torować drogę pomimo trudności napotykanych w dziewiczej naturze kraju.

Od czasów niepamiętnych obok łowiectwa, rybołostwa, bartnictwa i hodowli trzód istniało i rolnictwo. Żyto, proso i owies Czacki uważa za pierworodne zboża naszej ziemi których od cudzoziemców nie braliśmy (o Lit. i Pols. praw II 245), pszenica zaś miała się dostać w głębokiej starożytności z Azyi, a co do grochu, soczewicy, orkiszu i jęczmienia, nie wiadomo, czy te ziarna są u nas samorodne (ibidem). Len i konopie w Słowiańszczyźnie były bardzo rozpowszechnione, a tkactwo ulubionem rzemiosłem domowem od czasów niepamiętnych. Z tej zamierzchłej doby pochodzą takie nazwy jak: krośna, kądziel, przędza, płótno, tkacz. Początkowo zajmowały się tkactwem kobiety, zanim się ono wyrobiło na rzemiosło, w ręku mężczyzn lub z podziałem pracy kobiet (Bogusławski II 571).

S u k i e n n i c t w o domowe równie sięga najdawniejszych czasów (ibidem 574). Z innych rzemiosł domowych G a r n c a r s t w o i K o ł o d z i e j s t w o były odwiecznemi, w grobach bowiem prastarych znajdujemy garnki, a tradycya narodowa mówi nam o kołodzieju Piaście w połowie wieku IX.

Pierwotnem narzędziem w Polsce do uprawy roli było R a d ł o, u Rusinów S o c h a, oba bez żelaza, całkiem drewniane. Bogusławski twierdzi nie bez słuszności, że to przypomina pochodzenie Radła z r o z s o c h y, czyli z drzewa rozsochatego (Dzieje Sław. II 530, Narbut Dzie. Nar. Lit. 525).

Z Radła powstał p ł u g, który według H e l m o l d a na Pomorzu Słowiańskiem oznaczał to, co p a r a w o ł ó w lub jeden koń. (Bogusławski ibid. 531).

Zboże zasiewane na zimę zwano o z i m i n ą, na wiosnę j a r e m czyli jarzyną. Zwyczajnie po oziminie następowała jarzyna, a na trzeci rok pole dla odpoczynku zostawiano „l a d e m“ tj. odłogiem. Stąd powstał zwyczaj podziału pola na trzy zmiany: o z i m e, j a r e i l a d a, czyli U g o r (polskie),

P a r (ruskie), tak zwane od spalenia bujnego ścierniska (ibid). Palono ściernisko, bo widocznie wysoko żęto zboże, nie potrzebując zgoła słomy przy obfitości siana i innych surogatów karmowych, zresztą zawadzała rolnikom w orce, spopielona zaś nieco zasilała grunt pod przyszły plon. Według Nestora D r e w l a n i e i W i a t y c z a n i e jakkolwiek się trudnili głównie polowaniem i rybołostwem, nie obce jednak mieli i rolnictwo (str. 48). Na Rusi południowej za czasów tegoż kronikarza lud siał pszenicę, proso, trzymał konie i woły. Były już i młyny, stan „Mielników". Skazki ludowe pełne są tych nazw. Nestor wspomina o K i s i e l u i K u c y i symbolicznej potrawie chłopów (przytaczane u G o r z k o w s k i e g o w dziele: Przegląd kwestyj spornych str. 103).

O sposobach uprawy roli dużo w legendach i pieśniach na Rusi, a w bylinie o „Mikule" jest wzmianka o k l o n o w e j sosie (Bogusławski II 531).

Cała mitologia Sławiańska zasadza się na czci natury i jej bogactw, wyzyskiwanych pracą człowieka. S w i a t o w i d na Rugij w Arkonie, R a d e g a s t w Retrze u Starogrodzian, P e r u n w Kijowie, Z n i c z u Nowogrodzian w północnej Sławiańszczyźnie i na Litwie i u Krywiczan, przyjmowali ofiary ludu z płodów ziemi, jako opiekuńcze bóstwa nad rolnictwem.

Wielka bywała uroczystość jesienna na cześć tych bóstw.

S w i a t o w i d odbierał ją w sposób symboliczny przez ofiarowanie mu placków pszennych i miodu, w celu pomnożenia przyszłych urodzajów. Radegasta mitologowie mianują specyalnem bóstwem rolnictwa i „lemieszem". Uroczystość wiosenną, obchodzono radośnie w całej Sławiańszczyźnie. W Polsce pogańskiej Mit „B a b a" opiekował się urodzajami i stąd ciasto pieczone w święto „J a r u", na wiosnę, przezwano b a b a m i, do dziś dnia zdobiącemi stoły nasze na Wielkanoc (Bogusławski II 849).

Bogata była przyroda sławiańskich krajów, więc nic dziwnego, że od zaranka dziejów i ludy słowiańskie wygodnie rozsiedlone w kierunku rzek wielkich, dopływających do mórz przeciwległych, rozwijały rolnictwo i handel. Już n. p. w wieku IX Kijów był potężnem miastem o 300 cerkwiach i ośmiu rynkach, bo się tu koncentrował cały handel bogatych okolicznych krajów ze wschodem, więc jeszcze w r. 793 Karol Wielki przerwać ten stosunek handlowy z Lewantem i odciągnąć w swoją stronę zamyślał przekopem Renu z Dunajem (Czacki I 210—211), ale mu ustawiczne wojny z Sasami, Bawarczykami i Awarami nie dozwoliły wykonać wielkiego zamiaru, a następnie śmierć 814 r. przerwała dni głośnego mocarza.

Lechici wśród narodów sławiańskich nazwani według twierdzeń badaczy Polakami, a ich dzielnice Polską, właśnie dlatego, że biorąc się do rolnictwa, wyczyniali lasy na pola. Starosławiańskie „Polist" oznacza wiele pola mający; u Słowieńców zaś „Polijakami" zwą ludzi trudniących się uprawą roli, pola (Bogusławski II 532). Pisarz wieku XIII Gerwazy z Tilbury mówi, iż Polonia t. j. płaszczyzna otwarta, pełna łąk i pól, a Długosz nazwał Polan wyrazem łacińskim, *Campestres*, czyli mieszkańcami pól. W ostatnich znowu czasach uczeni Perwolff i Jagicz od tegoż źródłosłowa wyprowadzają Polaków, jak Lechitów chciano mieć od Lechy (Bogusławski II 124—125).

Żyzność gleby lechickiej, według domysłu filologów, ma się wyrażać symbolicznie w legendzie ludowej o palących się skarbach pod ziemią; ma to związek z pszenicą, oznaczającą w Sanskrycie dym lub kadzidło ziemi, bogactwo jej wewnętrzne (Gorzkowski 103).

Narzędzia rolnicze i nazwy świadczą o dawności zajęć około ziemi w Sławiańszczyźnie. Sierp, narzędzie z głębokiej starożytności do sprzątania zboża, jak równie Kosa do siania. Ztąd poszły: żniwo i kosowica.

Oba te narzędzia znajdują w odwiecznych mogiłach wszystkich ludów sławiańskich. Zebrane zboże wiązano w snopy, które składano w kopy, początkowo zawierające 100 snopów. Za czasów Statutu Wiślickiego kopy zwano w Polsce Kasulami (Bogusławski II 629).

Zauważmy, iż według filologów wyrazy kupować, kupyty, kupla, zawierają w sobie pojęcie kopy, gdyż ona pierwotnie była miarą ceny u rolniczego ludu (Gorzkowski 104). Wartość ta zresztą stała się symbolem wiecu ludowego, zwanego kopą, który rozstrzygał najważniejsze sprawy domowe i publiczne.

Według Bogusławskiego najdawniej młócono zboże tak jak dziś jeszcze na Ukrainie, końmi na toku. Później nieco zjawił się Cep. W pieśni o Półku Igora wzmiakują się snopy i „Czepi na tocie". Dla oczyszczenia ziarna od plew podrzucano wymłot łopatą w górę tak, aby powietrze unosiło plewy dalej, a ziarno jako cięższe padało bliżej. I dziś lud tak oczyszcza zboże.

Miary. Ziarno mierzono na korce, na „garście" (tyle, ile go w garść ująć można, Linde II 685, Bogusławski II 629) na Kłody, któremi jeszcze mierzono na Rusi Czerwonej w wieku XIV, a Bogusławski przypadkiem widział tę miarę w połowie bieżącego wieku na targu w Żytomierzu i nadmienia, że była to miara zbita z grubych kłodek, mogąca wmieścić w siebie korzec (II 630). Czacki pisze o miarze „Ul", która mogła być ową kłodą. Za Piastów mierzono płyny na Cebry, Dojnice (Czacki I 292). Sądy równające się Garncowi i później na garnce zmienione. Beczka, starożytna miara Litewsko-Ruska (Czacki I 193, 288, 289) przez 3-ci Statut była ustanowioną na cztery korce krakowskie.

Ustawa ekonomiczna z r. 1557 wprowadza ją stanowczo w dobrach królewskich. Konstytucya 1613 r. całej Litwie przypisała taką beczkę (V. L. III vol. 200), lecz, gdy zaszły

niepewności, oznaczono ją w r. 1677 na garncy 72, z których jeden równy dwom teraźniejszym (Vol. Leg. V 322). Kwarty i Kwaterki jako części składowe garnca, powstały z niego później.

Kwarta z łacińska, $^1/_4$ garnca, kwaterka $^1/_4$ kwarty.

Wagi. Ciężar w starożytności zwano „brzemię“, później Wagą z niemiecka, przez wpływ kolonizacyi.

Na Litwie i Rusi starodawna waga Pud, w Polsce Kamień. Do wieka XIII miary i wagi nie były pewne i tylko różnym obyczajem, nie zaś prawem ustalone (Porównaj u Czackiego I 310 o pudzie, Bogusławski II 632).

Pług nie tylko że był w Lechii narzędziem do uprawy gruntu, ale i wymiarem jej, tę przestrzeń równającą się mniej więcej morgowi, przezwano z niemiecka morgiem, a podatek ziemski „Poradlnem“ (Porów. u Bogusław. II 627). Pewną ilość Pługów czyli późniejszych morgów 30 zwano Łanami i Włokami, co znaczyło jedno (Czacki I 220). Pręt miał $3^1/_2$ łokcia albo 5 kroków (ibidem str. 308), dziesiątą część pręta był Pręcik, a z 300 prętów składał się morg polski.

Włoki i Łany w różnych dzielnicach i czasie oznaczały się inną miarą. I tak włoka Polska i Chełmińska zawierały po morgów 30 z drobną różnicą; Włoka Litewska morgów litewskich 33, mających 225 łokci wzdłuż i 75 w szerz (Czacki I 223). Łany jakkolwiek równały się włokom, zjawiły się dopiero w wieku XIII i nosiły nadto miano frankońskich, magdeburskich i inne.

Haken równał się włoce w Polsce i przywędrował tu z Niemiec, wspominany w dokumentach z wieku XIV (Czacki I 221) Podlasie, Mazowsze i Wołyń miały miarę gruntów litewską (Czacki I 223, 236 tabl., Bogusławski II 628), Oranie było zasadniczą czynnością rolnika, stąd: Oracz, orator, rataj.

Litwa Pogańska, według Szajnochy, była prawie koczowniczą (Jad. i Jagieł. III 187), ale autor, zdaje się sam sobie przeczył, mówiąc o Osieciach i Ozierodach vel przepłotach do przesuszania i przewietrzania zboża (ibid. 182—185). Istotnie mamy niezbite dowody, że w Litwie pomimo puszcz dziewiczych, lud trudnił się obok łowiectwa, pszczelnictwa i rybołostwa uprawą ziemi i był nie koczowniczym, lecz osiadłym; o czem świadczą, liczne bóstwa kultu Krewe, Krewejtów, mające związek z rolnictwem i przemysłem onego, o których niżej. Uczony Narbut, opierając się na wzmiankach Strabona, Tacyta i innych pisarzy starożytności, tudzież na znajdowanych w mogiłach pogańskich lemieszach i narzędziach rolniczych, jak niemniej na mitologii litewskiej, uważa rolnictwo za zasadnicze zajęcie autochtonów Litwy. Według własnego twierdzenia, jego dawni Litwini żęli, kosili, zbierali do stodół, suszyli zboże w osieciach, a cała manipulacya rolnicza była podobną do dzisiejszej. Najdawniejsze lemiesze były drewniane, z opalonej dębiny, jak o tem mówią stare legendy gminne, następnie z miedzi, aż przyszło żelazo. Pługów nie używała Litwa, jeno soch jak na Rusi. Zaprzęganie wołów za rogi, bez jarzma, bodaj było zwyczajem dawnym. Istniały sady owocowe, ogrodowizny, zasiewano też zwłaszcza Rzepę, a miary i wagi były wspólne z Rusią (Porównaj u Narbuta I str. 523—526, też Jaroszewicz w obronie Litwy I 69—73).

Liczne bóstwa litewskie dokładnie wskazują na znaczenie ich u ludu, a właściwie Pogańska Litwa najbardziej łączyła swoje wyobrażenie religijne z uprawą, około ziemi i gospodarstwa wogóle. Len, z którego wyrabiały Litwinki wyborne płótna i odzież, będąc podobno samorodną rośliną tej krainy (Narbut I 107), posiadał aż dwa bóstwa opiekuńcze; boginię Alabatis i bożka Wiżgantasa, którego święto na jesieni obchodziło się uroczyście (ibid. str. 67, 316). Wirszaitas wielkie bóstwo Romnowa i Wal-

gina miały w opiece wszelkie żywioły domowe (ibid. 6. 75). Ląd o bogini płodności; Sotowaros mit światła i życia, Ziemienikas urodzajów i żyzności ziemi, Perkunas potęgi; Kruminas zbóż i rolnictwa; Matergabia pieczywa i piekarzy; Łaukpalimas i Styksnis bóstwa rolnicze; Kurwaiczyn, Kinis i Erajczyn, bóstwa sadów i owoców; Ganiglis opiekujący się trzodami i pasterzami; Kremara i Pryparszasz wieprzami i prosiętami; Gardanitis jagniętami, Świecz paukstynis i Sznejbarto gospodarstwem ptasiem i łowiectwem; Ragutis i Austeja pszczołami; były czczone i ofiarami obdzielane przez rolników w szczególności (Narbut ibid. str. 19—110). Nadto bóstwa Ragutenapati piwa i piwowarstwa, Rungis młynarzy i młynarstwa (Narbut 112) wskazują jawnie o zasiedziałości rolniczej pierwotnych Litwinów. Wszystkich ofiar zasadą, powiada Narbut, był chleb i Ałus (I 279). Uroczystości lipcowe zażynek Papiumene, jak równie dożynek Dapiumene odbywały się suto i wspaniale, a potem obchodzono wielkie święto Ziemiennika, po zupełnem w polu robót ukończeniu (ibid. 307—313). Święto grudniowe bóstwa Kolady obchodziło się ucztą ofiarną rolników, jakowe przetrwało do dziś dnia ze znaną tradycyjną „Kucyą", z kaszy jęczmiennej (ibid. 320). U litewskich pogan łaźnie były w powszechnem użyciu, jakowych nie mogliby znać koczownicy (ibid. 550), ani też trwałych budowli (ibid. 549).

Żegluga Litwinów sięga też czasów dohistorycznych, bo i same siedziby ich przeważnie były nad wodami (Narbut. 532). Już w wieku VII ery naszej odstawiali oni swe produkta do Skandynawskiego portu Birka, a miasto Wisby na Gotlandzie równie handlowało w starożytności z Litwinami, stamtąd zaś wytwory litewskie szły do Anglii i całej Europy. Bursztyn, drogie futra, miód, wosk, zboże, ryby itd. wymieniały się na sól, sukno, broń, żelazo, i inne metale, szkło, błyskotki.

Miast handlowych nadmorskich, takich jak P o ł o n g a, ludy litewskie posiadały nie mało. Z drugiej znowu strony odwieczny był handel k a r a w a n o w y z sąsiednią Sławiańszczyzną, a przez jej arterye wodne: B e r c z y n ę, P r y p e ć, D n i e p r, D n i e s t r, W o ł g ę ze wschodem, skąd właśnie w grobach litewskich monety i ozdoby świata rzymskiego N o w o g r ó d W i e l k i w tej dobie był głównym składem wytworów litewskich, jak niemniej za ważne też punkta handlu z Litwą uważać należy P o ł o c k, P s k ó w, S m o l e ń s k, C z e r n i h ó w, K i j ó w, W ł o d z i m i e r z nad K ł a ź m ą, B r z e ś ć, G r o d n o, M i ń s k, N o w o g r ó d e k i inne miasta (Narbut 534—536). Zachęcać lud do zajęć rolniczych w Litwie musiało to, że wyczynianie gruntów z pod lasu zabezpieczało swobodne władanie i dziedziczenie, bez czego nie przyszłoby do siedlisk stałych. Feudalne stosunki zjawiły się później, mianowicie w drugiej połowie XI wieku, kiedy Litwa zaczęła się rozszerzać na gruncie sławiańskim i centralizacya państwowa stała się niezbędną, tak dla utrzymania zdobywanych dzielnic w zależności, jak i strzeżenia granic od Tatarów i Wareńskich władców (Jaroszewicz I 123).

Bądź co bądź, Żmujdź najdłużej zachowała dawne stosunki patryarchalne i ją to później zarumienił krwią Witołd, wprowadzając silniejszą egzekucyę swej władzy. Niewolnych ludzi prawdopodobnie nie było na Litwie, z wyjątkiem brańców wojennych, lecz z rozrostem Bojarstwa, przez podbój Rusi, zjawiała się stopniowo niewola w kraju Palemonowym. Początek jej zaakcentował się w rozdawaniu przez książąt sposobem lennym ziemi stanowi rycerskiemu, bojarstwu (Narbut IV 16, 17, Jaroszewicz I 123), a następnie, gdy się ono wzmogło bardziej, od G e d y m i n a począwszy, lud wiejski tracił swobody. Na schyłku wieku XIV mianowicie za rządów W i t o ł d a była już w Litwie pańszczyzna, pomnożona przez tego władcę, do jednego dnia w tygodniu i czterech tłok do roku, a później jak zobaczymy przykuto chłopa

do pana i obarczono go całkiem (Prow. u Jaroszewicza II 53). To naleganie miejscowego Szlachto-bojarswa było tak silne, że się ostatecznie nic z ludu swobodnego ostać się nie mogło, więc znikli i owi wolni właściciele Smerdowie (Wiszniewski Hist. Lit. III 403), a później podporządkowywano do niewoli i chłopiono drobną szlachtę i bojarów „putrych".

Lud niewolny wyrobił się w Litwie w następne typy: „Ojczyce" byli to obrańcy lub dzieci ich na paszniach osadzeni (Hist. Lit. (XII art. 9, 21), Czeladź dworska, z jeńców, którą pojedynczo sprzedawać wolno było (Hist. Lit. XII a 19), Chłopi bartnicy, ciahli i Bojarowie (Jaroszewicz II str. 155). Ci ostatni dzielili się na pancernych, putrych i Służków. Wolnym zaś ludem byli „pochoże", i „zachoże", siedzący na drobnych dzierżawach, lecz czasami i robocizny uiszczający (Jaroszewicz II 157), pod miano „pochożych" podszywał się zwykle tłum zbiegłych chłopów z dóbr pańskich, skąd wyganiał ich ucisk (Lubomirski Rol. Ludność str. 9), ale zbiegów poszukiwano uporczywie, jak wykażemy przytoczeniem uchwał prawodawczych.

Ta część Sławiańszczyzny sąsiedniej z Litwą, która w wieku IX wpadła w jarzmo przybyszów Werego-Russów, miała od dawien dawna, jak i inne narody sławiańskie lud wolny z gminną organizacyą, używający darów swej ziemi swobodnie i dziedziczący ją. „Otczyna" małoruska i „Baćkańszczyzna" białoruska oznaczyły ziemską posiadłość, należącą do rodziny rodu, zdobytą przez wytrzebienie lasów i uprawę, uświęconą czasem, zarządzaną zwykle przez starszego w rodzie (Gorzkowski 96).

Ponieważ towarzyskość jest cechą Sławian, osiedlali się więc kupnie, tworząc gminę, której wszyscy ludzie stanowili wieś od słów weś wszystek, wsi wszyscy (Gorzkowski 99). Ludowa ta tradycya gminowładztwa została wreszcie pochło-

niętą przez absolutyzm najeźdzców, jakoż dawne bojarstwo, mające tylko znaczenie dowództwa w potrzebie nad równymi sobie krajowcami, z czasem przerobiło się na władców wskutek darowizn im ziemi i podporządkowania im ludu przez kniaziów.

Widzimy, że wszędy jedna i ta sama historya zniewolenia mas ludowych pod bezpośrednią władzę klasy rycersko-urzędniczej w imię potęgi państwa. Im ludniejszy był kraj, tem przeobrażania się swobody w niewolę szło raźniej i tylko w mniej dostępnych miejscach człowiek znajdował bezpieczeństwo od przemocy. Tak naprzykład w nieprzejrzanych stepach bujnej Ukrainy zadnieprzańskiej, po której niegdyś włóczyły się hordy Pieczyngów, Połowców, Mongołów i innych koczowników, potem jak się wyraża Lelewel, śmiałość i przedsiębiorczość stanowiły prawo dla posiadadaczy. (Polska III, 10.)

Przedhistoryczne dzieje Polski streszczają się w rolniczem gminowładztwie pod zwierzchnictwem Żupanów i Włodarzy, lecz następnie, gdy nawała inoplemieńców od wschodu, zachodu i północy zagroziła światu sławiańskiemu, lud patryarchalny, rolniczy, musiał wydzielić z siebie klasę specyalnie rycerską, odkąd się datują odmienne dzieje narodu, będące w logicznym związku aż do chwili utraty bytu politycznego. Rycerstwo stopniowo, nadweręża prastarą równość, bo gdy możniejsi wojownicy stali się panami położenia i przywileju, uboższi, bezbronni, ulegli ich sile, stanowiąc wyróżnianą klasę pracowników na roli, czyli stan rolniczy; a im bardziej rycerskość rozwijała swą działalność dziejową, tem więcej przybywało niewoli w kraju przez jeńców wojennych i tym sposobem zasada przemocy człowieka nad człowiekiem, zacierała zdrowe pojęcia dawne o równoupawnieniu współkrajowców. Stąd „Raby,“ „Po-

r a b y," przeistoczeni na P a r o b k ó w.... (Moraczewski, Lelewel, Bartoszewicz, Surowiecki).

Tak tedy w starożytnej Lechii już wyróżnili się najzabiegliwsi, aż przyszło do pojęcia o państwie pod zwierzchnictwem monarchy. W pierwszej połowie wieku IX (842) według legendy, posiadł berło kołodziej Piast. Mógł on nawet nie istnieć osobiście, tem niemniej tradycya narodowa wskazuje na epokę zjawienia się w Polsce idei monarchicznej, nie przez podbój w s z a k ż e, lecz z własnej woli narodu.

Wtedy to jeszcze Polacy byli między sobą równymi obywatelami i nie mieli przewodniczących z u r o d z e n i a, tylko z z a s ł u g i (Lelewel z Olizarowskim Pols. III 342). Głównie naród się dzielił na Lechów i Kmieci. Pierwsi posiadali ziemię stanowczo zależną od monarchy, kmiecie zaś jedni tak samo, a inni zależną bardzo w z g l ę d n i e od dominiów. Własność, w znaczeniu dzisiejszem była nieznaną; ziemią wszyscy władali tylko pod warunkiem obowiązków i stanowiła ona własność nie jednostek, lecz narodową kraju. Rolnik uprawiający grunt, każdy onego włodarz, nie mógł być usuniętym od władania, chyba za wyrokiem.

Dominia mając prawo ściągnąć pewne omawiane zyski z udziałów kmiecych, nie mogły wydziedziczać kmieci, a n a w e t w ł a d a ć b e z w z g l ę d n i e g r u n t e m k m i e c y m, w którym gospodarza, dla jakiejbądź przyczyny nie stało i gdy pan opróżniony łan zajął, musiał płacić półwłoczne i dziesięcinę dawać. Jeśli nie stało potomka włodarza, posiadłość wracała na rzecz powszechności. Kto posiadłość opuszczał lub oddawał komu, tem samem tracił ją. (Lelewel. Polska W. S. IV, 6—7).

Oba stany, Lechicki i Kmiecy, były pod jednem prawem pomimo różnicy sytuacyi; pierwsi jednak od zaranka dziejów mając przewagę, rozniecali niesprawiedliwość, co oburzała lud i powodowała krwawe zajścia i nawet w tych odległych czasach powstała już gadka o „S t a r o s t a c h

piekielnych". (Lelewel ibidem 9—11). Z Lecha, lechity, zdaje się, że się utarła nazwa Szlachcica, co zarazem wyrażano łaciną *nobilis*. (Lelewel Polska III, 51).

Stan ten stawał się coraz bardziej uprzywilejowanym, będąc potrzebnym monarchom do wojaczki, a charakter onego zwyrodnił się wskutek powoływania przez monarchów do kraju rycerstwa obcego, które tu chętnie przybywało dla zysku, nie mając nic wspólnego z narodem. Przybysze ci z rzemiosła wojownicy, obdarowywani ziemią, zaszczepiali w kraju niewolnictwo, biorąc do robót i obsługi własnej jeńców wojennych i mając nad nimi prawo życia i śmierci. Oczywiście miejscowy żywioł uprzywilejowany lechicki, zamalgamował się duchem i obyczajami z rycerstwem napływowem, odkąd dola ludu stawała się coraz cięższą i w tem bodaj zawiera się cała treść legendy historycznej, o najechaniu gminu przez szlachtę czyli Lechów. (Porównaj u Bartoszrwicza W. En. Orgelb. XI, 629—631).

Czechy oparte czołem o feuda germanów, pierwsze uległy ich wpływowi i wyrobiły na ich wzorach swe szlachectwo; Polacy zaś od Czechów razem z wiarą chrześcijańską wziąwszy herby, wprowadzili kult możnowładztwa obcego. Lecz kiedy na zachodzie władza monarchiczna później wzniosła się ponad domowych panów i po wieku XIII okiełznała ich, to przeciwnie w Polsce rozrodzone szlachectwo, zagarniając stopniowo władzę kraju, stało się straszną siłą zbiorową, kastą rządzącą samowolnie. Duch pierwotny narodowy zacierał się coraz w jej łonie, a gmin stał się jej pastwą, bo szlachta nie miała znikąd dostatecznego hamulca.

Ale nie odrazu złe wybujało i lud silnie przywiązany do tradycyjnych swobód nie łatwo ustępował. Jakkolwiek wśród całkiem wolnych i bezwzględnie dziedzicznych kmieci było dużo osiadłych w dominiach w niejakiej od nich zależności, wszakże zasada wolności osobistej, a nawet prawo

dziedziczenia nic nie cierpiały na tem. Tak zwani *adscripti* i *subditi*, siedzący na woli, opisani umową na termin od kilku do 30 lat, byli to całkiem wolni dzierżawcy gruntów w dominiach; gdy z drugiej strony kmiecie dziedziczni, stając obok klasy uprzywilejowanej szlacheckiej, kumali się nawet z nią i przechodzili sami w stan szlachecki przez stosunki i zasługi rycerskie (Lelewel, Polska III, 127).

Duch wolności pierwotnie tak był silny w narodzie, że i sami niewolnicy, czyli jeńcy wojenni, jeśli się brali do karczowania puszcz, po umówionem terminie uzyskiwali swobodę. (Lelewel ibid. 60—63.)

Inną cokolwiek była własność gminu w Wójtostwach (advocatiae) i w Sołtystwach (scultetine), na prawie niemieckiem powstałych. Na takie ziemie przychodzili zarówno koloniści zagraniczni i miejscowy lud, chcący się wyzwolić z pod władzy dominiów, które stopniowo szerzyły zasadę wyzysku. Owe sołtystwa i wójtostwa wnosiły do kraju obcy obyczaj i prawo, tem niemniej cieszyły się pewnemi swobodami, zagranicznych gmin, co później, jak zobaczymy, ze wzrostem szlachectwa, uznano za szkodliwe, opozycyjne i postarano się ograniczyć, a następnie wystąpić przez wydziedziczenie.

Pamiętał lud dobrze swe dawne prawa do ziemi, o czem świadczą jego peryodyczne krwawe protesta i tradycye, jak naprzykład owa legenda o duchu Idzimirze na Mazowszu, błąkającym się ustawicznie po nad polami, aż póki nie odmierzy ludowi ziemi według słuszności, jak było przed wiekami". (Gorzkowski kwestye sporne 92.)

Nie ma stanowczych danych, kiedy w krajach Sławiańskich pojawiło się rolnictwo, wiadomości atoli luźne o stosunkach handlowych bardzo dawno, dają niejakie wskazówki.

Fenicyanie, najwięksi przedsiębiorcy świata starożytnego, dosięgli najprzód ujścia Dunaju, następnie Dniestru i wędrowali aż w kraje pomorskie. Po nich Grecy odkryli

handel przez Dniepr ku stronom Prypeci i Dźwiny na Baltyk. Ujścia Wisły zostały też poznane wcześnie przez zachodnie ludy jak już nadmieniliśmy, dzięki podróży Pytheasa, odbytej na początku wieku IV przed Chrystusem, w celu odszukania pobrzeży bursztynowych; bursztyn bowiem był potrzebą zbytkujących Rzymian i to spowodowało już za Cezarów ożywiony handel ze stronami nadwiślańskiemi lądem przez Morawy i Czechy i dalej Odrę, Wartę, Wisłą ku Baltykowi. Pieniądze rzymskie z tej doby znajdywane na całem pomorzu baltyckiem są pomnikami tych stosunków. (Bogusławski, II, 581).

Żydzi byli w Lechii za Ziemiomysława w wieku IX, (ibid. 587), a kupczyli na dobre w w. X. (ibid. 617).

W głębokiej starożytności, wskutek nieprzebytych puszcz i zwolna topniejących w nich śniegów, poziom wody był o wiele wyższy, drogi lądowe prawie niemożebne i tylko wodą wszędy można było dopłynąć w głąb kraju. Łaba, Odra i Wisła z ich dopływami tworzyły wielkie drogi handlowe zachodniej sławiańszczyzny i ożywiały ruch kupiecki, łącząc pomiędzy sobą południe z północą, wschód z zachodem. (Bogusławski ibid. 588).

Kruszwica nad Gopłem, które ma łączność z Notecią i Wartą, niegdyś w czasach Piastowskich była bogatem miastem portowem, a owa wieża mysia strażnicą od korsarzy Normandzkich, którzy z morza i na Renie czynili podboje. Bogusławski chce widzieć obfitość zboża w Polsce już w w. X, a port kruszwicki wsławiony handlem płodów rolniczych, mięsem, woskiem itp. (Dzieje Sław. II. 614).

Ustalenie handlu Polski z Rusią datuje się od zdobycia Kijowa przez Bolesława Chrobrego w 1018 r. (ibid. 617.) Znajdywane zaś w Polsce anglo-saskie pieniądze nie przechodzące roku 1050 wskazują, iż w w. XI handel nasz przez Wisłę dosięgał i Albionu. (Porów. u Wiszniewskiego Hist. Lit. I, 463). Był tedy postęp ekonomiczny z rozwojem pań-

stwa i rycerskości, lecz działo się to kosztem zaniku gminowładztw i swobód patryarchalnych.

W wieku X stał się w Polsce fakt niezmierny, Mieczysław bowiem, pierwszy syn Ziemomysła, by ugruntować silniej państwo na zasadach sąsiednich krajów, przyjmuje wprawdzie wiarę chrześcijańską w roku 965. Zdawałoby się, że zmiana bałwochwalstwa na kult mający w swych posadach miłość bliźniego i najwyższą moralność, spowoduje szczęśliwą dolę dla narodu; widocznie jednak zaakcentowane już namiętności paraliżowały błogie skutki chrześciaństwa i złe się potęgowało w ojczyźnie tak dalece, że o tem się dowiedział nawet Rzym i kiedy w lat dwadzieścia później, t. j. w r. 985, Mieczysław wysłał do Benedykta VII biskupa krakowskiego Lamperta, prosząc o koronę, Papież odmówił na tej zasadzie, że „Polska jest jeszcze barbarzyńską, zbójecką, kędy się dzieją krzywdy i zdzier„stwa uboższym.“ (Kromer K. S. III, w przekł. Błaz. 63).

To samo się powtórzyło i za Bolesława Chrobrego, pragnącego uzyskać u Rzymu w r. 999 tytuł króla, razem z koroną.

Rozumny papież filozof Sylwester II odpowiedział wręcz, że Polacy dla zdzierstwa, okrucieństwa, nie„sprawiedliwości i ucisku ludu wiejskiego, nie „byli godni jeszcze tego daru.“ (Naruszewicz. Hist. Nar. Pol. II, 81), więc w rok później spragniony korony Bolesław, wziął mandat na króla od Niemca Ottona III. Naruszewicz mówi, iż za Chrobrego już „postać narodu była zło„żoną z niewolnych kmieci i drapieżnej szla„chty“ (ibid. 63). Za tego panowania zaczęły się mnożyć dobra rycerskie *in jure militari* i duchowne (Długosz), a z onemi i ucisk gminu. Chrześcijaństwo zamiast ulżyć ludowi, przyniosło nowe ciężary w dziesięcinach kościelnych, których

kult pogański nie znał, a skąd się wywiązał, jak zobaczymy, wiekowy spór między duchowieństwem i posiadaczami ziemi Z darowiznami dóbr kościołowi i rycerstwu, kmieć stał się bardziej zależnym od blizkiej władzy dominiów, która się przerodziła prędko na bezwzględnie patrimonialną, bardzo uciążliwą. Bolesław Chrobry w roku 1009 sprowadza Benedyktynów na Łysą Górę w Sandomierskiem, jak niemniej do Tyńca i Sieciechowa. Wzorowa praca tych dziwnych ludzi około roli i w ogóle gospodarstwa była narazie przykładem dla ludu. Król, lubiąc stan rycerski, promował mężnych chłopów na szlachtę. (Naruszewicz. V. 162) i nobilitowanych hojnie obdarzał. (Naruszewicz II, 199). Monarcha nawet lubił wieśniaków i jak mógł osładzał ich dolę, zwłaszcza, sprawując osobiście sądy sprawiedliwe w objazdach, jednak gmin nienawidząc tych porządków, wzdychał ciągle do przeszłości swej politycznej i religijnej, to też po śmierci Chrobrego, przypadłej w roku 1025, wzburzyli się kmiecie i według Nestora, tudzież czeskiego kronikarza Kozmasa, wymordowali wiele panów i księży. (Naruszewicz II, 205). Rozszerzył Bolesław granice państwa podbiciem Rusi Czerwonej choć na krótko i ułatwił tem handel kraju, ale losy onego moralne, społeczne i ekonomiczne, nie wygrały na wielkości. Nadmienimy, iż żelazo w Sławiańszczyznie całej dobywano od czasów niepamiętnych. Śląsk górny za Tacyta słynął już kopalniami tego kruszcu i wyrobem (Germania 43). Polska i Polesie Słowiańsko-ruskie było pełne rudy żelaznej i stąd owe Rudnie. Górnictwa nawet Niemcy uczyli się od Sławian i przyjęli stąd nazwy specyalne w fachu górniczym. (Bogusławski, II, 559—60.)

Pierwotnie wolno było kopać każdemu i dobywać z wnętrza ziemi zawartość. Następnie z utwierdzeniem się władztwa, książęta wypuszczali kopalnie w dzierżawę lub je darowywali, jak naprzykład Bolesław Chrobry duchowieństwu w oddawanych mu posiadłościach. (Bogusławski, II, 561.)

Za panowania tego króla weszły już w obyczaj różne pobory. Dawano do spichlerza monarszego tak zwaną „S t r ó ż ę,“ wynoszącą od pługa, *de aratro* po jednej miarze żyta i owsa. „P o r a d l n e,“ opłacali kmiecie po 12 groszy srebrnych na rok. „P o m o c n e“ odpowiadało d z i a k ł o m litewskim i bardzo wcześnie zapomagało monarchę i dziedziców.

„S t a n“ było obowiązkiem żywienia panującego i dworu jego w objazdach. D z i e s i ę c i n y i inne daniny były uciążliwe i rosły z postępem czasu, a tłumne wołokity szlachty po kraju, zaprowadzone od zaranka dziejów, były plagą wieśniaków. (Lelewel. Dzieje III, 346.)

Stłumiany okrutnie rokosz kmiecy po zgonie C h r o b r e g o, następnie niedołężne rządy M i e c z y s ł a w a G n u ś n e g o, syna Bolesławowego i bezkrólewie po nim z nikczemną niemką R y x ą na czele, ośmieliło rycerstwo do gnębienia ludu tem większego, przyprowadzając go do rozpaczy. (Bandkie, prawo pr. Pol. 143).

Jeszcze za Mieczysława Gnuśnego odpada Ruś czerwona od Polski, bo nierządna Metropolia nie mogła utrzymać zdobyczy Chrobrego, mając lud zniechęcony za ustanowienie d a n i n królewskich z namowy chciwej R y x y, zwanych *prandia, pastus, convivia caenatica.* (Naruszewicz. V. 163.) Potem gdy tron chwiał się, wzmogła się tylko moc rycerstwa, nienawistna dla ludu.

Z tej nienawiści skorzystał niezaprzeczenie zdolny, pochodzący z kmieci i wyniesiony przez Mieczysława II, M a s ł a w potężny na Mazowszu. Za jego to sprawą głównie powstaje lud tłumnie i wygnawszy Ryxę wraz z jej synem Kazimierzem z kraju, zapałał straszną zemstą przeciw ciemiężącemu go rycerstwu. Wszędy kmiecie opanowali pańskie domy, zabijali dzieci ich i żony, wreszcie zorganizowawszy się zbrojno, stawili mężnie czoło rycerstwu. Zwyciężonych wyrzynali w pień lub w stan niewolniczy obróciwszy, dobra ich i wszelkie mienie między siebie rozrywali, kogo

zaś pokonać nie mogli orężem, nad tym mścili się ogromnie ogniem i wszelkiego rodzaju podstępami. Lud natenczas zburzywszy kościoły i pomordowawszy duchownych, wrócił otwarcie do bałwochwalstwa porządków. Rebelia ta będąc okrutnym odwetem rycerstwu za przemoc i duchowieństwu za potakiwania możnym, obróciła Polskę w pustynię. Naruszewicz malując tę krwawą dolę bez ogródek, przypisuje wszystko nieprawości szlachty i gwałceniu praw pracującej klasy (II, 289—296), a Lelewel żałuje, że w chwili tak sposobnej lud nie wyniszczył Lechów i nie zawładnął ziemią całkiem (Pol. W. Sred. IV, 13); zresztą przymawia Piastom, iż pochodząc z kmieci, opuścili ich sprawę na rzecz klasy uprzywilejowanej (ibid. 15).

Niespełna siedm lat trwało w kraju wzburzenie rozpaczliwe, w trakcie którego rycerstwo, sprowadza na tron Kazimierza i ten z wielkim krwi rozlewem przywraca lud do posłuszeństwa. Masław rozbity i wyparty do Prusaków, gromadzi nowe zastępy ludowe, lecz po zwyciężeniu go pod Płockiem 1042 roku, upadła całkiem sprawa gminu, powraca chrześcijaństwo, a szlachta tembardziej wzmaga się na ruinie kmiecej. (Lelewel. P. S. IV, 19.

Zdaje się, że równo z rozdawnictwem dóbr duchowieństwu i szlachcie, wprowadzała się obowiązkowa robocizna. Już w nadaniu Opactwu tynieckiemu postanowiono, aby kmiecie osiadli, zapisani klasztorowi temu, oprócz opłacania czynszu (tributam) z gruntu, dawali s t r ó ż e i p o m o c n e, grodzili po 8 łokci płotu, stawili budynki, żęli i zwozili po 5 kóp zboża, kosili i zwozili po 5 fur siana, młócili i odstawiali dziesięcinę, orali 4 dni do roku, dawali na każde zawołanie po 2 ludzi, dostarczali wszystkiego na podróż opatów, przełożonych, sędziów, poborców, dawali 3 miary miodu, 6 wiewiórek. Innym klasztorom uiszczano jeszcze większe należności. (Lelewel. Dzieje III, 63—64). W dominiach było nie lżej ludowi, w ogóle też musiał opłacać „j a r m a r c z n e,“

„targowe,“ „wołowe,“ „krowne,“ „mostowe,“ „przewozowe,“ drogowe,“ etc. etc., ale jednocześnie korzystał z pastwiska, pszczelnictwa, łowiectwa, rybołowstwa, i miał wręb do lasu. (Ibid. Lelewel 64—67).

Za panowania Bolesława Śmiałego (1058—1080), swawola rycerstwa tak się wzmogła, że podczas wieców tłumnych i podróży pustoszyło ono wsie, najbezkarniej wypasając zboże kmiece, napadając na stodoły, paląc płoty, a to wszystko pod pretekstem „prawa ziemskiego.“ (Długosz). To też w roku 1076, lud korzystając z wyprawy króla i panów do Rusi kijowskiej, podnosi znowu bunt, sromoci kobiety lechickie, zabiera dobra panów. Bolesław strwożony takim stanem rzeczy w ojczyźnie, wróciwszy, przychylał się bardziej na stronę ludu, za co szlachta go odbiegłszy, uknuła przeciwko niemu spisek; wtedy król podejrzewając biskupa krakowskiego Szczepanowskiego o współudział, uśmierca go w zapędzie gniewu. Stąd upadek znany Bolesława (1080) i następnie tem większe pognębienie kmieci przez Lechów, a była to chwila zaakcentowanych niezmiernie wrogo nienawiści wśród współkrajowców obu stanów. (Lelewel. Dz. IV. 22). Gmin jednak w nieszczęściu swojem zachował cześć szczególną dla króla, co biskupa zabił. (Lelewel, ibid. 23). Następca Bolesława, brat jego, Władysław Herman, monarcha niedołężny, dał jeno pochop do dalszego wzrostu przywilejów rycerstwa.

Fatalne i zbytkowne obyczaje były za Chrobrego (Lelewel P. W. S. II, 405—406). Czacki w dobie obu Bolesławów widzi już wzrost zgubnej anarchii szlacheckiej („Czy Prawo Rzymskie“ 40). Przewaga szlachty obciążyła lud, więc stał się materyałem palnym do buntów, którym Maciejewski, historyk włościan przeciwny Lelewelowi, starał się nadać inne przyczyny, niż utratę praw stano-kmiecego w ojczyźnie. (Hist. Wł. 323). Bądź co bądź, prawa kmieci wolnych nikły i oni się dopasowywali do gminu niewolnego sto-

pniowo, aż ujarzmieni ostatecznie, gdy szlachta stała się wszechwładną. (Lelewel. Dzie. III, 115). Błysła była chwilowo nadzieja lepszej doli dla ludu, gdy Władysław Herman w r. 1088 powołał z Węgier do boku swego synowca Mieszka, syna Bolesławowego, który w prędkim czasie swem wielce ujmującem postępowaniem, umiał zjednać powszechnie serca klas niższych.

Ta popularność niebawem też obudziła uwagę rozkiełznanego możnowładztwa, otruto więc ulubieńca ludu, wraz z żoną jego Eudoksyą, z kniaziów kijowskich. Na wieść o śmierci Mieszka, gmin gorzko opłakiwał pogrzebane z nim razem nadzieje swoje i oddał nieboszczykowi tkliwie ostatnią posługę; przeciwnie zaś szlachta wcale nie asystowała pogrzebowi. (Lelewel. P. W. S. IV, 23. Kramer. tłom. Błaz. 111—112).

Prawda, że czasem udawało się kmieciom w tych czasach zdobywać stanowiska wpływowe, czego dowodem potężny Masław na Mazowszu i Sieciech, możnowładny wojewoda krakowski za Władysława Hermana, wielu z ludu wyprowadził na panów, przez co naraził się dumnym dynastom szlacheckim; prawda, że się kmiecie nawet kumali ze szlachtą, ale później już te związki przezwano „kazirodnemi". (Lelewel ibid. 25).

Nie piszemy historyi w całej rozciągłości, lecz tylko odnośnie do rolnictwa, stanu rolniczego i właścicielstwa ziemskiego, zauważmy więc, że w wieku X i XI pomimo żyzności gleby i niejakiego postępu ekonomicznego i handlowego w Lechii i Rusi, rolnictwo nietylko nie było znacznem, ale nawet kraje te bywały dotknięte nieraz głodami i pomorami wskutek ustawicznych wojen domowych i zewnętrznych. Widzieliśmy krwawe zajścia współobywateli w Polsce, wojny też jej z Czechami, Szlązakami, Węgrami, Rusią, wyniszczały naród i rolnictwo nie mogło się dźwigać należycie. Ruś po śmierci Jarosława I, W. ks. kijowskiego, podzielona pomię-

dzy pięciu synów jego, darła się też pomiędzy sobą o dzielnice, o supremacyę, o stary obyczaj wolności, który z nastaniem chrześciaństwa i tu musiał uledz modyfikacyom, więc kraj się wyludniał, ubożał przez bratobójcze wojny, patryarchalny stosunek krajowców pochłaniała oligarchia bojarska i zniewalała lud do poddańswa coraz sroższego. Litwa równie w tym czasie, chociaż miała już kulturę rolniczą oddawna, nie musiała być krainą zagospodarowaną, skoro kniaź kijowski Jarosław wojując ją, w latach 1040 i 1044 aż po Ejszyszki i Oszmianę nie mógł wydobyć od tamtych mieszkańców innego wykupu nad wienniki do łażien i postoły lipowe. (Jaroszewicz I, 35). Nie przytaczając innych kronikarzy nadmienię, iż Długosz zapisał straszne głody w Polsce tej doby pod latami: 987, 988, 1003, 1007, (poczem Bolesław Chrobry nakazuje gromadzić magazyny) 1053, 1056, 1097. O morach zaś nadmienia nasz kronikarz w latach 1003, 1007, 1057, 1086. W ogóle okoliczności nie sprzyjały przemysłowi rolniczemu, bo się lud wciąż odrywał od pługa do wojaczki rozmaitej, przez co nieraz kraj świecił jego zgliszczami. Bogusławski, znawca wielki rzeczy starosławiańskich, kładzie początek Cegielnictwa i Bednarstwa w Polsce, w wieku XI (II, 570—571). Wogóle szczupłe są wiadomości z tej doby odnośnie do rolnictwa, handlu i przemysłu krajowego, wiek zaś XII nie zaakcentował się też dodatnio w rzeczy ekonomiki, będąc spadkobiercą dość ujemnych warunków bytu politycznego i społecznego. Niejaki Gallus, przebywający w Lechii na początku wieku XII, pisze pod rokiem 1110, że kraj Polanów mało znany i tędy przeciągają jeno kupcy dla handlu z Rusią, wszakże bogactwa przyrody były znaczne. Według Gallusa, Polska ówczesna obfitowała nietylko w produkta wielkich lasów, lecz kopalnie kruszców drogich, w zboże, mięso, rybę; rola jej była żyzną, powietrze zdrowe, rolnicy pracowici, krowy mleczne, owce wełniste. (Lelewel. P. W. S. II, 323—326).

Na zachodnio-północnych kresach Polski leżała kraina dzikich Prusaków i Pomorzan, obfitująca we wszelkie dary natury. Gallus pod rokiem 1115 zaznacza tam „Stan rolniczy dziedziczny bez miast i zamków.“ Na ten to kraj sąsiedni zwrócił szczególną uwagę Bolesław Krzywousty i tak długo wojował Pomorze, aż się poddało ostatecznie Polsce w r. 1121 i przyjęło chrzest nieco później.

Zhołdowanie Pomorza było ważnym przyczynkiem do rozwoju handlu wodnego Polski, nadto przybył metropolii podatek płacony jej od Pomorzan w srebrze. (Lelewel. P. W. S. II, 344—45). Polska wtedy leżąca w rozdrożach handlowych względem innych krajów, posiadała trakty kupieckie: z Magdeburga i Halli przez Poznań do Gniezna; z Magdeburga i Halli przez Wrocław do Krakowa, a wewnątrz kraju przecinały się trakty mianowicie: z Gniezna przez Sandomierz do Przemyśla, Samborza, Halicza, aż do ujścia Dniestru i z Krakowa przez Sandomierz do Kijowa.

Bogate znowu kraje sławiańskie Wareho-Rusów, chociaż teraz szarpane wojną domową za wszystkich władców, prowadziły wszakże obszerny handel ze wschodem i północą nietylko własny, ale i transito z Polski i do niej. Towar z Pomorza i od Normandyi szedł przez morze Baltyckie do Nowogrodu, a stąd do Kijowa i dalej Dnieprem ku morzu Czarnemu, od Byzancyum zaś i Korsunia tąż drogą przez Kijów na Baltyk. Kijów był tedy środkowem państwem handlu wywozowego i przywozowego ówczesnej Rusi. Wewnątrz krajów, jak się już nadmieniło, istniały gościńce handlowe, przez które cyrkulował wzajemnie towar ruski i polski. (Lelewel. P. W. S. II 413—414). Żydów już było pełno w tej robocie, aż ich w roku 1114 wygania Woldemar Monomach, przez co wzmocnili szeregi kupczące jednoplemieńców w Lechii. (Lelewel ibid. 416) i zjawili się w Litwie. (Jaroszewski I, 211—217). Polska jeszcze wtedy nie posiadała

miast w istotnem znaczeniu, a w otwartych nawet polach uprawiano niewiele zboża, gdyż mieszkańcy trudnili się głównie polowaniem, rybołowstwem, bartnictwem lub strażą bobrów. (Lelewel, ibid. 445. Bobrzyński Dzieje 132).

Pisarz jednak arabski Edrise opisuje Polskę pod rokiem 1154, pochlebnie mówiąc o jej żyzności, światłych obywatelach (zapewne o duchowieństwie), o winnicach i sadach oliwkowych pod Krakowem(?), o ożywionej komunikacyi wodnej. (Lelewel, 331—36). Ta apologia musiała być kreśloną pod wpływem wypadkowych wrażeń, atoli wszakże przecie naoczny świadek coś widział. Co do uprawy naprzykład delikatnych owoców, to jakkolwiek wzmianka o oliwkach jest błędną, podróżnik bowiem musiał wziąć śliwy za drzewo oliwkowe, są wszakże dowody, iż od czasów niepamiętnych uprawiano w historycznej Lechii winnice, zaś w roku 1131 Papież Innocenty V, wyszczególniając w bulli majątek arcybiskupów gnieźnieńskich wymienia i winnice. (Stawiski 376.) Porów. w Lelewelu P. W. S. t. II, 456, t. III, 425). Ludzi trudniących się winnicami zwano Winiarami (Bogusławski, I str. 551).

Ogrodnictwo najprzód rozwijało się po klasztorach. Zakładali je pierwsi Benedyktyni i Cystersi: w Sieciechowie, Sądzie, Tyńcu, Sandomierzu i innych miejscach.

Przez klasztory rozpowszechniały się jarzyny wszelkie sprowadzane z Europy. Długosz, a za nim Kromer i Bielski mówią o wybornych jabłkach naszych powszechnie Oportami zwanych, iż je w roku 1175 sprowadził z Miśnii do Lubiącza opat Florenciusz. Marcin z Urzędowa, zwie te jabłka rajskiemi (Długosz III 83 Wiszniewski H. L. 465, Gloger wyciągi 8).

Od roku 1139 t. j. od śmierci Bolesława Krzywoustego Polska podzielona pomiędzy czterech synów jego stała się widownią okropnych wojen domowych pomiędzy Piastowi-

czami, walczącymi o pierwszeństwo 166 lat, mianowicie aż do powtórnego wstąpienia na tron krakowski Władysława Łokietka w 1306 r. Długi ten peryod był najfatalniejszym dla ekonomiki nieszczęsnego kraju, bo czego nie zniszczyli obcy najezdcy (Jadźwingi, Rusini, Litwini, Tatarzy, Prusacy), to naród własnemi rękami pustoszył w bratobójstwie.

W tym chaosie wrzały namiętności, targała się na wszystko chciwość i prywata, wojna wycieńczała ludność rolniczą i poddawała je pod prawo Patrimonialne, *jus haereditario*, powstałe według wzorów władzy klasztornej i władzy panów nad jeńcami niewolnymi (Lubomirski, „Jurysdykcya" 3).

Ponieważ kraj pustkami świecił, pola zarastały chwastem, zrodziła się więc konieczna potrzeba kolonizowania wyludnianych przestrzeni. Jakoż prawo teutońskie zaczyna się szerzyć, niby przeciwwaga patrimonialnemu, od Kazimierza Sprawiedliwego. Pierwszy znany dokument jego z roku 1163 został dany na Sandecz niejakiemu Wiechrydowi (Naruszewicz V 167). Koloniści głównie niemieccy nie pod innym warunkiem przychodzili do Polski, jeno aby mieć swoje prawodawstwo, bardziej ludzkie i strzegące od zdzierstwa wszelkiego i przemocy. Nie smakowały Panom te innowacye, lecz musieli z konieczności je znosić, praca bowiem kolonistów wzbogacała ich pośrednio.

Zdarzały się jednak wypadki gwałtownego antagonizmu możnowładców przeciw kolonizacyi. Jednym z zaciekłych przeciwników był sławny awanturnik, kasztelan mazowiecki Bolesta, którego wreszcie za zamordowanie biskupa płockiego Wernera, żywcem spalono na stosie 1170 r. (Lelewej III, Dzieje 94). Z osad na prawie teutońskiem powstawały sołtystwa i wójtowstwa, posiadające swoje obręby i jurysdyki. Z wzrostem kolonizacyi powstawały i miasta na prawie niemieckiem, które przybierało różne nazwy stosownie do miejscowości, skąd przychodziło jak: Magdeburskie

vel **Saskie**, **Chełmińskie**, **Srzedskie**, **Nowodworskie**, **Korczyńskie**, **Neumarkskie**.

Folgując nięco pracowitym warstwom, uwalniając od powinności wojskowej, wnosiło ono tem niemniej pewien rozstrój do społeczeństwa, przedstawiało niejako rząd w rządzie i przygotowywało osłabienie władzy monarszej, skąd wybujało możnowładztwo i kastowość szlachecka, które pochłonęły wreszcie wszystkie prawa kmieci, a następnie byt ekonomiczny i polityczny kraju (Wiszniewski III 384—88). Bądź co bądź na razie lud wyrozumiawszy ulgi pod prawem niemieckiem, przechodził całemi wsiami pod to prawo i miał pociechę w sprawiedliwych wyrokach, w ochronie mienia.

Ludność rolnicza w dokumentach XII wieku nazywaną bywa rozmaicie *incolae, abnoscii rustici, inhabitatores possessores, illiberi, liberi, originarii, coloni, homines haeredes adscriptitii, servi.* Ci ostatni powstali z brańców wojennych i byli niewolnikami. Wyraz kmieć zjawia się dopiero w wieku XIII i później (Stawiski 56).

Złą była dola tych wszystkich, zawsze względnie lub bezwzględnie zależnych od władzy duchownej, szlacheckiej, a nawet w dobrach korony. Jużeśmy zauważyli, że zbytek się szerzył za Bolesławów i później otoczenie tych monarchów według kronikarzy zaćmiewało dwory innych panujących, liczni zaś synowie Krzywoustego naśladując tradycyę pomnożyli dworszczyznę i sieli zbytek (Lelewel Dziej. IV, 6—7). Przykład monarchów udzielał się panom i szlachcie, a nawet duchowieństwu. Wszystko się skrupiło na biednym rolniku, chociaż i między sobą szlachta świecka i duchowna wiodła zatargi i grabiła się wzajem.

Mieczysław Stary, władca Wielkopolski, gdy chciał energiczniej powściągnąć swawolę straszną panów i duchowieństwa, wygnanym został za to z kraju 1169 roku przez spisek uknuty (Naruszewicz V 166).

Drapieztwo szlachty według zeznań kronikarzy (Długosz ks. VI, Bielski II, Kromer ks. VI) doszło do ostatnich granic i rozbestwienia. Polska za Kazimierza Sprawiedliwego była krainą zbójectwa szlacheckiego, nikt nie był pewien życia i mienia, w tym więc celu, aby poskromić powszechny gwałt i ucisk, zebrał się w roku 1180 w Łęczycy walny sobór wyższych dostojników kościoła, z królem na czele i uchwalił sławną klątwę na gwałtowników, potwierdzoną uroczyście potem przez Papieża Aleksandra III (Lelewel Dzieje III 83—84). Środek ten nie wiele zaradził złemu, które się wkorzeniło, tradycyjnie więc szerzyła się dalej swawola, zadrażniały się stosunki, szlachcic coraz bardziej się „odkrewniał" narodowi, ziemia rodzinna dla niewielu tylko przynosiła zyski, inni cierpieli biedę. Długosz notuje lata głodowe 1118, 1121, 1126, 1158. Przybytek żydów w kraju też nie można zaliczyć do zjawisk pomyślnych. Napłynęło ich dużo w latach: 1146 wskutek prześladowania nad Renem: 1175, gdy ich wyparto ze Szwajcaryi; Żydzi widocznie radzi z nowej ojczyzny bili na cześć Mieczysława brakteaty (Lelewel. Dzieje III 89).

Do znanych już rzemiosł i rękodzielnictwa lub przemysłu domowego przybywają w wieku XII: Powroźnictwo (Lelewel P. W. S. 126), Łagiewnictwo wyrabiające czasze, koryta, misy (ibid. 118, 122), Swiepotnicy wyrabiali barcie i ule (Bogusław. II 569).

Żarnownicy robili już żarna do młynów wodnych, a Mielnictwo, chociaż od czasów niepamiętnych wzmiankowane teraz w dokumentach (Lelewel P. W. S. III 137, Bogusławski II 553). Kobiernictwo i Garbarstwo, albo Kożetugstwo były też ustalonemi już rzemiosłami, (Bogusławski II 574).

Małopolska słynęła od czasów zamierzchłych z Solowarni, mając obfite saliny w okolicach Oświęcimia,

Pinczowa i Spiżu. „Żywickie państwo“, okolice podkarpackie aż do wieku XVII słynęły studniami solnemi, a za Bolesława Chrobrego kopano już sól w Wieliczce, zwąc ją *Magnum Sal* w odróżnieniu od Bochnieńskiej, o której pierwsza wiadomość pod r. 1198 za Kazimierza Sprawiedliwego (Lelewel P. W. S. III 118, Bogusławski II 564—565). Dobywania i warzenia soli miał dziedzic prawo w swojej własności na równi z polami, łąkami, rybołostwem etc. Ludzi w Polsce, rozwożących sól zwano „Prosołami“ (Bogusławski ibid. 566), a od wieku XIII kopalnie soli i kruszców zwano „Zupami“, zaś zawiadowców „Zupnikami“ (ibid. 567 też Bartoszewicz W. Enc. Org. XXVIII 1081).

Wiek XIII pełen barbarzyństwa i dzikości, zapisany dość smutnemi faktami w dziejach ekonomiki naszej, był on na przełomie nieco jaśniejszej doby Statutu wiślickiego, ale kraj przechodził straszne próby gwałtu, zniszczenia, przez wojny domowe i ościenne, pomory i głody.

Smutnej pamięci książe Mazowiecki, Konrad, przez chciwość władzy w czasie 40-sto letniego panowania, (od roku 1207—1247) w ustawicznych wojnach zniszczył doszczętnie dzielnicę własną, a napadając na sąsiednie księztwa, pustoszył je z godnem barbarzyńców wschodu okrucieństwem (Lubomirski zaznacza ubóstwo Mazowsza w XIV „Juryzdykcya“ 7).

Zhołdowani Prusacy i Pomorzanie cierpiąc straszny ucisk, za co upominał Polskę w r. 1212 papież Innocenty III (Naruszewicz wyd. słow. III 154), burzyli się wciąż przeciwko ciemięzcom, a w roku 1217 Prusacy wpadłszy na Mazowsze zrównali z ziemią sioła i grody aż po Płock. Spłonęło wtedy 250 kościołów i ledwo ocalała stolica mazowiecka, więc trzeba było ogłaszać w roku 1222 krucyatę przeciwko tryumfującym zwycięzcom (Naruszewicz ibidem), potem zaś

przyszło do przywołania w roku 1230 Krzyżaków do Polski, którzy mieczem ujarzmiwszy i nawróciwszy na chrześcijaństwo Prusaków, założyli państwo na zgubę swej metropolii.

W r. 1227 wiarołomny wielkorządca Pomeranii Swiatopełk, korzystając z ogólnego zamieszania stosunków społecznych i niechęci gminu, uśmierca Leszka Białego i odrywa Pomorze od Polski na rzecz swoją. Polska zahaczywszy się Krzyżakami i straciwszy Pomorze, wpadła w większy zamęt, w którym możniejsze, nikczemne żywioły rej wodziły.

Za Bolesława Wstydliwego i Konrada Mazowieckiego ucisk ludu wzmógł się tak dalece, że kmiecie tłumnie zbiegali na Ruś, lub nawet do pogańskich Prusaków. O tem wszystkiem dochodziły wieści do Rzymu, jakoż sędziwy, jednak energiczny Papież Grzegorz IX, oburzając się, pisał w roku 1233 bullę do Polski, wzywając duchowieństwo, aby nie dopuszczało „nowych uciążliwości na kmiotków", nieposłusznych zaś gwałtowników aby zmuszało karami kościelnemi, nawet klątwą (ob. „Skarbiec" Daniłowicza I 60). Jak wtedy ciężko było ludowi w Polsce, niech świadczy ten fakt, że istniała w Krakowskiem haniebna powinność opłacania się panu przez dziewkę wychodzącą zamąż. Sromotne to prawo dziedziców zwało się *virginale*, miało związek z zachodniem *jus primae noctis* i usunięte przez Henryka Brodatego, regenta za małoletności Bolesława Wstydliwego (Długosz I p. 659, Czacki I 62). Później na Rusi i Litwie prawo to zwano „kunicą" (Czacki ibid. Naruszewicz V 170).

Kiedy już stan kraju był rozpaczliwym pod względem moralnym i materyalnym, przyszło nowe nieszczęście w Mongołach, którzy spustoszywszy doszczętnie Ruś całą, zawitali do Polski 1241 roku, niszcząc kraj i zabierając lud wiejski w jassyr. Zrozpaczone ziemiaństwo krakowskie niszczeniem dóbr przez dzicz pogańską, zebrało się pod Chmielnikiem i pomimo waleczności uległo, przez co kraj cały na pastwę

wystawiony został, a książe Bolesław Wstydliwy musiał się tułać po obczyźnie. W tymże samym roku 1241, czego nie wytępili Mongołowie, dokonał awanturniczy Konrad, czyniąc okrutny napad na Krakowskie, skąd musiał uciekać na Węgry ks. Bolesław.

Znowu w roku 1243 Konrad wespół z Litwinami i Jadźwingami w perzynę obrócił ziemię Sandomierską (Naruszewicz III 269), mszcząc się szczególnie nad dobrami biskupa krakowskiego Prandoty, za rzuconą klątwę. Dobra te słynęły z zagospodarowania, co się potwierdza faktem, że nieprzyjaciel odrazu wyprowadził z nich 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3,174 owiec, 1,260 wieprzów (Szajnocha Jad. i Jag. II 245). W r. 1144 kniaź halicki Daniel, pustoszy i odrywa Lubelskie od Polski, a w r. 1246 ks. Konrad z Jaświeżą i Litwinami zniszczył po raz trzeci Sandomierskie, mszcząc się najbardziej na dobrach biskupich, gdyż Prandota gorliwym był stronnikiem ks. krakowskiego Bolesława, którego dzielnicę posiąść usiłował pokrewny mu Konrad. Jeśli do tych wszystkich krwawych wojen dodamy, oprócz pierwszego najścia Mongołów w r. 1241, dwa inne najścia Tatarów Krymskich, w latach 1260—1287, to będziemy mieli obraz spustoszenia kraju. Dziejopisarze mówią, iż w tych okropnych czasach zapanowała ciemnota, ubóstwo, bezecność w stanie duchownym, tak, że Legaci i Papieże uchylali niegodnych biskupów (Ostrowski Dzieje Kościoła T. I 291), a według Naruszewicza w polskiej pustyni nie było już ani praw, ani milicyi, ani oświaty, ani religii, ani ekonomii (pod rok. 1296). Jakkolwiek okoliczności i stan kraju były pożałowania godne, potrzeba jednak życia wywoływała środki ratunku, więc na pustoszach ciągle się siedlili koloniści przymnażając tem ludność inteligentną, pracowitą i prędko przerabiającą się na element obywatelski pod wpływem dozwalanych wolności swego prawodawstwa (Maciejowski Hist. Włościan 84, 96).

W tym wieku powstają już Magdeburgije częściej (Lubomirski Jurysdykcya II).

Lud uciśniony sympatyzując z ustawą przybyszów, garnie się do nich, ale Leszek, książe Krakowski i Sandomierski wzbrania kmieciom wchodzić w skład gmin na prawie niemieckiem, zapewne wskutek alarmu szlachty (Lubomirski ibid. 15).

W koloniach powstawały teraz częściej Sołtystwa, mające czasem rozległości 100 łanów. Do nich mieli dostęp rolnicy wszystkich stanów, pod warunkiem służenia na wojnie. Osiedlnicy przeważnie Niemcy rozbudzali, dźwigali upadły przemysł rolniczy (Stawiski 23—25), a jednak szlachta nie umiała uszanować tej pracy i praw dobrze zasłużonych krajowi nowych obywateli... (Maciejowski Hist. Wł. 101). Nie same względy ekonomiczne, ale i czysto osobiste powodowały osadzanie kolonistów w dominiach, szlachta bowiem możniejsza, zasmakowawszy już w życiu miękkiem, wykręcała się od wojaczki wbrew rycerskiemu prawu, wkładając obowiązek wojny na owych osiedlników obcych (Długosz Lib. Benef. I 20, Maciejowski Hist. Wł. 74).

Dawniej w Polsce, jak i w całej Słowiańszczyźnie nie wolno było możniejszym dla zasady równości budować zamków, ale w wieku XIII wyjednywano już zezwolenia, jak świadczy przywilej Bolesława Wstydliwego z roku 1254, dany niejakiemu Klemensowi z Ruszczy, bo oligarchia się zaakcentowywała wśród coraz pogarszającego się stanu ludu (Wiszniewski III 331). Koloniści osiadali na tak zwanej „woli“ pod różnemi warunkami. Przywilej Leszka, ks. Sieradzkiego, z roku 1265, naznacza po 13-stu latach woli, czyli bezobowiązkowego władania, dawać z łanu po „wiardunku“ ($^1/_4$ grzywny) srebra, po dwie miary pszenicy, 4 miary żyta, i 6 miar owsa (Kod. Dypl. Wart. I N. 51). Zamiast opłat dawano często daninę z samego miodu, jak o tem w przywi-

leju tegoż Leszka z r. 1279. Danina ta wynosiła po 10-ciu latach miar 20 miodu (ibid. N. 60).

Dokument z roku 1284 naznacza z łanu w Wielkopolsce, po upływie 8-miu lat woli czynszu wiardunek srebra, 6 miar żyta i tyleż owsa (ibid. N. 65). Inny przywilej w tejże miejscowości z roku 1295 naznacza po 13-stu latach woli od czynszu i 10 latach od dziesięcin, z łanu po wiardunku srebra, a za dziesięcinę 2 miary pszenicy, 4 miary żyta i 6 miar owsa (Kod. Dypl. Wart. T. II N. 150). Zauważmyż, iż wolę ustaloną w wieku XIII nazwę osadnictwa na ulgach, uprzednio nazywano „Lgotą" (Bogusławski II, 536—37).

W wieku XIII zjawiły się Małdraty, jako forma dziesięciny, pierwsza wzmianka o nich pod rok. 1291. Dań ta uiszczana Kościołowi, redukowała się na pieniądze, lub do pewnej miary ziarna, a przyszła razem z prawem teutońskiem i była mniej uciążliwa, bowiem słoma zostawała u gospodarzy i transport stał się o wiele łatwiejszy. A tak biskupi niechętnie przystawali na tę redukcyę, żądając snopów (Czacki I 317—18).

Własność ziemska w wieku XIII stanowi rozmaitość. Folwarki są jeszcze małe i inne mają znaczenie niż późniejsze latifundia. Są cząstki dziedziczne, łany wolne, rycerskie, a własność ta nie mniejsza nad $^1/_2$ łana. Obok rolnictwa kwitną jak dawniej bartnictwo, łowiectwo, rybactwo, ustalają się rzemiosła. Na gruntach są kmiecie, służebni czynszownicy, rzemieślnicy, wolni i przypiśni (*adscriptitii*), sołtysi, drobni rycerze. System kolonizacyjny i karczowniczy w rozwoju, ale o handlu wewnętrznym i wywozowym cicho, bo kraj długo w wojnach i chaosie, ubogi w produkta, był niebezpiecznym i nieodpowiednim dla operacyj handlowych. Wewnątrz miast kraju budowano spichrze ochronne, dla ochrony zapasów od złodziei i nieprzyjaciela (Szajnocha Jad. i Jag. II 245, Stawiski 85—86).

Wśród ogólnego niedostatku, kradzież zboża z pola była praktykowaną i karało ją prawo sutemi grzywnami, co się zwało hańsbą, zapewne od słowa hańba (Wiszniewski Hist. Lit. III 435).

Względnie mogły być lepiej rządzonemi dobra duchownych, skoro arcybiskupi gnieźnieńscy „wysyłali okrętami słoninę za morze“ (Szajnocha II 245). Zdaje się że dań płacona na Mazowszu owsem, zwana „Porzeczne“ dotyczyła żeglugi (Czacki I 66).

W tym czasie w Krakowie były ceny na produkta gospodarstwa następne: korzec pszenicy złotych 10; korzec żyta zł. 5; jęczmienia zł. 4; owsa zł. 2; para koni jednych kosztowała zł. 400; para wołów zł. 100; ciele tuczne zł. 6; prosie zł. 2; kapłon i para kurcząt zł. 1; para jaj grosz 1; garniec masła około zł. 5 (Szajnocha II str. 245). Łowiectwa zdobycze były też przedmiotem handlu i tak w r. 1264 miasto Skarzyszew otrzymało od Bolesława Wstydliwego przywilej na skład główny skórek wiewiórczanych, które były używane do ubiorów duchowieństwa narodów zachodnich (Bogusławski II 614). Tenże autor opierając się na wskazówkach Długosza (Lib. Benef. I 356) twierdzi, iż w w. XIII znano już racyonalne hodowanie ryb w Polsce i głównie pstrągów (Bogusławski II 556).

Bobrownictwo słynęło zwłaszcza nad Nidą, Wartą i Narwią (Lelewel Dz. III 87). Spisywano nawet bobry i kazano je strzedz kmieciom. Jeśli który bobr zginął, to dozorujący płacił 70 grzywien kary. Była to ustawa uciążliwa dla ludu i ściągnęła uwagę papieża Grzegorza IX, który upominając biskupów, krakowskiego i innych, o wielu rzeczach złych w Polsce, nadmienił i o ucisku bobrowników (Wiszniewski I 464).

Polska wskutek obfitości łąk i pastwisk wogóle sprzyjała hodowli zwierząt domowych, a Statut Wiel. Polsk. już pod rokiem 1234 wspomina o stadninach koni (N. 4).

Do tego, cośmy mówili w wieku XII o winnicach, dodać należy, iż w nadaniu C y s t e r s o m w T r z e b n i c y, pod rokiem 1203 jest mowa o uprawiaczach winnic, *cultores vineae* (Wiszniewski I str. 466).

W wieku XIII ziemię zaczęto mierzyć na Ł a n y (łacińskie *laneus*), znaczące tyle co włoki (Bogusław. II 688).

Kto z łaski panującego uzyskał prawo na zajęcie posiadłości jakiej, musiał mieć granice pewniej oznaczone. Obszar więc ustanawiano o b j a z d e m konno, albo obejściem onego piechotą, w ciągu naznaczonego czasu i to się zwało w Polsce „U j a z d“. Chociaż owe ujazdy istniały pierwej, jednak pierwszy raz są wzmiankowane w dokumentach w. XIII-tego. Z ujazdów powstały dobra, majątki, folwarki, przysiołki, pasieki, kolonie, itd. Granice znaczono Z a c i o s a m i na drzewach, kamieniami, mogiłami, starożytnemi dębami, łąkami, brodami, drogami, rzekami, i t. d. (Bogusławski II str. 534—537).

Jeszcze wtedy kraj dzielił się na O p o l a (Wielkopolska, Lubelskie, na O s a d y i b r a c t w a (Mazowsze) na F a r y (Krakowskie podgórze), na K r a i n y (Sanockie, Samborskie), na P o t o k i (w Przemyskiem).

Pod względem ekonomicznym O p o l e oznaczało gminę, posiadającą wspólną używalność różnych służebności jakoto: pastwisk, polowania, bartnictwa, lasów, wód, młynów, rybołóstwa, dróg; a nadto połączone było obowiązkiem wspólnej obrony w czasie wojny i obwarowane własnem sądownictwem (Lubomirski „Jurysdykcya“ 28—29). Niezależnie od groźnych wypadków, któreśmy zaznaczyli i stąd ciągłego utrapienia dla rolnictwa i wogóle ekonomiki, ustalają się w Polsce w wieku XIII niektóre pożyteczne rzemiosła, jak: C i e s i e l s t w o, K o ż u s z n i c t w o, R y m a r s t w o, K u ś n i e r s t w o, K r a w i e c t w o (Bogusławski II 576).

Nadto znani już byli S m o l n i c y, S m o l a r y do wyrabiania smoły (ibid. 570) i Mydlarze, wyrabiający mydło, co

oznacza pewien stopień cywilizacyi przez rolnictwo (Bogusławski II 567). Dodajmy, iż Lukierda, pamiętna tragiczną śmiercią żona Przemysława II założyła dużo browarów w Kaliszu, gdzie wyrabiano piwa, konkurujące skutecznie z brandeburskiemi, konsumowanemi obficie w Polsce (Czacki I 275). Rozwijało się młynarstwo, jak świadczą nadania, mianowicie z r. 1244, Bolesława Wstydliwego na młyny w Podolińcu, Zatorze i Sandomierzu, tudzież z roku 1258 na stawianie młynów po obu stronach Nidy w Kątach i Korczynie (obacz Przegląd Bibl. Arch. za 1881 r. str. 205).

Żydów znowu przybyło Polsce w 1298 roku z Frankonii, gdzie ich prześladowano nielitościwie (Lelewel Dzieje III 891).

Głody panowały w latach: 1221, 1222, 1223, 1224, 1235, 1253, 1282, 1283, 1299 (Długosz). Mory nawiedzały kraj w 1221, 1264, 1288, 1298 (Długosz). Ziemia Wiska w r. 1253 całkiem znędzniała przez powodzie (ibid. III 332).

Kiedy tak się rzeczy miały w Polsce, Litwa i Ruś wstępowały w nowe stadyum dziejów przez wzajemne zlanie się państwowe.

Wiek XIII był punktem kulminacyjnym bezrządu w Rusi, kędy liczni poważnieni kniaziowie Warehzcy, chciwi o dzielnice, zarumienili ją krwią bratnią, skazili moralnie; najście zaś dziczy mongolskiej doszczętnie spustoszyło kraj. Korzystając z tego zamięszania Litwa, sama teraz silnie zagrożona sąsiedztwem nieubłaganych Krzyżaków, potrzebując pilnie rozszerzyć swe granice dla niezbędnej siły państwowej, zaczęła pomykać coraz głębiej w dzielnice Rusi (Skirmut, Ringott, Mendog); aż wreszcie zjednoczenie obu krajów, sięgających od Baltyku do morza Czarnego, rozpoczęte przy Giedyminie, zakończyło się przy Wielkim Olgierdzie i odtąd dzieje ich płyną jedną koleją aż do powstania całokształtu Rzeczypospolitej, przez znany związek Jagiełły z Jadwigą.

Długi dość ten peryod upływa dla Litwy i Rusi w ustawicznych bojach wewnętrznych i z łupieżcami (Krzyżacy). w chaosie społecznym i ekonomicznym, więc niepodobna prawie nic innego wywnioskować, jak to, że i rolnictwo wraz z handlem musiały cierpieć i upadać, a ludowi najuboższemu jak zwykle było najciężej.

Handel wszakże Litwy i Rusi na wszystkie strony nie ustawał; zwłaszcza Bałtyk przywabiał, którego porty Ryga i Rewel należały już w wieku XIII do związku Hanzy (Jaroszewicz I 100), więc i kupcy ruscy mieli nawet aż w mieście Wisby na Gotlandzie, nietylko swój dwór gościnny, ale cerkiew (Jaroszewicz I 101). W tych czasach Ruś była jednym z najhandlowniejszych krajów Europy północnej i niemało się przyczyniła do potęgi miast hanzeatyckich (Jaroszewicz ibid. 102). Kupcy zagraniczni, handlując z północnemi, krajami poszukiwali futer: soboli, kun, gronostajów, niedźwiedzi, rosomaków, rysiów, bobrów, wyder, lisów, wilków skór żubrowych, łosich, jelenich, dzikich koni i zwierząt domowych. Nadto przedmiotami tego handlu były: len, pieńka, nasienie lniane, stroje bobrowe, zboże, konopie, miód, wosk, drzewo towarne i wyroby leśne, bursztyn, ryby suszone i śledzie, a wszystkie te towary posiadała Litwa i Ruś. Książe Mendog chcąc zawiązać bliskie stosunki handlowe z Rygą, wydał temu miastu w roku 1253 bardzo korzystny przywilej, a widać, że i Niemnem handel się ożywił, skoro w r. 1295 Krzyżacy wiele statków ładownych na tej rzece zabrali (Jaroszewicz I 103—105).

Wracając znowu do Polski, powiedzmy, że niedołężne panowanie Bolesława Wstydliwego i takież Leszka Czarnego, a po śmierci jego, zamieszanie gorsze i pod koniec wieku XIII ucieranie się Łokietka z Wacławem Czeskim o tron krakowski, najgorszy wywierało wpływ na stosunki ekonomiczne.

Wiek XIV dopiero zarysował się, niejaką nadzieją, mianowicie, gdy Władysław Łokietek w roku 1306 powtórnie objął władzę, zjednoczywszy na razie lepiej, porozrywane i waśniące się części Polski. Niedługo przed nim, mówi Lelewel, rozpasane przywilejami możnowładztwo, szarpie w kęsy ziemię, broi bez hamulca, dopuszcza się szkaradnych bezprawi. Od bezecności nie byli wolni książęta, biskupi, panowie, mieszczanie i inni. Pełno było zdrajców, zbrodniarzy, podłych, prawo poplątane, stargane, płodziło dowolność i trapiło lud (Dzieje III 131—132).

Łokietek powściąga mocno samowolę, karze srogo łotrów i łupieżców, zajmuje się uregulowaniem dróg, wgląda w całe gospodarstwo narodowe, udziela przywilejów, przenosząc z prawa polskiego na teutońskie, z ograniczeniem jednak, aby podpalacze i gwałciciele nie uciekali się pod tę ustawę; zwraca swe oko na samowolę drapieżnego rycerstwa, które starczyło za „dzikiego nieprzyjaciela krajowi", poskramia zuchwałe inwazye na sądy, wreszcie, zbiera w 1331 r. Sejm do Chęcin i radzi poważnie o wszystkich sprawach kraju (Lelewel P. W. S. III 244—318). Ważnem niezmiernie postanowieniem tego króla z roku 1306 jest, aby szlachta, jeżdżąca dotychczas samowolnie zagranicę ze zbożem i innemi wytworami rolnictwa, nie ważyła się tego czynić, pod karą, wycieczki te bowiem handlowe, nietylko pozbawiały skarb ceł kupieckich, lecz szkodziły i handlującej sposobem przemycanym szlachcie, która podlegała na obczyźnie wyzyskom kupiectwa. Odtąd kupcy niemieccy obowiązani byli sami przyjeżdżać do Polski po towar (Wiszniewski IX 395).

Cikowski, późniejszy autor o cłach, uważa ten środek Łokietka bardzo pożytecznym, tylko, że później, jak zobaczymy, szlachta się wyłamywała z pod tej ustawy i wreszcie wymogła bezwzględne dla siebie prawo kupczenia bezpośredniego; z czego się wywiązało bezecne frymarczenie i przemycanie towaru nieszlacheckiego. Wprawdzie utrata Pome-

ranii w 1308 roku i Szląska w 1322 przyniosła szkodę państwu, atoli ożenienie młodziutkiego Kazimierza w r. 1325 z Aldoną Giedyminówną, wywarło jak twierdzi Stryjkowski, wpływ dodatni na stosunki ekonomiczne Polski, łupionej i pustoszonej przedtem często przez Litwinów. To pomyślne nader zbliżenie się dwu sąsiednich, waśniących się długo narodów, było przedświtem zjednoczenia się ich pod Jagiellonami w dość prędkim czasie.

W gruncie tej światodziejowej sprawy, leżała rozumna polityka Łokietka, po którym w roku 1333 zasiadł na tronie polskim dwudziestotrzechletni syn jego wiekopomny Kazimierz, reformator prawodawstwa, opiekun ludu i administrator kraju wzorowy. Znalazł on Polskę w ruinach, umierając zaś w r. 1370 według słów dziejopisów, murowaną ją zostawił; a gdy szlachta sarkała za przychylność dla kmieci zwąc go pogardliwie „królem Chłopków“ i „kochankiem żydówki“, lud wdzięczny wystawił mu własnym kosztem grobowiec na Wawelu i takowy szczeremi łzami oblewał (Czacki o żydach 74, Bandkie pr. pryw. 143).

Istotnie w kraju trawionym przez długą anarchię reforma była niezbędną, pomimo mocnych rządów Łokietka Szlachta wyłamywała się i później z pod wszelkiego prawa karności i zdziczała do takiego stopnia, że rozbójnictwo było często jej rzemiosłem (Lelewel Dzieje XIII 202, Naruszewicz V 13). Taki naprzykład nie unikat wcale Maciej Borkowicz magnat, wojewoda poznański formalnie trudnił się rozbójnictwem przez czas długi i gdy upomnienia króla nie pomogły, dygnitarz-opryszek ujęty, zakończył okropną śmiercią głodową w lochach Olsztyna; syna zaś jego, takiegoż warchoła rozwścieklone chłopstwo rozszarpało w Kostraczewie wraz z całą drużyną jego (Naruszewicz V, str. 234—35 Wyd. Tur.). Sławnym też zbójem i grabieżcą był Staszek z Potoka, wielokrotnie pozywany o gwałty.

W tych czasach, opowiada Lelewel, nikt prawa nie słuchał poczciwie; gospodarnie się nie rządził. Dzieci nie szanowały rodziców, czyhały na spadki, przegrywały, przepijały mienie; uzurpacyom końca nie było i kraj potrzebował już wtedy restauracyi, którą miał zarządzić Kazimierz Wielki. (Pol. W. S. III 283—293). Solignac, którego dzieło Bentkowski zalicza słusznie do lepszych, mówi, iż wtedy w Polsce „tylko występek był szczęśliwy, bo go możniejsi ochra-„niali przez nierząd. Popsucie ogólne obyczajów, zdało się „ich uwalniać od przystojności należytej ich stanowi, więc „byli kontenci, że w zepsutym narodzie choć występni „mieli chwalców, narzędzie swej zemsty nad innymi i sług „gotowych zawsze na wszelką bezecność“ (Hist. Pol. tłom. Pol. T. II 83). Według Naruszewicza, z tych wszystkich powodów „dostało się Kazimierzowi królestwo „pełne trudności, a bliskie swojego upadku, „leżały odłogiem opuszczane od wieśniaków „role, upadł handel i rzemiosła w miastach, „a z niemi przemysł i bogactwa, nadto zdzier-„stwo i przedajność w sądach stały się powsze-„chne“ (Naruszewicz V sfr. 12—13 i 172—173). Szlachta wszystkie podatki spychała bezczelnie na kmieci (Lelewel, Dzieje XIII 201).

Początek swego panowania Kazimierz upamiętnił wielką srogością nad burzycielami spokoju społecznego i gwałtownikami cudzego mienia (Naruszewicz V ibid.). Gospodarstwo narodowe zaczeło się dźwigać. Rok 1335 odznaczył się nadzwyczajną obfitością płodów rolnych, po którem następowały też pomyślne dla rolnictwa, więc ludność pomnażać się zaczęła (Naruszewicz V 15—16). W roku 1339, gdy zaszła potrzeba wyznaczenia wcześnie następcy, bo Kazimierz nie miał potomstwa płci męskiej z Aldony, umówiła się na zjeździe krakowskim kandydatura Loisa, syna Elżbiety Łokietkówny a siostrzana Kazimierza. W tej nagłej potrzebie króla, szlachta

nie omieszkała wyjednać sobie wolności *in spe*, jakowe istotnie z okładem otrzymała na pamiętnym „Pakcie Koszyckim" w roku 1374, który jak zobaczymy, był kamieniem węgielnym dalszego pognębienia ludu (Naruszewicz X 65--66). Rok 1340 był nader ważnym dla Polski, gdyż po utracie we Lwowie znienawidzonego kniazia Bolesława Trojdenowicza, Kazimierz król, prawie bez oporu Ruś Czerwoną przyłączył, chroniąc ją tym sposobem od rozszarpania przez rozkazujących już tam Tatarów, lub Litwę i Węgry (Naruszewicz V 79—80).

Za to dostanie Rusi musiał król wytrzymać w roku następnym groźne najście tatarskie i tylko szczęśliwy pogrom ich pod Lublinem utrzymał króla przy dzielnicy, która Polsce odkrywała drogi handlowe i była bodźcem w rozwoju rolnictwa. Następne lata przechodzą w ciągłych starciach wojennych z Zakonem, Szląskiem, Czechami, Rusią, a jednak mądremu królowi starczyło czasu i środków urządzać kraj coraz lepiej, aż w roku 1347 przyszło do ogłoszenia pamiętnego prawodawstwa, znanego „Statutem Wiślickim", które miało zabezpieczyć wszystkie stany i państwo na przyszłość. Ponieważ sytuacya moralna kraju była najokropniejsza i to się odbijało smutnie na ekonomice onego, z konieczności więc w Statucie Wiślickim jest dużo artykułów w rzeczy rolnictwa, klas roboczych i w ogóle stosunków agrarnych i te musimy przytoczyć, jako wprost dotyczące przedmiotu niniejszej pracy.

1) Statut karze „drapieżców" wszelkich infamią i zabraniem wszystkich dóbr (V. L. I. 27).

2) Za pobranie zboża w dzień, od kopy, kary sądowej grzywien 6 i za szkodę 3 grzywny, a gdy w nocy brane zboże za to kara jak na złodzieja (V. L. I. 63).

3) Gdyby na złodziejstwie ktoś został zabity, zabójca za to nie odpowiada wcale (V. L. I. 34).

4) Rolę gdy kto cudzą gwałtownie zasieje, traci nasienie z winą pietnadziesiątą (ibid. 35 lit. De Cultora).

5) Gumna ktoby palił, karany ma być w sądzie „prawem polskiem“ (gardłem) (ibid. 28 lit. De incendiaris).

6) Przepisy i kary względem rybołostwa (ibid. 53) i względem pszczelnictwa (foł. 17).

7) Zasadzający na cudzym gruncie drzewka owocowe ma prawo do połowy ich (ibid. 35).

8) Kary srogie za wycięcie dębu i barci (ibid. 46, 47).

9) W lesie właściciel ma prawo brać wszelką grabież i nawet bydlęta chociażby szkoda nie zrobiona (V. L. I. 46).

10) Przepisy dotyczące ochrony stad koni, bydła roboczego, wieprzy tucznych po lasach (V. L. I. 47, 48).

11) Zalecenie rozgraniczenia dóbr i wsi (V. L. I. 3).

12) Wszyscy kmiecie mogą opuścić pana *a)* gdy ulegnie klątwie, *b)* gdy zgwałci dziewczynę lub żonę kmiecia, *c)* gdy dla winy pańskiej są ciążeni (V. L. I. 29).

13) Jeśliby dla srogości pana zbiegły kmieć wrócić nie chciał, musi się opłacić trzema grzywnami i czynszem rocznym, a tym sposobem będzie wolny, lecz gdyby w nocy uciekł powrócony ma być z dobytkiem (V. L. I. 49).

14) O poddanego zbiega w ciągu roku upominać się wolno (ibidem).

15) Kmieć siedzący na „woli“ według prawa polskiego obowiązany potem służyć tyle ile miał lat wolnych; zaś na prawie niemieckiem siedzący, nie ma odejść aż czynsz zapłaci panu za tyle lat ile miał woli (ibid 29). To prawo powtórzył i statut warteński z roku 1420 (V. L. I. 79).

16) Po zmarłych kmieciach, wbrew dawnym ustawom szlachta *jure caduco* zaczęła zabierać pozostałe mienie. Statut wiślicki, zniósł to nadużycie postanowieniem, aby ze spuścizny takiej sprawianym był kielich do kościoła, a resztę

brali choćby najdalsi krewni zmarłego (V. L. I. f. 25 lit. De Bonis).

Te i inne jeszcze punkta ustawy wiślickiej, o których powiemy, znamionowały pewien postęp na drodze restauracyi prawodawstwa, tem niemniej przebija się w niej silny wpływ szlachty pomimo najlepszej woli króla. I tak za poddanego krzywdę nie on sam, lecz pan ująć się powinien (u Herburta fol. 260). Maciejowski słusznie się oburza za nietykalność dworu szlacheckiego, gdyż nawet woźnemu nie było wolno wstępować do niego z pozwem i musiał on je składać w mieszkaniu kmieci, nawet zbrodniarz nie mógł być ujętym we dworze (porównaj Hist. Włośc. 73).

Ponieważ chciwej dóbr szlachcie chodziło o zatrzymanie ziemi w rodach, nie mogły więc nawet dziedziczyć córki w braku synów, jeśli stryjeczni i dalsi krewni mężczyźni zechcą wykupić ją (V. L. I. 38. 45). Niesprawiedliwem też było trzymanie przez braci mienia sióstr aż do ich zamążpójścia (V. L. I. 38), bo tym sposobem utracyusze mogli i rzeczywiście nadwerężali ich fortunę. Fatalną i paradoksalną jest modyfikacya postanawionej kary na zabójców wogóle przez główszczyzny, za zabicie chłopa. Dobrze więc mówi Czacki, że „taka uległość władzy błędu czyni obraz wieku“ (o Lit. i Pols. II. 208). Nadto w tem miejscu należy zrobić uwagę, iż statut wiślicki naznacza główszczyzny za chłopa 10 grzywien, które wynosiły naszych złotych 547, atoli już na początku wieku XV. wartość monetarna przez fałszerstwo do tyla się obniżyła, że 10 grzywień w roku 1500 zaledwo były warte 240 złotych, a w roku 1570 złotych 145. Dzięki dalszemu fałszerstwu kruszcu monetowego 10 grzywien w roku 1607 miały już tylko złotych 20 realnej wartości. Łatwo tedy zrozumieć niesprawiedliwość, jaką wyrządzano opłacając główszczyzny taką monetę, to też król Leszczyński nadmieniając o tem konkluduje, że w istocie głowę chłopa notowano 15 frankami (porównaj u Leszczyń-

skiego „*Oeuvres du philosoph bien faisant*“ III. 8. Cytata u Lelewela Dzieje III. 404).

Wprawdzie prawo przepisywało nawiązki za krzywdy wyrządzane chłopom pańskim, ale brali je nie pokrzywdzeni, lecz ich panowie, ciągnąc z tego wielkie zyski (Lelewel Dzieje III. 115). Znalazły się atoli w statucie wiślickim i gruntowniejsze postanowienia; mądry król bowiem przewidując wiele złego z zagęszczonej włóczęgi szlachty po za granicami kraju, nie wstrzymywanej dostatecznie zakazami Łokietka, zahamował rzeczonym statutem owe wołokity, nakazując szlachcie „wojną służyć, ale nie zagranicę jeździć“, chyba za wyraźnem zezwoleniem monarchy i uiszczając za to pewną opłatę (V. L. fol. 44. wyd. Ohr. lit. milites et Nobiles).

Samo prawodawstwo wcześnie psuło stan szlachecki, rozpuszczając rdzennie młodzież, zaprawiając ją do lenistwa, marnotrawstwa i walki z rodzicami o mienie dziedziczne, gdyż ojciec był obowiązany po śmierci żony wydzielić połowę całej majętności synom bez względu na ich wiek.

Uczony jurysta Konstanty Małkowski mówiąc o tem dodaje, że synowie wskutek takiej prerogatywy, „jak „tylko im zmysły w kości grać pozwalały, chociaż nie wy„dzieleni, przegrywali majątek ojcowski, lub zaciągali poży„czki od żydów i tym sposobem ojcowie winą synów przy„prowadzani byli do ubóstwa“ (Tygod. Petersb. z 1845 r. str. 213). Ruiny fortun powodowane często przez młokosów, zwróciły uwagę prawodawcy, jakoż w ustawie wiślickiej zawarowano, że wdowiec nieutracyusz, niewchodzący w powtórne związki, zatrzymuje w swem posiadaniu cały majątek do śmierci (V. L. I. 32 in fine), a długi synów nie obowiązują rodziców (ibid, fol. 31, 37). Wszystkie te postanowienia świadczą, że machina społeczna była mocno zepsuta, a stan ekonomiczny zależał raczej od przyrodzonych bogactw

kraju niż od ludzi, wśród których płużyły już głęboko tradycyjne wady, nie mające nic wspólnego z rolnictwem.

Prawodawca tedy chociaż wyższy nad swój wiek, miał niezmierne do przezwyciężenia trudności.

Jakkolwiek w ogóle ustawa wiślicka radykalną nie była i nawet ucisk praktykował się, a zagarnianie bezprawne ziemi kmiecej, utrwalone odwieczną swawolą szlachty, nie ustawało (Maciejowski Hist. Włość. 133), wszakże czujność i zacność króla Kazimierza powściągała zło tradycyjne; uciemiężeń bowiem nie dopuszczał, jeńców wojennych wykupiwszy w rycerstwo, obdarzał wolnością, publiczne występki ostro karał, osadzał wszędy kolonistów na prawie niemieckiem, protegował rzemiosła, wznosił magazyny zbożowe nad Wisłą, obwarowywał miasta obronne, dbał o handel i o całe gospodarstwo narodowe, założył akademię w Krakowie 1364 r. (Naruszewicz V. 286—296).

Nie lubili go drapieżcy, na których doradzał otwarcie ludowi „hubę i krzesiwo“... więc aby mu uszczuplić chwały dowodzili później, że nadany królowi tytuł Wielkiego był przeciwstawieniem wzrostowi ojca jego Łokietka, gdyż Kazimierz odznaczał się wysoką postacią. Naruszewicz pięknie refutuje tę zawistną wersyę nikczemnych (V. 285), a serdeczny Krasicki w liście do Naruszewicza woła z uniesieniem:

„O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków
„Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków,
„Błąd gruby mniemał, iz to przydomek był podły:
„Ztąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły,
„Pamięć jego szanowna i wziętość stateczna,
„Bardziej rzewni, niż dziwi: a ztąd chwała wieczna!“

Miał król Kazimierz wiele trudności nie tylko ze stanem rycerskim ale i duchownym. Duchowieństwo nabrawszy dóbr uchyla się od wszelkich obowiązków względem kraju;

gdy w roku 1349 Kazimierz chciał ciężary stanów porównać, wzburzył się kler tak dalece, że biskup krakowski Bodzanta wyklął monarchę, a duchowny Baryczka brutalnie lżył króla w oczy, za co życiem przypłacił utopiony w Wiśle. Walka wrzała długo, aż w roku 1359 doszło do spisania ugody wzajemnej, w rzeczy obciążających ludność rolniczą dziesięcin kościelnych. Na mocy tej ugody zwolniono od dziesięcin to co się kopie motyką mianowicie: mak, cebulę, czosnek i inne ogrodowizny.

Orzący całym pługiem miał dawać 4 snopy, półpługiem dwa snopy. Z nowin „po skończonej swobodzie" cała dziesięcina.

O gospodarstwie, o chłopach, handlu, rzemiosłach w wieku XIV. w Polsce niżej, a teraz dodajmy, że w roku 1367 Kazimierz na Litwie zdobywa część żyznego Wołynia, co pomnożyło zasoby ekonomiczne kraju, lecz za to w roku następnym Litwini najechali i zniszczyli całe Mazowsze (Naruszewicz X. 277).

Zresztą śmierć ostatniego Piasta linii męzkiej na tronie polskim zdarzona w roku 1370, pogorszyła stan rzeczy w państwie, bo zwęgrzony król Ludwik nie kochał Polski i zdał ją na rządy matki Elżbiety, a później dynaście księciu Opolskiemu. Gdy w roku 1374 król Ludwik zebrał w Koszycach sejm dla wyznaczenia po sobie następczyni tronu z pomiędzy córek, ośmielona szlachta umiała zręcznie skorzystać z okoliczności zwłaszcza, iż droga do ustępstw na jej rzecz była już utartą, jak nadmieniliśmy, od r. 1355. Teraz w Koszycach szlachta przyjmując propozycyę względem przywrócenia podatku „poradlnego" zaniechanego przy Kazimierzu W. i względem prawa następstwa, wyjednała wielkie ulgi od króla, który uchyliwszy prawo lenne przyznał odtąd szlachcie dziedzictwo bezwzględne, jak niemniej ustąpił wiecznemi czasy na rzecz szlachty podatki wszelkie i daniny, warując sobie tylko z każdego łanu opłatę na św. Marcin po dwa gro-

sze. Nadto monarcha ziemi własnej nie mógł już obciążać, nawet nią zarządzać, jeno musiał ją szlachcie rozdawać jako starostwa (Lelewel Dzieje III. 217); a chociaż pakt koszycki nazywa kmieci jobagianami czyli wolnymi (Lelewel Dzieje III. 209), wszakże szlachta wzmogłszy się odtąd bardziej w siłę kastową przez zawładnięcie całkiem ziemią na własność, tem samem zaczęła poczytywać kmieci za niemających tych prerogatyw, więc zależnych od posiadaczy dóbr, za poddanych (Lelewel Dzieje III. 115). Duma szlachty tak urosła, że nawet mieszczan uważano za równych z kmieciami i dążono do podporządkowania ich pod stan niewolny (Lelewel Dzieje 209, 216).

Haniebny pakt koszycki był zamachem wzmocnionej oligarchii na stany mniej możne i pokrył Polskę żałobą, „więc lud zaniechał nawet pieśni swoich dawnych“ (Wiszniewski I. 317).

Za czasów króla Ludwika, powiada Szajnocha, nie było żadnego ładu i sprawiedliwości w królestwie, gdyż starostowie i ich burgrabiowie łupili ustawicznie z dobytku lud ubogi, a panowie potakiwali temu bezprawiu. Słyszano jeno płacz, żałość i lament (Jad. i Jag. I. 207). Rycerskość wyodrębniając się stanowczo na wiecu koszyckim, odsądziła kmieci od służby wojennej, przez co ubyło krajowi obrońców, bo kmiecie poddani panom stali się niewolnictwa przedmiotem. Pakt koszycki, mówi uczony Jan Bandkie, wydał najokropniejsze skutki, gdyż mała cząstka ogółu odtąd stawała się narodem, rządem i zwierzchnością, a taki stan rzeczy przetrwał do ostatnich czasów (o potrzebie nauki prawa 9—10), że panowanie Ludwika jest główną epoką, w której się urodziło wyuzdanie szlacheckie i niewola kmieca, bo potem szło już wszystko ku gorszemu (Prawo prywat. Pol. 143). Nawet W. Przyborowski, dziwny apologeta największych zbrodni naszych, przypisuje zarody wszelkiego złego uchwale koszyckiej (Włościanie 44).

I tak było w istocie — założono przez egoizm fundamenta bezrządu i niemocy w państwie! Cała praca Kazimierza Wielkiego szła na marne, drapieztwo prywaty rozkiełznanej, szczerbiło to, co powinno było być świętem w narodzie, jak własność i wolność! Polska urosłszy w roku 1386 politycznie przez Litwę, nie cofnęła się zgoła z drogi oligarchii, gdyż w nowym jej kraju znalazły się ustawy i duch sprzyjający do podporządkowania ludu klasie bojarskiej, która się zmieniła stopniowo podług typu rycersko - szlacheckiej metropolii.

Gospodarstwo rolne w wieku XIV. głównie było reprezentowane w dobrach duchownych. Nie rzadko biskupi zaniedbując właściwe obowiązki, oddawali się z zamiłowaniem gospodarstwu w bogatych swych beneficyach. Tak naprzykład arcybiskup gnieźnieński Jarosław, nie kontentując się swojem, bierze w r. 1346 w trzynastoletnią dzierżawę dobra Łagowskie, biskupa kujawskiego Macieja, za 40 grzywien rocznego czynszu; w dobrach zaś króla Kazimierza w Krakowskiem zarządzał czas jakiś głośny arcybiskup Bodzanta i w ogóle duchowieństwo rozmiłowało się w rolnictwie, o czem świadczą kronikarze i wymownie pisze Szajnocha (II. 247—249). A ponieważ w beneficyach duchownych kmiecie wolni byli od wszelkich służebności publicznych, nawet od obowiązku wojny, przeto i dola ludu była tam lżejszą; więc włościanie szlacheccy podążali do dóbr duchownych przez zbiegostwo. W jednym z inwentarzy wielkiego folwarku Jałowąs w Sandomierskiem widać, iż kmiecie uiszczali 30 jaj, 2 sery, 2 kury, płacili stacyj królewskich 4 grosze i dawali w czasie przejazdu monarchy po 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery, 10 jaj. Co zaś do robocizny na rzecz dominium, to ona wynosiła 2 dni do zbioru oziminy, 2 dni do zbioru jarzyny, 2 dni do siana i tyleż do rybołostwa; czynszownicy opłacali dwie grzywny bez ośmiu denarow (Szajnocha 240—241). Gospodarstwa jeszcze nie stanowiło samo

rolnictwo, będące tylko jedną z wielu gałęzi onego. Rolnictwo nawet było podrzędnem wobec łowiectwa, bartnictwa, rybołóstwa, hodowli inwentarzy na bujnych trawach i w lasach, ztąd brak zapasów zbożowych i głody (Szajnocha II. 233). Posiadacze ziemscy dzielili się na szlachtę, świercałków, sołtysów, kmieci zwyczajnych i zwanych *villanus* (może podległych dominium). Ci właściciele mieli różne własności, skoro statut wiślicki przepisuje każdej kategoryi różne główszczyzny. Ale jaki był stosunek do siebie tych własności, trudno wnioskować, ponieważ historya nie podaje danych pewnych. Oczywiście posiadłości większe: królewskie, duchowne, pańskie zawierały w sobie osadników na małych i średnich działkach. Osady, jak wskazują dokumenta, mieściły w sobie od 20 do 100 łanów, które nie ulegały podziałowi tam, gdzie stanowiły własność dominiów.

Właściciel tylko wieczysty mógł sprzedać lub dzielić swą ziemię dowolnie. Dobra duchowne z zasady niepodzielne uszczuplały przestrzenie dostępne do nabycia wolnego i to niejako pobudzało do wyczyniania puszcz, czemu zaradzała kolonizacya cudzoziemców przybywających głównie z Niemiec. Folwarki znał już wiek XIV., ale nie mogły być duże z powodu małego zaludnienia, bowiem największa siła robocza pracowała w osadach jako czynszownicy i drobni właściciele.

Całe wsie w tym czasie trudniły się niekoniecznie rolnictwem, lecz jak się rzekło hodowlą pszczół, polowaniem, rybołóstwem i t. d. Obfitująca we wszystko natura dostarczała człowiekowi pożytków bez gwałtownej potrzeby zdobywania wytworów przez uprawę i chyba nieurodzaj lub wojny sprowadzały niedostatek chleba. Długosz zaznacza głody w latach: 1310, 1311, 1315, 1317, (straszny!) 1318, 1319, 1332, 1362, 1368). Folwarki wtedy były jeszcze w zarodku i nie musiały przynosić znacznych dochodów, skoro statut

wiślicki nie każe opiekunom zdawać rachunków z dochodów zbożowych, jeno z czynszów i stad hodowanych. Stawiski robi słuszną uwagę, że nawet sam zawód rycerza ówczesnego nie odpowiadał zajęciu rolniczemu na wielkiej przestrzeni; rycerz więc musiał żyć w osadzie zagospodarowanej nie szeroko i nie z uprawy przeważnie zyski ciągnął. (Porównaj u Stawiskiego 26 — 32). Wiszniewski maluje nawet w najczarniejszych kolorach stan gospodarstwa w wieku XIV. (III. 395—401). Ustawiczne wojny były tego przyczyną.

Podole opanowane przez Tatarów w roku 1339 spustoszone było i wycieńczone daninami (Naruszewicz V. 75) Wyludniła się Ruś Czerwona z tegoż powodu, więc ją kolonizowano Mazurami (Naruszewicz 77).

Kolonizacya tylko ratowała kraj od wyludnienia, a przywileje dawne na „woli" oświetlają nieco ówczesne stosunki agrarne. I tak Gerward biskup daje przywilej w roku 1317 naznaczając z łanu, po 4 latach wolności czynszu $^1/_2$ grzywny toruńskich denarów i dziesięcinę (Kod. Dypl. Wart. T. II. Nr. 223). Przywilej z roku 1349 przeznacza z łanu 8 skojców monety toruńskiej, 2 kapłony i dziesięcinę (ibid 289). Przywilej z roku 1351, po dwóch latach „woli" czynszu 15 skojców toruńskich, dziesięcinę i za daninę lnu po 1 skojcu (ibid. N. 292). Z tegoż roku przywilej omawia po 6 latach wolności czynszu 10 skojców denarów, 2 kapłony, 2 miary pszenicy, 4 miary żyta i 6 owsa (ibid. N. 293).

Przywilej z roku 1346 dając woli lat 20 postanawia czynszu po 8 skojców groszy i za dziesięcinę 6 skojców (ibid. N. 65). Przywilej z roku 1305 naznacza z łanu 8 solidów brandeburskich (ibid. T. I. N. 83). Pod rokiem 1356, wydany wsi Wola-Piotrowa po 14 latach woli, z łanu 8 skojców groszy i 6 skojców za dziesięcinę (ibid. T. I. N. 121).

Przywilej pod rokiem 1369 stanowi z łanu grzywnę groszy (czyli 48 groszy polskich wartujących po 1 złot. 10 groszy), po 30 jaj, 2 kapłony, 2 kury na przybycie króla, po wiardunku za dni sądowe (ibid. T. I. N. 131). Według historyków naszych chociaż pańszczyzna wyraz nie odwieczny ze względu, iż wyraża obowiązek nie dla włości pierwotnej, lecz dla późniejszego Pana, musiał jednak poprzedzać owe „daremszczyzny“ i „gwałty“ (Lelewel Dzieje III. 396, Stawicki 66); że pomnożenie pańszczyzny wynikło „z niesyconego panów łakomstwa“, a ucisk dążył do zrównania we wszystkich dzielnicach (Lelewel ibid. 397).

Sławianie, wtrąca uwagę Szajnocha, mają wogóle popęd do pracy rolniczej, uważając ją za najszczytniejszą, ztąd przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę, jakoż i kupiectwo nawet poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa (II. 25). Pańszczyzna tedy znalazła odpowiedni grunt w narodzie naszym, a wybujawszy w niewolę, stała się zgubą państwa. Prawo niemieckie usuwało pańszczyznę, z tem wszystkiem niekiedy w wydawanych przywilejach osadnikom na prawie niemieckiem wymieniano i robocizny (Stawicki 66—67). Stawicki bardzo trafnie sądzi, że gdyby na razie organizowano porządnie system długo-trwałych dzierżaw i parobczane gospodarstwo, to bez ucisku ludu poddańczego powstałaby fachowa klasa rolnicza, czem dawni posiadacze rycerze, przy swoich odmiennych zajęciach „być nie mogli“ (44).

Zdaje się, że do końca wieku XIV. oprócz wymienionych wyżej były już w praktyce następne pobory i daniny: „*annona ferri*“ od żelaza; „bobrowe, „berne“, „*columbatio*“ od gołębi, „dań“, „godne“, „grosz“, „królestwo“, „krowne“, „kolęda“, „naraz“ vel „narzat“, „mostne“, „opoli“, „obiedne“, „porcus“, od świń, „polendras“ dań za źrebięta, „przełaj“, „psarskie“ (na

Mazowszu), „pobór“, „podymne“, „poradlne“, „podworowe“, „pomocne“, „polowe“ vel „opole“, „posada“, „powołowe“, „powoz“, „przewod“, „powod“, „stróża“, „sokołowe“, „sep“, „srzon“, (na Mazowszu) „stań“, „slad“, „wojenne“ i wiele innych. Wprawdzie wszystkie te służebności ustalały się bodaj na wzorach zachodnich, lecz były wciągnięte do tak zwanego prawa polskiego, a mnogość ich i tak wczesna wskazuje, jak uciążliwemi były dla ludu (porównaj u Szajnochy II. 99—102. Wiszniewski III. 367, 368).

W wieku XIV. wszelkie daniny i służebności przeszły do dziedziców, przy królu zaś w dobrach szlacheckich pozostało tylko „prawo władzicze“ pobierania żołnierza i poradlnego, pochodzącego ze stróży, pobór ten wynosił z dymu na nasz rachunek złotych 12, tudzież po jednej miarze żyta i owsa. Gdy ogłaszano edykt królewski na pobory, w nim zawsze stała arynga: „pozwalamy wójto- „wi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy- „musu, t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzy- „nie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po uli- „cach i domach“. To wskazuje, jak wymuszanym był pobór, zwłaszcza, że chciwość poborców dawała się często we znaki pono najuboższego. (Szajnocha I. 103—104).

Król Władysław Jagiełło potwierdzając w roku 1386 wszystkie nadania królów Kazimierza i Ludwika, zobowiązał się rozdawać urzęda tylko szlachcie osiadłej, za jej radą zostawiając sobie wyłącznie prawo posiadania jeńców i pobór od każdego kmiecia po 2 grosze królowi Ludwikowi postąpiony, wszelkie zaś dania zostały przy dziedzicach. (Bantkie Jur. Pol. 189).

Przelew ten ciągły praw korony na dominia szlacheckie odczuwał lud coraz bardziej, gdyż się wyradzała zupełna dowolność w ściąganiu służebności (Lelewel Dzieje III. 84 — 86).

Na dobitek złego kaczmarstwo piwno-miodowe a pod koniec wieku XIV. może i wódczane roiło się w Polsce tak dalece, że w każdej wsi bywało do 30 szynków (Szajnocha II. 234), więc pijaństwo kwitło, podkopując stan moralny i ekonomiczny kraju. Ale historycy nasi przypisują rozwój tego szkaradnego nałogu wpływom przybyszów cudzoziemskich; chociaż prawdę mówiąc, odurzanie się napojami wyskokowemi w Lechii sięga głębokiej starożytności. Przecie już Leszek w wieku IX. według Kromera nienawidził i srodze ścigał pijaństwo (kronik tłómacz. Błazowskiego 41).

Za Bolesławów orgie pijane nie dobrze kształciły lud; sam Chrobry upijał się często, więc go Niemcy zwali „trąbą sławiańską", a brat Chrobrego Władyboj umarł z pijaństwa (Bartoszewicz), jak równie i Kazimierz Sprawiedliwy zakończył życie pijąc wino. Nie ma więc co na Niemców składać, że rozpoili Polskę, uprawiała bowiem kult Bachusa od zaranku dziejów.

Ale najgorzej było z sądownictwem, które będąc w ręku szlachty, nie domierzało sprawiedliwości pokrzywdzonym, pomimo że powodztwo chłopów miało jeszcze miejsce i połowa spraw toczyła się w sądach pomiędzy ludem i dziedzicami (Lubomirski „Jurysdykcya" 48).

Smutne te stosunki wyraża dobrze świadectwo kmiecia Mikołaja z Tczewa, który będąc powołanym w roku 1384 przez dziedzica i wysłuchawszy niesprawiedliwego wyroku odezwał się śmiało: „frymarczycie naszą sprawą"... Za to skarano go podwójnie. Inni kmiecie powoływani na sądy, czując ich niesprawiedliwość, milczeli uporczywie, więc i za to ich karano; stracił tedy lud całkiem ducha i poważanie dla prawa (Lubomirski ibid. 49).

Miasta stosunkowo rozwijały się lepiej wskutek handlowych stosunków, a mieszczanie dochodzili nie rzadko do kolosalnych fortun. Znana naprzykład z czasów Kazimierza

Wielkiego legendowa postać Wierzynka, który nie tylko fetował i obdarzał obficie królów, lecz nawet wespół z drugim mieszczaninem Kempniczem udzielił w roku 1343 pożyczki margrafowi morawskiemu Karolowi w ilości 3.333 grzywien srebra (Naruszewicz V. 111). Zachodnie jednak kraje Polski cierpiały na handlu wskutek wzmagania się Krzyżaków, zwłaszcza gdy w roku 1351 mistrz Winrich von Kniprod nadał Toruniowi, Elblongowi i Królewcowi prawo składu *„jus stapulae"* (Stappel-Recht), przez co polskie zboże nie mogło iść prosto na morze, jeno musiało przechodzić w ręce monopolistów tych grodów, kupujących oczywiście taniej niżby innym sprzedać można było. Krzyżacy tym sposobem zahaczyli niejako handel nasz zbożowy i inny, co kosztowało Polskę nie mało zachodów, by usunąć złe.

Hanza objąwszy grody nadmorskie sięgała wgłąb krajów tam, gdzie miasta stanowiły punkta handlowe, zwłaszcza położone nad rzekami spławnemi, to też widzimy już Kraków w roku 1370 (nie zaś w 1430 jak chcą inni) w liczbie 44 miast związku hanzeatyckiego (Czacki II. 195).

Rozwój handlu wzbogacił szczególnie nadmorskie kraje, jakoż pod koniec wieku XIV. Prusy według świadectwa krzyżackich historyków, były bardzo zamożne, posiadały 55 miast murowanych, 48 zamków warownych, 18.368 wiosek, w tem 640 parafialnych, 2.000 folwarków z prawem sądownictwa; panujący tu zakon pobierał podatku 8 milionów florenów, a lud był tak bogatym, że jeden chłop w Nikolswaldzie miał $1^1/_2$ miliona majątku.

Ówczesne mordercze wojny na zachodzie zubożały kraje, wytwory więc polskiego gospodarstwa tem bardziej znajdowały odbyt, zwłaszcza od roku 1392, gdy 300 okrętów angielskich, francuskich, holenderskich i innych zawinęło do portu gdańskiego poszukując zboża i płacąc od 9 do 12 grzywien za łaszt, rzuciła się szlachta do rolnictwa, więc się

rozszerzały folwarki a z onemi system pańszczyźniany (Stawiski 133; Korzon wewnętrzne dzieje I. 321).

Według Rieule'a w tym czasie wywóz zboża do Gdańska wynosił do 14.000 łasztów; zatem biorąc pod uwagę normalny ciężar łasztu 4.000 funtów, czyli 100 pudów, eksport ten wyrazi się w 1,400 000 pudów. W niektórych miejscach musiała już być nie mała uprawa pszenicy, skoro w jednym folwarku duchownym pod Miechowem w Małej Polsce zbierano 7.000 miar tego ziarna.

Kończąc pogląd na dzieje rolnictwa polskiego w wieku XIV. wypada mi dodać kilka uwag o rozwoju przemysłu, rzemiosł i inne rzeczy mające związek z ekonomiką. I tak ponieważ w narodzie rolniczym ziarno stanowiło główny pokarm, ztąd więc i mielnictwo znanem było wcześnie, atoli Kazimierz Wielki dbały o wszelkie gałęzie gospodarstwa podnosi i młynarstwo, jakoż za jego przywilejami w roku 1346 stanęły młyny wodne: w Gródku, Lanckoronie, Nowym Targu, Opocznie, Pilznie, Ropczycach, Smotryczu i Szydłowie (ob. Przegl. Bibl. Arch. z 1881 roku 206). Około tego czasu zjawiły się też w Polsce wiatraki jako nowość przejęta z Zachodu, lecz na Litwie nie było ich nawet jeszcze i w wieku XVI. (Czacki II. 59.) Dalej zauważmy, iż statut małopolski wzbrania niszczyć nawet własne sady owocowe i w celu niezubożania ziemi sprzedawać lub wywozić słomę z gruntu. Pszczelnictwem także niezależnie od statutu wiślickiego, opiekuje się statut mazowiecki, kędy nawet są ślady, że pojmowano już wtedy regularne życie roju, ponieważ jest mowa o wytwarzaniu się matki z czerwu pszczelnego (stat. Dne. Masoviae fol. 78, cytata u Wiszniewskiego I. 465).

Co do rzemiosł, to zjawiają się teraz w Małej Polsce Mostkownicy do budowania mostów (Bogusławski II. 570) i Tokary do toczenia (ibid. 569).

Wreszcie słówko o państwie Litewskiem.

Jeszcze w wieku XIII. Litwa naciskana przez nawałę krwiożerczego Krzyżactwa, rządząc się instynktem zachowawczym, musiała się parć ku Rusi sąsiedniej, by tam zaczerpnąć siły odpornej, zwłaszcza i spustoszenia tatarskie dawały możność łatwego zaboru. W wieku znowu XIV, gdy szalona zaciekłość Krzyżaków zagroziła całkiem Litwie pogańskiej, a sytuacya Polski po zgonie króla Ludwika nastręczała sposobność władcy dziedziny Palemonowej sięgnąć po koronę Piastów przez chrzest i pojęcie w małżeństwo pięknej królowej Jadwigi 1386 r., oba kraje połączyły swe losy dziejowe, tem bardziej, że wątek tradycyi łączności tkwił już w związku Kazimierza z Giedyminówną. Polska tedy urosłszy przez Litwę w obszary i ludność, udzieliła jej swej kultury w kościele, prawodawstwie i ekonomice. Przywilej dany szlachcie polskiej w roku 1386 przez Jagiełłę w Korczynie rozszerzył znacznie jej wolność (Naruszewicz VI. 239), a w roku następnym 1387 król nadaje tym bojarom Litwy i Rusi, którzy przyjmą wyznanie panujące, zupełne prawo władania ziemią i umarza wszelką lenność, niemniej nawet zwalnia ich od robocizn publicznych z wyjątkiem budowania i naprawy zamków (Jaroszewicz II. 46—47).

Gdy wojowniczy Witold, stryjeczny brat królewski, objął wielkorządztwo Litwy i potrzebując silniejszej organizacyi wojennej zaprzątnął się porządkowaniem kraju, stan ludu się pogorszył. Wielki książe tworzył feuda przez rozdawanie dóbr ulubieńcom i zniewalał tem całkiem lud do zupełnej zależności panom.

Na schyłku już wieku XIV. skutkiem rozporządzeń Witolda robiono z włoki niezależnie od danin po 14 dni na rok pańszczyzny (Jaroszewicz II. 53 Wiszniewski V. 143).

Wśród krajów litewsko-ruskich odznaczało się nadzwyczajnem bogactwem natury P o d o l e, które później słusznie otrzymało w herbie słońce, jak to zauważył Szajnocha. Podług tego autora na Podolu w wieku XIV. pod stopami przecho-

dnia tryskał miód; zasiew 50 korcy pszenicy wydawał 1500 kop zbioru; osypane zboże z kłosów stanowiło obfity zasiew na urodzaj przyszłoroczny bez przyorania, wszędy zaś dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce i wino (Jad. i Jag. III. 289).

Niestety jednak ta błogosławiona kraina w skutek napadów tatarskich w wieku XIV. stawała się nie raz straszną pustką i świeciła jeno zgliszczami.

WIEK XV.

Wiek XV zamiast doskonalić ekonomikę w Polsce pod hasłem wrzekomo wzmocnionego chrześcijaństwa, odziedziczywszy jednak ustaloną tradycyę sfery decydującej w innym duchu, jak zobaczymy, był dalszym ciągiem tej pochyłości dziejowej, po której społeczność zstępowała złowieszczo coraz niżej.

Przedewszystkiem lud wiejski, chociaż było już po Grünwaldzie, jego męztwu obowiązanym, w różnych dzielnicach doznał teraz uszczerbku i dola jego odtąd pogarszała się szybko. Zjazd horodelski w roku 1413 wzmocnił falangę szlachecką obu narodów, bowiem Litwini przyjmujący wyznanie panujące otrzymali zapewnienie, jak niegdyś Polacy w Koszycach, niewzruszalności posiadania dóbr, z warunkiem proszenia tylko monarchy w razie alienacyi. (Jaroszewicz II, 47).

Ten przywilej nęcąc bojarów litewskich, rozwiązywał im ręce, więc lud znalazłszy się w położeniu ciężkiem, bo się mu nie podobały nowe porządki społeczno-religijne, wszędy wrzał niezadowoleniem, zaś Żmudź bardziej niezależna i patryarchalna powstała otwarcie w r. 1418.

Lud zburzywszy wtedy świątynie chrześcijańskie, wrócił do bałwochwalstwa, rabował dwory i mordował panów, więc zaledwo wyszukana srogość Witolda zdołała przytłumić ruch powszechny i zmusić gmin do posłuszeństwa. W Polsce nie było lepiej; ale na Mazowszu naprzykład jeszcze na początku wieku XV, karczownicy po lasach zażywali zupełnej wolności od poborów nawet królewskich i kościelnych, a po upływie terminu niewolni stawali się tam wolnymi. (Lelewel

Dzieje III, 210). Znowu co do robocizny, to chociaż ona istniała, wszakże, tygodniowej pańszczyzny wcale nie znano, lecz w roku 1320, wskutek zgodnej świeckich i duchownych panów Mazowieckich uchwały, postanowiono: aby włoczni osiedlnicy robili po jednym dniu pańszczyzny w tygodniu. (Statut p. 334).

W Wielko-Polsce i na Rusi wzmógł się teraz ucisk, lud zaczyna wszędy szemrzeć i uciekać od dziedziców, ale zbiegów łowiono snadniej. (Lelewel, Dzieje III, 212).

Statut z r. 1420 zrywa nawet wszelką łączność kmieci ze szlachtą postanawiając, że szlachcie nie godzi się bratać z ludem we wspólnej zabawie w miejscach publicznych, zasiadać w radzie pospołu itd. pod utratą opieki prawa.

Ustawa ta zasiała rozbrat w narodzie, kmieć bowiem stracił całkiem miano obywatela kraju, wyraz zaś chłop stał się poniżającym dla szlachcica. (Lelewel ibid. 218). Bezprawie się wzmogło i szlachta pozwalała już sobie rugować kmieci z ziemi *jure caduco*, pod pretekstem, iż „królowie mogli wywłaszczać zdrajców i innych szlachciców.“ Działo się to wbrew zasadniczemu prawu, mógł bowiem dziedzic rozrządzać gruntami oddanemi na wolę, lecz nie ziemię kmiecą, która musiała być nietykalną, jako własność gminy. (Lelewel ibid. 219). Dola ludu się pogarszała, kmiecie, zwłaszcza wolni, opuszczali panów tajemnie. Statut tedy z roku 1420 potwierdził ustawę wiślicką w rzeczy bonifikaty dziedzica w razie odejścia kmiecia, zostającego na prawie polskiem lub niemieckiem, i przepisał, aby zbiegłych sołtysów i innych wołano trzy razy i jeśliby nie wracali, pan miał prawo zająć grunta, a gdyby zbiegi grozili nowym osadnikom, otrzymają karę przepisaną. (Vol. Leg. I, 79).

W tej dobie już rząd wsparłszy się stanowczo na szlachcie nie zaś na ludzie jakby należało, szafował pierwszym przywilejami. I tak Jagiełło w r. 1422 na zjeździe w Czerwieńsku potwierdza szlachcie litewskiej wolności horodel-

skie i waruje, iż dobra ziemskie nie będą bez sądu zabierane na skarb; w roku zaś 1423 na mocy ustawy Warteńskiej zadano cios śmiertelny Sołtystwom wielkopolskim i innym, pozwalając szlachcie wykupywać je na warunkach dowolnych prawie. Szlachta nie cierpiała tej instytucyi, rywalizującej z nią władzą i jurysdykcyą i chcąc wszystko zagarnąć wcześnie obmyślała zgubę sołtystwom.

Widzieliśmy, że już w wieku XIV były silne zamachy na Sołtysów, lecz ustawa warteńska rozwiązywała kwestyę stanowczo i wywłaszczenia szły stopniowo, aż wreszcie Sołtystwa znikły jako terytorya i jurysdyki w łonie potężniejszych dominiów. Zwalono i zburzono tem siłę gminy, a dla zohydzenia sołtysów, zwano ich urzędownie rebeliantami. (Lubomirski. Jurysdykcya str. 44—45).

Robocizny włościańskie w tym czasie były rozmaite; znajdujemy naprzykład, że w Kaszowie, dobrach duchownych w Krakowskiem, kmiecie łanowi, oprócz opłaty pół grzywny, uiszczania 12 jaj, 4 kapłonów i 2 serów, odrabiali tak zwaną jutrznię, uprawiali i zasiewali cały poletek zbożowy w folwarku, a następnie obowiązani byli sprzątać cały plon.

Zagrodnicy płacili czynszu 6 groszy, robili dwa dni na tydzień od wiosny i zimy i dwa dni ciągłych w dodatku; nadto urzynali po 5 kóp zboża i od żniw do Bożego Narodzenia robili 3 dni około oziminy, 3 dni z furmanką do miasta. Danina w jajach, serach i kapłonach też się brała z takich. Oprócz Zagrodników ciągłych, byli tak zwani „Pieszacy,“ którzy odrabiali „Powaby“ i „Oprawy,“ zależące od zwyczaju i miejscowości; ale zapewne robocizna ta nie była lekką, gdyż zwykłe ubóstwo bywa wyzyskiwane najbardziej. (Szajnocha, II, 244).

W ziemi chełmskiej kmieć, płacąc z łanu pół grzywny, dawał 4ro drobiu, 4 kapłony, 24 jaj, 4ry korce owsa, 4ry fury drew, a przytem odrabiał 2 dni przy siejbie, 4ry dni

z kosą i tłoki za opłatą dowolną ile panu potrzeba. Ogrodnicy (hortulani) płacili 6 groszy, odrabiali 1 dzień pańszczyzny w tygodniu, naprawiali młyny. Pan wtedy pobierał haniebne Marchety, czyli wykupna za dziewkę, wieprza lub jałowicę. (Lelewel. Dzieje III, 229). Wprawdzie Jagiełło na sejmie w Jedlnie 1430 roku porobił różne ulgi, a między innemi z poddanych szlacheckich zniósł podatek zbożowy, stacye, podwody, na rzecz króla pobierane, zostawiając tylko sobie podatek poradlny albo łanowy. (Kromer ks. XIV w przekładzie Błazowskiego, str. 505).

Ulg tych wszakże nie doznał lud wiejski, bo ustąpione pożytki przez króla jak i dawniej, szlachta bezprawnie przyswoiła sobie, to też mówi uczony Bandtkie z sarkazmem godnym uwagi, że „wieśniacy na tem nic nie zyskali, gdyż „miejsce ludzkich królów, zastąpiła nieludzkość panów, któ„rych jedynem prawem, równie dziwacznem i niepewnem, „jak i Volumina legum, było sumienie“ (prawo pryw. 143).

Coraz się rozszerzała samowola pańska, z nią rosły już latifundya w Polsce i w Litwie, a ustawiczne wojny wycieńczały kraj. Na pograniczu krzyżackiem zniszczenie było tak wielkie, że według świadectwa podróżnika po Polsce i Litwie Gilberta de Lanney, Żmudź, błogosławiona w dary natury, pod koniec panowania Jagiełły pustynią świeciła; na przestrzeni mil kilkunastu nie można było tam spotkać siedzib ludzkich i kraj zaledwo zaczął się zaludniać znowu za Zygmunta Starego. (Bartoszewicz w Wiel. Enc. Org. Tom XXVIII, 987).

Tymczasem na lud wciskano coraz to ciaśniejsze, nieznośniejsze jarzmo, bo królowie, bojąc się rozdwojenia dwu połączonych krajów, potrzebując pomocy rycerstwa, chcieli je tem skaptować sobie. W roku 1451 staje ustawa o chłopach zbiegłych (Vol. Leg. I, 158), a tak zwany przywilej ziemski“ Kazimierza Jagiellończyka, nadany szlachcie litewskiej w roku 1457, był groźnym w następstwach swoich

dla włościan. Paragraf XI tego dokumentu omawia, że „ani „panujący do dóbr swoich, chłopów pańskich i duchownych „nie przyjmie, ani też nawzajem, chłopów z dóbr panują- „cego szlachta i duchowni przyjmować nie mają.“ (Czacki I, 65). Tym sposobem starano się zahamować ucieczki włościan od uciążliwych panów i stała się wielka niesprawiedliwość ludowi, zwłaszcza, iż tymże przywilejem król zwalnia dominia szlacheckie i duchowne od wszelkiej robocizny do zamków, od angorjów, dziakli, kasuje sądownictwo Dzieckich, przelewając władzę sądową w dominiach na dziedziców. Ustawa ta, wzbogacająca panów, wzmogła zarazem ich przemoc patrymonialną i sprawa ekonomiczna w Litwie zaakcentowała się tem ujemniej. (Ob. Bandtkie o potrzebie naucz. praw str. II, Wiszniewski V, 179; Jaroszewicz II, 48—90)

Wiadomo, że gdy się raz zwichnie zasada sprawiedliwości, wtedy zaszczepiona nieprawda musi potwornieć w dalszym rozwoju, jakoż i prawo przytwierdzające chłopa na zawsze w dominiach na Litwie wydało najsmutniejsze skutki i było zachętą do dalszych ucisków, bodaj i w krajach koronnych.

Przywilej Kazimierza Jagiellończyka nadany szlachcie litewskiej, na razie nie dotknął tylko Podlasia, kędy dawna wolność zmieniania panów nieco jeszcze trwała, (Jaroszewicz II, 50), wszakże na ogół stan rzeczy wszędy się pogarszał.

Zniechęcenie ówczesne ludu skreślimy w kilku rysach wybitnych, wyjętych z opowiadania głośnego apologety szlacheckiego gospodarowania w ojczyźnie... Według słów nawet tego historyka, wskutek systematycznego rozwoju ucisku, lud nasz z natury spokojny, zakochany w swej roli, teraz występuje w jaskrawych barwach zmysłowości, rozpusty, gwałtu i kradzieży. W Łęczyckiem całe osady, nie zważając na statuty, opuszczają swych tyranów, zostawiając wszystko pustkami. W Mazowszu kmieć staje się nagle nieposłusznym, hardym, oddaje się złodziejstwu, fałszowaniu

monety; zorganizowane bandy wszędy rozbijają i grabią. W Wielkopolsce, gdzie chciwość drobnych dziedziców była największą, napady na dwory i uśmiercanie panów stało się najczęstszem. Na Rusi upadek moralności dochodzi do swej pełni. W Chełmskiem i Lubelskiem praktykują się liczne między kmieciami rozwody, porywanie dziewcząt, nieślubne pożycie, gwałcenie kobiet, zbrojny opór władzy szlacheckiej i pijaństwo, którego brzydki przykład dawało samo duchowieństwo. Lud zaczyna się opierać wyraźnie wszelkiej władzy; łuny krwawych pożarów, Kazimierzowe „Krzesiwo i Huba“ dają znać, że lud nie chce uledz przemocy. Całe wsie zniszczone, spopielone przez kmieci, a oni uciekają tłumnie z dobytkiem nocami, nie uiściwszy się z długów i często pomordowawszy szlachtę. Na Kujawach i Mazurach czuć głuche wrzenie gminu i wszystko zapowiada straszne wypadki. Wierzący, religijny dotąd chłop wielkopolski, poczyna lekceważyć duchowieństwo, aspirować do hussytyzmu, znieważać samych biskupów: topi nałożnice proboszczów, gardzi obrządkiem kościelnym i sam grzebie swych umarłych. Palenie wsi szlacheckich zagęszcza się, a pogróżki stają się zjawiskiem zwyczajnem. We wsi przeznaczonej na spalenie, umieszczano tajemnie na widnem miejscu głównię, miotłę, dwa miecze i krzyż, lub robiono załom w zbożu. W Mazowszu były takie wypadki, że młyn, na który rzucono pogróżkę, stał pustką przez lat kilkadziesiąt. Pogróżka obejmowała nietylko samego właściciela, ale jego krewnych i przyjaciół. Klęska pogróżek stała się powszechną na Mazowszu i w Wielkopolsce. Dziedzice strwożeni takim stanem rzeczy, nierzadko sami zeznając w gródkach urzędownie, że chcą pretensye kmieci zaspokoić, brali tak zwane „listy mirne i to niekiedy ratowało ich. Jakkolwiek w Małopolsce przy mniejszem nasiedleniu szlachty i latyfundyach można było się spodziewać słabszych objawów niechęci, jednak i tam opór przeciwko robociznom i sądom patrymonialnym

zaakcentował się ostro. Zakonnice w Staniątkach zrażone nieposłuszeństwem kmieci, wydzierżawiają dobra swe szlachcie. W Sanockiem, szlachta chcąc zapewnić sobie pomoc i opiekę urzędów starościńskich, w rzeczy bonifikaty od tłumnie zbiegających kmieci, zrzeka się na korzyść sądów połowy uzyskanego mienia. Gminy podkarpackie burzą się straszliwie; tam kmiecie, połączeni w bandy, rabują i palą dwory, mordują szlachtę. (Porównaj w dziełku W. Przyborowskiego „Włościanie.“ Rozdział VIII, też u Lubomirskiego „Jurysdyka patrymonialna“ str. 37—51).

Litwa w r. 1483 zawrzała buntem otwartym we włości Mereckiej, pod dowództwem zdecydowanego na wszystko włościanina Lejczysa. Lud zbuntowany bez ogródek dopominał się swobód dawnych, a Lejczys stawiony przed monarchę, podniósł mu nawet odważnie żywego kota, znamię pogańskiej wolności litewskiej. Niema w kronikach wiadomości szczegółowych o tem powstaniu ludowem na Litwie, lecz jest tylko ważna wzmianka w dokumencie pod r. 1483, że król Kazimierz nadaje dobra mereczańskie w Trockiem szlachcicowi Rynwidowi, za uśmierzenie powstania chłopskiego i pojmania herszta buntowników. (Narbut I, 54—55. Jaroszewicz II, 165).

Zamiast domierzania sprawiedliwości, aplikowano dalej srogość, ale te środki, jak zwykle, wywoływały tylko coraz poważniejsze wstrząśnienia ludowe w różnych dzielnicach państwa. W roku zgonu Kazimierza Jagiellończyka 1492, na Pokuciu, powstali groźnie kmiecie pod rozkazami niejakiego Muchy. Stryjkowski nazywa wyraźnie tego dowódcę ludowego chłopem. (Kronika II. Roz. VII, str. 291, wyd. 1846 r.)

Powstanie to przybrało szerokie rozmiary na Czerwonej Rusi; Mucha z 10,000 chłopów, pustoszył dominia i zaledwo wojska polskie pod wodzem Chodeckim Ziemiałką, zdołały pogromić rebeliantów i na chwilę przywrócić lud do posłuszeństwa.

Mucha rozbity zmykał do Węgier, aby raz jeszcze w dobie Olbrachta rozpocząć krwawą akcyę i zginąć męczeńską śmiercią w więzieniu krakowskiem. (Bielski, ks. IV, st. 430, w wydaniu Bohomolca).

Wiele szczegółów o uciskaniu ludu polskiego w wieku XV, zebrał sumienny badacz Tadeusz Lubomirski w ważnem dziełku „Jurysdyka Patrymonialna".

I tak, sądownie przyznane bonifikaty kmieciom za doznane od kogobądź krzywdy brał nie kmieć lecz dziedzic (stronica: 17-ta, 18-ta, 19-ta). Rozwijająca się własność dominialna znosi stopniowo w opolach używalności wspólne, a teraz przez wyjednywane inhibicye dziedziców ustały całkiem serwilituty opolów (29). Kasatę praw opola w dobrach dziedzicznych objawiano z ambon i na rynkach trzykrotnie, a później chłop, łowiony w lesie lub na pastwisku, był karany. Zostawiono tylko prawo barci i granic kmiecych, ale i to prawo później upadło (str. 30).

Luczstwa na Litwie, odpowiadające opolom polskim (31), uległy z czasem ich losowi.

Musiały się dziać straszne rzeczy w stosunkach ludu z dziedzicami, skoro jak pisze Lubomirski na mocy odkrytych dokumentów, kmiecie skarżyli się teraz ustawnie do sądu: za odebranie lub uszczuplenie im gruntów, wyzucie z osiadłości przed terminem, straty od pograbiania za winy przysądzane na dziedzica, odebranie inwentarzy, nieuiszczenie umówionej zasługi, zabranie mienia, wyłamanie zamków, nieuwalnianie rękojemstwa, zabranie służebnej czeladzi, rozpędzenie dzieci, rozrzucenie kopców, stratowanie pól i łąk, podniesienie czynszu, nieprawne wybieranie opłat, danin i robocizny, egzekwowanie win nie przysądzonych w sądzie, za ciężkie uwięzienie, okrutne bicie, ucięcie nogi, ręki, kastrowanie, **palenie żywcem dorodnych dzieci** itd.!!... Strach pomyśleć o tych okropno-

ściach, ale z drugiej strony i odwet był straszny, kmieci więc zaskarżali panowie za nieposłuszeństwo, hardość, kradzież, fałszowanie monety, przechowywanie złodziei, zniszczenie osiadłości swojej, zbiegostwo nocne, zabójstwo, podpalanie, mordowanie dziedziców (Lubomirski 31—32). Tenże autor poważny zdaje się ubolewać, że się lud wtedy ryczałtem nie targnął na ciemiężców swoich i nie rozpoczął tem sprawiedliwszej karty dziejów ojczystych (str. 43).

Szlachta teraz poczuwszy swą siłę dziedzictwa i prawa patrymonialnego, wznosi mocne zapory przeciw powództwu kmieci w sądach, pozwalając im stawać chyba przez plenipotentów „herbowników"; bezkarna zaś samowolność tak wybujała, że naprzykład na Mazowszu dziedzic wsi Tymanki niejaki Sebastyan, ściął chłopa wprzód, nim stawił go w sądzie i później, gdy przechwalał się tem cynicznie przed trybunałem, wcale nie karany za zbrodnię.... Lubomirski przytaczając ten straszny fakt, mówi: „że było to krwawe zaprzeczenie prawu". (46—47).

Co gorsze, że czasem „kmiecie dziedzice" zamiast współczuć upadającym pod ciosami dominiów Sołtystwom, działają przez ślepą zazdrość jakąś przeciwko nim (Lubomirski 45); tem snadniej tedy dziedzicom udawało się zmuszać lud na woli siedzący, do zrzekania się prawa niemieckiego, ławnictwa lub stawania w sądach osobiście (ibid. 48). W razie oporu czyniono napady tłumne na „wiece" ludowe i rozpędzano je siłą (ibid. 49).

Pomimo tak okropnych warunków ekonomicznych i prawodawczych lud wielkopolski, według słusznej uwagi Lubomirskiego był „olbrzymem pracy", a Małopolanin też „kuł łany", nie tracąc uroku ojczyzny (34). Za czasów Długosza jeszcze, niezależnie od ucisków panujących, zdarzały się jednak sioła zamożne, mające po 100 łanów ornych (*Liber beneficiorum* III 174). Historyk włościan Maciejowski, mając paradoksalną chętkę do wybielania czarnego i stosując świa-

dectwo Długosza do całego kraju, prawi o wyśmienitych ówczesnych stosunkach ekonomicznych w Polsce (str. 115), kiedy nieco wyżej sam objaśnił, że przez wdzierstwo drapieżnej szlachty we wszystko „kmieć coraz bardziej malał" (str. 103).

Lepsze atoli znajdujemy wśród kolosalnych, co prawda paradoksów, zdanie u pana Przyborowskiego, iż w wieku XV tak zatarła się w pamięci naszych pisarzy tradycya o swobodzie minionej, że oni mało już znali i pojmowali jej ducha (włościanie 15). Aleksander Jagiellończyk będąc jeszcze W. X. Lit. by zaskarbić sobie panów, dwoma przywilejami z roku 1492 potwierdza zwolnienia chłopów bojarskich i szlacheckich od danin, serebreszczyzny, dziakła, podwod, koszenia siana i innych robocizn, pobieranych niegdyś na rzecz korony, przyznaje panom sądy patrymonialne, dozwala polowanie swobodne i w punkcie 32-gim zastrzega znacząco, aby „Plebejusze nie byli wywyższani nad Szla„chtę, która w całej swej uczciwości zostanie „zachowaną" (Skarbiec Daniłowicza II str. 2044, 2046).

Przywileje te jasno wskazują panującego ducha, który wywłaszczał lud rdzenny ze wszelkich praw na korzyść kasty. Wobec takich ustanowień nie było dla pokrzywdzonych apelacyi i przypadkiem chyba dochodził ich jęk do źródła władzy. Dziedzice rządząc już w dobrach absolutnie, patrzyli obojętnie na zdzierstwa dopełniane przez urzędników książęcych. Ci jeżdżąc po kraju, niby w interesach władzy, dopuszczali się często krzyczących nadużyć. Gdy niejacy dworzanie książęcy Michał Baski i Kościuszko splamili się takiemi czyny w dobrach Stany i Wiazyń, Aleksander Jagiellończyk zmuszony był wydać w roku 1495 uniwersał, rozkazujący urzędnikom sprawiedliwe i całkiem w granicach prawa postępowanie z ludem (Skarbiec Daniłowicza II N. 2079).

Chociaż widzieliśmy, że na autonomicznem Mazowszu działy się w tym czasie, tak, jak i gdzieindziej niesprawie-

dliwości ludowi i wcześniej pomnożono pańszczyznę, wszakże drobna szlachta tam nie przestawała bratać się i nawet łączyć się krwią z włościanami, zaś w roku 1458, danym był Mazowszu od Bolesława V-go księcia mazowieckiego przywilej wszystkim stanom, nie wyłączając kmieci, w rzeczy sądownictwa i praw równych (Lelewel Dzieje III 233, Bandtkie Jur. Pol. 456–457).

Zanim powiemy o dalszych losach ujarzmienia kmiecia w Rzeczypospolitej i o gospodarstwie, potrzeba rzucić wzrok na szlachtę, która już nadawała wszystkiemu ton i kierunek w ojczyźnie. Mylne jest całkiem zdanie mniej świadomych rzeczy, iż jakoby buta, sybarytyzm i anarchia szlachecka zjawiły się dopiero w wieku XVII, gdy przeciwnie grasowało to złe daleko wcześniej w szerokiem znaczeniu, cośmy wykazali wielu przykładami. Wiek zaś XV przedstawiał pod tym względem urobioną tradycyę i trudno było monarchom zażywać władzy, wobec rozkiełznanego szlacheckiego żywiołu; musieli więc szlachtę przejednywać ciągłemi ustępstwami, które tylko rozzuchwalały kastę na niekorzyść korony i ludu wiejskiego.

Najzuchwalsi urośli w fortuny i straszną pychę, więc komentator kroniki Kadłubka Jan z Dombrowka musiał przypominać takim, że „wszyscy ludzie, jednostajny mają po„czątek, a szlachectwo wcale się nie dowodzi urodzeniem „jeno czynami w życiu, zasług; że szlachectwo z urodze„nia jest pożyczanem, szczycić się zaś zasługą innych rzecz „śmieszna i licha“ (Lelewel Dzieje III 214).

W tym czasie pycha rodzinna *per fas et nefas* dążąc do wyżyn dynastyczności, zakrzątnęła się legitymacyą herbów, a ponieważ szlachectwo tylko po mieczu i po kądzieli zarazem dawało największe prerogatywy, więc szlachta dostawszy teraz manii dynastycznej, zaczęła pilnie unikać małżeństw z nieszlachtą, przez co zaakcentował się tem silniej rozbrat w narodzie (Lelewel Dzieje IV 93).

Duch ten dynastyczny przejmował zarówno Polskę i Litwę, to też „próżność i pochlebstwo skleciły w wieku XV baśń o „Palemonie“ (Kraszewski Tyg. Pet, za 1839 r.), aby tem snadniej było wywieść się szlachcie miejscowej od jakichś wielkich mocarzy i władców...

Miał więc racyę powiedzieć Wincenty Witkowski, że za Kazimierza Jagiellończyka nie było już wogóle zacnej arystokracyi, lecz tylko „spodlona skarłowaciała oligarchia, a szlachta zamiast ją poskramiać, rzuciła się na kmiecia, czemu król, nie będąc „królem chłopków“ nie umiał zapobiedz (ob. Rok 1573 str. 4). Zamiast karcić tych, co ustanawiali rząd w rządzie, królowie przez bojaźń sypali im donatywami, ale to wcale nie zobowiązywało ich, chciwych, względem ojczyzny. Za Kazimierza Jagiellończyka pomimo pewnej dzielności króla, szlachta rej wodząc, otwarcie się buntowała przeciw swemu panu, jak tylko zalegał żołd, wskutek niedostatku w skarbie.

Gdy w roku 1468 król zjechał do Wiślicy, błagać o uchwalenie żołdu, szlachta Małej Polski wymawiała się Wielką Polską i pieniędzy nie dała; potem znowu, kiedy król podążył do Koła, na sejmik, w tymże celu Wielkopolanie zbyli go niczem, pod pretekstem, że Małopolska nie uchwaliła poboru i tak się rzeczy miały ciągle (Bielski IV str. 399 do 400 w wyd.).

Tej szpetnej anarchii skutkiem była nareszcie haniebna ucieczka rycerstwa i pogrom onego straszliwy przez Krzyżaków pod Chojnicami w r. 1454, co według Lelewela zwiastowało smutną w dziejach naszych „Wojnę kokoszą“ (Dzieje XIII 330). Rycerstwo za czasów Długosza było już bardzo zniewieściałe. Wielki ten nasz kronikarz w księdze XII pod r. 1466 w ustępie: „*Depravati mores Polonorum*“ (szpalta 397 w wyd. lipskim 1712 r.), a za nim Bielski w ks. IV na str. 396 (w wyd. Bohomol.), opowiadają o pretensyonalnem, prawie po kobiecemu, trefieniu włosów przez rycer-

stwo, o zbytkach i strojach, przez co wiele ich zadłużywszy się przychodziło do ubóstwa i traciło majętności, a inni przez dziką chciwość rozbijali otwarcie po drogach kupców i podróżnych wszelkich.... Jacy to byli wygodnisie ci rycerze naszych czasów Olbrachtowych, świadczy fakt, że kiedy w r. 1497 wybierano się na pamiętną wyprawę do Multan, to na 80.000 zbrojnych było 30.000 wozów ładownych (Bielski ks. IV 435). Nic tedy dziwnego, że w zasadzce bukowińskiej „wyginęła ta szlachta trefiona", bo ją osaczywszy Wołochowie, wieszali tłumnie na drzewach za włosy, więc odtąd jakoby przez ostrożność zaczęto podgalać głowy (Bielski ibid. 437). Znowu w roku 1498 nie chciała szlachta na rozkaz szczodrego dla niej króla Olbrachta iść przeciw Tatarom, co kraj najechali, skąd wynikły wielkie straty i szkody (Bielski ibid. 438).

Nie łaskawiej niż wrogowie zewnętrzni, pustoszyli kraj rozbestwieni właśni jego synowie. I tak w roku 1447 szlachta rozbijała na granicach Śląska (Bielski ks. IV 341). W roku 1455 niejacy szlachcice Jan Swiborowski i Kawka, z powodu nieopłacenia żołdu, zebrawszy silną bandę, rozbijali około Olkusza, Wielunia i Sławkowa, więc musiano na nich konfederować się i zdobywać zajęte przez nich Kępno (Bielski IV 361). W parę lat ci sami zuchwalcy wojowali pod Oświęcimem, Dobczycami i Myślenicami. To ostatnie miasto, kędy się rabusie zamknęli, zdobywało około 60.000 rycerstwa; pokłóciwszy się atoli, odeszło wojsko z niczem, więc łupieże nie ustawały (Bielski IV str. 365—366).

W roku 1465 awanturniczy Mieszek (szlachcic) z kilku tysiącami hałastry pustoszył ziemię Dobrzyńską (Bielski ks. IV 388). W r. 1467 Donaborski starosta Nakielski, jak mówi Bielski „człek zacnego rodu", bo wojewody Inowrocławskiego syn, „acz sam był radą królewską", dla niewypłacanego żołdu, podburzywszy żołdactwo, rozbijał i łupił

kraj na własną rękę aż go przydybano i ścięto w Kaliszu; a w tymże czasie drugi awanturnik Jan Włościowski burzył strony Piotrkowskie (ks. IV 397).

Bielski Marcin opowiada ze zgrozą pod rokiem 1468 o bezczelności szlachty, jak „najzębatsi", wyuzdani krzykacze przebojem wydzierali datki u królów, jak frymarczyli sejmami i t. d. (ks. IV str. 401). Bezecnych zdrajców nie brakło też wszędy. Jan Rytwieński, hetman i Marszałek koronny w czasie najścia w roku 1474 króla węgierskiego Matyasa Korwina zdradzał kraj za pieniądze....

Zaś szeregi nieprzyjaciół widziały u siebie pierwsze rody Polskie „walczące wiernie" przeciwko ojczyźnie, za sutą opłatę, mianowicie: Odrowążów, Gamratów, Łopackich, Zborzeńskich, Grotów, Lasockich, Marcinowskich i wielu innych (Długosz ks. XIII szpalty, 518—520, Bielski ks. IV 415—416).

Wtedy to Sędziwoj Żydowski przez bezwstydne tchórzostwo dał nieprzyjacielowi Międzyrzecz; lecz jakby na hańbę szlachcie oparli się najezdcom najmężniej pod Bolesławcem prości ludzie (Długosz ibidem szpalta 522, Bielski ibidem). Wyuzdani panowie nieraz posuwali swą zuchwałość do ostatnich krańców, gdy im czego król dać nie chciał, biegali bez skrupułu do wrogów, prosząc o pomoc. Tak właśnie uczynił w roku 1477 bezwstydny Mikołaj Komarowski, dobijając się Żywca u króla Kazimierza; wszakże rzecz dziwna, że choć zdrajca wierutny, nietylko nie karany na gardle, lecz nawet dla świętej spokojności oprócz Żywca otrzymał Krasny Staw w dodatku (Długosz ks. XIII szpalty, 556—558 w wyd. lipskiem 1712 r., Bielski ks. IV 421). Lubomirski pisze o powszechnem w wieku XV warcholstwie „herbownych", o swobodnem brojeniu wykwalifikowanych banitów szlacheckich, którzy się zabawiali otwarcie rozbojem (Jurysdykcya str. 7). Długosz pod latami 1434 i 1455 pisze o łupieniu biednych rolników przez zdziczałą szlachtę, za...

Oleśnicki upominał króla (V 844). W kraju, gdzie tak sobie poczynała klasa uprzywilejowana, łatwo zrozumieć, co się działo ze sprawiedliwością w świątyni praw. Historyk Maciejowski zawsze dwuznaczny, zepsucie w Palestrze przyznaje później, ale według świadectwa najcnotliwszego i najmędrszego świadka, znakomitego Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego „proces sądowy w wieku XV był przywilejem na rabunek“ (W. Enc. Org. X 915). Rozumie się, że klasa uboga najbardziej cierpiała w tej łupieży.

Szlachcie potrzebne były pieniądze na zbytek, na wałęsanie się bezcelowe po kraju i zagranicą. Pomimo ograniczeń uprzednich, o których mówiliśmy, absenteizm nie ustawał. Litwinom jeszcze Kiejstut w roku 1342 dozwolił jeździć za granicę w celach handlowych, a w r. 1457 Kazimierz Jagiellończyk rozszerzył prawo wyjazdów, odkąd się zagęszcza emigracya do cudzych krajów i obyczaje coraz się psują. Młodzież widząc zły przykład rodziców, marnowała czas i ojcowiznę, więc prawo z roku 1410 uchyliło postanowienie statutu wiślickiego i przyznawało wdowcom bezwzględne dożywocie po żonach, chociażby ci wstąpili w związki ponowne.

Pierwotne przywileje młokosów na majątek po zmarłych matkach przy życiu ojców, wypływały może z ducha prawa własności ziemskiej szlachty, pod kondycyą służby rycerskiej, tem niemniej oddziaływały szkodliwie na moralność młodego pokolenia i stan ekonomiczny dóbr, więc prawodawstwo starało się jakkolwiek zahamować złe. Niestety, że kiedy tak się rzeczy społeczno-ekonomiczne miały w Polsce, nikt tego fatalnego stanu nie pojmował, oprócz kilku może mądrych ludzi jak Długosz, Grzegorz z Sanoka lub cudzoziemiec naturalizowany Kallimach. Ten niepospolity mąż stanu, zostający długi czas przy boku królów, Kazimierza Jagiellończyka i Olbrachta, widząc co się święci, jak szlachta marnuje dobra, dewastuje donacye, uciska lud, burzy społeczność

awanturami i zahacza władzę monarszą, radził serdecznie swym Panom, aby wzięli tę niesforną rzeszę w ryzę i tem ratowali wcześnie kraj od niechybnej zguby.

Najważniejszym warunkiem reformy według Kallimacha miało być odebranie szlachcie dóbr ziemskich i osadzenie jej na żołdzie jako rycerstwo po miastach. Była w tem pewna logika, uwzględniona o trzy wieki później przez równie mądrego Staszyca, gdyż rycerstwo nasze nominalne, popuściwszy wodze namiętnościom, nie spełniło obowiązku za wziętą ziemię, nie ulepszało gospodarstwa, nie broniło kraju, więc utworzenie zastępów zbrojnych, specyalnych na żołdzie, mogło zaradzić złemu; ale jak słusznie zauważył Michał Wiszniewski, rada Kallimacha odebrania szlachcie własności ziemskiej i osadzenia jej po miastach, była już spóźnioną w wieku XV, marzeniem niepodobnem prawie do urzeczywistnienia (Hist. Lit. III 455). Szlachta już potężna i zuchwała w tej dobie, zachowawszy nienawiść dla Kallimacha tak dalece, że król Olbracht musiał go ukrywać od zemsty (Bielski ks. IV 434, Czacki I 75), nie tylko nie traciła rezonu, lecz przeciwnie, w roku śmierci tego niepospolitego męża (1496) przeprowadzić zdołała haniebną ustawę o wydziedziczeniu kmieci z ziemi!...

Dotąd łany kmiece, chociażby przez szlachtę uprawiane, zależały całkiem od rozdawnictwa Gminy, wszakże ustawa uchwalona na sejmie Piotrkowskim w roku 1496 wyzuła bezwzględnie lud z ziemi, oddając ją na własność szlachcie, ci więc kmiecie, mieszczanie i inni nieszlacheckiego rodu, którzy posiadali własność ziemską dziedzicznie lub w zastawach, musieli teraz ją wysprzedać szlachcie, skąd powstały gwałty drapieżców herbownych i wszystko się skończyło wydziedziczeniem niesprawiedliwem ludu rolniczego, potwornym rozrostem szlachectwa, upadkiem rolnictwa i wreszcie kraju (Lelewel Dzieje 220—221, Vol. Leg. I fol. 271). Na mocy wiekopomnego ujemnie statutu Olbrachta, kmieć stracił nawet

wolność osobistą, nie mogąc przesiedlać się inaczej, jeno za pozwoleniem pana, którego interesem było utrzymywać lud na miejscu, dla zysków osobistych dominiów.

Starostowie równie zaniechali dawania kmieciom paszportów, czyli kart bezpieczeństwa na przechód, zwanych *Salvum conductum,* chyba za wysoką opłatę, a każdy bez tego dokumentu był uważany za włóczęgę, imany i karany (Lelewel Dzieje III 222—223). Biada krajowi, kiedy jego prawodawstwo staje się wykrętnem, podstępnem, wyróżniającem współobywateli, a właśnie taką była ustawa Olbrachta, fałszująca sens i nawet treść statutu Wiślickiego przez potwierdzenie niby punktu, że „jeden tylko kmieć co rok „może swobodnie opuszczać pana“ (Vol. Leg. I 267), gdy w rzeczywistości statut Kazimierza Wielkiego rozciągał to prawo do dwóch kmieci (Lelewel Dzieje III, 223, 251), pod pretekstem, że długi kmiece pan miał uiszczać (Vol. Leg. I 261). Ustawa Olbrachta opisuje różne ścieśnienia dla ludu, mianowicie: objaśniano groźne prawo z roku 1451 o zbiegach (Vol. Leg. I 158); z pomiędzy kilku jeden tylko syn kmiecia mógł odchodzić na naukę i gdyby zbiegł który, musi być wróconym pod karą (ibid. fol. 259); wzbraniano trzymać po miastach luźnych ludzi i przepuszczać podczas żniwa zagranicę (ibid. 260); zahamowano plebejom drogę do stanu duchownego, przez ograniczenie ich udziału do minimum w kapitułach (ibid. 263); postanowiono bezwzględne ściganie uciekających chłopów; karę za ich zatrzymanie (ibid. 253). Regulamin ten nikczemny, był zamachem na wolność przeważnej większości i najpotrzebniejszych obywateli kraju, a kmieć straciwszy teraz wszystkie przywileje, nie odzyskał ich aż do upadku Polski (Lelewel Dzieje XIII 331).

Wszyscy nasi wybitniejsi historycy, zdają się całkiem bezstronnie oceniać haniebne Olbrachtowe prawo przeciwko kmieciom, wyjednane przez wszechwładną już kastę szlachecką, wobec ustawicznego protestu i wrzenia ludu za ucisk. Właśnie

w dobie, gdy się zrodziła uchwała Piotrkowska, poddająca lud całkiem ostrej władzy dziedziców, ubóstwo a z niem żebractwo, stało się powszechnem (Bandtkie Jur. Pol. 349).

Oczywiście, że gdy klasa prawdziwie rolnicza i robocza doznała takiego upodlenia i krzywdy w ojczyźnie, a z drugiej strony własność ziemska skupiła się w ręku ludzi nie myślących zgoła o pracy na roli, jeno o zysku z niej *per fas et nefas* dla rozkosznego życia, więc gospodarstwo w powstających folwarkach i latyfundyach, zachowując pozory łudzące, w gruncie rzeczy nie odpowiadało racyonalniejszym potrzebom ekonomiki kraju i bogactwo wytworu było płonnem.

Ongi zakon rolniczy Benedyktynów rozbudzał gospodarstwo, lecz w wieku XV przez rozwolnienie w regule stracili mnisi charakter swój pierwotny, do czego musiały się przyczyniać warunki społeczne w nowej ojczyźnie; chociaż, co prawda i w całej Europie w tym czasie gwiazda zakonu Benedyktyńskiego zaczęła się zaćmiewać. W Polsce Benedyktyni doszli do obszernych dóbr i bogatych opactw. Jedno tylko opactwo tynieckie posiadało 100 wsi i 5 miast. Dostatki te spowodowały wybujałą próżność mnichów i ich zbytek, więc historyk klasztoru tynieckiego z wieku XVII Szczygielski Stanisław sam Benedyktyn, mówi: że się „porobili panami....“

Nieużyteczność Benedyktynów łacińskich podała wreszcie myśl królowi Jagielle sprowadzić mnichów tego zakonu sławiańskich z Pragi Czeskiej na Kleparz w Krakowie (Długosz X 126), ale ta zamiana nie na wiele się przydała, gdyż miejscowość była nie dla próby, zaś czas pożyteczności zakonu wszędy już przeminął (Wiszniewski I 332—325).

Po Benedyktynach więcej się może przyczynili Cystersi w gospodarstwie krajowem.

Burza rycząca w puszczy, wyrzuca z gniazd ptaki, ucisk tedy w wieku XV zmuszał lud do ryczałtowych ucieczek, a na pustkowiach po zbiegłych chłopkach powstawały folwarki

szlacheckie (Bobrzyński 145). Wprawdzie w dobie już Kazimierza Jagiellończyka owa wielka ucieczka ludu, nowy exodus vel emigracya, zasiedlała puste przestwory Ukrainy, Podola i Wołynia, ale działo się to kosztem prawie zupełnego wyludnienia Wielkopolski i przyczyniło się do haniebnej uchwały Olbrachtowej z roku 1496, na mocy której chłop stał się *glebae adscriptus et subditus*, przypisanym do ziemi i poddanym, a dziedzic panem, *dominus*.

Do wieku XV nie było właściwych dzierżawców w majątkach jeno zastawnicy, bo dzierżawcami zwano tylko owych czynszowników łanowych, ludzi wolnych, uiszczających czynsze (Stawiski 215), ale odtąd z pomnożeniem się folwarków i praw wyjątkowych, zjawiają się dzierżawcy upełnomocnieni bardziej przez dziedziców do wyzysku. Za to rozdawnictwo łanów na kolonizacyę ustaje.

Dziejopisarze często plącząc się w sprzecznościach i zaznaczając o upadku rolniczej ludności, jednocześnie prawią o rozwoju gospodarstwa w wieku XV (Kromer pod r. 1401 str. 350). Aeneas Silvius, uprzedni biskup warmiński, legat w Polsce, później papież pod imieniem Piusa II, opisał Polskę i Litwę z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Oba połączone kraje były zacienione lasami. W Polsce żniwa, rybołowstwo i polowanie obfite; napojem piwo z jęczmienia lub wyki.

W Litwie miast mało, wsie bardzo rzadkie, bogactwo stanowiły nie zboże, lecz futra sobolowe, gronostajowe i inne. Autor nadto konstatuje w Litwie brzydkie obyczaje kobiet przedniejszych, tudzież bałwochwalstwo, które jeszcze wtedy silnie się trzymało (ob. „*Historia rerum*" i t. d. Rozdziały 25—29, Mizlera w Collectio T. I 9—17).

Lepszą a nie zasłużoną sławę bogactwa Polsce ówczesnej zrobił wzmiankowany głośny Kallimach, pisząc w liście z r. 1490 do Innocentego VIII niepomierne pochwały w tym względzie. Według niego Polska jest to wielka, prawie nie-

skończona równina, nad podziw ludna (?) i bogata, zawarta pomiędzy Dnieprem, Dniestrem i Odrą, oparta o Bałtyk i morze Czarne, której nadzwyczajne ziemiopłody, wywożone do ościennych krajów mniej zasobnych w zboże i lasy, ściągają tu złoto sąsiednich narodów (Wiszniewski IV 107).

Przesadność tej opinii człowieka chociaż skądinąd mądrego, ale nie obznajomionego widocznie z rzeczywistością, bo przemieszkiwał po za krajem na poselstwach, daje się wykazać, chociażby świadectwem Długosza o częstych morach i głodach, które przypadały na przemian, w latach: 1413, 1417, 1425, 1430, 1433, 1438, 1440, 1451, 1452, 1455, 1456, 1464, 66, 67, 72, 73, 74, 75 (ob. „wyciągi“ Glogera z r. 1888). W roku 1440 w Litwie panował tak wielki głód, że strzechy stare bydłu na karm dawano: sami zaś ludzie żywili się korzeniami i liśćmi (Stryjkowski II 204 w wyd. 1846 r.). Znowu w roku 1482 Kazimierz Jagiellończyk wskutek głodu i pomoru zakazuje całkiem wywozu zboża z Litwy (Skarbiec Daniłowicza II 220). Zobaczymy zresztą niżej, że wywóz zboża z tych olbrzymich obszarów nie był znaczny według naszego pojęcia i przy nadzwyczajnej płodności gleby mógł być o wiele większy, gdyby nie stopniowe ujarzmienie ludu i nie zwichnięcie przez to całkiem dziejów rolnictwa. Nie ściśle wnioskuje Stawiski, że w przeciągu wieku XV „nie widać żadnej stanowczej zmiany w stosunkach ziemi, gdyż ewolucya odbywała się powoli (!), bez szkody niczyjej i na korzyść ogółu...“ (?) (str. 35). Co gorsze, Stawiski przyznaje, nawet po bezecnej ustawie 1496 wzmaganie się „rolnictwa i bogactwa“ przez latyfundya i nie oburza się ścieśnieniem ruchu rolniczej ludności (str. 73). Chociaż na str. 176 zdaniem paradoksalnem, ale słusznem autora „latyfundya stały się szkodą naszego rolnictwa“.

Rzecz godna podziwu, iż nasi nawet poważni autorowie, wobec kwestyj drażliwych wikłają się ustawicznie w błędnem kole paradoksów, zamiast wykładania treści dziejów szczerze,

konsekwentnie, tak, aby jasną się stała przyczyna ostatecznej doli narodu....

Podlasie, kędy najdłużej przechowały się wolności ludu, za Jagiełły nie miało jeszcze posiadań dziedzicznych i pierwszy Gasztold Jan, ochmistrz króla Kazimierza Jagiellończyka za poskromienie fakcyi po śmierci Zygmunta Korybutowicza 1440 r. (Niesiecki IV 80 wyd. Bobr.) otrzymał na Podlasiu od wdzięcznego króla wielki obszar ziemi na własność. Gasztold rozwielmożniwszy się na Podlasiu, rozdawał później w imieniu Monarchy grunta pod karczunki, więc tym sposobem za Kazimierza Jagiellończyka i Olbrachta przybyło tam wiele nadań (Czacki I 150).

Ponieważ karność szlachty słabła i podatki zalegając, powodowały bunty żołdactwa, w krytycznych więc razach królowie uciekali się do pożyczek u osób prywatnych, dając pod ewikcyę starostwa. Tym sposobem to, co miało być niby nagrodą zasłużonych *„panis bene merentium“*, stało się źródłem zbogacenia się kapitalistów. Uczony Bartoszewicz zaznacza ten frymark dobrem publicznem od wieku XV, a później zło przybrało charakter jeszcze gorszy (ob. w przedmowie do Kroniki Piaseckiego str. V). Chociaż źle się działo z gospodarstwem narodowem, jednak w celach ekonomicznych i dyscyplinarnych stawały różne konstytucye prowincyonalne i ogólne. I tak w roku 1410 w prawie mazowieckiem opisano obowiązki bartników. W roku 1420 *a)* nakazano kmieciom stawiającym pszczoły w cudzych lasach dawać dań właścicielowi puszczy (Vol. Leg. I 80 tit. de kmethones etc), *b)* omówiono miary i wagi, które co rok przez wojewodów miały być ustanawiane i sprawdzane (Vol. Leg. I 81), *c)* granice miał obowiązek wskazywać sprzedający je (Vol. Leg. I 76), *d)* ponieważ patryarchalna używalność lasu przez gminę nie licowała już z pomnażaniem się dóbr dziedzicznych, więc teraz ogłaszano obostrzenia: za zrąbanie drzewa cisowego i innego droższego sute grzywny; za spalenie lasu gar-

dłem płacić miał winowajca, lub odkupić się 10 grzywnami (Vol. Leg. I fol. 80). Statut z roku 1420 omawia szczegółowo warunki ochrony puszcz, bezpieczeństwo znaków granicznych i przeciwko pożarom, wzbrania niszczenia wsi przez wojska, obostrza zbiegostwo chłopów (Vol. Leg. od 72—82), a w paragrafie 77 między innemi każe sądzić Starostom gwałtowne najazdy na dobra. W roku 1422 król Jagiełło zapewnił, że dobra dziedziczne nie mogły być zabierane nikomu, chyba przez sąd; tudzież, że król nie ma prawa wstrzymywać rozgraniczenia urzędowego dóbr szlacheckich od królewskich (Vol. Leg. I 83). W roku 1423 staje prawo, ubezpieczające pastwiska (Kod. Wart. T. I N. 126).

Pomimo obwarowań uprzednich, praktykowały się zajazdy na dobra duchowne, konstytucya więc z roku 1433 wzbrania tych gwałtów pod karą klątwy i zabrania funduszów grabiciela.

Z powstaniem folwarków wzmagały się kłótnie dziedziców o granice, konstytucya tedy z roku 1470 każe uważać za pewniejszą granicę tę, kędy są lepsze kopce (Vol. Leg. I 76). W roku 1475 wzbroniono alienowania i drobienia dóbr szlacheckich *vel* rycerskich (Vol. Leg. I 227). Szlachta coraz śmielej wdzierała się w pograniczne królewszczyzny, tak, że w roku 1496 omówiono cały szereg sposobów rozgraniczania dyferencyi (Vol. Leg. I fol. 249, 275—276).

Szczegóły o dochodach z ówczesnego rolnictwa są nadzwyczaj szczupłe. Czacki opierając się na świadectwie Jana Barona Ostroroga, wykazuje pod rokiem 1470 dochód z włoki: w najlepszych gruntach krakowskich i sandomierskich złotych 17-cie i groszy 2, zaś w Gnieźnieńskiem złotych 16 (I 195). Gospodarstwo więc nie rentowało, nawet biorąc pod uwagę drogość pieniędzy ówczesnych, ale dziedzictwo posiadało bogactwa w lasach, czynszach, młynach etc., a nawet rozpowszechniona już wódka w Polsce i w Litwie (Czacki I 276), coraz więcej przynosiła zysku dominiom. Nie sami wszakże

dziedzice, ale i nieposiadająca własności szlachta, zasmakowawszy w łatwym chlebie z kwaterki, tłoczyła się po miastach teraz ludnych i handlowych w roli szynkarzy i browarników (Lelewel Dzieje III str. 191). Zauważmy, iż ustawa Olbrachtowa z roku 1496, będąc punktem kulminacyjnym przewagi szlachty nad kmieciem, pozwala dziedzicom ciągnąć korzyści bezwzględne z propinacyi, przez co pijaństwo ludu stało się jednem z ważniejszych źródeł dochodów w dominiach a z upadającą moralnością gminu rolniczego, marniało i gospodarstwo wiejskie, zapomagając jeno żydów, którzy już dobrze się rozgościli na padole naszych smutnych stosunków krajowych.... Szlachta i żydzi wcześnie się porozumieli na punkcie ciągnienia zysku z ludu przez wódkę i w wieku XV doszło już do tego nawet, że nie umiano uszanować powagi prawa, więc sądy wiejskie odbywały się zwykle w karczmach (Maciejowski Hist. Włośc. 104), jak później budowano szynki obok świątyń, dla przywabienia zgromadzonego ludu. Pijaństwo wtedy już było powszechnem, jakoż zapytany mądry Grzegorz z Sanoka, co jest w Polsce najdroższego i najtańszego, odpowiedział: „napoje, bo je kupują za cały majątek i piją niby „wodę wytryskającą z wszystkich źródeł...."

Piła szlachta, pił lud zapamiętale, dziedzice i rolnicy, musiał więc z natury rzeczy szwankować warsztat gospodarski w ich ręku i tylko dzięki chlebodajnym obszarom z jednej i uciskowi z drugiej strony, rolnictwo przynosiło jakieś zyski. Było w tem jednak kolosalne marnotrawstwo sił żywotnych narodu, które się nigdy już nie wzmogły wskutek osłabienia rdzennego.

Handel wodny Wisłą na Bałtyk od czasów utraty Pomeranii Gdańskiej za Łokietka jak widzieliśmy był ścieśniony, omawiały go wszakże i regulowały traktaty z Krzyżakami w latach 1404 w Raciążu, 1411 w Toruniu, 1422 pod Metnem i w 1424 roku. Handel Czarnomorski ze wschodem

załatwiał się głównie przez port Białogrodzki *vel* Koczubej, dzisiejszy Akkerman przy ujściu Dniestru. Dostał się on Kazimierzowi Wielkiemu razem z Rusią Czerwoną i był ważnym punktem wywozowego zboża z Polski. Za Jagiełły około roku 1405 wywożono za granicę do 14,000 łasztów zboża. W Gdańsku wtedy kosztował łaszt żyta 5 grzywien, pszenicy 7 grzywien, jęczmienia $3\frac{1}{2}$ grzywny, owsa $2\frac{1}{2}$ grzywny. W roku 1418, gdy wskutek napadu Turków na Cesarstwo Wschodnie powstał głód, król tedy Jagiełło uprowidował Konstantynopol w zboże wszelkie przez port Koczubej i to tylko salwowało mieszkańców od pomoru głodowego. (Kromer ks. 18, Piasecki w kronice wyd. Pask. 1870 str. 43).

Król Kazimierz Jagiellończyk dbały o rozwój ekonomiczny kraju, zakrzątnął się usprawnieniem rzek i udogodnieniem dróg handlowych. Konstytucya z roku 1447 każe ostatecznie usunąć, młyny, tamy, groble i uważać za „rzeki królewskie“, nietykalne przez osoby prywatne: Wisłę, Dniepr, Styr, Wartę, Dunajec, Wisłokę, Bug, Bruki, Wieprz, Tyśmienicę, San, Nidę i Prosnę (Vol. Leg. I 152).

Znowu Konstytucya z roku 1455 imieniem króla nadaje przywilej drogowy Poznaniowi, wskazując, przez jakie miasta ma przechodzić gościniec handlowy z ziem ruskich na Śląsk i do Wielkopolski (Vol. Leg. II 707). Około tego czasu pod zaborami Ottomanów padły sławne kolonie handlowe Genueńskie na morzu Czarnem, a w roku 1465 Turcy zagarnęli jedyny port Polski Białogrodzki, który stanowił dla Polski kwestyę handlu zbożowego z wyspą Cyprem i wogóle ze wschodem. Położenie teraz stało się ciężkiem i zniewoliło Kazimierza Jagiellończyka do odzyskania Pomeranii Gdańskiej w roku 1466 i z nią swobodnej całkiem drogi handlowej dla wytworów polskiego gospodarstwa, przez Gdańsk na Bałtyk.

Pobudka łatwiejszego kupczenia, zwłaszcza, że wskutek wojen na Zachodzie zboże polskie było zapytywane, zwróciła

baczne oko już silnych władzą dominialną dziedziców dóbr i rolnictwo czyniło niejakie postępy, ale zarazem lud cierpiał stopniowo przez wzmagającą się chętkę szlachty do zniewolenia siły roboczej w gospodarstwach folwarcznych i przez zbytek, o którym znacząco świadczą dziejopisowie nasi (Bielski IV 396).

Warsztat, co prawda, był duży, w tym czasie bowiem Polska razem z Litwą posiadała 17,500 mil kwadratowych, tem gorzej więc musiało być rolnikom, skoro cała ludność wynosiła zaledwo 14,500.000 („Słownik Geograficzny" VIII 688). Zawsze zachęta zysku powoduje ruch w kierunku onego, więc i zapotrzebowanie polskiego zboża na wschód i na zachód ożywiało, jak się rzekło pod pewnym względem gospodarstwo i nawet miasta gorliwie się trudniły rolnictwem, co stanowiło ich bogactwo (Bandtkie pryw. praw. polsk. 90), ale to wszystko razem wzięte, nie miało w rzeczywistości takiego znaczenia, jak je przedstawili niektórzy ówcześni pisarze, o których nadmieniliśmy wyżej, bo przytoczone fakta świadczą wcale co innego, szczególnie zaś wzmożenie się biedy ludu, nie licującej z dobrobytem społeczeństwa, potrzebującym przedewszystkiem równouprawnienia obywateli kraju....

W wieku XV w Polsce zasadę tej wolności i równości zburzono i zhańbiono całkiem i odtąd prawodawstwo zakaziwszy się szeregiem kapitalnych błędów, rozkopało przepaść pomiędzy klasą rządzącą i ludem niewolnym, przepaść, której nie zdołała zasypać nawet restytucya dziejowa, zakończona w naszych już czasach doszczętnym przewrotem stosunków agrarnych, przez usamowolnienie i uwłaszczenie ludu....

KONIEC WIEKU XV.

WIEK XVI.

Wiek XVI. ze swą ekonomiką zarysowuje się bardziej jeszcze jaskrawo na tle nieszczęsnych dziejów naszych, bo chociaż wzmogła się teraz produkcya folwarczna, przez pognębienie gminu i „przekuwano“ nawet, według słów Jana z Czarnego lasu, zbroje na lemiesze; wszakże ten sam Kochanowski kreśląc najsmutniejszy obraz stosunków ekonomicznych i społecznych woła: „taka Rzeczpospolita zginąć musi“ („Wróżki“);.. „Zbytek jako morze, pozrze nie tylko „roczne snopy, ale grunta i chłopy“...

„Za ten wasz rząd przeklęty, dać by wam taką łacinę, „aż by wam szła w pięty... co was jednak nie minie“...

„Przed waszem gospodarstwem wynieść „się ztąd muszę“ („Satyr“)...

Kilka tych potężnych aforyzmów mistrza tłómaczy wszystko, ale my streścimy szczegóły sytuacyi kraju iście dramatycznej, która w ciągu wieku XVI. nabrawszy groźnego wyrazu zewnętrznie i w treści, wkładała w usta wielu przodowników rodzimych prorocze słowa zguby i hańby... Głosy te, pełne boleści i smutnej prawdy, przytoczymy niżej, a pierwej wypada wykazać cały szereg postanowień szlachty przeciwko ludowi roboczemu, owej gruntownej sile społeczeństwa. Gdy ona została zgruchotaną w posadach, oczywiście Państwo nie mogło się wzbogacać ekonomicznie i błędnym jest całkiem sąd, jakoby teraz „pług polski uświetnił się zdobyczami“. Pługów istotnie przybyło ojczyźnie, ale Oracze pocący się

przy nich, zamiast obracać owoc swych krwawych mozołów na siebie, zniewoleni byli pracować na starszych znieczulonych współbraci, którzy, mówiąc bez ogródek, zapoznawszy braterstwo, porównali swych karmicieli ziomków z bydłem roboczem... Sąd ten wrzekomo doraźny i przykry dla ambicyi nieświadomej prawdy dziejowej, postaramy się usprawiedliwić niezbitymi faktami, zaczynając od prawodawstwa przeciwnego sprawie ludu. I tak „rękojemstwo“ ustało w koronie „milczkiem“ z początkiem w. XVI. (Lubomirski „Rolnicza ludność“ str. 11).

Król Aleksander natychmiast po objęciu tronu w roku 1501, w przywileju danym dla ziemi Bielskiej, ustanawia po dniu jednym pańszczyzny w tygodniu i 4 tłoki do roku, warując, że „nikt nie ma prawa osadzać chłopów ze szkodą „sąsiadów na lżejszych warunkach, pod karą 100 „kop groszy“ (Jaroszewicz II. 53). W roku znowu 1503 Aleksander na Sejmie Piotrkowskim ogranicza bardziej prawa kmieci co do kształcenia się ich, w konstytucyi bowiem omawia się ustawa Olbrachtowa, że uczyć się plebeje mogą tylko do lat 12 i to za zezwoleniem pana, a do rzemiosł się przykładać również tylko pod warunkiem zgody pańskiej, jak niemniej udawać się na zarobki do krajów sąsiednich (Vol. Leg. I. 293).

Zauważmy, iż ograniczenie nauki synów kmiecych wiekiem tak wczesnym jak lat 12 nie wytrzymuje żadnej krytyki, ponieważ właściwie nauka dziecka powinna by się odtąd zaczynać, nie zaś się kończyć; ale widocznie chodziło prawodawcom o ciemnotę chłopa, która zawsze i wszędy była dzielnym środkiem niewoli...

W latach 1504 i 1505 obostrzają się prawa na zbiegów, bo lud uciskany nie mógł siedzieć na miejscu i uciekał. (Lelewel Dzieje III. 222; Vol. Leg. I. 304).

W roku 1505 ogłoszono szkaradny kodeks, że plebejusz starając się albo wstępując na dostojeństwo duchowne,

musiał być wywołanym z rodzicami i dobra wszystkie do skarbu tracił (Vol. Leg. 302 lit. statutu ecclesiorium).

Jakkolwiek ustawa z roku 1505 dozwala kmieciom stawać w pewnych razach do sądów (Vol. Leg. I. 302), było to wszakże niewykonalnem wobec przemocy szlacheckich jurysdyk, więc zwykle pan odpowiadał za kmieci. Istniały niby sądy prowincyonalne w miasteczkach i wsiach; wyrokowali w pierwszych rajcy wybierani, a we włościach sołtysi i wójci, wszakże podstarostowie, włodarze i słudzy panów mieli nad tem wszystkiem, według świadectwa Kromera, przewagę i rządzili dowolnie (Kronika 169 i 194).

W roku 1507 dla Rusi potwierdzono prawo Olbrachta, aby jeden tylko poddany mógł opuszczać pana co rok, jak się już rzekło wbrew zasadniczej ustawie wiślickiej (Vol. Leg. I. 365). W roku 1510 sołtystwa i wójtowstwa dozwolono zbywać tylko za zezwoleniem dziedziców (Lubomirski Rol. Lud. 21). W tymże roku starostom polecono wydawać kmieci zbiegłych na nauki lub do rzemiosł (Vol. Leg. 367); w roku jednak następnym 1511, zapewne dla czynionych nadużyć i wzburzenia gminu, zawieszono to prawo do przyszłego sejmu (Vol. Leg. I. 379), ale według Lelewela egzekucya zbiegów de facto nie ustawała (Dzieje III. 224).

We wrzekomo „złotym wieku“ Zygmunta I-go duch niewolnictwa rósł i dojrzewał, to też prawo z roku 1511 ogłasza małżeństwa kmiece niby wolnemi (Vol. Leg. 379), a co Czacki tłómaczy dziejącemi się nadużyciami panów w tym względzie (o Lit. i Pol. pr. I. 62)... prawo to jednak według trafnej uwagi Lelewela, ujarzmiło parodoksalnie swobodnych przepisem, mianowicie: aby człek wolny, pojąwszy córkę osiadłego kmiecia, mieszkał przy teściu, zaś córka bezrolnego, ergo swobodnego, idąca za syna kmiecia, przyłączyła się do rodziców jego niewolnych (Vol. Leg. ibid., Lelewel Dzieje III. 225).

W roku 1519 srogo rozkazano łapać ludzi luźnych po miastach, zakuwać w kajdany i używać do sypania wałów (Vol. Leg. I. 390).

Pamiętny statut Toruński z roku 1520, obostrzający prawidła względem gwałconego teraz otwarcie ludu, miał być odwetem szlachty za rady dawane kiedyś przeciwko szlachcie przez Kallimacha (Stawicki 75). Postanowiono wtedy: aby kmiecie, którzy dotychczas robili mniej niż jeden dzień pańszczyzny z łanu, odrabiali ją koniecznie niezależnie od czynszów i zsepów, a zbiegów aby łowiono i odstawiano energiczniej (Vol. Leg. I. 393, 396). Na mocy statutu z roku 1520 władzy patrymonialnej służyło prawo zamienić czynsz na pańszczyznę (Lubomirski Rol. Lud. 19). Przed tą ustawą reakcyjną była bardziej w użyciu robocizna wydziałowa, teraz się zmienia system i latyfundya gwałtownie się mnożą (Stawicki 74), ale lud przykrzy tym stanem rzeczy i pomimo zakazów emigruje; stają więc co raz nowe prawidła przeciwko zbiegom; obacz z roku 1523 (Vol. Leg. I. 400, 410).

Konstytucya z roku 1532 rozkazuje łowić zbiegów aż do drugiego pokolenia (Vol. Leg. 502, 503) i w ziemiach ruskich (ibid. 507). Taż konstytucya przepisując wprawdzie prawo apelacyi dla kmieci do króla, przeciwko starostom w dobrach królewskich (Vol. Leg. I. 508), z drugiej strony jednak haniebnie już dozwala panom karać cieleśnie poddanych, w rzeczach „mniejszej wagi“, przez co po raz pierwszy, batogi braci nad braćmi, praktykowane *jure caduco,* zostały teraz ulegalizowane (Vol. Leg. I. 501) i szlachta jednocześnie upojona bezbrzeżną swawolą, postanawia na plebejów karę śmierci za zadane szlachcicowi razy (ibid. 502).

Im cięższej było ludowi, tem częściej uciekał od panów i tem srożej go ścigano (ob. prawo pod rokiem 1538 Vol. Leg. I. 524, 532).

Niewola kmieca ośmielała ujarzmicieli, którzy teraz często wydzierają grunta chłopom, co się nie obchodziło bez oporu ostatnich, konstytucya więc z roku 1543 postanawia gardłem karać plebejów sprzeciwiających się komisarzom granicznym (Vol. Leg. I. 575) i wzbrania dominiom przyjmować cudzych kmieci pod karami (ibid.).

Zmieniali się panujący, osobiście ludzie dobrzy, lecz system ucisku rozwijał się pod wpływem fatalnego ducha czasu; jakoż w roku 1550 reasumowano smutnej pamięci konstytucyę z roku 1496, ograniczającą do *minimum* udział włościan duchownych w kapitułach temi słowy: „aby ludzie narodu prostego do głównych kościołów dawani nie byli, jeno ludzie narodu a krwie szlacheckiej", (Vol. Leg. II. 595) a w roku 1557 nastąpiła haniebna folga mężobójcom na mocy prawa, że plebeja głowa, jeśliby o nią się kto upomniał jak o szlachecką, nie ma być wcale płaconą, zaś petent ma podlegać odsiadywaniu w wieży (Vol. L. II. 606). W roku 1562 kazano starostom prosekwować srodze luźnych (Vol. Leg. II. 624).

W roku 1563 zniesiono na Mazowszu w Płockiem, a w roku 1565 w Sochaczewskiem prawo „rękojemstwa", zahaczając tem osobistą swobodę wieśniaków tej prowincyi (Vol. Leg. II. 640; Lubomirski Rol. Lud. II). W roku 1563 ogłoszono, że wszystkie sołtystwa i wójtowstwa są na skupie, więc dziedzice zagarniali je jak sami chcieli (Lubomirski Rol. Lud. 21). Konstytucyę tę reasumowano w roku 1598.

Wiekopomna skądinąd i mogąca mieć dla państwa ogromne znaczenie Unia Lubelska z roku 1569, jednocząc dzielnice politycznie, wcale nie przyczyniła ludowi lepszej doli, odtąd bowiem szlachta jednolitej Rzeczypospolitej, ściśle ze sobą zespolona jako kasta, działała raźniej w ściśniętych szeregach na niekorzyść włościan.

Pisząc dzieje rolnictwa musimy zaznaczyć, że jeszcze w roku 1510 Zygmunt I. w urządzeniach ludu kozaczego Ukrainy zachował mu wolność i prawa należne. Kozacy będąc wtedy posiadaczami wieczystymi ziemi i całkiem swobodnymi, płacili jeno skromne czynsze i dawali małe daniny monarsze. Lud kozacki rolniczy i wojowniczy, ceniąc swą swobodę i równość pomiędzy sobą nadewszystko, nie garnął się jak Litwa bojarska do szlachectwa. Kozaczyzna składała się z gmin rolniczych, wyzwolonych, niecierpiących zależności. Do tej to właśnie wolnej drużyny płynęły zastępy uciekającego ludu z Polski i kozaczyzna rosła kosztem oligarchicznej metropolii, przez swą przynętę swobody, ale szlachta nie lubiła tej groźnej rywalki. Unia Lubelska, wcielając Ukrainę do Korony, była punktem zwrotnym w stosunkach narodu kozaczego, tem skwapliwiej bowiem szlachta, posiadłszy wpływ stanowczy, spieszyła na Ukrainę z ideą swego wszechwładztwa, co przysporzyło później tyle nieszczęść krajowi (Lelewel Dzieje III. 351 — 352).

Wdzieranie się szlachty ze swym duchem w Kozaczyznę i jej nadużycia, wywoływały ustawiczne ruchy ludności rozmiłowanej w swobodzie. Już Batory w roku 1578 zniewolony był ściąć watażkę Podkowę za niesforność, a chociaż w latach 1589 i 1590 obostrzono prawa przeciwko Kozakom (V. L. II. 857), to tylko rozdrażniało ich, więc w roku 1593 kniaź Iwan Ostrogski przytłumiał rokosz Kosińskiego watażki, zaś bunt Nalewajki w r. 1596 zarumienił smutne dzieje nietolerancyi względem współbraci.

Wracając do skutków Unii Lubelskiej w kwestyi włościańskiej, jakkolwiek prawda może ranić ambitne serca potomnych, wyznajmy szczerze, iż sojusz szlachectwa pod hasłem jakoby mądrej polityki państwowej, prędko bo w roku 1573 upamiętnił się bezecnym akcesem na sejmie konwokacyjnym Warszawskim po śmierci Zygmunta Augusta, kędy szlachta zebrana w liczbie 100.000, niby tolerancyjnie zaprzy-

sięgając sobie wzajemne braterstwo bez różnicy wyznań, uchwaliła jednocześnie wieczną niewolę ludowi poddańczemu i bezwzględne prawo panom karania poddanych za nieposłuszeństwo nawet *„sub praetexta religionis“*, Vol. Leg. II. 842). Ten akt braterstwa szlacheckiego wyrażony na sejmie 1573 r. wprowadzał czasem w błąd autorów naszych, każąc im widzieć w uchwale dowody wzorowej tolarancyi umysłów w Polsce, gdy na zachodzie paliły się stosy inkwizycyjne. Temu złudzeniu uległ nawet uczony Spasowicz w przekładzie dzieła Światosława Orzelskiego o „bezkrólewiach“ (str. 17), atoli w innem miejscu później prostuje trafnie to mniemanie mówiąc, że chociaż ogłoszono tolerancyę, jednak tylko dla szlachty, względem zaś ludu stosowano srogie środki *„tam in saecularibus quam in spiritualibus“* (ob. Hist. Liter. słow. Pypina wyd. drugie ross. T. II. 475). Konstytucya z roku 1573 może, jak widać, silnie obałamucać umysły swym jakoby tolerancyjnym nastrojem, skoro zsyłano się na nią i w nowszych czasach, z obozu nawet tak zwanej „młodej prasy“, wystawiając dzisiejszym szermierzom prozelityzmu pióra, ówczesną wyrozumiałość ojców narodu w rzeczach wiary. Tę w najwyższym stopniu ostentacyjną lecz błędną z gruntu cytatę anonima, można przeczytać w ważnym artykule wstępnym „Niwy“ z roku 1874 p. t.: „Tolerancya przekonań“ (str. 265). Wprawdzie na on czas w Polsce nie występowała tak gwałtownie nietolerancya jak na Zachodzie, bo szlachta wyznania panującego, szlachcie różnowiernej nie mogła dosadzać bezwzględnie, nie mając jeszcze wyrobionej potęgi w Jezuitach, którzy rozkwitli nieco później w kraju; atoli z drugiej strony owa wychwalana bezmiernie wyrozumiałość nasza w sprawie religii za Jagiellonów, nie była przecie tak wzorową, skoro od początku ich rządów istnieli w Polsce inkwizytorowie, a Dominikanie byli zajęci specyalnie wytępianiem sekt. Sprawa ta w dziejach naszych bardzo ciemna, bo miały zaginąć akta inkwizy-

torskie, wszakże faktów prześladowania różnowierców pełno od wieku XIV aż do czasów późniejszych. Odnośnie zaś do epoki opowiadania naszego przypomnijmy, że w roku 1505 inkwizytor Dominikanin Albert z Płocka spalił żywcem w Krakowie i Lwowie kilkudziesięciu sekciarzy Fossaryanów; w roku 1524 umiarkowany król Zygmunt I. karał śmiercią dyssydentów Gdańskich i ogłaszał srogie edykta przeciwko różnowiercom, a w roku 1538 przeciwko żydom w Litwie, niesłusznie podejrzanym o nawracanie chrześcijan. W roku 1539 spłonęła na stosie Wejglowa Melchiorowa za sprzyjanie judaizmowi, zaś w roku 1556 spalono w Łowiczu Dorotę Łazęcką i łatwoby przytoczyć wiele takich przykładów, przeczących jakoby nieskazitelnej tolerancyi przodków, nawet w „złotym Zygmuntowskim wieku"... Można śmiało sądzić, że chociaż różnowiercy jak zobaczymy niżej, byli względniejsi dla ludu, chcąc go pociągnąć do swego wyznania, wszakże na sejmie konwokacyjnym w r. 1573, ulegli pokusie szlacheckiej, uchwalając haniebną przeciwko poddanym ustawę. Toteż nie co innego tylko ta solidarność różnowierczej szlachty, wywołała akt wzajemnej tolerancyi religijnej, polegający na aspiracyach czysto samolubnych, co się prędko wyjaśniło pogorszonym stanem rzeczy zarówno w religii jak w ekonomice. Nie bądź na razie zgody różnowierców na ucisk, niezawodnie niebyłoby i uchwały w rzeczy wzajemnego tolerowania się w religii. Nim, co do czasu, pogodziła się szlachta w przedmiocie wiary na skórze chłopskiej i tem gorzej było odtąd nieszczęsnym rozjemcom pańskiej poswarki.

Jednak głębsi historycy nasi zrozumieli dokładnie zgubną doniosłość uchwały 1573 r., którą musieli zaprzysięgać z kolei Henryk Walezyusz i Batory.

Uprawniono niewolę braci, więc mnożą się teraz jurydyczne nazwy rozmaitych ludzi niewolnych jak: adscripti, illiberi, servi res mancipi i t. d. (Lelewel Dzieje III. 265). Czy-

tamy w uczonym Bandtkiem, że chociaż dowolne rozrządzanie życiem i śmiercią chłopa praktykowało się bezkarnie nawet przed Jagiellonami, w roku jednak 1573 ta hańba została po raz pierwszy uprawnioną (Praw. Pryw. 148); a ponieważ wsteczny Teodor Ostrowski, uchodzący mylnie za powagę prawniczą, ośmielił się utrzymymać, że ustawa z r. 1573 była słuszną z powodu niesforności gminu względem szlachty, zacny więc Bandtkie zapytuje: „któż tego stanu „rzeczy był przyczyną?“ i odpowiada: „przecie sami panowie „szlachta, bo czy mieli wieśniacy nasi powód najmniejszy do „wdzięczności, do przywiązania ku swym panom, biorąc „ich w ogólności a nie ubliżając szczególnym „osobom?... I dalej: „Jeżeli nienawiść i niechęć z pra-„dziada przechodziła na wnuków i prawnuków włościan, czyż „można temu się dziwić. Ta nienawiść była skutkiem prze-„mocy szlachty, osłabienia z jej winy tronu, rządu i prawo-„dawstwa. Ona obalając podpory i filary tronu, wkładała kaj-„dany na jestestwo do siebie podobne, na kmieci, jednocze-„śnie przechodziła z podległości w swawolę i przeistaczała „poddanych włościan w niewolników“... wreszcie dodaje z zapałem: „wzgardy byłbym godzien, gdybym przeciwko „przekonaniu dla obawy rzecz w milczeniu zostawił lub ina-„czej myśląc, inaczej mówił!“

„Śmiało więc orzekam prawdę, a śmiało też można „ją słuchać i śledzić aż do najskrytszej treści“. (Ibidem 155 — 156).

W innem znowu miejscu na bezmyślne twierdzenie niektórych, jakoby uchwała w czasie interimu po zgonie Zygmunta Augusta miała zapobiegać „sekciarstwu“ ludu, Bandtkie mówi wręcz, iż jako żywo „włościanie nasi nie byli niem „zarażeni“ (O potrzebie nauki prawa str. 9).

Wreszcie znajdujemy w tym wzorowym autorze takie wytrawne zdanie: „Zejście bezpotomne Zygmunta Augusta

„stało się epoką przemożności szlachty, a tem samem po„większenia i ustalenia poddaństwa prawdziwego; bo zaraz „w tem bezkrólewiu, krnąbrna szlachta zabezpieczyła sobie „nad ludem zwierzchność zupełną, zastrzegła onego bezwa„runkową dla siebie podległość, nawet na życie i śmierć już „rozciągniętą, wskutek czego przez dwa wieki ostatnie nie „uchwalono ani jednego prawa, któreby stan wieśniaczy „podźwignęło, a arbitralność panów zniosło; lecz przeciwnie „nie zbywało na konstytucyach przeciwko poddanym, niby „*animalium brutorum,* zapewniających szlachcie samowładność. „I nie zadziwi podobno takowe oniemienie prawodawstwa „krajowego, skoro wiemy, że szlachta tylko była narodem, „rządcą, ustawodawcą, zaś z drugiej strony niewątpliwie do „wyzucia się dobrowolnego z jakiej bądź wygodnej preroga„tywy potrzeba dużo oświaty ludzkości i rozumu" (Pryw. Praw. 143—144), czego, dodajmy, oczywiście brakło szlachcie. Jeszcze jeden głos potężny. Oto co mówi Józef Szujski: „Wolność nasza była kłamstem: istotą zaś niewola i swa„wola. Forma, którą Rzeczpospolita od roku 1573 sobie „zaimprowizowała, to faktycznie błyskotne, a płytkie i nie „politycznie sklecone społeczeństwo, osierociałe po śmierci „Jagiellońskiego dynasty. Ta konstytucya była walnem cofnię„ciem się wstecz w procesie organizacyi społeczeństwa, po„kusą do wszelkiego złego; szlachcica legalistę czyniła anar„chistą, bo anarchiczna była sama; stawiła ona bezprawie „w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem „i zgubą ojczyzny"... Do tych słów zasłużonego historyka nie mamy co dodać, bo one dostatecznie wyrażają nasz pogląd na przyczyny i skutki gospodarstwa szlacheckiego w ogóle i w szczególności na niegodziwy zamach szlachty przeciwko braciom w siermiędze w r. 1573, zamaskowany obłudnie tolerancyą w dziedzinie wierzeń. Droga bezprawia była teraz swobodną, sypały się więc niby z rogu obfitości konstytucye przeciwko ludowi. I tak w roku 1576 uchwalono, aby du-

chowni z gminu *utriusque ritus*, nie byli posuwani na wyższe dostojeństwa (Vol. Leg. II. 926), w celu zaś rozbratania klas na zawsze, nawet chłop zabijający szlachcica w karczmie, przy wspólnej biesiadzie z ludem, nie odpowiadał wcale za morderstwo (V. Leg. II. 946, punkt 35).

Po wcieleniu całkiem Mazowsza do Korony w roku 1576 i uchyleniu statutu prowincyalnego (Vol. Leg. II. 927) zaczęły upadać odrębne wolności tej prowincyi, jakoż zaraz bo w roku 1577 zniesionem zostało w całem województwie mazowieckiem rękojemstwo, tudzież przepisano srodze egzekwować lud luźnie zarobkujący (Vol. Leg. II. 950 punkt 46, Lelewel Dzieje III. 249).

Rozwijająca się teraz kolonizacya na żyznych przestworach Ukrainy, Wołynia i Podola spowodowała przywabianie i ukrywanie zbiegów z Polski, a ponieważ w ogóle kryli się oni po Rusiach i na Podlasiu, w roku więc 1578 stanęły przepisy przeciwko zbiegostwu w te strony; prawidła dla pozywania do sądu ukrywaczy (Vol. Leg. II, 975, 976).

W roku 1581 omówiono prawidła procesowania panów za zbiegłych chłopów w Bełzkiem (V. Leg. II. 1016) i taż konstytucya połowę głowszczyzny za zabitego plebeja przeznacza dziedzicowi (Vol. Leg. II. 1012). W roku 1588 Kaduki po kmieciach przyznano wyłącznie panom (V. Leg. II. 1209) i taksę w pozwach *ex re* zbiegłych chłopów, oznaczono maksymalnie na 500 grzywien (Vol. Leg. II. 1143), a w roku 1593 obostrzono prawo na zbiegów, polecając władzom i panom łowić ich i do roboty zniewalać (V. Leg. II. 1405).

W Prusach za Zygmunta III. wzbraniano całkiem poddanym pozywać panów do sądu, a dzieciom rodziców z tytułu władzy patrymonialnej i dominialnej (*Jus terrestre nobilit. Pruss.* T. II. P. 54 wyd. 1739 r.).

Według świadectwa Kromera, włościanie w wieku XVI. odrabiali nietylko ustawą określone robocizny z uprzężą *(cum*

jumentis) i piesze *(manuarias)* lecz uiszczali tak zwane z tradycyi „daremszczyzny“, „darmochy“ bez opłaty, a jeśli kmieć sam nie robił, to musiał od siebie najmować robotnika na dworskie łany (Descriptio Pol. pag. 112, Lelewel Dzieje III. 241).

Zdaje się, że ten właśnie rodzaj robót, ergo darmoch, ustalił się na Litwie i Rusi pod nazwą „gwałtów“, które później wcielone do inwentarzy, zaliczono ostatecznie w rachunku indemnizacyjnym za przyznane grunta włościanom po ich wyzwoleniu już w dobie naszej.

Ciężkiem brzemieniem na ludzie, od czasów pierwotnych chrześcijaństwa w Polsce, leżała dziesięcina kościelna i nie znała tylko tego obarczenia Ruś Litewska w obrządku wschodnim (Czacki osit. i Pol. pr. I. 318). W Koronie stąd praktykowały się ustawiczne zajścia z duchowieństwem, a za Batorego spór zawrzał i posypały się klątwy duchownych; trwała ta waśń długo, aż ją zażegnała ustawa Władysława IV. w roku 1633, bardzo modyfikując dziesięcinę od szlachty (Vol. Leg. III. p. 858).

Uciskiem ludu zasłynęli w wieku XVI. nie tylko świeccy lecz i duchowni potentaci, jakoż w dobrach biskupów praktykowało się teraz uciemiężenie straszne włościan. (Czacki II. 209).

Co prawda, protestanci Polacy mając popęd reformacyjny, myśleli szczerze o ulżeniu doli ludu, czego dowodem uchwała ich poznańska z roku 1560 polecająca panom sprawiedliwość większą i pobieranie od włościan tylko trzech dni robocizny w tygodniu (Łukaszewicz wiad. hist. o dyss. pozn. 56). Podobną ustawę ogłosił i synod Krakowski w roku 1573, w którym szlachta ryczałtem uchwaliła niewolę na sejmie konwokacyjnym w Warszawie (Łukaszewicz O kośc. braci Czeskich str. 124).

Gdy w roku 1568 król Zygmunt August był zadziwiony i zgorszony ilością zbroni w Inflantach, pomimo że rolni-

ctwo tam względnie się rozwijało, Franciszek Krasiński, kantor krakowski wytłómaczył mu, że się to dzieje skutkiem zaniedbania sprawy ludu i zmiany rządu, więc zrozpaczony plebs oddaje się bezprawiom i zbrodniom (Czacki II. 120, Lelewel Dzieje III. 244—45).

Nieco lepszym stanem ludu odznaczały się Prusy królewskie (Maciejowski hist. włościan 159—163), za to Mazowsze, po zlaniu się z Koroną i uchyleniu tam statutu specyalnego, bardzo ucierpiało w dobrobycie. Jeszcze Zygmunt Stary uwolnił wprawdzie mazowiecką szlachtę jak i kmieci od naprawy zamków, pogłównego i innych opłat, z wyjątkiem podatku łanowego, ale z czasem te wolności pogwałcono w stosunku do kmieci i Mazowsze przestało być schronieniem dla wielkopolskich zbiegów, wskutek praw wyjątkowych (Bandkie Jur. Pol. 466—468, Lelewel Dzieje III. 234). Kromer maluje włościan swego czasu w Polsce w stanie pół dzikim: mieścili się zwykle w kurnych chatach bez kominów, razem z bydłem i drobiem, zaś kształcić się nie mieli możności dla przepisów prawa i niechęci panów (Descriptio Pol. 87, 88, 91).

O smutnym stanie ekonomicznym litewsko-ruskich krajów w wieku XVI. dają nam świadectwo najpoważniejsi świadkowie. Według sławnego Herberstejna oficyaliści pańscy zdzierali lud bez miłosierdzia; włościanie oprócz czynszów i danin robili 6 dni na pana w tygodniu. Duchowieństwo też miało wyzyskiwać ich nielitościwie, zaś skazani na śmierć musieli sami sobie rozpruwać żołądki, jak to dziś jeszcze praktykuje się w Chinach. Opowieść Herberstejna powtórzył prawie dosłownie Stryjkowski (Sarm. Europ. wyd. Miz. str. 81), a Jan Krasiński chociaż autor bardzo reakcyjny (Pol. Lib. II. 416) i Michalon kronikarz sumienny, zaświadczają niemal to samo.

Wprawdzie Czacki miał wyszukać, że w Litwie w wieku XVI. chłop ciągły odbrabiał średnio po trzy dni w tygodniu

pańszczyzny, lecz zaraz dodaje, iż „w miejscach zyskowniejszego odbytu większą była“ (o Lit. i Pol. pr. N. 169); z tego względu podanie Herberstejna można uważać śmiało za prawdziwe, z czego wynika, że istotnie cały czas tygodniowy chłop mógł pracować wtedy na pana i stan gminu był opłakany na prawdę. Do tej falangi świadków zaliczyć należy i głośnego Frycza Modrzewskiego, który nadmieniając o Litwie, mówi wręcz, że tam sprzedawano chłopów pojedyńczo jak bydło (De emend. Republ. 79). Pomiędzy różnemi nadużyciami praktykowało się na Litwie nawet korzystanie z dziewictwa wieśniaczek przed ślubem, co się później zredukowało do opłacanej panom „kunicy“.

Co prawda, pierwszy statut Litewski z roku 1526 określa, kto mianowicie z ludu jest całkiem niewolnym, lecz gdy władza dziedziców sięgała głęboko, w ogóle klasa rolnicza była zniewoloną i pogwałconą. Według rzeczonego statutu niewolnymi byli: 1) dawni poddani; 2) jeńcy wojenni; 3) skazańcy, którym powód darował życie przy egzekucyi i jeśli sami się poddadzą w niewolę z rodzinami; 4) ci, którzy będąc wolnymi, przyjęli uroczyście stan poddaństwa przez małżeństwo z niewolnymi.

Wszakże zauważmy, iż w drugim i trzecim statutach ostatnie dwie kategorye wykreślone zostały (ob. Zbiór praw. Działyński 361, Lelewel Dzieje III. 332).

Na Żmudzi rdzennej działo się lepiej, bo tam prawie cała ludność rolnicza, z wyjątkiem może czeladzi, była wolną i ruszała się z miejsca na miejsce, to też i w statucie Zygmunta I-go gmin żmudzki nosi nazwę pospolitego (Działyński 131—136, Lelewel Dzieje III. 336). Włościanie tam sądzili się w jurysdyce starosty postanowionego od króla, a daniny i opłaty ściśle były opisane. Gdy z upływem czasu rząd ograniczył wręby do puszcz krolewskich i rybołowstwo, wszystkie stany nie wyłączając włościan, prosiły w roku 1551

o wrócenie dawnych prerogatyw (Działyński art. II. p. 464 i art. VII. p. 496).

Względnie lepsze przepisy dla ludu w księztwie żmudzkiem, swobodniejszy onego stan, były paraliżowane samowolą zdziczałych szlacheckich starostów, którzy zamiast rządzenia podług ustawy, łupili włościan dowolnie. Gwałty te doszły do tronu, więc Zygmunt I. wydał w roku 1529 pamiętną ustawę dla „ludu pospolitego“ ziemi żmudzkiej, zaczynającą się w punkcie pierwszym od świadectwa, że się „dzieje wielki ucisk i uciążliwość poddanym od starostów i ciwonów, przez wybieranie niepomierne podatków, pociąganie do licznych ciężkich robót i t. d. więc się lud rozbiegł i grunta opustoszały. Król tedy „czyniąc lepszy ład“, znosi wszystkie prawem nie opisane ciężary i wymienia detalicznie powinność kmieci; bierze sądy starościńskie pod kontrolę swej władzy, przepisuje sposób egzekucyi należności od kmieci, ochrania lud od gwałtu szlachty z dozwoleniem apelacyi do tronu, grozi odpowiedzialnością przed prawem za „uciskanie i rozpędzanie“ tem poddanych. Z paragrafu 10 tej ustawy widać, że ciwunowie przyjeżdżali często i licznie na rewizye, trapiąc lud najwyszukańszemi wymaganiami, tak dalece, że włościanie musieli hodować ich konie, charty i inne psy.

Ustawa Zygmunta każe dawać „kunicznikom“ na rzecz króla od kunicy (kuny zabitej) po 12 groszy, a w dobrach trzymanych przez starostę starym zwyczajem 16 groszy. Ciż kunicznicy opłacali od sochy wołowej $1/2$ kopy groszy, od sochy końskiej 15 groszy.

Ziemie puste, dla zaludnienia przeznaczane, zostawiano całkiem bezpłatnie, byle zachęcić osadników. Kopszczyzna, karczmy, daniny, miody, rybołowstwo, stacye, zostały przy królu. Osiadły z łanu dawał: beczkę owsa lub 6 groszy, wóz siana lub 2 grosze. Dzieciom w rozjazdach przeznaczono tylko 5

groszy. Dzierżawcom i ciwunom tyleż, a przytem z każdych „dwóch służb“: beczkę owsa, wóz siana, dwie kury; z czterech służb beczkę piwa szacowaną na 5 groszy i ze „służby jednej“ bochen chleba. (Ciekawy ten dokument zobaczyć w skarbcu Daniłowicza T. II. N. 2308).

Ustawa ekonomiczna dla Litwy z roku 1529 wspomina o poddanych „ciahłych“ i rolnikach ustawicznie służących, a jeśliby zimą nie byli używani do robót, w takim razie obowiązani dawać beczkę pszenicy albo wieprza. Zaznaczano tam i o bezrolnej „czeladzi niewolnej“, o „bojarach putnych“ i „osocznikach“, którzy byli używani i do wojny, tudzież koszenia siana po zamkach; o „rybakach“, „bartnikach“, „kowalach“ i innych odbywających po 12 dni tłoki i płacących po kopie groszy (Działyński zb. pr. Lit. 126).

Są wzmianki w statucie litewskim o ludziach osiadłych na woli (w słobodach) i tacy wolni przetrwali aż do ostatniej doby Rzeczypospolitej nazywani pochożymi, pod miano których podszywali się zbiegi dóbr dziedzicznych. Chłopi osadzani za rękojmią, mogli odchodzić do włości książęcych lub do miast zapłaciwszy panu „wstawne“ albo „odstawne“ kopę groszy z włoki, czyli na nasz rachunek 23 zł. i gr. 15. Warowanem jednak było pod karą 100 kop groszy nieosadzenie chłopów na mniejszych robociznach i daninach niż w sąsiednich włościach, dla nierobienia tem wrzekomej szkody dziedzicom. Zygmunt I. w roku 1547 reasumował to prawo w Wilnie (Vol. Leg. I. 587). Jakkolwiek trzeci statut nazwę „niewolników“ zostawił tylko jeńcom wojennym, odjąwszy takową „czeladzi dworskiej“ (Roz. XIV. artyk 36), a poddanym w ogóle zapewnił niejaką opiekę prawa (Roz. III. art. 38, Roz. V. art. 2, Roz. XII. art. 3, 9, 20), lud wszakże de facto był w dominiach niewolnym, a pańszczyzna górowała wszędy nad czynszami (Jaroszewicz II. 151—152).

Duch niewolnictwa przebijał nawet silnie w prawodawstwie, statut bowiem litewski dopuszczał zaprzedawanie się pojedyńczych ludzi i z rodzinami panom, zaś obowiązek wysługiwania się zaprzedanych przechodził na potomstwo i tylko żydzi i tatarzy nie mogli kupować chrześcijan (Roz. XII. art. 9, 11, 19). Zwyczaj zaprzedawania się w niewolę na Litwie był tak zakorzeniony, że pomimo modyfikacyi w tym względzie prawa, zachował się w zupełnej sile przez cały wiek XVI, o czem można się przekonać z dokumentów współczesnych (ob. Arch. Sbor. Wil. T. I. str. 145 i 149).

Mieliśmy tedy taką samą „kabałę" jak i w państwie moskiewskiem.

Smutny był stan ludu we wszystkich dzielnicach w owej „złotej epoce" Zygmuntowskiej, łupili go dziedzice świeccy i duchowni, starostowie i wojewodowie.

Król Zygmunt Stary, ulegając chciwej swej małżonce Bonie, nie tylko, że puścił jej w dożywocie liczne królewszczyzny na Litwie i Rusi, ale dozwolił wykupić sołtystwa i wójtowstwa. Były stąd liczne nadużycia i gdy w roku 1536 Bona poleciła namiestnikowi swych dóbr Hornostajowi uporządkować daniny i zlustrować dochody, chłopi stanowczo nie dopuścili Hornostaja do czynności, w obawie nowych przeciążeń i urzędników jego zbili, o czem namiestnik donosił nawet królowej, żaląc się na „niezbożne zdzierstwa **wojewodów**" (sic), którzy lud złupiwszy, do buntu doprowadzili (ob. Arch. Sbor. Wil. T. I. str. 41—42).

Wrzekomo mądry Zygmunt potwierdza ustawę króla Albrechta w rzeczy wydziedziczenia plebejów z ziemi na zawsze, a rządy liberalne Zygmunta Augusta nie przyniosły żadnej ulgi ludowi. Gdy w roku 1557 król, chcąc skarb wzbogacić, wydał nową ustawę ekonomiczną dla starostw, wzburzyła się strasznie rozzuchwalona szlachta i omal co do wojny domowej nie przyszło. Tym sposobem ustawa nigdy nie

była wykonaną i tylko się mnożyło zdzierstwo starostów. (Czacki I, 25).

Nie było ratunku na przewrotność i chciwość panów; wyzyskiwali oni dobra krajowe po wandalsku, folgowali całkiem sumieniu i przekraczali prawa, dewastując powierzone im mienie publiczne. Starostowie stawszy się wzorem satrapów, są właściwie winowajcami unicestwienia tak zwanych „wybraniectw," które miały zapewnić z mocy nakazu Zygmunta III w roku 1590 własność, „piechocie łanowej," czyli ludziom poddanym, wybieranym w królewszczyznach do służby wojennej (Vol. Leg. II, fol. 1328). Była to jedyna instytucya, nadająca stopniowo pewnej cząstce kmieci prawo dziedzictwa; ale chciwość panów ją zmiotła, a stąd ileż szkód moralnych i materyalnych kraj poniósł.

Zauważmy, iż w wieku XVI oprócz wymienionych, spotkały lud następne ograniczenia: wyjęto w przeważnej mierze z pod używalności kmiecej wstęp do lasów pod względem sprzedaży drzewa, łowów, wyrabiania barci, zbierania chmielu, wolności rybołowstwa, (Lubomirski, Rol. Lud. 14 i 15); nawet ruchomość, t. j. część niby rozrządzalną, kmieć mocen był darować, dać, zapisać tylko za wyraźnem pozwoleniem dziedzica (ibid. 16). Dziedzic miał prawo przymusić poddanych do kupowania we dworze zboża i innych produktów gospodarstwa (ibid. 19). Względem gruntów kmiecych, wola dziedziców świeckich i duchownych stanowiła o warunkach i czasie używalności (ibid. 15). Dla niesprawiedliwości i wpływów szkodliwych szlachty wieca włościańskie zachwiane i lud ich unika (ibid. 25).

Za króla Aleksandra zagęściły się już mężobójstwa, więc Mikołaj z Oświęcima, w kazaniu do króla wołał, że „Duch Święty ulatuje od Polski, bo święte jego skrzydła nie mogą być zwalane krwią niewinną i nie pomszczoną. (Czacki, II, 116).

Za Zygmunta I, Leonard Coxus, w dziełku z roku 1511 p. t. „*De Homicidiis plebeiorum*“ starał się dowieść konieczności równej kary za zabicie chłopa i szlachcica. (Czacki ibid.) Tak więc, gdy z jednej strony potworne namiętności szafowały bezkarnie krwią młodszych braci, z drugiej podnosiły się ciągle głosy prawych obywateli, wymagając poskromienia zbrodni; ale to garstka wobec tłumu. Słynny Jędrzej Frycz Modrzewski w broszurach z lat 1543 i 1545 przypisanych królowi, senatowi i ludowi rolniczemu, gromi prawo życia i śmierci szlachty nad poddanymi, konstatując fakt, iż zabijano nieposłusznych plebejów, aby przez ucieczkę w kraje nieprzyjacielskie nie naprowadzili potem wrogów do ojczyzny. (Racya!) (Wiszniewski. Hist. Lit. IX. str. 326)....

To zabijanie chłopów „jak psów,“ według Modrzewskiego, było powszechnem. (De Rep. Em. I, 19, Lelewel, Dzieje III, 245); w wielu zaś miejscach Modrzewski pisząc o mężobójstwie, domaga się równych praw na zbrodniarzy herbownych, broczących się we krwi poddanych (o popr. Rzeczypospolitej, str. 120, 287, 290, 291, 574, Tłom. Bazyl.)

Krasiński w dziele „Polonia,“ wydanem w Bononii i przypisanem Henrykowi Walezyuszowi, malując ze zgrozą postępowanie panów, konstatuje zabijanie chłopów bezkarnie (str. 64).

Wymówny Białobrzeski Marcin w Postylli, przypisanej Batoremu, mianowicie w kazaniu na niedzielę trzecią po Trzech Królach i w kazaniu na niedzielę drugą po Wielkiej nocy, w części drugiej gorąco przemawia za uciśnionym ludem. Któż z oświeconych rodaków nie słyszał o kazaniach sejmowych apostolskiego męża Skargi Piotra, w których mistrz słowa prawdy bez ogródek wyraził panom ich bezecne postępowanie z ludem. „Jeśli nie kupni — woła on, — „ani pojmani, jeżeli Polacy tejże krwi, nie Turcy i Tatarzy, „jeżeli chrześcijanie, to czemuż w niewoli waszej stę-

„kają? Czemu ich nie jako niewolników, alę jako najem-„ników używać nie macie? Zniewoleni bez żadnego prawa, „jako bydło, dla swej nędzy uciekać muszą, a wy ich „znędzniałych, żywności szukających, gdzieindziej porywa-„cie i okup na nich, jako Turcy za więzienie wyciągacie. „Jakże z takiem prawem, całego się chrześcijaństwa nie wsty-„dzić, jako się nie bać, aby nad nami, na pomstę od Boga, „poganie takiej mocy nie używali.“ (Kazanie o prawach niesprawiedliwych). I w innem miejscu: „A ona krew i pot „żywych poddanych i kmiotków ustawicznie ciekące, jakież „wszystkiemu królestwu karanie gotuje!... Nie masz pań-„stwa, w któremby bardziej poddani i oracze „uciśnieni byli przez szlachtę. Widzimy nietylko „ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków opressye, z któ-„rych nikt ich nie wybawia i nie ratuje. Rozgniewany zie-„mianin, albo starosta królewski, nietylko złupi wszystko „ubogiemu, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a oto i słowa „złego nie ucierpi. Tak to poddane, robaczki nędzne, z któ-„rych wszyscy żyjem, królestwo nasze opatrzyło. Przetoż Pan „Bóg grozi u Izajasza proroka: „wyście wypaśli win-„nice moje i łapiecie ubogich w domu naszym! „Czemuż tak kruszycie lud mój i twarze ubo-„gich moich mielecie?... „Jako ziarno pod młyń-„skim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany „swoimi,“ (ob. Kazanie o niekarności grzechów jawnych). Trzebaż lepszego dowodu powszechności praktykowanego ucisku i godziż się wątpić i obałamucać siebie nieszlachetnym optymizmem, pragnącym ukryć prawdę przed potomnością? Uczciwi, pozbawieni pychy rodzimej i fałszywego wstydu, wszak pojmą ze świadectwa apostoła narodowego całą sromotę dziejów opieki naszej nad ludem. Lecz badajmy dalej.

Znakomity statysta wieku XVI Krzysztof Warszewicki, brat rodzony Jezuity Stanisława, kanonik krakowski,

w mowie mianej na sejmie mazowieckim po śmierci króla Batorego, wylicza wśród przyczyn, które obezwładniły Rzeczpospolitą politycznie, ucisk włościan, jakowy zwie „babilońską niewolą,“ za którą niechybnie Bóg pokarze. Tu czytamy o przekleństwach rzucanych przez kobiety pobrane w jassyr, na wykupienie których brakło w kraju pieniędzy, wskutek zbytków i nieczułości serc obywateli. Mowca wspomina nawet o kapłanach zbytkujących z zapoznaniem miłosierdzia nad ubogimi; o zaniedbywaniu umysłowej niwy przez możnych; o zatamowaniu dróg, chociażby najcnotliwszym i najrozumniejszym, jeśli ubodzy; o trzymaniu obszernych włości przez utracyuszów bezrządnych i cynicznych samolubów. (Wiszniewski IX, 366--371).

O nędznym stanie włościan i okrucieństwie panów wiele pisze Sebastyan Klonowicz. Między innem u niego czytamy: Zawsze wszędy dręczony kmieć wzdycha, drży, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje, a wszystko dla niewdzięcznych panów. (Vic. Deor. Cap. XXVII). W rozdziale zaś XXV autor prorokuje tyranom wygaśnienie ich rodów za ucisk domierzany poddanym, a nieszczęsnego chłopa śmiało przypuszcza do równości człowieczeństwa. W innem dziele, mianowicie: w „Worku Judaszów,“ Klonowicz tak się odzywa: „Bo kmiotaszek ubogi „ustawnie do dworu robi sobą i bydłem aż do wieczora, „karmi się ustawiczną biedą, kłopotem, zimnem, upaleniem, „łzami, dymem, potem; cierpi kuny, biskupy, korbacze, „gąsiory, osoczniki, pochlebce, podatki, pobory — i pany „furyaty, opiłe tyrany, pyszne, chciwe, wszete-„czne, gorsze niż pogany. Ach! biednaż jego lichwa! „bezmierne cierpienia, ma tyle, co mu Bóg da z wiecznego „opatrzenia“ i t. d.

Do tego, cośmy przytaczali o biedzie ludu z Marcina Kromera, dodajmy jeszcze i to świadectwo jego, że gmin polski w wieku XVI na ogół był „pełen mozołu,“ ró-

żniący się nie wiele od niewolników, że nazwa chłop była ubliżającą, zaś panowie posiadali nad poddanymi prawo życia i śmierci, (ob. Polska w tłómacz. Syrokomli st. 63—64) i rządzili nie wedle jakichkolwiek praw krajowych, ale według własnej woli (ibid. 104). Ciężkaż była dola ludu, kiedy szlachta dowolnie nim rządziła! i tylko dzięki nawoływaniu koryfeuszów budziło się czasem sumienie prawodawstwa. Jakoż pierwszy statut Litewski w Rozdziale X naznacza głowszczyzny 12 rubli groszy, statut drugi podniósł głowszczyznę, a statut trzeci za zabójstwo chłopa już gardłem karać postanawia. (Czacki II, 208—209).

Dla Wołynia jednak w tym roku 1547 uchwalono, że głowszczyzna za zabicie chłopa należy do pana. (Czacki ibid.)

W r. 1581 stanęła konstytucya, iż rany plebejów mają być płacone w dubelt (Vol. Leg. II, 1012) i gdy mężobójstwa się zagęściły, dozwolono w 1588 r. dochodzić głowy plebejów nietylko najbliższym krewnym, ale panom i dalszym potomkom. (Vol. Leg. II, 1243, punkt 92).

Bądź co bądź, wszystkie te postanowienia według zapewnień dziejopisarzy, nie miały praktycznego zastosowania, bo szlachta rządząc wszystkiem i będąc siłą wykonawczą, wymijała prawo na wszystkich punktach, a nawet miała swoich rzeczników w najpoważniejszych pisarzach wieku, jak naprzykład głośny warchoł w kościele Stanisław Orzechowski, który pomimo przepowiadania upadku kraju przez nierząd, odważył się w dziele z roku 1566 pt. „Polityka Arystotelesa" rezonować, jak istny szlachcic, mianowicie: że tylko król z radą i rycerstwo stanowią naród, zaś oracze, rzemieślnicy, kupcy, nie są istotne części członków Polityci Królestwa Polskiego, bo wolnymi nigdzie nie są(!)... W podobnym sensie odzywa się i Jan Krasiński, widać szlachcic do szpiku kości, w opisie Polski z r. 1574 pochwalając, iż mieszczanie i chłopi odsunięci są od wszel-

kich urzędów i wpływów. Tenże autor świadczy, iż włościanie w Litwie nędzniejsi, niż w Polsce, pomimo nadzwyczajnej żyzności ziemi. Ta dzika różnica stanów w Polsce rzucała się w oczy cudzoziemcom, więc do przytoczonych świadectw ich dodajmy i Nuncyusza przy dworze Zygmunta Augusta, Ruggiero, który w relacyi złożonej Piusowi IV o stanie Polski, powiada, iż „wielkie zachowuje się rozróżnienie pomiędzy szlachtą i plebejami," że pierwsi tylko są wolnymi i swobodnymi od wszelkich ciężarów etc. (Pamięt. Hist. Niemcewicza, T. III, 8). Wobec przytoczonych dowodów z prawodawstwa i literatury ojczystej, cóż znaczą gołosłowne zdania naszych optymistów lub cudzoziemca Karola Forstera, widocznie niemającego pojęcia o stosunkach naszych, że jakoby w Polsce w wieku XVI lud był wolnym, a że później już panowie doprowadzili go do stanu bydła. (Pologne, p. 24). W gruncie rzeczy mało kto się u nas troszczył o dolę ludu i mało kto pojmował ważność, kiedy i „mądry" Zygmunt I, w r. 1546 stanowczo umył ręce w sprawie uciśnionych włościan klasztornych w Staniątkach, mówiąc, że się nie miesza do interesów swych poddanych z ich kmieciami. Jeśli kto, to może protestanci, najszczerzej współczuli niedoli ludu, jakoż nietylko pamiętne są ich wzmiankowane uchwały poznańskie i krakowskie, lecz i zapadła na synodzie w r. 1558 w Wodzisławiu, kędy postanowiono ludzkie obchodzenie się z włościanami, gdy w tymże czasie duchowieństwo katolickie czyniło wielkie nadużycia. (Czacki 209). Zauważmy nawet, iż uchwała Synodu w Krakowie o względności dla ludu w. r. 1573 była jakoby protestem przeciwko frakcyi pamiętnej Warszawskiej, uchwalającej wieczną niewolę współrodakom. Cześć więc protestantom tej frakcyi za obstawanie za ludem, oni bowiem jedni rehabilitują w części nasze tradycyjne pomyłki względem klasy rolniczej, najpotrzebniejszej krajowi.

Chcąc zrozumieć lepiej dziejową drogę narodu, na której zbłąkany uległ bezprzykładnemu upadkowi, należy głębiej rozpatrzeć się w duchu, obyczajach i aspiracyach klasy stojącej u rudla nawy krajowej. Zobaczmyż tedy jak żyła szlachta w wieku XVI wrzekomo rolnicza, gospodarna; jakoby rozszerzająca „zdobycze pługa polskiego“ w tym okresie czasu.

Ze wzrostem samowoli szlacheckiej psuła się moralność klasy rządzącej, a ci, co stali najwyżej. wysłużyli sobie miano „Strasznych ludzi“ w narodzie. Do takich rozwielmożnionych nędzników, genijusz rodzimej Satyry wieków XVI i XVII stosował dowcipne sentencye, zebrane przez Ambrożego Grabowskiego w cennem dziele pt. „Starożytności historyczne;“ „Borgować, a nie płacić: czynić co chcieć, „a karania nie przyjmować; gwałt uczynić i z tego się chełpić; nabożnym być, a zabić; nałajać, a nie przeprosić; „obiecać, a nie uczynić; pożyczyć, a nie wrócić; przyrzec, „a nie sprawdzić; ubić i jeszcze skarżyć; wydrzeć, a gwałtu „wołać; źle czynić, a wstydu nie mieć.“ W tymże zbiorze przytaczane łacińsko-polskie wokabuły o panach, że „oszustwo jest ich rycerstwem, skąpstwo-gospodarstwem, „hipokryzya pobożnością; kłamstwo bezecne — chrześcijaństwem; „cnota i niewinność, głupstwem; nikczemność, rozumem“. (Ob. T. I, str. 388).

Kromer określił też dobitnie charakter szlachty naszej, przypisując jej niedbalstwo, lekceważenie i unikanie pracy, wreszcie dodaje: „bogatsi wolą rozkosznie „próżnować, niż się wykształcać umysłowo lub mechanicznie; „ubożsi wzorem bogatych puszczają się na pieniactwo i wykręty“ (ob. Polska w przekładzie Syrokomli str. 49). Tenże Kromer zaświadcza, jak panowie demoralizowali szlachtę przekupstwem i wszelkim innym sposobem, więc Stanisław Konarski, wybitny pisarz wieku XVIII, przytaczając te świadectwa smutne, dodaje: „Wątpićże możesz szlachecki sta-

„nie, żeby ta tak dawna wielkiego senatora Kromera obser„wacya, którą za swych czasów uczynił, była nieprawdziwą", (ob. o skutecznym rad sposobie T. II, 216).

Zaprawdę bezczelni byli panowie w zdobywaniu fortun, a za tym przykładem szedł ryczałtem tłum szlachty przedajnej i chciwej. Jak dalece wierutnych zażywano sposobów wzbogacenia się, opowiada Światosław Orzelski, marszałek sejmowy. Oto naprzykład: w czasie skonu w Krzyszynie na Podlasiu Zygmunta Augusta, podsuwano zupełnie już nieprzytomnemu królowi papiery stanowiące o legatach i kierując jego obumarłą ręką, kładziono podpisy fałszywe. Przez takie oszustwa wielu się obłowiło należycie: tym sposobem Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, marszałek litewski, wziął ekonomię Szawelską, przynoszącą 30 tysięcy złotych rocznego dochodu. Podczas agonii króla i po śmierci, podła zgraja, z nikczemnym Mikołajem i Jerzym Mniszchami na czele, rozgrabiła literalnie całą ruchomość i nawet odzież królewską tak dalece, że nie było czem przykryć ciała monarchy, więc biskup krakowski kupił na to pogrzebne płótno. Gdy chciano później wytoczyć proces bezecnym panom, którzy otaczali umierającego króla i nawet życie mu skrócili, jak owi podli Mniszchowie, zabawiający go wyszukaną rozpustą, zausznicy, krzykacze i klijenci tych ostatnich wzniecili pogróżki i zuchwałe protesty, więc choć wina łupieżcom dowiedzioną była, wszakże sprawa haniebna poszła w niepamięć, ale za to wskutek rozszarpania skarbu wojsko zostało niepłacone, a wysyłanych za granicę posłów nie było czem opatrzyć. (Ob. Zbiór pamięt. Hist p. Niemcewicza I, 133—141).

Jedynym może światłym promykiem cnoty w tej haniebnej chwili było odważne wystąpienie na Sejmie warszawskim w roku 1573 posła Jana Dymitra Sulikowskiego, który wyłuszczając bez ogródek motywy ograbienia króla przy śmierci i fałszerstwa dokumentów, domagał się śmiało

restytucyi winowajców i kary na nich (Pamięt. Niem. I, 116); ale jak zauważyliśmy, przemagająca podłość postawiła na swojem i nic dziwnego, skoro samolubny nastrój] sejmujących, wywołał nawet ową sromotną ustawę przeciwko ludowi.

Oczywiście, że ojcowie narodu, stanowiący takie bratobójcze prawa, mogli swobodnie i bezkarnie zabawiać się w rozbój dla miłego grosza, a we dwa wieki później było im jeszcze łatwiej, wydawszy z łona swego takie potwory jak Poniński, Górowski, Podoski i całe tłumy do nich podobnych. Wracając do doby ostatniego Jagiellona nadmienimy, że nieznany poseł Rzeczypospolitej weneckiej do Polski w dziele włoskiem z roku 1560 p. t. „*Parte d'una Relazione*" i t. d. opowiada, iż Zygmunt August kochał się w klejnotach, lecz znając chciwość niepohamowaną Polaków, ukrywał się ze swemi bogactwy przed nimi. (Cytata u Wiszniewskiego VIII, 15).

Klonowicz w „Worku Judaszów", kogóż tylko nie odmalował piórem ze społeczeństwa swego!

Całe zastępy widzimy tam „złodziei," świętokradców, urzędokupców, skarbokupców, tyranów dla poddanych, „fałszerzów, ludokupów, obłudników, zbytkowników, rozkoszników i rozpustnic," a wszystko to przypisuje wrodzonej wadzie narodowej — **lenistwu**, skąd wynikło ubóstwo klas wszystkich pomimo pozorów dostatku szlachty, bo żebracy całemi hordami snuli się po kraju roznosząc zgorszenie i wieści o mniemanych cudach, a zabobon gruby nieco później rozpuszczał szeroko swe konary, głusząc światło ducha w narodzie. (Ob. Now. Stud. Liter. Kraszewskiego I, 125—129).

Dziejopis litewski Michajło, pospolicie zwany Michalonem, w rzadkiem dziele „*De moribus tartararum Lithuanorum et moschorum*," maluje ohydne obyczaje panów litewskich, niesprawiedliwość sądów, rozpajanie summaryczne ludu wódką, mnogość browarów i gorzelni; powiada o tem,

jak chłopi uciśnieni okropnie i zdemoralizowani, rzuciwszy pług, przesiadają tylko po karczmach i tam przepiwszy się puszczają się na wszelkie zbrodnie; że obyczaje kobiet stanu szlacheckiego były haniebne, bo niemal każda posiadała gacha itd. (ob. wiadomość obszerniejszą u Wiszniewskiego VII, 540—541, u Jaroszewicza II, 115).

Jaka to chciwość i ambicya nienasycona trawiła panów naszych, skoro naprzykład Andrzej Kościelecki, kasztelan Wojnicki, według świadectwa Bielskiego, nie otrzymawszy buławy hetmańskiej po Kamienieckim w roku 1515 i przywiązanych do niej kilku bogatych starostw, umiera ze zgryzoty, chociaż wcale nie potrzebował większych dostatków, bo miał tylko jedną córkę. (Kronika V., str. 479).

Szlachta w ogóle powstawszy z rycerskości, ergo z rozboju, smakowała w tem rzemiośle, i potem na własną rękę, we własnym kraju, broczyła się we krwi braci. Już podaliśmy dowody tej dzikiej chętki w opisie wieków ubiegłych, lecz w wieku XVI złe się spotęgowało i o tem można się naczytać w kronikach i aktach trybunalskich; a co dziwniejsze, że nawet kobiety szlachcianki nie ustępowały mężczyznom, jak się to zdarzyło w roku 1505 w Radomskiem, kędy wiele szlachty ścięto za rozboje i w tej liczbie obwieszono niejaką Rusinowską w ubiorze męzkim (Bielski IV, 448).

Piorun, senator i podskarbi koronny za Zygmunta I, fabrykował monetę, przezwaną trywialnie „piorunkami“ (Stryjkowski II, 361); zaś Sladkowski, kasztelan za Stefana Batorego, wzniecił 600 burd i kryminałów i nic mu się złego nie stało, (ob. Bezkrólewie Orzelskiego w przekładzie Spasowicza str. 7).

Cnotliwy Józef Wereszczyński, biskup Kijowski, w broszurze pt. „Publika“ itd, mówi ze zgrozą o rycerstwie, iż „idąc na pospolite ruszenie łupi, grabi kraj, jak naj-

„srożsi poganie, w niwecz go obracając“ (str. 60, wyd. Turowskiego).

Rozbestwione wojsko pod pretekstem niewypłaty żołdu, złupiło całe Krakowskie w r. 1504 (ob. u Bielskiego ks IV, str. 446).

Mówi Modrzewski: „szlachta nie chce wojny służyć, „a którzy służą nie chcą we zbrojach chodzić i szyszakach, „jeno w bławatach i futrach drogich, a bankiety rozpu- „stne stroją“.

Apostolski Skarga, w nabożeństwie żołnierskiem streszcza zgrozę ducha ówczesnego rycerstwa, które według jego świadectwa „służyło i czartu jeśli zapłacił“...

O drapieztwie rycerstwa niszczącem kraj własny, jakby cudzy i niszczącem nieszczęsnego chłopa, czytać u Klonowicza w poemacie „Victoria Deorum“ (Rozdział 40).

U Kochanowskiego znajdujemy takie gorzkie przygany rycerstwa:

„Patrzcie, czegoście dla tych bogactw odstąpili,
„Żeście prawie rycerstwa naukę stracili,
„Ale garła zależą i wasze wolności,
„A jeśli złotem groźni sąsiadom być chcecie,
„Tym je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie“ (Satyr)...

W innem miejscu: „Z tych tedy przykładów obaczyć „możesz, w jakiem niebezpieczeństwie Rzeczpospolita jest, „bo u takich ludzi na pieniądze chciwych ani żona, „ani dzieci, ani ojczyzna i Bóg podobno nie jest tak miły, „jako jest złoto“ (Wróżki)... Wreszcie wieszcz dotknięty spustoszeniem kraju przez Tatarów woła do zniewieściałego rycerstwa: „Wsiadajmy! czy nas półmiski trzymają; biedne „półmiski, czego tu czekają: To pan i jadać na srebrze go- „dniejszy... Komu żelazny Mars będzie chętniejszy; skujmy „talerze, na talary skujmy, a żołnierzowi pieniądze go- „tujmy; insi to darmo po drogach rzucali, a my nie dbamy, „byśmy cało trwali!? Dajmy, a najprzód dajmy siebie“.

Był to jednak głos wołającego na puszczy i co dziwniejsze, że nawet dzisiejsza szlachta nie rozumie doniosłości tych upomnień i nawoływań ojczystego mistrza pióra jak gdyby Kochanowski pisał tylko „treny i fraszki“...

Kromer zaświadcza panującą bezecność i chciwość, które się targały na wszelką świętość, choć w sejmach zażywały powagi; kronikarz oburzony tem woła: O czasy! o obyczaje! (ob. Polska w przekładzie Syrokomli 110).

Bardzo ciekawym jest manifest szlachty litewskiej zebranej w Nowogródku na sejmik w roku 1537. Z aktu tego podanego królowi Zygmuntowi I., dowiadujemy się o swojego rodzaju oszustwie panów polskich, przeciwko obowiązkom rycerskim, mianowicie: szlachta litewska żali się, że ci panowie pożeniwszy się w Litwie, służby wojskowej nieść nie chcą; że „tylekroć zmykają do Litwy, ilekroć ich wezwą na „obronę Korony, a uciekają do Korony, gdy ich potrzebuje „na służbę Litwa“. W punkcie ósmym tejże skargi znajdujemy, że panowie w ogóle uchylają się od wojska i gdy nieprzyjaciel w granicach państwa, oni zajęci w swych zamkach bankietami, stawić się nie tylko z pocztami, ale nawet i sami na rozkaz hetmanów do obozu nie chcą. Król zsyłając się na statuta odpowiedział, że tacy muszą uledz karze i polecił zabierać dobra tym co się wykręcają ojczyźnie (ob. Skarbiec Daniłowicza J. II. N. 2326 str. 309 i 311).

Jednocześnie, bo w roku 1537 szlachta zebrana pod Lwowem w liczbie 100.000, dała prawdziwy koncert rozpasania, niesforności i zdziczenia, opuszczając króla w ważnej potrzebie krajowej. Ten buntowniczy okres przezwany „wojną kokoszą“, będąc następstwem długich procesów niemoralności kasty, zwiastował zarazem przyjście tem haniebniejszej przyszłości. W roku następnym 1538 straszny zbrodzień kasztelan Mikołaj Rusocki, będąc pozwanym za mężobójstwo, zawichrzył sejm piotrkowski. Szlachta poparła tłumnie swem współczuciem gwałtownika i nic mu się nie

stało. Na tymże sejmie „herszty“ zaburzenia lwowskiego chociaż pozwani do sądu, zamiast gardłem szwankować, ułaskawieni zostali (Bielski ks. V. 523).

Światosław Orzelski na zjeździe w Srodzie 1594 roku w przemowie do króla cierpko wyrzucał szlachcie, że gnuśniejąc nie odpiera najazdu tatarskiego i pobudzał napróżno ambicyę szlachty do niesienia pomocy.

Tenże Orzelski w mowie sejmowej z roku 1595 zaświadcza okropne fakta zawiści i niezgody pomiędzy rycerstwem, skąd nie raz „w samem rozognieniu bitwy, towa„rzysze od towarzyszów, nawet hetmani ginęli, gdy jeden „nad drugim zemścić się raczej wolał, niż o nieprzyjaciela „się kusić“. (Bezkrólewie w przekładzie Spasowicza 154).

Szlachta wszędzie rej wodząc: w rodzie, sądzie, wojsku, kościele i prawodawstwie, robiła co chciała, omijała i gwałciła wszystko cokolwiek jej stawało na zawadzie. Stąd nie było w kraju nic świętego, nic prawowitego.

Palestra polska, aspirowana i rządzona duchem szlacheckim, zatraciła godność i uczciwość całkowicie już w wieku XVI.

Posłuchajmy, co o tem mówią najwiarygodniejsi pisarze nasi, świadkowie tych bezeceństw. Modrzewski opowiada fakta, jak szlachta zabijała bezkarnie (o Napr. Rzecz. 120 do 121 tłóm. Bazyl), bo przedajni, upodleni rzecznicy każdą sprawę umieli zaciemnić, przeciągnąć ad infinitum i z tego ohydnego rzemiosła bogacili się (ibid. ks. II. Rozd. XVIII).

Łukasz Górnicki w dziełku p. t.: „Rozmowa Polaka z Włochem“ wkłada w usta ostatniego takie słowa: „Pamiętam jednego, który za króla Zygmunta Starego dwadzieścia głów zabił i umarł swą śmiercią, a do żadnej mu kaźni nie przyszło“.

I dalej: „Musi nieborak drugi dla niedostatku i nie„sprawiedliwości, któremu córkę zgwałcono, abo żonę wzięto, „abo najechawszy na dom, ojca lub brata zabito, porzucić

„wszystko, abo się ladajako zjednać. Są teraz, co rozumieją, „że to nie rozbój, kiedy szlachcic szlachcicowi, abo jego „poddanemu na drodze co weźmie, a tylko to rozbój, co „kupcowi wezmą".

„Niedawno w Polsce byli trzej bracia rodzeni. Jeden „chcąc wszystką majętność mieć, bratu wyrządzał rozmaite „złości, żeby mu omierził jego część, iżby mu ją sprzedał. „Brat on drugi przedać mu jej nie chciał, a trzeci brat „mieszkał daleko. Owo on brat co się nasadził na bracką „majętność tak długo broił, aż onego brata zabił. Trzeci brat „dowiedziawszy się, iż brat zabity, chciał oto prawem czynić „i gdy nie przyszło do pojednania o bracką głowę, mężo„bójca ów zabił i brata drugiego. Teraz siedzi spokojnie „sam we wsi, jakby nigdy nic nie zbroił, a nikt pozwać „go o to nie śmie".

Marcin Bielski powiada: „Często prawiono jakoby zbójce „poskromić, wszakże szlachta nigdy ze sobą nie chciała mieć „rugi" (badania sądowe), więc się sprawdziło przysłowie, że „kruk krukowi nie wykole oka"...

W części III-ciej „W o r k a J u d a s z ó w" Klonowicz daje straszny obraz niesprawiedliwości w sądach, kędy najnikczemniejsi, najzuchwalsi przychodzili do prawa, pokrzywdzona zaś niewinność cierpiała bez nadziei. Wzmiankowany Górnicki pisze: „Sam ten pomaga złoczyństwu urząd, „który nie pozywa o zbrodnie, a jest w karaniu tępy. Jednego „abo dwu na sejmie skarze, a niezliczona liczba jest tych, „którzy i pozwu nie otrzymali. Ale na te dziwne teraźniej„sze złości i okrucieństwa, potrzeba okrutnego prawa. Żaden „naród na taką leniwą sprawiedliwość nie pozwoliłby, nam „tylko Polakom smakuje i toż ma być wolność! Popiliśmy „się tą wolnością! Ukradnie mi kto rzecz jaką, która stoi „grzywnę, obwieszą go, mnie kiedy zabije, gardła o to nie „da, ale zapłaci. Więc owa grzywna była droższą niż ja?

„Nie wygrać u was żadnej sprawy bez przysięgi, a świadko-
„wie łakomi stronnie przysięgają“ (Rozmowa z Włochem).

W „Satyrze“ woła z boleścią Kochanowski:

„Bo kędy sprawiedliwość przedajna tam przekleństwo
„wielkie! a u Boga, niewinnych ważne prośby wszelkie“.

Zamojski Jan chcąc wypróbować niesumienność palestry, rozdał prezenta deputatom i uzyskał wyrok niesprawiedliwy, a później odkrywszy figla wynagrodził poszkodowanych i wstydem okrył przedajnych. (Cyt. u Korzona wew. Dzieje T. IV. Cz. I. 9).

Świętosław Orzelski w mowie sejmowej z roku 1595 skonstatował przedajność trybunałów i sądownictwa w ogóle „wbrew prawu i sprawiedliwości“. (Bezkrólewie tłum. Spasowicza 152). Łaski Jan, arcybiskup gnieźnieński, sławny prawoznawca, był najnikczemniejszym człowiekiem (Czacki o hist. pol. praw. I. 30—31).

Wylana na wszystko bezczelność zrobiła z rzeczy najświętszych igraszkę, to też i krzywoprzysięstwo hańbiące sumienie obywateli stało się teraz rzeczą powszednią więc i złe było bezbrzeżnie potwornem w ojczyźnie.

Oto świadectwo wiekopomnego Skargi, niemogące ulegać żadnej wątpliwości: „O prawo! jakeś dobre! Tak „długo ubogie katujesz, uciskasz i gniew Boży na wszystko „królestwo znosisz! A na zbrodnie i mężobójce jakaż daleka i trudna sprawiedliwość, z pła„czem o tem wspominać. Pozywać po kilkakroć do „ziemstwa to na trybunał, to do grodu po egzekucyę, su„mą wielką tego nie doprawi ukrzywdzony i krew i łu„pieztwa opłakujący! I woli wszystkiego odbieżeć, niźli się „w nakłady i utraty większe i w niebezpieczeństwa wdawać. „Zatem bez karania winy i tak ciężkie grzechy zostają a krew „w niebo woła, wdów i sierot po zabitych, które jako gołe „w gnieździe ptaszęta zostają. Łzy między obłoki idą i pom„sty na takie dzikie i w Barbaryi niesłychane prawa proszą“.

(ob. Wzywanie do pokuty obywateli Kor. i Wielk. Księstwa Litewskiego).

Jak przed trzystu laty nabywano dobra, niech opowie nam szlachetny Kochanowski, którego dusza nie mogła przenieść panującej prywaty i wylała na papier dla potomności te słowa satyry:

„Więc ojciec krzywoprzysiągł, wydarł sąsiadowi, gotując „niegodnemu spadek potomkowi i przybywać ma rzkomo, „ale nie wiem czemu, zawsze na czymści schodzi państwu „nie sporemu“ (Ks. II pieśń X).

W podobnym sensie, lecz silniej przemawia Modrzewski: „Jak wiele jest przyczyn i dróg do krzywoprzy„sięstwa wiodących, tak w sądziech, jako też w okopy„waniu granic. A nas nic nie wzrusza prawo chrześcijan: „imienia Bożego daremnie nie bierz, ani fałszywie używaj. „A już tak doznano wielu ludzi krzywoprzysięstwa, iż „rzadki, kto się czuje być poczciwym człowie„kiem, znajdzie się coby chciał być między „świadki mające przysięgać policzon. Częstokroć „do tego szukają ludzi, którzy okrom tytułu szlache„ctwa, nie mają się popisać. O! jak się ich wiele na„dyma dlatego tylko, że ich szlachtą zowią“ i t. d. (Część II, Rozdz. III str. 559—60 w tłum. Bazyl).

Opowiadanie Stryjkowskiego pod rokiem 1512 o odrodzeniu się, jakoby dobrych obyczajów u Polaków (Kronika II 371) jest poprostu śmiesznem i daje się wytłómaczyć znowu naiwnością tego kronikarza. Widzieliśmy, jak było źle pod tym względem w wieku XV, później zaś świadectwa poważnych dziejopisów konstatują tem większą demoralizacyę. Rozpusta, pijaństwo i żarłoctwo cechowały dwory pańskie w wieku XVI.

Panowie trzymali nawet specyalnych żarłoków dla uciechy, jak naprzykład kniaź Wasyl Ostrogski sławnego Bohdana. Była to haniebna moda, której hołdowali magnaci

pod te czasy i później (ob. Gołębiowski „Domy i Dwory") szlachta zaś zaprawiała się na tych wzorach oszpecających ducha ludzkiego i zbytek trawił społeczność. „Ciężko mi na te teraźniejsze pany" woła Kochanowski — „jedno w się wino jako w beczki leją..." Miaskowski Kacper pisze wymownie o obżarstwie w poście, Światosław Orzelski, „wielki konserwatysta", jak go zowie Spasowicz, w mowie sejmowej z roku 1595 gorzko narzeka na „ostateczości w zbytkach", wyłamywanie się szlachty od płacenia podatków i źle prorokuje tak bezładnemu krajowi (Mowa XVII). W innem miejscu mówi, iż „zginienie zawisło na pajęczynie (w tłum. Spasowicza 181), że się szlachta zabawiając wesoło i nie troszcząc się o kraj, nie spieszy radzić na sejmach, więc zaledwo dziesiąta część posłów i senatorów przybywa (ibid. 1833). Warszewski w dziełku z r. 1590 p. t.: „*de optimo statu*" świadczy, iż dla niepomiernych zbytków wiele majętnych rodzin do ubóstwa przychodziło (Cytata u Wiszniewskiego VI 99). W tymże czasie St. Sokołowski w dziele: „*Quaestor sive de parsimonia atquae frugalitate*" gromiąc zbytek, narzeka na ruiny fortun (Cytata u Wiszniewskiego VI 100).

Rej z Nagłowic, sam żarłok i opoj, nie oszczędzał wszakże ohydy zbytku, karcąc takowy bez ogródek w „Zwierciadle" i „Żywocie poczciwego człowieka". Że nietylko panowie, ale i cała szlachta zbytkowała i trwoniła, opowiada nam wiarygodny Piotr Zbylikowski w „Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem" i w „Przyganie strojom białogłowskim".

Tam czytamy, że zbytkowi naszemu dziwiąc się cudzoziemcy, nie mogli nadążyć rzeczy zbytkownych „okrętami i wozami"; że gospodarze wcale nie myśląc o rozchodzie, popijają jeno z „dwójusznych kufli" i pełno po kraju „pedogry" z pijaństwa; że zarówno tracą na ubiory i pompę „ziemianie, panowie i szlachta, których niepodobna

poznać z ubioru, a w tem małpiarstwie, na cugi kosztowne i stroje, ubodzy nie mogąc dorównać bogatszym, obciążają tylko swoich nielicznych chłopków".

Duch szlachecki wyparłszy nawet inne stany z dostojnych stanowisk kościoła, na swoją wyłączną korzyść, zaraził szkaradą obyczajów wyższe duchowieństwo, które haniebnie przyświecając proboszczom, przyczyniło się do upadku powagi religii i rozszerzania się gwałtownie sekciarstwa w Polsce. Beneficya, mówi Lelewel, były chlebem dla szlachty, nie zaś na pożytek kościoła, a w Modrzewskim czytamy: „Było też i to za „naszej pamięci, że bogate Opactwa w moc szlacheckiego stanu „przechodziły (527); nastały czasy, gdy biskupowie i ci, któ- „rzy w swej mocy beneficya mają, więcej się poczęli kochać „w tych, coby z nimi spólnie jadali i pili i grali, coby „im zwodzili, a nierządnej pożądliwości ich „sługami byli. A jako szarańcza na dojrzałe zboża przy- „lata, a ono ludziom nagotowane pożera, tak ci też wlecieli „w zboża kościelne, a te majętności, które dla nauczania „i usługiwania wiary świętej były poświęcone, oni pożądli- „wości w niewolę oddali" (O popr. Rzeczyp. 531—32). Istotnie działy się pod tym względem dziwne rzeczy, skoro naprzykład w tym czasie biskupstwo Kijowskie zajmował Mikołaj Pać nie tylko człowiek świecki, ale i kalwin w dodatku! (Niesiecki T. VII str. 220 wydanie Bobr.).

Zauważmy, iż Legat papieski przy dworze Zygmunta Augusta Ruggiero, w relacyi złożonej Piusowi IV, o stanie Polski w roku 1568, mówi najwyraźniej o biskupie kijowskim, że jest heretykiem (zbiór pamięt. hist. Niemcewicza III 25).

To samo pisze i Czacki (T. I 297) dodając, że Pać był głuchym na upomnienia. Tolerowanie takiego intruza, nie kapłana na stolicy biskupiej i na synekurze, wykazują zupełną niemoralność społeczności, zwłaszcza, że imię jego figurowało i w konstytucyach jako pasterskie (Vol. Leg. II

str. 646); wszakże ta doba uważana jest powszechnie za d o b r ą, za „złotą“, gdyż „Saturnalie“ rozwielmożniły się dopiero w wieku XVII.

Duchowieństwo nasze, powodując się nepotyzmem, zwykle obdzielało krewnych dobrami kościelnemi, a od biskupów szedł przykład. Jednym z liczby takich szafarzów mienia kościelnego był głośny J a n Ł a s k i, prawoznawca, arcybiskup gnieźnieński; lecz co gorsza, że rozdane przez niego dobra, zostały zmarnowane przez krewniaków (Wiel. Enc. Org. XVII str. 546).

Gdyby nie świadectwa najpoważniejszych historyków, nawet stanu duchownego, niepodobna byłoby uwierzyć, do jakiego stopnia wybujał cynizm naszych książąt kościoła. Oto naprzykład czcigodny biskup i autor L u d w i k Ł ę t o w s k i, dziejopis duchowieństwa katedry krakowskiej opowiada, jak jeden z biskupów wieku XVI, wielki lubieżnik, kazał sobie dawać ślub co wieczór z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy, co rano otrzymywał rozwód, przez niego sankcyonowany (Katalog II. Cytuje i Rolle w dziele: „O d z i e d z i c z n o ś c i o b ł ą k a n i a str. 60).

Głęboki badacz i prawdomówca J u l i a n B a r t o s z e w i c z, będąc najprawowierniejszym katolikiem, co ważne, w przedmowie krytycznej do kroniki Piaseckiego, w przekładzie C h r z ą s z c z e w s k i e g o (Kraków 1870 r.) wybornie scharakteryzował naszych książąt kościoła w ogóle.

„Nasza godność biskupia — są słowa jego — była, że „się tak wyrażę, s e k u l a r y z o w a n ą, więcej świecką, niżby „jej to wypadało. To pewno, albowiem więcej było pomiędzy „naszymi biskupami panów i senatorów niźli pasterzy. Dla„tego V i s c o n t i sprawiedliwie uważa, iż w Polsce nie mia„nują biskupów dla kościoła, ale p r z e z n a c z a j ą k o ś c i ó ł „d l a n i c h; to też biskupi nasi w o g ó l e nie mieli ż a d n e j „g o r l i w o ś c i, brali się do tego, czego p o s p o l i c i e n i e „u m i e l i, każdy tylko myślał o w y ż s z y m k r z e ś l e,

„o znakomitszych dochodach. Biskupi często według „tych widoków zmieniali dyecezyę, pnąc się coraz wyżej. „Gdyby im chodziło o pasterski jedynie obowiązek, mieliby „go tyleż na Podolu, co w Krakowie, na Wołyniu co na Ku-„jawach. Trzy, cztery, nieraz pięć razy przenosząc się „ze stolicy na stolicę, do żadnej ci biskupi nie przyra-„stali sercem, bo senatorami byli tylko. Nawykli oni do „okazałości i wolności, która swawolę pochła-„niała; nawet w zarządzie kościoła pragnęli takiej swobody, „jakiej im nie dawało prawo kanoniczne. Potomkom rodów „znakomitych stały otworem wszystkie godności duchowne „i świeckie. Nuncyusze niepochlebnie wogóle odzywali się „o nabożności naszych biskupów, odurzonych senatorstwem". Dalej Bartoszewicz, zsyłając się na Stanisława Górskiego, zbieracza Tomicyanów, który nie ukrywał prawdy i wiele pisał o niemoralności naszych dygnitarzy duchownych, tak ciągnie rzecz swoją: „Chociaż w dziełach urzędowych nie było „w Polsce innych biskupów, jak sami zacni, świątobliwi, po-„bożni, litościwi, same przykłady cnót, wszakże działo się „przeciwnie, więc „*Cave panegiristas*". Niegodna chuć zysku tylko prowadziła szlachtę do kleru i stąd szpetne nadużycia w kościele, nawet z pomocą prawodawstwa. Klonowicz w „Zwycięstwie Bogów" oburza się szlachetnie na prawo, które dopuszcza do bogatych beneficyów jedynie bogate rody szlachty, usuwając od nich plebejów (Cap. XXIV), ale za to oburzenie panowie duchowni tchnęli szczególną nienawiścią dla cnotliwego autora, a dzieła jego potępiano.

Na tej drodze duchowieństwo polskie zabłąkane, przedstawiało smutny widok nieobyczajności, przekazanej nam przez współczesnych pisarzy, pomiędzy którymi wiekopomny Kochanowski dosadził duchownym w swych „fraszkach": o opoju „kapłanie" i „kapłanie" rozwięzłym, radząc jako konieczność przeciwko rozpuście księży pewną operacyę....

Niższe duchowieństwo idąc za przykładem starszyzny, dbało jeno o prebendy, nie zaś o zbawienie dusz mu powierzonych. Pod koniec XVI wieku Rzeczpospolita przedstawiała smutny obraz spustoszenia duchowego; brzydkie obyczaje księży gorszyły jeno lud wiejski, skąd onego obojętnienie dla wiary. Na Litwie naprzykład upadek kościoła przez zobojętnienie kleru, zaświadczył sam król Batory, skarżąc się przed Piotrem Skargą, iż przy objeździe kraju nie zauważył wcale gorliwych i światłych kapłanów, a w dyecezyi wileńskiej znalazł się tylko jeden taki, mianowicie w Stokliszkach, w Kowieńskiem.

O tym fakcie donosił Skarga nuncyuszowi Caligaremu w liście z roku 1580, nadmieniając, że wielu proboszczów oddanych świeckości, nie mieszka wcale na probostwach, przez co lud zdziczały, pozbawiony nauki, zubożały, zaś kościoły powszechnie opuszczone, więc obmyśleć należy środki zaradcze dla wzięcia proboszczów w kluby obowiązku (ob. list Skargi drukowany u Turowskiego przy wydaniu Kazań Sejmowych str. 158—159).

Ten świecki duch szlachecki duchowieństwa naszego, dowodzonego przez wyuzdanych karyerowiczów dostojników, tłumaczy ciężką dolę włościan i w dobrach duchownych. Szczególnie biskupi wyzyskiwali beneficya ustawicznie, przenosząc się z katedry na katedrę, a chciwość ich była tak nienasyconą, że jak świadczy Nuncyusz Commandoni w pamiętniku (T. II 325), nawet po zmianie miejsca pobierali dochody wszelkie na dawnem w ciągu trzech miesięcy. O bezwstydnych postępkach książąt kościoła w Polsce pod tę porę zobaczyć u Czackiego (I 297). Oni szlachta z krwi i kości pospolicie, aby posiąść dobra i krzesła senatorskie, przyodziewali bez powołania infuły i paliusze, brali w rękę niegodnie godła pasterstwa! Jaźń szlachecko-pańska wdarłszy się i w tę dziedzinę świętości narodowej, odegrała nieraz

świętokradzką rolę przeciwko miłości, skromności i sprawiedliwości.

Taki Piotr Tomicki, biskup krakowski, był wyjątkową postacią i podobnych mu na palcach zliczy sumienny historyk; za to takich jak Zawisza, Kropidło Radziejowski, Dziaduski kreatura Bony, Kossakowski, Podoski, Massalski i setki innych miał kościół na świadectwo, czego warta była społeczność wyprowadzająca ich na świecznik chrześcijaństwa narodowego....

Jeżeli nie było u nich często nic świętego, to jakże mogli oni się opiekować swym ludem poddanym; to też łupiestwo musiało tam być bardziej cyniczne i właśnie opowiadają nam o tem pamiętniki literatury ojczystej.

W. Przyborowski, głośny w swoim rodzaju historyk włościan, zaznaczając w wieku XVI smutną dolę ludu, chce widzieć onego byt lepszy w dobrach duchownych z tej racyi, że kmiecie mogli apelować do biskupa, a na wyrok tego do Prymasa (str. 76); lecz jeśli się zważy, iż „kruk krukowi oka nie wykole“, to oczywiście płonnem jest twierdzenie autora, bo sprzecznem opisowi współczesnych. Przecie w starostwach lud miał prawo apelacyi wyżej, a co tam się działo i jak uciskano rolników!

„Między duchowieństwem a szlachtą“ — mówi Kraszewski, „panowała harmonia, bo to jednej matki dziatki“ (Polsk. w 3-cim rozbiorze T. I 10); i w innem miejscu, „za skórą „księżą jest taki stara szerść szlachecka“ (Dyabeł IV 72 wydanie, Lwów).

Korzon duchowieństwo nietylko nie wyłącza ze stanu szlacheckiego, lecz je nawet zalicza do szlachty najmożniejszej (Wewnętrzne dzieje I 269), a możność rzadko kiedy w parze z cnotą chodzi, jak i ubóstwo, bo to są położenia skrajne, pełne pokus w swoim rodzaju, demoralizujących człowieka. Szlachta różnowiercza nie różniła się wcale duchem od katolickiej, chociaż wyjątki zacne były tu i tam.

Panowie ruscy tak samo zrobiwszy z cerkwi igraszkę swej chciwości, wyzyskiwali ją na wyłączną swą korzyść, z zapoznaniem wyższych celów duchownych. Posłuchajmy, co o tem mówi uczony Bartoszewicz: „Nie brał władyctwa nigdy pra„wnie zasłużony: cnota i osobista wartość nic tu nie po„płacały."

„Nie jeden (szlachcic) strwoniwszy na hulankach, na „wojaczkach cały majątek, szukał na starość wygodniejszego „życia, źródła dochodów i przez łaskę pańską zostawał wła„dyką. Niema tutaj wstydu, niema pojęcia najprostszej przy„zwoitości. Dlatego świeccy władykowie otrzy„mawszy stanowisko urzędowe w cerkwi, nie „święcą się wcale".

Tu Bartoszewicz cytuje Marka Żurawnickiego, dawniej pisarza litewskiego, który w roku 1561 został władyką Łuckim i umarł nie święcony; niemniej awanturnika Janasza Borzobohatego świeckiego władykę włodzimirskiego; Sosnowskiego, władykę chełmskiego i innych; zresztą opowiada o zdobywaniu władyctw siłą zbrojną, jak to uczynił Łozowski i został władyką włodzimirskim w roku 1565 (ob. Szkic Dz. Rus. Kośc. w Polsce str. 129—130)

Świadectwa te wykazują, jakim był kościół w ręku szlacheckiem obu obrządków i że pobożność gruntowna prawie nie znana u przodowników narodu, bo się zaledwo zachowały niejakie czcze formy kultu, a duch chrześcijański nie władnął uczynkami w życiu. Sam Stwórca w pojęciach przodków naszych był „pierwszym szlachcicem w niebiosach" (ob. „Ognisko" dla Jeża, w szkicu hist. o wierze W. Smoleńskiego 224). Takie motywy waryacko-dynastyczne, musiały kazić ducha do rdzenia i fetyszyzm szlachecki wybujał u nas w formie i treści potwornej, bo istotnie jak miał szlachcic być pobożnym, kiedy swój klejnot wyroił zuchwale aż z nieba. Ci właśnie szlachcice świeccy

i duchowni już w wieku XVI zatracili wiarę ojców, rozpasawszy się na wszelkie bezprawia.

Spróbujmy kilku rysami dopełnić wiadomości o tym smutnym stanie psychyki szlacheckiej w „Złotej dobie Zygmuntowskiej....“

Zgorszenie, jak zauważyliśmy, szło od duchowieństwa, księża powszechnie żyli z nałożnicami, lub się żenili bez względu na zaprzysiężone ustawy. Na weselu głośnego Stanisława Orzechowskiego, kanonika przemyskiego, z Magdaleną, przy uczcie pleban Marcin z Opoczna publicznie bluźnił sakramentowi i nikogo to nie oburzało (Wiad. Hist. Kryt. Ossol. T. IV przypisy).

W roku 1552 na sejmie Piotrkowskim, wielu z posłów wobec króla, w czasie podniesienia na mszy nie chciało zdjąć czapek i uklęknąć (Bielski w wyd. z r. 1597, str. 595).

Okropny, dumny, głośny zbrodniami i awanturami Piotr Kmita wojewoda krakowski za Zygmunta Augusta, pochowany na Wawelu, wymurował kościół w Lesku dla Misyonarzy i w Wiśniczu. Niecnej pamięci rokoszanin Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski „Poczwara, „której imię żyje w przekleństwie wieków“ (Czacki I 37—38), gdy naprawiając sobie opinię, fundował wspaniałą świątynię, powiedziano o nim, że „był cnotli-„wym Katyliną, pobożnym prawie do natchnienia“ (Bartoszewicz), wszakże „Odrwił chłopów Kalwaryą, a ro-„koszem szlachtę“ (ob. Staroż. Hist. Ambrożego Grabowskiego I 379).

Dziki awanturnik i mężobójca Jan Orzelski, zamordowawszy sługę Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, złoci krzyż i kulę na szczycie wieży kościoła św. Wojciecha. Mówiliśmy już, jak za Piastów szlachta najeżdżając na dobra duchowne, wywołała na siebie klątwę soboru w Łęczycy, późniejsze zaś zatargi o dziesięciny, według słów Czackiego, objawiają się

„łajaniem, pogróżkami i wzgardą od świeckich, a klątwą duchownych“ (o hist. i pol. pr. I 322). Tak tedy szlachta, rycerze i księża, sprzymierzona tylko przeciwko swobodóm ludu, gryzła się zawsze pomiędzy sobą o tłuste kęski, siejąc zgorszenie chciwości na poziom życia narodowego, więc duch narodu karlał pod wpływem sobkostwa, wchodzącego coraz bardziej w system ogólny. Były to stokroć smutne aspiracye, które nareszcie doprowadziły kraj do katastrofy, brzemiennej, jak zobaczymy, faktami ohydy i upodlenia bez granic....

W wieku XVI z jednej strony pycha pańska, nieznająca żadnego braterstwa, dojrzewała już snadnie wskutek łatwego wzbogacenia się dynastów mieniem krajowem, przez absenteizm i rodzącą się tytułomanią, a z drugiej strony szlachectwo psuło się przez serwilizm, bezczelne defraudacye klejnotu, rozpustę kobiet i mężczyzn, tudzież nobilitowanie żydów, przyjmujących chrześcijaństwo....

Zło tedy, zarażając jednocześnie stan uprzywilejowany u góry i u dołu, posuwało się niby gangrena, ku środkowi organizmu szlacheckiego, aż nareszcie cały objęty zarazkiem obumarł duchem. Kiedy król Zygmunt w roku 1513 nakazał szlachcie popis, aby podzielona na pięć części, kolejką służyła przeciwko pohańcom, ona, mówi Bielski, królewskiego zlecenia nie posłuchała, „bo bogatsi z chudszymi równo ciągnąć nie chcieli“ (ks. V 470). Śmiechu warta owa „równość szlachecka“, gdyż piekielna duma magnatów naszych i ze złego zaprawdę ducha, zazdrość szlachty ku nim, stanowiły elementa, niemogące nigdy połączyć się z sobą, chyba na punkcie pognębienia chłopa. Waśniły się, że tak powiem sekty szlacheckie i stąd nigdy nie przyszło do uchwał zgodnych dla dobra kraju. Pamiętnym jest sejm piotrkowski w roku 1538, który z powodu kolizyi panów i szlachty, pełen był zaburzenia i gwałtów. W Litwie zwłaszcza, stosunek drobnej szlachty do panów był najopłakańszy. Tam

do samej unii uboższa bracia doznawała wszelkich ucisków; zmuszoną była do prostych robót, paliła w piecach, drwa rąbała i wodę nosiła bogatszym, więc o to skargi były na sejmie 1569 r. (Jaroszewicz II 55).

Ta czczość pychy pańskiej i pomiatanie niższymi wkładały w usta współczesnych autorów upomnienia w rzeczy istotnego znaczenia szlachectwa.

Rej naprzykład, apoteozujący i porównywający klejnoty herbowne do cedrów libańskich, pisze jednak: „nie toć jest szlachectwo: piękna uroda, wspaniała postawa, wywieszone herby, wszystkoć to, są jako jagody na głogu, a chociaż się pięknie czerwienią, ale smaku w nich żadnego nie masz, a głóg przed się drapie (Żywot pocz. Czł.).

Czytać też o obowiązkach szlachectwa i marności tytułów bez zasługi, znakomity pod względem myśli wiersz w kronice Stryjkowskiego (T. II 501—514).

Tylko szlachectwo dając miano obywatela i wszystkie przywileje wolności, było pokusą niezmierną do osiągnienia tego dobra wszelkimi sposobami. Więc wcześnie ludzie wcale nie szlachetni, jeno zręczni i wzbogaceni, zaczęli przenikać przez różne fałszerstwa do stanu szlacheckiego.

Aby zapobiedz samozwańczej szlachetczyźnie, jeszcze prawo króla Aleksandra z roku 1505 orzeka, że „szlachcicem „ten tylko nazywać się może, którego oboje rodzice są szla„chetnie urodzeni i którzy wedle obyczaju ojczyzny mieszkają „w swych dzierżawach“ (Vol. Leg. I 303 ustęp: „*Et quoniam quaestio*“ i t. d.).

Już mówiliśmy wyżej o prawie z roku 1557 wcale nie karzącem za zabójstwo nieszlachcica, podszywającego się pod szlachectwo (V. L. II 606 §. 8).

W roku zaś 1578 konstytucya, zaświadczając o pożyciu szlachty z nałożnicami, stanowi, aby dzieci od takich rodziców nie dziedziczyły w dobrach szlacheckich, chociażby nawet później ślubem się takie wolne pary łączyły; a zara-

zem, aby plebeje nie byli kreowani na szlachectwo, jeno na sejmie albo na polu chwały wojennej (V. L. II 972).

Przybywało więc szlachectwa niegodnego krajowi w sposób rozmaity i tą drogą coraz słabła szlachetność rycersko-sławiańska, szczególnie od roku 1592, w którym prawo Zygmunta III uszlachciło wszystkich neofitów (Czacki o żyd. 54). Niezawodnie, że domieszka sprytnej i przebiegłej krwi semickiej do zuchwałych i chciwych instynktów prototypu szlachectwa, wytworzyła ducha kasty tem pełniejszego w finezyach i zręczniejszego na wszelkie matactwa. Przykry to wniosek dla naszej próżności rodzimej, tem niemniej godzien uwagi i zastanowienia się ludzi rozsądnych i nieuprzedzonych. Nie chcielibyśmy, aby nas posądzono o antysemityzm, przeciwnie, rozumiemy, że w innych okolicznościach kraj mógłby z pożytkiem asymilować ducha pracowitości, zdolności i wytrwałości żydów; lecz przy ustroju szlacheckim państwa, dopływ krwi semickiej do tego organizmu wydał tem potworniejsze skutki i moralność prawie całkiem zanikła w kaście, zostając może nietkniętą w zarodkach u ludu wiejskiego.

Bądźcobądź, chciwość i lekkomyślność były znamieniem głównem ludzi herbownych, to też trafnie określą te przywary kasty Józef Szujski, mówiąc: „że w dwóch ostatecznościach: utracyuszostwa i skrzętnego dorobkowiczowstwa obraca się szlacheckie społeczeństwo: — pierwsze wiedzie do łakomstwa, drugie do skąpstwa dla rzeczy publicznych“ (Hist. Pol. ks. Dwun. 243).

Najszlachetniejszem bodaj uszlachceniem było to, które ogłosił Zygmunt August dla otrzymujących stopnie naukowe w akademii krakowskiej; ale gdy z jednej strony plebejom trudny był wstęp do akademii, a z drugiej tacy uczeni nobilitowani zwykle wstępując do kleru, nie zasilali kasty świeckiej, przeto duch jej nie wiele wygrywał w życiu rodzinnem

i szlachetność tam zasadzała się głównie na bezmiernej ambicyi, której gruntowna etyka nie uznawała nigdy.

Istną też plagą najwyższych warstw społeczeństwa polskiego był absenteizm, wcześnie praktykowany przez panów, lecz w wieku XVI zaakcentowany silnie, pod pretekstem zdobywania niby nauki za granicą. Wprawdzie przybywało poloru panom i wykwintnych gustów, ale ten zbytek najmniej był odpowiedni narodowi rolniczo-rycerskiemu z natury rzeczy, więc gdy środki rozpraszano i duch u góry niewieściał, musiał ten przykład oddziaływać nieekonomicznie i niemoralnie na otoczenie. Przyswajając obce niedobre, panowie pogardzali swojem, świętem. Dzięki tej ohydzie w wieku XVI mowa dworu i arystokracyi stała się przeważnie włoską i francuską, a duchowieństwo lękając się na razie wpływu na lud reformacyi, wytępiało skrzętnie wszelkie druki polskie, więc pogarda mowy ojczystej doszła do takiego stopnia, że gdy biskup Maciejowski uczcił polską mową pogrzebową Zygmunta Starego, „oburzono się na tę nieprzyzwoitość".

Już Rej narzekał, mówiąc: „Niedbalszych ludzi nie masz „jak Polacy, a coby się w swym języku mniej kochali...." Wprawdzie wpływ reformacyi, przemawiającej do ludu językiem ojczystym, opamiętał później niewczesnych prozelitów naszych i spowodował postęp w mowie narodowej, skąd wynikła cała plejada pisarzy polskich, mających na czele Bielskich, Rejów, Kochanowskich, Skargów, Górnickich, lecz ta literatura narodowa powstała zdaje się tylko dlatego, aby dać świadectwo smutnej prawdzie i wygłaszać natchnione proroctwa o zagubie; bo nikczemność wtedy płynęła już szerokiem korytem po przestworach ducha naszego, dążąc wprost do morza nieszczęść w przyszłości. Nie darmo mówi starodawne przysłowie, że „Polak gdy zwłoszeje, djabłu „nie ustąpi...." to też panowie nasi owładnięci pychą, wpadli w istny szał heraldyczny, byle swą mniemaną godność krwi podnieść do najwyższej potęgi, a ich małpując szlachta,

przesadzała się w kłamstwie o swej rodowitości. Prawdomównego Długosza fałszował i schlebiał panom bardziej polityczny Kromer, za co mu od Senatu w roku 1580 przyszło publiczne uznanie (Bobrzyński Hist. 299); a Bartosz Paprocki dla zysków niegodnych stworzył najniedorzeczniejsze genealogie, wyprowadzając rody szlacheckie aż z arki Noego i od Cezarów rzymskich, „gdyż podatek „nałożony na próżność zawsze w Polsce przynosił najwięcej“ (Wiszniewski VII 507). Ta próżność była jakby epidemiczną we krwi szlacheckiej, zaś świeckim nie ustępowało duchowieństwo, ba, nawet mnisi. Naprzykład opat Sieciechowskich Benedyktynów za Zygmunta Starego, dumny i pyszny, chciał koniecznie zostać dziedzicznym hrabią (Bartoszewicz W. En. Org. XXVIII 853). Tytułów sobie dostawali wszędy, włóczący się po obczyźnie panowie i już tej hańby przybywało krajowi coraz więcej; chociaż z drugiej strony zacni ludzie, jak Lew Sapieha lub Mikołaj książe Radziwiłł „Sierotką“ zwany, pogardzali tytułami (Kotłubaj Galerya Nieświerzska 318), a sławny z dowcipu, męstwa i zacności, dworzanin króla Stefana, Piotr Smolik zwykł przycinać dumnej szlachcie, mówiąc: że „Adam snadź nie był szlachcicem, bo o nim śpie„wają w Boga-Rodzicy: Adamie! Ty Boży kmieciu“ (obacz u Ambroż. Grabows. Starożytności I 375). Dobrze powiedziano: *„ubi peccat aetas major, male discit minor....“* Jakoż i w Polsce zły przykład starszych wywierał najgorszy wpływ na młodzież. Nie wiem dlaczego uczony Spasowicz patrzy łaskawie na absenteizm nasz w w. XVI, przypisując mu pewien dodatni skutek na społeczeństwo pod względem oświaty i „świeżych idei“, gdy przeciwnie najpoważniejsi pisarze ówcześni i późniejsi, świadkowie demoralizacyi młodzieży polskiej zagranicą, mówią o tych wołokitach ze wstrętem. Czytamy naprzykład w Górnickim: „Bo co młódź ślecie do „Włoch dla tańców, dla lutnie! wszak nie przywiozą oni „z sobą tego, coby koronie było zdrowe, ale to przyniosą

„czego nie umieć zdrowiej było. Młodzież złe bardzo ma wy-„chowanie, bo nie w pracy, lecz w pieszczocie trzymana, „niema dobrych obyczajów, a te być nie mogą, gdy młodzi „ludzie w rozpuście rosną, pierwej drugi niż do lat przyjdzie, „od pijaństwa, od wszeteczeństwa da gardło. Teraz sromoty „nie masz sprośnie żyć, w mieściech na wszeteczeństwie „czas tracić, nie masz, ktoby hamował a od zbytków do „pracy młodzież odwodził. Tym wolno u kupców nabrać rze-„czy a nie zapłacić, gwałt uczynić, pannę wziąść i dać „ją potem za pachołka, strzelać, na dom najść, z domu wy-„wlec, ranić, zabić — wszystko to za fraszkę jest“ (Rozmowa z Włochem 3-cia).

Czytamy też u Modrzewskiego: „Radbym widział, „aby każdy rodzic w się wejrzał, jeśli ze swoich dziatek oby-„czajów nie sam więcej popsuł? Wielkich panów synowie „niemal wszyscy w pieszczocie a w rozpuście bywają wy-„chowani: bawią je tańcami, lutniami, sprośnemi pieśniami, „ustawicznie pochlebce miewają około siebie, tak sługi jako „i bakałarze. Z młodu uczą się nadętości, powagi, zuchwal-„stwa; pierwej poznają jedwabne szaty, niż poczną mówić; „w młodości jeszcze roją o panowaniu, o wszelkiej pom-„pie; biorą sobie w pamięć różność potraw, przez pie-„szczoty wszelki rozsądek i poczucie dobra tracą, a nie nau-„czywszy się nigdy posłuszeństwa, chcą wraz panować i roz-„kazywać. Oni też śmiesznie są nikczemni, którzy dziat-„kom pierwej cedzą w sercu pychę i nadętość, niżli jaką „wiadomość o dobroci i skromności (O Napr. Rzecz. posp. „43—44 tłom. Bazyl.).“

Woła i Kochanowski w tej materyi: „Czego baczyć nie „mogę, dla której przyczyny wolicie do Włoch albo do Nie-„miec słać syny, mając swe szkoły doma?! Dla obycza-„jów podobno je ślecie, ale wierzajcie mnie, że przy „dobrych i złe tam najdą. A nie wiem, które lepiej sma-„kują młodemu; rozumiejcie po sobie, co wam to i jemu!..

„Ja tak rozumiem i przy tem zostanę, że Polskę nic innego „o taką odmianę (haniebną) nie przywiodło, jedno postronne ćwiczenie" (Satyr). W innem miejscu: „Nie umie „syn szlachecki na koń wsiąść na łowy, na dzikiego zwierza „z oszczepem jechać nie gotowy; lepiej kufla świadomy, albo „kart pisanych" (Pieśń X). Wespazyan Kochowski tak samo jak i autor „Satyra" całe zło obyczajów widzi w zagranicznych wędrówkach młodzieży.

Byli więc ludzie nie oszołomieni złem powszechnem, śmiało więc wypowiadający prawdę i obawy na przyszłość; stąd i dla nas płynie gruntowna nauka, bośmy nie odrodni potomkowie przodków, żywiący w sobie tradycyę ich ducha i potrzebujący radykalnej poprawy obyczajów.

Ale jeszcze słów kilka o świadectwach współczesnych.

I tak Jan Dymitr Solikowski w manuskrypcie dowcipnym, doręczonym Zygmuntowi Augustowi, opisując wady panów porównał Rzeczpospolitą do „domu otwar„tego na oścież, którego stróże, jedni śpią gnu„śnie, drudzy pijani leżą, gdy z pobliskiego „toru przyczajeni złodzieje zgubę gotują...." W tymże wieku Grabowski Piotr, proboszcz parnawski, dając mądre rady ekonomiczne i polityczne, upominał ostro szlachtę za bezecność. Dyplomata zacny z czasów Batorego i Zygmunta III, Krzysztof Warszewicki, rodzony brat Stanisława Jezuity, kanonik krakowski, wiele pisał o znikczemnieniu i zbytku panów, w uciskaniu przez nich poddanych, o bezkarnych krzywoprzysięstwach, zabójstwach dokonywanych na chłopach i zwąc niewolą chłopską „babilońską", przepowiadał karę Bożą w „upadku kraju", bo tu powiada: „nie cnotami, ale pychą się wyścigają". Sebastyan Petrycy doktor medycyny, mąż uczony, dobroczyńca ludzkości jak Hippokrates, którego śmierć opłakiwał cały Kraków, powstawał z wielką siłą filantropa na panów,

za gnębienie ludu, dowodząc, że „chłopi w Polsce są istni niewolnicy „stanu szlacheckiego“.

Wytknąwszy tyle stron ujemnych klasy rządzącej, posiadającej dziedzictwo i zniewolonych kmieci do poddaństwa, bylibyśmy niesprawiedliwi, pomijając przykłady cnoty obywatelskiej, gdyż ta zawsze jaśniała w wyjątkach ku zbudowaniu serc ludzkich. I tak Warszewicki w dziele: „*De optime statu libertatis*“, wyraża uwielbienie dla Ocieskiego, kanclerza Zygmunta Augusta za to, że się ujmował gorąco za włościan krzywdzonych (Czacki II 210). Karnkowski Stanisław, biskup kujawski, zniósł w dobrach biskupich 1567 r. wszystkie darmochy i osobiste poddańcze powinności (ob. u Lubomirskiego „Rolnicza ludność“ 18). Wielkimi dobroczyńcami ludu w w. XVI byli: Jędrzej Bobola podkomorzy koronny, przezwany „Ojcem poddanych“ dziedzic Leśniówki, Nowej Woli i wielu innych dóbr w Krakowskiem, tudzież starosta pilzneński, Jan Tarnowski, hetman wielki koronny i Lew Sapieha, hetman litewski. Ten ostatni zwykł mówić do swoich administratorów: „u was chłop chłopem, a u mnie jaśnie wielmożnym, bo kiedy ja chłopa mieć nie będę, to koniec i mojej wielmożności“ (Niesiecki wyd. Bobr. T. VIII 264). Zapewne obok tych imion historycznych możnaby wyszperać w tym czasie obywateli drobniejszych, którzy się sumiennie zajmując sprawami kraju, przedewszystkiem rządzili się uczciwie u siebie w domu, ale zawsze byli i oni wyjątkowymi pracownikami na partykularzu, ogół zaś ziemian wiódł żywot niepochwalny i stanowił prawa wygodne chwilowo tylko dla szlachty, z pominięciem wszelkiej sprawiedliwości względem reszty współobywateli.

Teraz, gdyśmy dowodnie wyrozumieć mogli, jakim duchem tknęła cała klasa posesyonatów wszechwładnych, warto rzucić okiem bezstronnem i na stan gospodarstwa, co miało niby w wieku XVI rozkwitnąć wzorowo pod egidą szlachty.

Gospodarstwo całkowicie zależy od przymiotów i uzdolnień fachowych właściciela ziemi, tak jak uszycie dobrego obuwia od szewca. Tu dwóch zdań być nie może, bo sie „bicze nie kręcą z piasku", a wszystko w mądrej przyrodzie wynika z przyczyn. Kto roztrąbił sławę naszego rolnictwa w wieku XVI, ten zbłądził, nie dopatrując się wcale zguby w tym wysiłku ekonomicznym, zasadzającym się głównie w pokrzywdzeniu klas roboczych. Chwilowo istotnie produkcya folwarczna się wzmogła i szlachta wywoziła zboże zagranicę, ale gmin roboczy zubożał i tem samem bogactwo krajowe, świecąc fałszywym blaskiem w ręku cząstki drobnej obywateli, znikło tam, gdzieby mogło mieć rpalną wartość i pomnażać się imponująco, — u ludu.... Korzon Tadeusz wraz z innymi powtarza wersyę, iż Polska w XVI stuleciu była spiżarnią Europy, że poselstwó polskie w roku 1573, idąc po Walezyusza, zdumiewało Paryż bogactwem, a wjazd Ossolińskiego do wiecznego miasta w roku 1635 oszołomił Rzymian, że grube srebra i klejnoty nie były zdobyczami rycerstwa, jeno skutkiem zamiany płodów rolniczych (ob. Wewnętrzne dzieje I 321).

Wszystko to wszakże blichtry, nie czyniące zgoła zaszczytu ekonomice ówczesnej, skoro działo się to kosztem ucisku współobywateli włościan i mieszczan i bodajby nie było na razie tej rozsławionej gospodarki, która zniewieściła i upodliła właścicieli, a lud zbydlęcony zapoznał przez nią całkiem obowiązki względem kraju.

Tendencyjni lub nieoględni pisarze prawią o gospodarności ówczesnej i nawet uczony Spasowicz zapisał bez komentarzy „rozkwit ekonomiki w dobie Zygmuntowskiej", co miało jakoby nastąpić wskutek „nieczynnej" polityki Zygmunta Starego na zewnątrz (Hist. Słow. Liter. I 464 w tekście Rossyjskim) i że szlachta wtedy z rycerskiej, stała się ziemiańską wyłącznie (ibid. T. II 477). Pan W. Smoleński, pisarz wytrawny i prawdomówny, w ważnym stadyum z roku

1880 p. t.: „Szlachta w świetle własnem“, wypowiedziawszy wiele zdań znakomitych i pouczających, zaznacza jednak „mozoły szlachty około roli“ w wieku XV i później (str. 17). Stawiski chce widzieć rolnictwo nasze wieku XVI w „poszanowaniu największem“ (str. 154—157) u „Rycerza-rolnika“ (str. 159). Ale to wszystko zdania nie ścisłe, bo ciż sami autorowie w wielu miejscach mówią wręcz przeciwnie, pisarze zaś współcześni opowiadają o najsmutniejszym stanie ekonomiki. Kromer, choć ostrożny, jednak wręcz twierdzi, że już za jego czasów panowie i szlachta wytworniejsza, porzuciwszy wioski i folwarki, osiadała w miastach dla zbytku (Polska w tłóm. Syrokomli str. 61). Kochanowski w „Satyrze“ nie chce nawet porównywać mniemanych bogactw Polski z dawnem niby ubóstwem jej i woła: „więcej was daleko, co swe wsi miewacie i ojcowskie „kredence u żydów chowacie, bo nędzać to kiedy już nie „dostawa komu, a tym większa, gdy każą wynosić się „z domu. Cóż wżdy w tym jest dla Boga, iż będąc takimi gospodarzami, zdajecie się ubogimi. Zbytek są„siedzi, zbytek, który jako morze wszystko“ pozrze i t. d.

Modrzewski równie pisze, że wódka w ręku rozmnożonych szynkarzy stała się klęską gminu, że zbytek ten trawił fortuny, samowola bezgraniczna targała się na cudzą własność; wypasano zboża i łąki, wydzierano dobytek i plony uboższym. Tradowanie dóbr kościelnych praktykowało się powszechnie. Możni przywłaszczali sobie zagospodarowane Sołtystwa, aby je zmarnować; najokrutniej obchodzono się z włościanami, nie zachowując żadnej miary w robociznie, grabiono mienie chłopa dowolnie, kmieć był uważany „jako bydlę“ (ob. O Napr. Rzeczyp. str. 183—192, w tłóm. Bazyl.). Dalej tenże autor świadczy, że pijaństwo i obżarstwo znamienowało zbydlęcenie kasty, urządzano bowiem przy biesiadach, jak niegdyś w rozpustnej, znikającej Romie *vomitoria* (ibid. 205—206), że chaty włościan prawie

wszędy były dymne, bez kominów, od czego ustawiczne powstawały pożogi (Rozdz. XIII ks. II).

Strojnowski Stanisław w przedmowie do dzieła swego o gospodarstwie stawowem i domowem, temi słowy kreśli jaskrawy obraz bytu ziemian i kmieci ich: „Najadłby się „trzech albo czterech potraw, a każe 12 gotować; chłopiec „by mu posłużył, a pachołków kilku chowa. Panowie chło„pom ról ujmują, a karczunki swoje rozprzestrzeniając, ro„bocizny przyczyniają; zalewają łąki poddanym stawów bu„dowaniem, danin jednak nie umniejszają. Ujrzy drugi sad „dobry u poddanego, wnet go sobie przywłaszczy „i chałupę jego gdzieindziej przenosi. Wolno i to nam wszy„stko, ale duszy nie pożytecznie. Takie pożytki koniec koń„ców mnożą upadłości fortun, bo co nikczemnie nabyte, to „nie przynosi żadnej korzyści potomkom, chyba hańbę." Święte te słowa i bardzo ważne dziś dla nas ze względu historycznej prawdy, którą objaśniam. Chciwość była głównym motorem zakrzątania się fortunami, więc gdy z jednej strony pomnażano je wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami, to z drugiej rozpełzały się one z rąk szlachty, jako przeważnie nabyte nieprawnie. Górnicki naprzykład w 3-ciej rozmowie Włocha z Polakiem, zaświadcza o haniebnem „oszukiwaniu pupilów i sierót przez opiekunów dla złego około tego prawa porządku." Piasecki Paweł w swej kronice opowiada pod rokiem 1589, iż „w Polsce marnotra„wny zbytek całoroczne dochody chłonąc i nawet „same dobra ojczyste z ostatniego zasiłku wy„trawiając, częstokroć właścicieli ziemskich do ubóstwa „przyprowadza" (Przekład Chrząszczewskiego str. 95). A cóż się działo ze starostwami, jeśli we własnych dobrach nie umiano się urządzać i dewastowano je. Słusznie zauważył Lelewel, że powieść ludu w pieśni „Boga-Rodzica" zna już „Starostę Piekielnego..." O starostwach mówi Szajnocha: „czas dowiódł, że one były podnietą demoralizacyi

„narodu, bo małą bardzo liczbę mężów ojczyzny zaopatrywano niemi, lecz natomiast wielu pochlebców i intrygantów.“ Istotnie szlachta, jak to wykażemy niżej, rzucała się z największą drapieżnością na mienie narodowe i rozszarpywała je gwałtownie. Pomimo stanowionych konstytucyj przeciw temu drapieztwu, prawo spoczywające w ręku awanturniczo chciwego ogółu, było martwą literą, więc owy obłudnie wymyślony „*Panis bene merentium*“, mający niby karmić zasłużonych, brali tylko jak powiada Wójcicki „niezasłużeni synowie magnatów, lub przez nich forytowani“. To, co miało być nagrodą zacnych w ojczyźnie, poszło na zbytki i swawolę niecnych, zaś kwarty ze starostw, na utrzymanie wojska kwarcianego, starostowie uszczuplali z coraz większą bezczelnością, przeto, gdy brakło żołdu, samowolne, zdemoralizowane rycerstwo łupiło własny kraj jakby obcy. Skarb królewski, niegdyś zasobny przez mnogość dóbr korony, tak zubożał za szczodrych w rozdawnictwo Jagiellonów, że już Władysław Warneńczyk i Kazimierz III zmuszeni byli na nieodbite potrzeby kraju pożyczać pieniądze u panów polskich i dawać im w zastaw całe prowincye. Tym sposobem zastawiono za dług Janowi z Rytwian, wojewodzie krakowskiemu ziemię sandomierską, a Zygmunt August zastawia urodzonym Jaskom dzierżawy: Berwaldską i Malborską (V. L. V 118) ziemię. Szlachta wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, urabiając się według słów Kraszewskiego „na jedno kopyto“, jednego była ducha i obyczajów. Aleksander Jabłonowski w cennej pracy „o rewizyi zamków i lustracyi królewszczyzn Wołynia, Podola i Ukrainy w wieku XVI (Ateneum za rok 1877 T. II zeszyt I) podaje ciekawe wiadomości o gwałtach starostów i samowolności panów. Tam dowiadujemy się, jak Czartoryscy, Ostrogscy, Koreccy, Czetwertyńscy i inni pozwalali sobie ze słabszymi, jak ustanawiali dowolne myta, jak przed komisarzami królewskimi skrywali istotne dochody i pieniądze przeznaczane na budo-

wanie zamków brali sobie do kieszeni; jak zniewalali lud i zależnych ziemian obwarowywać darmo te miejsca; w jak mizernym stanie były zamki starościńskie i t. d., a chociaż autor zaznacza byt włościan ukraińskich dość dobry, to wszakże nie może iść na karb normalnych stosunków ekonomicznych, jeno należy przypisać nadzwyczajnej urodzajności ziemi tamtejszej, która miała dawać niekiedy urodzaj sam sto. Rząd wprawdzie czasem starał się w dobrach swoich przynosić ulgę poddanym i robił co tylko mógł, aby zabezpieczyć gminie większą swobodę; zwłaszcza na Rusi, jak chce Maciejowski (Hist. Włośc. 183), niejakie ulgi cechowały stosunki w dobrach królewskich, ale odrobina tych pocieszających objąwów mogłaż równoważyć nadużycia straszne w dominiach prywatnych i starościńskich? Starostw było w Polsce przeszło 450, które ciągle zmieniając właścicieli, zostawały w zaniedbaniu zupełnem (Lelewel Dzieje III 453). W wieku XVI dobra skarbowe były oddawane trzema sposobami: „do wiernych rąk“ w zarząd, w dzierżawę czasową i w dożywotnie posiadanie. W roku 1572 kwarta z olbrzymich tych królewszczyzn wynosiła zaledwo 86.618 florenów. W tem ze starostw trzymanych dożywotnio przeszło 27.000, z dzierżawionych przeszło 36.600 i z zarządzanych przez administratorów przeszło 21.900 flor. (Lubomirski Rol. Lud. 52).

Im kto był bezczelniejszy, zuchwalszy, tem snadniej wdzierał się do starostw z największą szkodą kraju (Porównaj u Czackiego o Lit. i Pols. praw. I 251 i u Wiszniewskiego Hist. Lit. II 65). Naszym panom, przejętym dumą i wielkością rodu, którzy dziś jeszcze posiadają latyfundya, ani się śni nawet, jak okropne jest pochodzenie tych fortun, że powstały one przeważnie wskutek bezczelnej chciwości ich przodków i zdzierstwa przez nich mienia publicznego lub mienia współobywateli.

Zaprawdę straszną jest historya łupieztwa panów, dopełnianego na dobrach Rzeczypospolitej. Kroniki i pisarze

nasi historyczni opowiadają o tym dramacie iście nikczemnym.

K o ł ł ą t a j, studyujący tę kwestyę, utrzymuje, iż starostowie co najmniej $^1/_3$ Polski spustoszyli, „która będąc kiedyś „murowaną, stała się potem z ich powodu pustynią obrzydliwą“ (Uwagi 192—193).

Udawało się czasem koronie wyjednywać konstytucye, ochraniające dobra królewskie, ale były to tylko prawa pisane, nie zaś egzekwowane, bo szlachta w tego rodzaju kwestyach działała solidarnie. I tak w roku 1562 zakazano f r y m a r c z e n i a dobrami stołu królewskiego (Vol. L. II 614). W roku 1565 wzbroniono na dobrach królewskich dziedziczenia i zapisów (V. Leg. II 681), a w roku 1593 ochróniono ekonomię Samborską od możebnych uzurpacyj i najazdów (Vol. Leg. II 614).

Prawo Zygmunta III z roku 1598, stanowiące o oddzieleniu dóbr stołu królewskiego od właściwych starostw, zadało cios śmiertelny tym ostatnim, zostawionym na łupieztwo w dożywocie, nietylko ich posiadaczom, ale i żonom zmarłych starostów *in jure communicativo* (Czacki I 251).

Z tej tedy strony gospodarstwo narodowe było fatalne, gdyż oparte na wyzysku własności nie swojej, bez żadnego względu na dobro publiczne, na losy onego w przyszłości.

Ta praktyka, jak twierdzą jednocześnie gruntowni pisarze nasi, demoralizowała społeczność, sprowadzając tem większe wycieńczenie ekonomiczne kraju, że się wszystko niby działo urzędownie przy znacznej władzy starościńskiej w dominiach.

Dawniej starostowie w królewszczyznach byli w ścisłem znaczeniu ekonomami, pobierającymi wynagrodzenie za administracyę. Jeszcze w roku 1557 ustawa ekonomiczna Zygmunta Augusta dla całej Litwy wydana, przeznacza starostom: *a)* dziesiątą część przychodów pieniężnych; *b)* trzeci snop zboża, wytrącając zasiew i czwartą beczkę z umłotu,

tudzież piątą stertę siana; *c)* dziesiątą rybę; *d)* z dochodu sądowego od kopy 3 grosze i pożytek z grzywien, od niewychodzących na pańszczyznę; *e)* 12 groszy od kobiety, idącej za mąż do cudzej wsi; *f)* 2 grosze od naznaczenia przysięgi i z kar za psucie miedz. Wzajemnie starosta był odpowiedzialnym przed panującym za wszystkie szkody i krzywdy, wyrządzane Monarsze lub poddanym jego w dobrach, a za nieoddanie pieniędzy tracił urząd i majątkiem własnym płacił (Czacki I 251). Przepisy te jednak były tylko na papierze i ostatecznie starostowie posiedli królewszczyzny w dożywocia, które następnie przechodziły przez intrygi i zabiegi na potomstwo. Ale ponieważ włodarzy nie przywiązywała ta ziemia, bądźcobądź czasowo użytkowana, dewastowano więc dobra starościńskie. Miasta, jako przynoszące gotowy grosz, złupione były przez starostów przedewszystkiem (Górnicki w 3-ciej Rozmowie Polaka z Włochem). W tym czasie rdzenne mieszczaństwo, wskutek zubożenia szlachty zagonowej przez podziały familijne, zasilało się elementem drobno szlacheckim, zbiegającym na kresy dla kolonizacyi tam pustoszy i do grodów dla szukania lepszego losu (ob. u Potkańskiego „Zagrodowa szlachta" str. 89). Tu ją pomieszaną z mieszczany spotkał los smutny, bo starsi bracia nie mieli względu, gdy chodziło o zyski. Oddawna miejski żywioł podległy panom cierpiał uciemiężenie, a w wieku XVI według słów Lelewela, „wątek złego roztoczył się za daleko, bo szlachta tracąc skłonność ciągnienia do braterstwa, uderzyła w rozbrat" (Dzieje III 198) i nawet mieszczan i „kmieci uważała za jedno" (ibid. 216). W tem tedy towarzystwie zagrodowcy klejnotowi poszwankowali od samowładztwa panów i los się ich w miastach nie polepszył; zwłaszcza, że szlachta dziedziczna, rozszerzając dla siebie prawa handlu, ścieśniała tem samem kupiectwo krajowe, o czem niżej.

W wieku XVI Wielko i Małopolska przodowały rolnictwem; zdarzały się nawet gospodarstwa pilniej doglądane

i administrowane, ale na ogół istotna ekonomika nie istniała w kraju. Mazowsze było przeważnie pasterskie (Stawiski 120), a Podlasie, dzięki królowi Aleksandrowi, który je lubił, ujrzało osady rycerskie dla karczunków przeznaczone przez nadania i odtąd powstawały tu miasta. Zygmunt I tworzył też na Podlasiu liczne dziedzictwa rolnicze. Włoki wtedy były osadami gospodarzy, wsie dostały ławników, wójtowie rządzili 100 włokami; na uprawienie jednej włoki folwarcznej rachowano osiadłych włok 7, włodarze płacili poradlne skarbowi (Czacki I 250).

Jeszcze w wieku XV, mówi Potkański, nastąpiło na wielką skalę eliminowanie kmieci z udziałów na rzecz szlachty i to w sposób naturalny, ponieważ szlachcie rozrodzonej i podzielonej, było jakoby za ciasno, więc musiała rugować lud z odwiecznych posad, a te rugi były tak wielkie, że naprzykład pewna wieś, mająca jeszcze za Długosza 30 łanów kmiecych, posiadała ich w roku 1581 tylko 2 (!) (ob. Zagrodowa szlachta 84). Z drugiej strony na rzecz powstających folwarków znikało teraz gwałtownie i „władycze rycerstwo", obficie zasiedlające Małopolskę w wieku XV. Skupy te przez latyfundya drobnych działków dziedzicznych odbywały się za bezcen, bo mali ci dziedzice uszczupleni w posiadłościach minimalnie, wobec potężnych panów nie mieli robić co innego, jak się wybyć z własności. Sprzedawano więc schedy po 7, 5, 3 i nawet 2 grosze; ale taki wydziedziczony szlachetka, zostając przy tytule *nobilis*, nie tracił nic z buty swojej i przywileju (porównaj u Potkańskiego 76, 84).

Sołtystwa w wieku XVI już wykupiono prawie całkowicie (Stawiski 194), a te wszystkie zmiany właścicieli przeobrażały gospodarstwo. Zarówno kmiecie pod wpływem ucisku jak i wyprzedana z łanów szlachta dążyli teraz tłumnie na kresy i kolonizacya zrobiła wielkie postępy na Rusi i Litwie; lecz pozostali włościanie, ograniczeni we władaniu do pół-

łanków, zmuszeni jednak byli często uiszczać należność panom taką, jaką uprzednio dawali łanowi osadnicy (Potkański ibid. 86—88). Chociaż przybyło folwarkom gruntów po zbiegłych i wywłaszczonych kmieciach, z tem wszystkiem, gdy brakło siły roboczej w wyludnionych wioskach, na gruntach tych „porastały lasy“ (Potkański 87). Już w wieku XIV mówi Potkański, zbiegostwo kmieci „było solą w oku szlachty“, więc statut wiślicki wzbronił dewastowania sadyb (ibid. 87), poczem tedy szlachcie było pilno całkiem okiełznać lud, co też uczyniła bezprawnie za Olbrachta i tem bardziej pobudziła lud do ucieczki.

Lelewel zauważył, iż urządzenia ekonomiczne Zygmunta Augusta dały niejaki pochop właścicielom prywatnym zakrzątnąć się w dobrach, ale lud odczuł brzemię tej wrzekomej gospodarności (Dzieje III 240—251). Latyfundya wzięły stanowczą przewagę nad drobną własnością i musiało się to stać wskutek wybujałej mocy szlachty, która stanowiąc sama prawo, zagarniała wszystko, co się jej żywnie chciało. W tym czasie dawny system czynszowy coraz bardziej ustępuje pańszczyznianemu, znamienującemu niewolniczość w stosunkach agrarnych (Stawiski 36).

Wiek XVI przysporzył dominiom różnego rodzaju ludzi służebnych; „zagrodników“, „komorników“, a zarazem prawodawstwo miało już wiele do czynienia ze zbiegającym ludem, zwąc takich „hultajami“ i każąc ich imać i więzić (Vol. Leg. I fol. 400, 503, T. II 624, 1243, 1503).

Wszyscy historycy zgadzają się, iż za Zygmuntów pańszczyzna wzmogła się na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, zaś stanowczo wygórowała w koronie i tylko na Żmudzi reformy ekonomiczne w królewszczyznach z roku 1529 ograniczyły zbyteczne pobory i robocizny (Stawiski 42).

Z tem wszystkiem tenże dziejopis rolnictwa krajowego zachwyca się paradoksalnie nad bogactwem wewnętrznem Rzeczypospolitej tej doby, analogicznem jakoby z oświatą,

rozwojem handlu i rolnictwa (str. 43). Ale już wiemy, jak się należy zapatrywać na te łudzące pozory wobec smutnej rzeczywistości, którą badamy na mocy zeznań najpoważniejszych ówczesnych mężów kraju.

Wacław Maciejowski, chociaż nie zawsze konsekwentny w wywodach, zapatrując się jednak głębiej w stosunki panów z ludem, twierdzi bez ogródek, że już w drugiej połowie XVI wieku ustaliło się u nas zdanie: „Kto się chamem „urodził, ten robić i orać rolę powinien; stało się przeto, „że Polska miała głównie dwa rodzaje ludzi: szlachtę, będącą „w wielkiej swej woli i gmin w wielkiej niewoli, bo „obchodzono się z nim jak z bydlętami; tymi samymi co „tamte sposobami zachęcano do pracy. Wszystko, co lud „miał, a szczególnie pieniądze wolno było mu zabrać; „nabywając chłopa, oceniano go podobnie jak bydło, a to „wszystko powodowało nędzę, za czem szło upodlenie“ (ob. Polska pod względem obyczajów str. 203—205).

Jednocześnie prawie Łukasz Gołębiowski, dość poważny autor, ale nie zgłębiający widocznie przedmiotu, w dziele p. t.: „Lud Polski“ stara się bronić szlachtę od zarzutu historyi, zsyłając się na wrzekomo małą pańszczyznę i nawet na ustawę ekonomiczną, z roku 1557, klasyfikującą oględnie gatunki roli uprawnej i naznaczającą stosunkowe robocizny. Powierzchowny to sąd o rzeczach, gdyż widzieliśmy, że najchwalebniejsze postanowienia władzy rozbijały się o szkopuł prywaty, jakoż i owe pomiary Zygmunta w królewszczyznach były płonne, wskutek bezecności przekupywanych mierników. Autor powołując się na Czackiego nie zauważył, iż ten uczony mówiąc o pomiarach w ekonomiach za Zygmunta Augusta przytacza fakta, jak niesumienny, główny geometra Skoczek wiercił gospodarzom dziury w domach, dla ciągnienia sznura, a skargi i złorzeczenia sypały się do tronu na ustanowione pomiary, więc zamieszczono artykuł w statucie w rzeczy rozsądzania sporów granicznych.

(o Lit. i Pol. pr. I 210). Co to za bogactwo było w kraju wtedy, skoro jak pisze Lubomirski, w dobrach arcybiskupów gnieźnieńskich głód i ubóstwo kmieci stawały na przeszkodzie wiecom wiejskim (Rol. lud 25).

Poważniejsze głowy, co prawda, myślały o podźwignieniu ekonomiki, ale były to projekta przedwczesne. Tak naprzykład sławny Jan Łaski radził królowi Aleksandrowi, wobec zdaje się rozwielmożnionej lichwy, założenie banku krajowego pod imieniem *„mons pietatis“* (Czacki I 30), a ten projekt powtórzył później Modrzewski. Byłoby to dobre, gdyby stateczność ziemian potrzebowała istotnie kapitałów na melioracye dóbr; nie szkoda więc, że kredyt publiczny nie przyszedł wtedy ze źródła urzędowego, bo to było zadaniem smutnej przyszłości.... Wiek XVI istotnie przeobrażał stosunki ekonomiczne w Rzeczypospolitej, gdyż powstawały teraz folwarki, a razem z nimi rozwijał sie system dzierżaw zwykle trzyletnich (Stawiski 217).

Pomimo zbiegostwa rolników niewolnych na kresy, ludność się pomnażała skutkiem kilkowiekowych karczunków, więc przybywania pól uprawnych. Te pomnażane grunta musiał obrabiać z musu pozostający w miejscu lud poddańczy. Tak tedy dochody dziedziców mogły wzrastać, zwłaszcza, iż zapotrzebowanie zboża naszego zagranicą wyraziło się poważnie.

Z drugiej strony i skarb ciągnął teraz z królewszczyzn wyższe czynsze, jak o tem świadczy ustawa z roku 1520 (Vol. Leg. I 394). Z powstawaniem folwarków mnożyły się procesa graniczne i wynikała potrzeba praw ochronnych dla gospodarzy. I tak w roku 1511 naznaczono kary na starostów i dzierżawców, gdy powołani nie staną do rozgraniczenia dóbr szlacheckich (Vol. Leg. I fol. 378). W roku 1519 zapadło prawo przeciwko starostom, niszczącym granice dóbr szlacheckich (Vol. Leg. I 388). W roku 1523 przepisy dla rozgraniczenia dóbr (Vol. Leg. I 527). W roku 1557 prawo o działalności podkomorzych przy rozgraniczaniu (V. L. II

str. 606). W roku 1562 prawo o powróceniu szlachcie granic zniszczonych przez starostów i dóbr zabranych *„nullo jure“* (V. Leg. II 621, 622). Konstytucyę reasumowano w r. 1563 (Vol. Leg. II 636). W roku 1567 reasumowano konstytucyę o granicach zniszczonych z grzywnami na winnych (V. Leg. II str. 728).

W roku wiekopomnej unii Lubelskiej 1569 stanęło niezmiernie ważne prawo, dozwalające obu narodom nabywać i dzierżyć swobodnie wszędy dobra (V. L. II 772). Niemniej województwo kijowskie zwolniono od pokazywania dowodów na posiadanie dóbr, gdyż samą dawność przyznano za prawo, w celu zapewne tem prędszej kolonizacyi kresów (V. L. II 763): a ponieważ lud tu uciskany zaczął uciekać do Multan, więc nie zaniedbano jednocześnie obostrzyć prawo na uchodzącego tam robotnika z Podola i Rusi (V. L. II 788). W roku 1576 postanowiono, jakim sposobem oznaczyć granice dóbr niepewne (V. L. II f. 938, 947, 948). Te postanowienia świadczą dowodnie o wzajemnych uzurpacyach sąsiadów i gwałtownych zagarnianiach gruntów, to też podług konstytucyi 1576, szlachcic raniący albo zabijający szlachcica „przy robocie u roli“, miał być karany sowicie grzywnami i wieżą; za rany zaś plebejusza „przy robocie u roli“, szlachcic miał płacić połowę grzywien panu, a drugą ranionemu (V. L. II 943—944). W latach 1578, 1581, 1588, znowu nadano prawo wysądzania dóbr zabranych (V. L. II 965, 1013, 1212), a w r. 1578 reassumowano prawo przeciwko niszczeniu granic (V. L. II 977).

Do wzrostu latyfundyów w tym czasie na Rusi i Podolu przyczyniła się ustawa z r. 1588, na mocy której wszystkie *feuda alias* dobra lenne, przed statutem Aleksandra nadane i przez Stefana Batorego w dziedzictwo obrócone, za wieczne miały być uważane (V. L. II 1230).

Widzieliśmy, jakie powinności obarczały włościan na rzecz dominiów, więc należy wspomnieć i o poborach z ziemi.

Podatek gruntowy był nie tylko w pieniądzach, lecz w zbożu, produktach i bydle. Ten ostatni, znany na Pomorzu i Podolu już w wieku XIII pod nazwą „Gostinna“, a później na Wołyniu pod nazwą „Powołowszczyzna“, został naprzód zniesiony w roku 1506 w dobrach kniazia Konstantego Ostrogskiego i potem powszechnie. Przywilej ten potwierdzony dla Wołynia przez Zygmunta Augusta w r. 1547 (Czacki I 203).

Za Zygmunta Starego w roku 1513 płacono podatku od sochy trzy grosze, a w roku 1550 po groszy 5 od sochy „sierebreszczyzny“ na Litwie. Podania wszakże łanów do podatku były, jak świadczy Czacki, fałszywe, tajono bowiem pola powstałe z karczunków, więc gdy zarządzono w roku 1563 lustracyę gruntów, w samem tylko Krakowskiem przybyło do 10,000 łanów, ale i to były nie wszystkie (o Lit. i Pols. pr. I 223). W roku 1576 do podatku w Polsce bez Litwy liczono łanów 146.661 (Czacki I 202), ale Stawiski uważa tę cyfrę za małą wobec wielkiego wywozu zboża za granicę zaświadczonego przez autorów, o czem niżej. Zaprzecza też Stawiski co powiedział Czacki, że liczono 6 włok chłopskich na urobienie jednej włoki folwarcznej, bo ten stosunek nie musiał być wszędzie równy (str. 40).

Pomiar zarządzony w ekonomiach za Zygmunta Augusta, nakazuje w artykule 29, aby chłopom wydzielano w każdej z trzech zmian pola po 11 morg, nadział więc cały wynosił 33 morgi (Czacki I 222), i to daje miarę władania kmiecego. Zagonowa szlachta w Krakowskiem miała grunta łanowe i półłanowe (ob. u Potkańskiego Zagr. Szl. 22).

W tymże autorze czytamy, że tak zw. „Służkowie“ do zamków królewskich, którzy rozwozili listy, łowili złodziei, strzegli puszczy, władali niekiedy półszosta łanem za te wysługi (ibid. 50). Ci, według Potkańskiego nie byli klejnotnikami jeno kmieciami zwolnionymi od innych powinności (ibid.). Bywała szlachta tak uboga, że nawet widziano ją

na zagrodniczych działkach, a cała majętność nie wynosiła nad 60 złotych (ibid. 69). Tacy szlachcice łączyli się małżeństwem z kmieciami (ibid. 70) i z mieszczanami (ibid. 74). Uboga szlachta chwytała się i rzemiosł (ibid. 72), ale za to zamożniejsi zagrodowi klejnotnicy, nietylko miewali łany swoje, lecz trzymali często i łany kmiece (ibid. 82).

Co do folwarków, to przeważał typ jednowioskowy (ibid. 80, 86), wszakże i dobra magnackie zaczynały się rozrastać wszędy przez skupy, jak już zauważyliśmy, sąsiednich gruntów mniejszych właścicieli. Chociaż te skupy były tanie, cena jednak ziemi w porównaniu z wartością jej w wieku XV była według świadectwa Orzechowskiego znacznie wyższą, mówi on bowiem pod rokiem 1542, opierając się na aktach urzędowych, że to, za co się płaciło dawniej 100 grzywien, teraz i za trzy tysiące nie dostanie. Bądźcobądź ceniono w roku 1532 łan każdy w Krakowskiem, Sandomierskiem i Poznańskiem średnio: osiadły na dziesięć, a nie osiadły na 5 grzywien, co licząc na nasze pieniądze (grzywnę po 17 złotych i 2 grosze) wyniesie 170 złotych i groszy 20 i 85 złot. i groszy 10 (Czacki I 194).

Czacki doszedł ze współudziałem pracowitego Nielubowicza i Naruszewicza, że do roku 1540 łąka a pole w jednej były cenie, że w roku 1544 łąka do pola miały się jak 1 do $1^1/_3$, zaś po rozmiarze Zygmunta Augusta i przy nieco większem zaludnieniu jak 1 do $2^1/_2$ (o Lit. i Pol. pr. I 196).

Prawo Ławnicze w Wielkopolsce z roku 1514, o którem wspomina Rzączyński w dziele: „Wspomnienia Wielkopolskie“, ochraniało rolnictwo. W paragrafie 4 każe ono pilnować ściśle rutyny trzypolówki tak, aby trzecie pole było pastwiskiem. Paragraf 7-my orzeka o kolei pasania inwentarzy, paragraf 8-my o porządnych drogach i mostach, tudzież płotach po wygonach, paragraf 9-ty ustanawia karę na czyniących szkodę w zasiewach i łąkach.

Janicki Klemens, poeta łacińsko-polski z czasów Zygmunta Augusta, opisując różne sprawy krajowe, powiada: iż wtedy nowe rośliny zaprowadzono po ogrodach. Mogło to pochodzić z wykwintniejszego gustu, nie oznaczało wszakże postępu gospodarstwa, bo się z naturą obchodzono wogóle po macoszemu.

Na porządku dziennym było niszczenie lasów na spławy, popioły, karczunki i t. d. Kujawy za Gwagnina były już całkiem bezleśne (Kronika wyd. Boh. 202).

Kochanowski w Satyrze woła ironicznie: „Polskie lasy na popiół rąbcie na Wanczosy: Polak od pola rzeczon; rad uirzę kędy się skryjecie, bo ile was baczę, bić się nie będziecie....“

Przy granicach niepewnych i stąd powodzi procesów, chociaż zapobiegały niby stanowione konstytucye, wręby jednak do lasów cudzych praktykowały się powszechnie i tym sposobem znikały najbardziej sławne puszcze.

Ustawa Zygmunta Augusta z roku 1557 zakazawszy w ekonomiach wycinać stojące drzewo, poleciła, aby mający wręby do puszczy okazali przywileje. Nie przyszło jednak do wypełnienia prawa i wręby mnożąc się dalej, niszczyły lasy, wskutek czego w r. 1569 zaprojektowano spłatę tym wszystkim, którzy mieli wrzekome pretensye wrębu do puszcz królewskich i ziemskich, ale i ten projekt przeszedł bez wykonania (Czacki II 188—189).

Jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa była hodowla koni i bydła, co przychodziło tem łatwiej, że kraj posiadał wszędy bujne pastwiska i łąki. Kromer świadczy, iż za jego czasów lud przeważnie mięso jadał (De situ Lib. I 133).

Krasiński Jan w dziele z roku 1574 p. t.: „Polonia“ mówi o licznych partyach wołów, wysyłanych do ościennych krajów (470). Według Rzączyńskiego na jarmarkach w Brzegu bywało po 12.000, a w Jarosławiu po 40.000 wołów, wreszcie że wyprowadzano ich co rok za granicę po 80.000.

Zimy miały być lekkie i to ułatwiało hodowlę pastwiskową, zwłaszcza na Ukrainie i Podolu, kędy bydło i z pod śniegu wygrzebywało kopytami bujną trawę (ibid.).

Na Podgórzu były całe osady „W o ł o w s k i e“ czyli pasterskie (Stawiski 110). Ze wzrostem rolnictwa stepowa hodowla bydła i koni zmieniła się na domową (Stawiski III).

O mnogości tych zwierząt domowych mówi K r o m e r (Pol. Lib. II Cap. XIII).

Szlachta dawnym trybem przechowała największą pasyę do koni i hodowla ich szła raźnie w Polsce. Dowodem, jak się znano na hodowli stad, jest znakomite dzieło z r. 1570, p. t.: o S w i e r z o p a c h i a g r a c h napisana ciekawie i jak na te czasy wyczerpująco, przez A d a m a M i c i ń s k i e g o nadwornego koniuszego Zygmunta Augusta. Król sam lubił konie i miał sławne stada w K n y s z y n i e pod Białym Stokiem i w innych miejscach.

Według hippików naszych, konie polskie zawdzięczają swą dzielność krwi oryentalnej przez krzyżowanie ze źrebcami sprowadzanemi ze wschodu i były bardzo poszukiwane zagranicą; ale praojcowie nasi niechętnie zbywali ten wytwór krajowy, ze względu może na przewagę siły rączej w razie wojny z ościennymi. To poszukiwanie przez cudzoziemców koni polskich wywołało z jednej strony chętkę kupczenia końmi zagranicą, a z drugiej ochronne prawo.

W roku 1538 zakazano surowo wyprowadzać konie z Polski, pod utratą ich i karą grzywien (V. L. I 533). Później obostrzono prawo kilkakrotnie, kazano imać winowajców, mianowicie w roku 1550 (V. L. II 596), w roku 1557 (V. L. II 607) i w roku 1558 (V. L. II 973). Na Rusi równie się wiodły dobrze konie, a Rzączyński pisze, iż Szwedzi na wojnie bali się rączości koni polskich (Pol. 240). W Litwie uważano konia jako zwierzę poświęcone bogom; pieśni ludowe opiewały te stworzenia szlachetne, a jazda litewska słynęła za Giedymina (Jaroszewicz I 72—73).

Co do rasy koni na Litwie właściwej, to jeszcze za Aleksandra, a więc na początku wieku XVI używano do rozpłodu w ważniejszych stadninach ogierów, pochodzących ze Szwecyi, zwanych H e s t r a m i, skąd powstały bodaj dzisiejsze dzielne konie żmudzkie (por. u Czackiego I 214 i II 241). Niewiadomo w jakim stopniu zużytkowywano konie dzikie, gdyż się nie dawały oswajać nawet w drugiem pokoleniu (Czacki II 261), a według Maryana Czapskiego jeszcze w w. XVI polowano na Podolu na dzikie konie ze strzelbą (Enc. Rol. III 625).

Kumys z kobylego mleka stanowił na Litwie napój upajający (Narbut III 551 ; Jaroszewicz I 84; Szajnocha Jag. i Jad. III 208). „Ustawa dworów“ Zygmunta I, roku 1529, ogłoszona w Wilnie, zajmuje się pilnie stadami (Jaroszew. II 226--27), Statut litewski ochrania je troskliwie też (Czacki II 242—43). Instrukcya Zygmunta Augusta z roku 1558 jeszcze bardziej dba o rozmnożenie stad, ale z wygaśnięciem Jagiellonów znikły, jak mówi Czacki przykłady publicznego gospodarstwa (o Lit. i Pol. praw. II 241).

Pomimo zakazów, handel końmi z Polski nie ustawał i jak świadczy Jan Krasiński pod rok. 1574 wyprowadzano ich dużo do Niemiec, Czech i Morawii (Polonia, Cap. XIII Liber I).

P s z c z e l n i c t w o bartne kwitło jeszcze w pełnej sile. Na Ukrainie taka była mnogość pszczół, że wędrowne roje lud niszczył, napadały bowiem osiadłe. Pod Kamieńcem 12 ulów dały w ciągu roku 100 rojów (Bogusławski II str. 548). Starostwo P r z a s n y s z s k i e na Mazowszu rządziło się osobnem prawem bartnem z roku 1559. Mazowsze całe w roku 1538 zostało uwolnione od wstępu bartników królewskich w lasy dziedziczne, ale ludzie wyrabiający w puszczach królewskich barcie, mieli dawać daninę miodową (V. L. I 538). W roku 1550 postanowiono, aby po odgraniczeniu ostate-

cznem dóbr, wzajemna używalność barci ustała całkiem (V. L. II str. 598).

Chociaż obfitość wód dawała rybołowstwo naturalne, z rozwojem wszakże folwarków znano już w wieku XVI gospodarstwo stawowe, o czem mówi Kromer, zaznaczając wielką liczbę sadzawek rybnych (Pol. Ks. V).

Ze zbóż do uprawy przybyła do Polski, Niemiec, w dobie Zygmunta Augusta, H r e c z k a, przedtem wcale nieznana. O niej po raz pierwszy miał wspomnieć W ą s o w s k i, w nader rzadkiem dziele z roku 1601 p. t.: „U w a g i r o l n i c z e“ (Czacki II 246).

Pisaliśmy, że p i w o w a r s t w o było odwiecznym przemysłem domowym w Polsce i Litwie, w wieku jednak XVI do rozwoju onego w Rzeczypospolitej przyczynili się dwaj Niemcy U l r y c h i N e g l i n. Specyaliści ci, przybywszy do Polski z mandatem Ferdynanda I, uzyskali w roku 1551 przywilej króla Zygmunta Augusta i dobrze im się wiodło. Wydoskonalili oni wyrób piwa i wprowadzili oszczędność paliwa w tej fabrykacyi, przez umiejętne urządzenie hornów (Czacki I str. 275).

Szczegóły o tym przemyśle pierwej i w czasach późniejszych, tudzież o browarach, odnośnych prawach i literaturze, zobaczyć w broszurze z roku 1887, Aleksandra Jelskiego p. t.: „P i w o i p i w o w a r s t w o w p r z e s z ł o ś c i n a s z e j“.

M ł y n a r s w o, przemysł odwieczny, rozwijał się w Polsce i Litwie w wieku XVI, ale wiatraków Litwa jeszcze w tym czasie nie znała (Czacki II str. 59). O rozwoju młynarstwa świadczą liczne nadania, o których można czytać w pracy Aleksandra Jelskiego p. t. M ł y n a r s t w o n a s z e w ś w i e t l e d z i e j ó w i t. d. (Tellas za rok 1887 str. 554—596).

Z rozwielmożnieniem się żydów i zbytków w kraju, powstawał w dobrach dochód najłatwiejszy przez nastręczanie ciemnemu ludowi gorzałki, stąd więc niesłychany rozwój w w. XVI karczem i szynków wódczanych i piwnych.

Sam rząd się starał o pomnożenie tym sposobem dochodu, więc nawet „ustawa włoczna“ Zygmunta Augusta nie waha się zakazu warzenia piwa chłopom, w celu podniesienia „Kopszczyzny“ (Artykuł XIII; Jaroszewicz Obraz Litwy III 163—64). Miasta stały się pułapkami pijaństwa dla ludu, bo się tam parła nawet szlachta zbankrutowana w dobrach, aby szynkować i lichwą frymarczyć, a jednocześnie aby się uchylać od wszelkich obowiązków krajowi; więc przeciwko takim stanęła w roku 1578 konstytucya „o służeniu wojny z summy pieniężnej“, przyczem ci quasi zbiegowie stanu rycerskiego do szynkwasu, nazwani pogardliwie „hołyszami szlachectwa“ (Vol. Leg. II str. 972).

Ks. Hieronim Powodowski, w dziełku z r. 1595 p. t.: „*Proposicia*“ itd. powstając na uciemiężenie ludu i pijaństwo onego świadczy, iż „browary i gorzałczarnie wszędy nabudowane, już nie tylko zboża, ale i same wioski i miasteczka wywarzyły“, a zdanie to daje wyobrażenie o rzeczywistym ekonomicznym stanie kraju....

Paulo Mucante znajdujący się przy poselstwie kardynała Gajetaniego do Zygmunta III. w roku 1596, przerażony jest wyglądem szynków w Polsce, w których oprócz gorzałki nic nie dostanie. (Zbiór pamiętników Niemcewicza II. 141).

Nieszczęsny lud zamiast oświaty dostawał z rąk starszych braci napój upajający, a ohyda tak zamroczyła sumienie obywatelskie, że wcale się nie wstydzono łudzić prostaka grzeszną przynętą, to też w powszechnem użyciu były tak zwane tłoki mokre na rzecz dziedziców w czasie zbiorobrania zasadzające się jedynie na pojeniu wódką robotników. (Wiszniewski III. 366). Zauważmy, iż szpetna ta tradycya przetrwała w wielu miejscach do czasów obecnych.

Frycz Modrzewski zaznacza powszechne pijaństwo w narodzie, tak panów duchownych, swieckich jak i pospólstwa. Obrazy te straszne warto badać, aby zrozumieć późniejsze następstwa rozbestwienia i grozy (ob. O napr. Rzeczyp. str. 205—207 Tłom. Baz.) Klonowicz świadczy, iż wskutek ustawicznego zbytkowania wszystkich, rozgościły się chroniczne choroby i pokolenia się zwyrodniły (Zwycięztwo Bogów XXI).

To samo powiedział o Polakach i Nuncyusz Roggiero w sprawozdaniu z roku 1568 do Piusa IV. (ob. Pamiętniki o daw. Pols. wyd. Niemcewicza III. 7) i Gwagwin (ob. kronikę wyd. Boh. 213).

Nie do gospodarstwa było pilno szlachcie wobec takich aspiracyj niemoralnych i tylko chyba spekulacyjny wyzysk zachęcał niektórych, więc obałamucało to historyków rozprawiających o „zdobyczach pługa polskiego". Zamiast rycerzy-rolników było już pełno żydów w majątkach (Wiszniewski VI. 6), a za obu Zygmuntów możebna demoralizacya trawiła organizm społeczny (ibid. 89). Nastąpił frymark starostwami, świeccy ludzie parli się niegodnie na trony biskupie (Górkowie), szlachta zaś chciwa roiła się po dworach pańskich w liczbie nieraz kilku tysięcy hułtai brutalnych, a młodzież próżnowała, wojażowała i trwoniła mienie ojców, na co wyrzekał z goryczą apostolski Skarga i inni (porównaj u Wiszniewskiego VI. 11—13).

Takiem było tło i treść gospodarstwa naszego, o którem cudzoziemcy miewali rozmaite zdania.

Jan Bodin (Bodinus) autor francuski wieku XVI, piszący po łacinie, przedstawia najokropniejszy stan kmieci polskich. Ciekawe cytaty z niego przytacza Dawid Pilchowski („Odpowiedź" 82).

Wspomniany wyżej Nuncyusz Roggiero pisze o żyzności ziemi w Polsce, lecz posiadającej klimat surowy, ro-

dzący jednak wina kwaśne. Według niego kraj obfitował w zboża, owoce zwyczajne, trzody, stada i zwierzynę. Chwali on konie polskie, dając im wzrost niewielki i twierdzi, że cztery warte dwadzieścia litewskich (ob. Zbiór pamięt. o Daw. Pol. Niem. III. 5—25).

De Vigenere, sekretarz poselstwa francuskiego, wiele pisze w pamiętniku z roku 1573 o żyznych niwach polskich, falujących jak ocean, kłosami, o obfitości lasów, miodów, ryb, zwierzyny, wreszcie, że lud nie tak bardzo barbarzyński (ob. Zbiór pamiętników o daw. Pol. III. 31—32).

Beauplan cudzoziemiec, inżynier w służbie królów Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazimierza, zostawił ciekawy opis Ukrainy polskiej; tam wyczytujemy o tak wielkiej żyzności tej dzielnicy, iż nie wiedziano co robić ze zbożem, spław bowiem z powodu Porohów na Dnieprze był niemożebny.

Rzeka Omielnik, dopływająca do Dniepru, miała niezwykle obfitować w raki. Beauplan znalazł nawet na stepach dzikie migdały i przesadziwszy je koło mieszkania swego w Barze, dochował się owoców uszlachetnionych. Rzeka Samas tak była rybną, że w niedostatku soli przy połowach przesypywano rybę popiołem. Zwierzyny i miodu, zaznacza autor, moc nieprzebrana; ale za to szarańcza i bobaki czyli susły czyniły w zbożach straszne szkody. Te zwierzęta tak dziurawiły ziemię norami swemi, że biegnące stepem konie utykały ustawicznie w dziury, łamiąc przytem nogi, stąd jazda wierzchem była niebezpieczną (ob. Pamięt. o dawnej Pols. wyd. Niem. III. 346—393).

Wspomniany wyżej Paulo Mucante, zwiedzający Polskę przy poselstwie Gajetaniego, skreśliwszy pod rokiem 1596 smutny obraz kraju naszego, ze względu obyczajów i ekonomiki, wylicza wiktuały przeznaczone dla kardynała od króla, dające niejakie pojęcie o wytworności ogrodniczej i gospodarstwie domowem. W tym spisie znajdujemy

różne włoszczyzny jak: pietruszkę, cebulę, kapustę, sałatę, pasternak, ogórki tudzież owoce różne. Niemniej figurują indyki, bażanty, konserwy rozmaite i łakocie (Pamięt. o daw. Pols. III. 140—146).

Sady owocowe już się rozpowszechniały wszędy w wieku XVI., zaś o istnieniu winnic pod Warszawą pisze na mocy źródeł Bogusławski (Dzieje Słowiańszczyzny II. 551).

Robotników w Krakowskiem za Olbrachta i Zygmuntów opłacano często zbożem, dając n. p. młockom $^1/_{10}$ części ziarna (Czacki II. 176).

Czacki zbadał, że w tym czasie rolnictwo przynosiło dochodu czystego z włoki: w Prusach królewskich i na Kujawach od 30—57 złot., w Krakowskiem od 25 zł. i 18 gr. do 39 zł., w Lubelskiem i Gnieźnieńskiem od 24—25 zł., w okolicach Warszawy od 22 — 40 zł. (o Lit. i Polsk. pr. I. 195).

Prawo niby się opiekując rolnictwem, nie ochraniało jednak onego snadnie wobec wadliwego ustroju społeczeństwa. Niezmiernie niedorzecznym był przepis pobierania przez wojsko żołdu od rolników, co powodowało ustawiczne grabieże dóbr królewskich i duchownych. Już Zygmunt Stary naznaczając w roku 1515 kniazia Ostrogskiego naczelnym wodzem, nakazuje uniwersałem wydanym w Brześciu, aby wojsko nie ważyło się niszczyć rolników, lecz aby płaciło za brane przedmioty. Grabieżnik na mocy tego prawa tracił gardło, ceny zaś w tym uniwersale postanowiono takie: wół 50 groszy, baran 2 gr., dwie gęsi 1 grosz, cztery kury 1 gr., kopa żyta 3 grosze, kopa owsa 2 grosze. (Skarbiec Daniłowicza II. N. 2,233). Przepisy wszakże nie pomagały, zakorzenione zło praktykowało się i jak świadczą pisarze nasi, doszło do najwyższego natężenia za panowania Zygmunta III. (Wiszniewski V. 120).

Miaskowski Kacper w „Trenie Rzeczypospolitej“ temi słowy opłakuje smutny stan rzeczy:

„O wyrodkowie, o nie dzieci moje!
„Przodkowie Waszy tam nieśli swe zbroje,
„Gdzie korzyść hojna wabiła, i w koło
„Poczciwym wieńcem wiła sława czoła!
„A wy zaś własne tak plądrując knieje,
„Że dziś nie każdy niwy oracz sieje
„Ubogich płaczem uszy swe pastwicie
„Czego się zemści wielki Bóg sowicie“.

(str. 149 w wyd. Turowskiego).

Autor bezimienny broszury z roku 1587 p. t. „Upominek albo przestroga narodowi polskiemu“ (podobno B. Paprocki), krytykując rządy Batorego powiada, iż żołdactwo jego węgierskie pustoszyło strasznie dobra rycerskie, a drugi bezimienny autor rękopisu p. t. „Ziemianin Cnota, kursującego z powodu rokoszu Zebrzydowskiego, powiada wręcz, iż przyczyną buntu było obdłużenie dóbr szlachecko-pańskich, więc szukano awantur, aby się obłowić w odmęcie wypadków, gdyż w czasie spokojnym nie mieli nic do zyskania (porównaj u Wiszniewskiego VIII. 95).

Szlachta inowiercza, chociaż zajadle występowała przeciwko kościołowi, rządząc się wszakże przyrodzonym instynktem chciwości, jednocześnie z propagandą reformatorską nie zapominała o zdobyczach materyalnych; tą drogą, jak świadczy Spanokki, sekretarz nuncyusza Bolognetta w Polsce, za Batorego panowie katoliccy rozszarpywali dobra kościelne a poddanych okładali karami pieniężnemi za nieuiszczanie do zborów.

Skarga Piotr w piątem kazaniu sejmowem narzekał, że różnowierczy panowie rozpędziwszy kapłany i spustoszywszy kościoły, dobra duchowne odwieczne powydzierali (Wyd.

Turow. str. 60), a w kazaniu o „zgodzie domowej“ tak przemawia: „Pycha i nasycenie chlebem zgubiły Sodomę „i wy macie dostatki i bogactwa, ale nie od Boga, jeno „z ucisku poddanych, z lichwy, wydzierania i niesprawiedli- „wości zebrane. Prostoty i szczerości między wami nie masz; „hardości, zdrady i oszukania pełno“ (str. 38 w wyd. Turow.). Nie przesądzamy o ile cyfry są ścisłe, historycy jednak nasi utrzymują, iż za Zygmunta III. duchowieństwo posiadało w 160.060 wsiach $^{2}/_{3}$ terytoryum, zaś do króla i szlachty należało 90.000 wsi (ob. kraj. za rok 1891 N. 22 str. 3). Tego widać możnowładztwo rozluźnione moralnie nie znosząc, nie przebierało w środkach, byle się dobrami duchownemi wzbogacić i poprostu grabiło na wszystkie strony. Skargi wreszcie duchowieństwa wywołały konstytucyę w 1588 r. wzbraniającą alienowanie bezprawne dóbr kościelnych (V. L. II. 1222).

W wieku XVI było już mnóstwo brudnych procesów panów z duchowieństwem o zabór dóbr, lecz wiek XVII. przysporzył tego zgorszenia jeszcze więcej. Z głośniejszych procesów przytaczamy toczący się pomiędzy kniaziami Prońskiemi a kapitułą wileńską tudzież za wydarcie jej Lepla przez Sapiehów w roku 1589 (Jaroszewicz III. 164).

Jeżeli potężna kapituła nie znajdowała obrony, to cóż mówić o napaściach na posiadłości klasztorne i plebanialne; odbierano więc bezczelnie legowane przez przodków ziemie kościołowi, a niezliczone akta sądowe są smutnem świadectwem ohydy, która zapanowała wtedy w sercach ludzkich.

Jakaż to była gospodarka, gdy płużyło wydzierstwo przedewszystkiem i każdy mocniejszy pragnął jeno się zapomódz bez pracy cudzą spuścizną. Cecha chciwości tak charakteryzowała już ówczesną szlachtę, że od niej nie byli zgoła wolni duchowni, o czem mówiłem wyżej. Pogonie za beneficyami bez przebierania w środkach hańbiły stan duchowny; wyrywano je sobie wzajemnie intrygą, podstępem i przekupstwem.

Znaną naprzykład jest brudna sprawa głośnego Bernata Wapowskiego kantora gnieźnieńskiego, który z pomocą Łaskiego prymasa, po śmierci Tomickiego biskupa przemyskiego, zdołał podstępnie uzyskać od papieża Leona X. część dóbr biskupstwa tego, o czem potem dowiedziawszy się król Zygmunt Stary, gromił prymasa, papież zaś w pamiętnym liście do kardynała Grassiego protektora Polski, wyraził całą ohydę stosunków w Polsce, „kędy nikt bezpiecznym nie jest o swoje, z powodu łakomstwa warchołów chciwych na cudzą własność i rozwielmożnionej nikczemności (ob. Wiad. Hist Kryt. Ossolińskiego I. 466—67).

Wszystkie te bezprawia, gwałty, niepewność własności źle wpływały na rozwój gospodarstwa i pomimo świeckiego zbytku u góry ubóstwo kraju było fatalne; chociaż z drugiej strony Kromer mówi, iż chłop w tym czasie przeważnie mięso jadał, a Edward Raczyński we „Wspomnieniach Wielkopolski“ na dowód bogactwa kmieci przytacza w Poznańskiem trzech braci Krajewskich z Żółkowa, którzy w roku 1589 podzieliwszy się, przeznaczyli jednemu sady, ogrody, sadzawkę rybną i chmielnik, więc że było to $^1/_3$ spuścizny po ojcu. Niezawodnie, że świadectwo Kromera i przypuszczenie późniejsze Raczyńskiego nie dają miary o ogólnym stanie rzeczy; jadanie bowiem mięsa nie oznaczało koniecznie dostatku chleba; gdyż bydło się rodziło na obfitem sianie i pastwiskach przyrodzonych, zaś kilku kmieci zamożnych nic tu nie dowodzą, skoro współcześni autorowie malują nam dosadnie obraz nędzy pospólstwa.

Posłuchajmy naprzykład co mówi Piotr Zbylitowski przez usta cudzoziemca:

„I tę drogość zboża, która w górę wchodzi,
„Tenże przeklęty zbytek u was w Polsce rodzi,
„Podobno dla takiego waszego rozchodu,
„Podległe jest ubóstwo tak wielkiemu głodu,

„Co to tylko zgłodniałe po polu się błąka,
„A już mówić nie może tylko trochę krząka,
„A jeden widzę ze stu, co mu trochę poda
„Chlebą, zmiłowawszy się albo warzy doda.
„Cóż to jest przebóg żywy, co to za lud u was?
„Gospodarza, zaprawdę, tu nie masz.
„Wy prawowierni! czemu nad chudziną
„Miłosierdzia nie macie, nad swoją drużyną!
„Wstydzić się tego drugi czasu swego będzie itd...

(ob. „Rozmowa szlachcica z cudzoziemcem“ Wyd. Turow. str. 42).

Gospodarstwo rolne w Litwie, mówi Jaroszewicz, długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, mało się przyczyniało do bogactwa krajowego, kiedy nawet do połowy XVI wieku nie stanowiło głównego dochodu właścicieli ziemskich, a dwa pierwsze statuty tak mało ceniły pożytki z roli uprawnej, że takowe przeznaczyły całkiem opiekunom w nagrodę ich trudów (Obraz Litwy I. 69); o tem samem pisze Czacki (O Lit. i Pol. pr. II. 58., Ob. Statut Litewski Roz. V. art. X.). Stawiski nawet twierdzi wręcz, że Litwa i Żmudź w tym czasie, pod względem rolnictwa były w zupełnem barbarzystwie (str. 120).

Na razie przyczyną złego gospodarstwa w Litwie, oprócz małego zaludnienia mogło być lenne władanie, ale w roku 1504 król Aleksander zrzekł się nadawania w Litwie lenności, którą ostatecznie zniesiono w tej dzielnicy na sejmie Brzeskim w roku 1566 (Czacki I. 197), i tylko nadań królewskich nie wolno było sprzedać komu innemu bez pozwolenia, za życia króla nadawcy (ibid.). Na Rusi i Podolu lenność ustaje bezwzględnie przez dodatkową konstytucyę z r. 1588 (Vol. Leg. II. 1230). Od tego czasu szlachta w całej Rzeczypospolitej była dziedziczną i królowała prawie w dobrach. Na długo przedtem, mianowicie w roku 1501 przepisy króla Aleksandra regulowały stosunki rolnicze w Litwie,

nie bez folgi dla bojarów i utrudnień dla ludu. Kazano wtedy rozgraniczać dobra ziemskie, dozwolono pszczoły łowić tylko w granicach własnych, nakazano chłopom robić pańszczyznę po jednym dniu w tygodniu, zamiast 14 dni Witoldowych w roku; kmieć odchodzący miał płacić kopę groszy „wstawnego“ od włoki, a ogrodnik czyli „stodolny“ pół kopy, ktoby zaś kmieci osadzał na lżejszych warunkach, miał płacić karę rządowi 100 kóp groszy (Wiszniewski V. 148).

Gwagnin Aleksander podając w kronice ciekawe wiadomości o gospodarstwie kraju naszego, od połowy wieku XVI. tak opisuje dzielnice litewsko-ruskie. Podole wtedy miało być jeszcze tak płodne w zbożе, iż pomimo twardości i opoczystości gleby, lada jak wrzucone ziarno w ziemię dawało sto ziarn. Pszczoły lęgły się bez miary nawet w pniach spruchniałych, a stada, trzody i różne zwierzęta były bardzo liczne. (Ks. III. część II. 327 wyd. Boh.).

Wołyń równem bogactwem przyrody słynął (ibid. 328). O Rusi i Litwie czytamy, że głównie tam uprawiano „lady“ po wykarczowaniu i wypaleniu zrębów leśnych. Na takich popieliskach naprzód zasiewano pszenicę, zapewne jarą, a po jej zebraniu żyto; następnie jęczmień i zresztą inne zboża: groch, owies, żyto jare i tatarkę czyli hreczkę, wszystko bez gnoju w ciągu ośmiu lat, gdyż ziemia taka była dostatecznie żyzną i rodziła wybornie. Sadzono też dużo rzepy, pod żyto orano dwa razy. Trzymano się ściśle zasiewania oziminy pomiędzy 15 sierpnia i 8 września, t. j. między świętami Wniebowzięcia i Narodzenia N. M. P, (co do dziś dnia lud obserwuje na Rusi litewskiej, zwąc tę siejbę „mież praczystych“).

Bronowano rolę „smykami“ wyrabianemi z sęków jodłowych, co i teraz w użyciu bywa na Polesiu. Na Rusi zaprzęgano po jednym koniu, na Litwie zaś rdzennej wyłącznie woły, po parze, za rogi uczepiane do jarzma. Siejąc jęczmień domieszywano $^1/_3$ część żyta ozimego, po zdjęciu

jęczmienia żyto miało bujać pięknie i w roku następnym plon onego zwykle bywał najobfitszy. Kronikarz zaleca ten sposób „niedawno wynaleziony“, jako najkorzystniejszy dla gospodarzy, a ja dodam, iż sam próbowałem onego z niezłym skutkiem na dobrej ziemi mięszając nasienie przez połowę. Zboża letnie zwano „jarzycą“. Na Mazowszu, Śląsku, w Litwie, Prusach i Podgórzu składano zboża w „brogi“ na kształt wież czworograniastych, których u dobrego gospodarza bywało po 600, i stały one czasem lat 15 bez zepsucia. Na Białej Rusi składano zboża w stodołach, zwanych „hrydnie“ albo „jawie“; ziarno wymłacane sypano do „zasieków“ czyli zrębów w swirnach, lub w jamy suche po lasach. Zauważmy, iż i teraz na Rusi litewskiej lud często chowa zboże omłacane w jamach prostopadłych, wewnątrz okładanych korą brzozową, mającą własność nieprzepuszczania wilgoci; więc tym sposobem ziarno konserwuje się wybornie przez lat kilka.

Na Żmudzi orano zębatem narzędziem drewnianem, którem „skiby rozmiatano“, pomimo iż ziemia tłusta. Tych zębów brano do orki zapas duży, na wypadek popsucia się. Gdy któryś ze starostów usiłował wprowadzić lemiesze żelazne i zboża nie rodziły się, lud to przypisawszy nowemu sposobowi, burzył się i musiano żelaza w oraniu zaniechać. Żmudź słynęła wtedy w lasy i „miody białe jak alabaster“. Lud mieszkał w chatach małych zwanych numami. („Numy“), w których się paliło zawsze pośrodku ognisko dla ciepła i światła, ponieważ okien budynek ten nie miał. W numach tych mieścili się nie tylko ludzie lecz i wszelki inwentarz żywy, nie wyłączając nierogacizny i drobiu. O numach zobaczyć u Jaroszewicza I. 88 do 89. Gwagnin zaznacza nadto na Żmudzi straszny ucisk i ubóstwo poddanych, którzy po 5 dni w tygodniu robili na dziedzica, a jeden tylko sobie; chleb całkiem czarny z plewami jedli, w żarnach męli ziarno lub w stępach je otłukali;

kolosy u nich były budowane z samego drzewa, bez odrobiny żelaza, nigdy nie smarowane, jak i na Rusi. Zboże przed omłóceniem suszono w osobnych suszarniach, które do dziś dnia na Rusi zwą „osieciami“. Suszenie musiało się dokonywać z powodu bardzo wilgotnego klimatu.

Przy wszelkich robotach lud w Litwie i na Rusi zwykł śpiewać, w czem przodowały kobiety, dowodząc tem samem, iż praca rolnicza pomimo mozołów przyjemną była.

Porównaj u Gwagnina, Kromera Ks. III. cz. II. str. 327—429.

Klonowicz w swej Roxolanii opisuje bogactwo Rusi, kędy urodzaje nigdy nie chybiają, lasy dziewicze są źródłem dochodów przeróżnych, miód na każdym kroku, a tłuste trzody bydła pasą się na bujnych trawach. Mówi jak chłopi robią sochy, jarzma i obwody do kół wozowych, że zabijanie cieląt poczytywano za grzech, że dla bydła na karm zbierano z drzew „jemiołę“.

Przywileje rozszerzając pole wzajemności w stosunkach pomiędzy Polską i Litwą, spowodowały zaludnienie większe tej ostatniej, rozwinął się tu stan rycerskich osadników, obdarowanych na sejmie wileńskim w roku 1560 prawem posyłania posłów. Przybywało więc panów jeszcze przed ugodą lubelską i tem łatwiej przechodziły uchwały, nie licujące z interesem ludu. Zamożność kraju też stawała się wątpliwą, bo chociaż ziemia na karczowiskach leśnych odznaczała się żyznością, ale już za czasów Zygmunta Augusta utyskiwano, szczególnie w Litwie, na wyjałowienie gruntu, więc głośny Falczewski doradzał nawożenie (Czacki II. 189—190). W roku 1596 na pięciu włokach w folwarku zamku Kobryńskiego namłócono zaledwo 50 korcy żyta z ośmiu kop, ale co to były za kopy sypiące tyle korcy? (ob. Tygodnik petersburski za 1839 r. str. 35—36). W roku 1560 na jednym z folwarków starostwa Knyszyńskiego z posianych 25 beczek pszenicy ozimej nażęto tylko 160 kop,

a z posianych 36 beczek pszenicy jarej nażęto kop 142, z których po zmłóceniu kop 109 otrzymano beczek 34, okazuje się więc, że w stosunku zebranych kop było nasienia za wiele, ale zato kopy sypały sporo, więc więź snopów musiała być wielka (ob. u Chomętowskiego Wł. Bibl. Ord. Kraś. T. II. str. 242). Żyto w tymże folwarku raz mniej było omłótne, bowiem z 2.105 kop namłócono tylko 330 beczek, a drugi raz bardzo sypało, gdyż z 298 kop otrzymano $221^1/_2$ beczki (ibid.). Mogły być więc snopy różnej objętości. Tamże 100 beczek posianego j ę c z m i e n i a wydało 315 kop, zawierających beczek 152. Owsa z posianych beczek 373 nażęto kop 1.239, z których wymłócono beczek 999. Grochu posiane 22 beczki, wydały omłotu beczek 71. Owies tedy najbardziej był wydającym z kop, ale z nasienia nie przynosił nawet trzech ziarn (ibid. str. 243). W innych folwarkach widzimy ten sam stosunek mizerny zbiorów ziarna do usiewu, a hodowla bydła przedstawia się też niestaranną, ponieważ prawie połowa krów wszędy jałowiała, dla braku stadników, których bywało na 100 zaledwo 2. Gdy pomorek zabierał poddanych, pozostałę bydło po nich przywłaszczał dwór (ibid. 247).

W temże starostwie Knyszyńskiem płacono czynszu z włoki lepszej ziemi po kopie 1 i gr. 23, za ziemię gorszą od 12 do 22 groszy; spieniężane daniny w kurach, gęsiach, rybach i opłata za stacyę wynosiły 8 groszy; nadto dawano z gruntu dziakła; owsa 2 beczki, siana wóz, robocizna wynosiła 2 dni w tygodniu oprócz stróżów i gwałtów.

Gospodarstwo dopełniało się rybołowstwem, hodowano bowiem w licznych sadzawkach szczupaki, liny, karasie i karpie.

R u d a ż e l a z n a przynosiła od 3—4 kop groszy, ale w drugiej połowie XVI wieku fabrykacya żelaza ustawała dla wyczerpania surogatu i braku rąk. Na włokę gruntu włościańskiego liczono sprzężaju 2 woły i konia. Tatarskie osady

wolne były od opłat wszelkich i tylko koniem służyły (ibid. od str. 251—270).

Zauważmy, iż strony knyszyńskie, obfitujące w łąki, należały do bogatszych w dary natury.

Dla porównania zobaczmy, jakie były stosunki ekonomiczne w innych miejscowościach na Litwie i Rusi.

I tak w Lebiedziewie radziwiłłowskim w województwie wileńskiem znajdujemy w roku 1575 gruntów dworskich pod pługiem włok 6, sadu owocowego morgów 2; mieszczanie rolnicy z każdej włoki opłacali dworowi: czynszu 70 gr. i „spisnego" 12 gr., nadto odbywali do żniwa tłoki dni 8, odbywali drogę z listami czteromilową, stawali na „gwałty" w razie wody, ognia i do reperacyi mostów. Ogrodnicy cztero-morgowi odrabiali pańszczyznę 2 dni w tygodniu, paśli bydło dworowe kolejką, stróżowali pola, tudzież naprawiali mosty. Za włokę łąki płacono dworowi czynszu 30 groszy i „spisnego" 6 „groszy białych". Włościanie „ciahli" oprócz pańszczyzny płacili z włoki po 20 groszy, dawali dziakła żyta i owsa po beczce, gęś, kur 2, jaj 20, robili po 3 dni w tydzień, przytem odbywali przy żniwie 6 dni, zbierali siano dworskie „gwałtem", stróżowali, jeździli z podwodą do Wilna lub Nieświeża 3 razy do roku, mosty reperowali. Jeżeli kto tych obowiązków nie wypełniał, to dwór miał prawo u nieakuratnego za pierwszy raz nieposłuszeństwa „pograbić" kurę, za drugi raz gęś, za trzeci barana, a za czwarty „karać biczem" (Bibl. Ord. Kraś. T. II. 138—140). Ciekawa rzecz, iż w Lebiedziewie na 160 osad różnonadziałowych było szynków 32, co wskazuje jak konsumowano gorące napoje (ibid. str. 31).

W Głębokiem (województwo wileńskie) w roku 1557 rolnicy dzielili się na ciahłych, ogrodników i bojarów. Pierwsi siedząc na włocznych działkach, dawali jednego robotnika co dzień przez cały tydzień czyli we wszystkie dni robocze w roku; nadto uiszczali dziakła zbożem różnem,

nie przechodzące 8 miar zwanych „solanka", dawali czasem po „miednicy" miodu i 10 motków lnu. Uprząż włościańska była bardzo słaba, rzadko który gospodarz miał woły. Często socha jedna uprawiała trzy grunta, a jeden koń służył trzem gospodarzom. Ogrodnicy robili po 2 dni pańszczyzny w tygodniu i „tłoki" wołami, jeśli takowe były, posyłano też ich z listami. Bojarowie służyli jeno koniem na posyłki. Tatarzy osiadli dawali posłańców lub garbowali za grunt skóry dworskie i płacili po kopie groszy czynszu.

Widocznie dwór nie polegał na sprzężaju włościańskim i posiłkował się własnym, było więc dworskich 6 soch wołowych i 20 koni (przeważnie klaczy). Inwentarz żywy reprezentowany nielicznie, mianowicie była 1 cielica, owiec 20, świń 14 i to, zauważmy, na 53 beczki solne usiewu żyta, co mniej więcej stanowiło 100 morgów pod pługiem (ibid. 203—207).

Znowu w folwarkach Kraśnem i Radomyślu (województwo wołyńskie) w roku 1563, chociaż był miesiąc luty, więc przednowek, stało dworskich stert żyta 15, pszenicy 8, owsa 7, jęczmienia 3, grochu 3, prosa 1. W Kraśnem zasiono żyta morgów 120, pszenicy 4, w Radomyślu żyta mor. 80, pszenicy 20. W Kraśnem było wołów 14, krów 25, byków młodych 27, cieląt 25, podciołków 23, jałowic 6, źrebców stadnych 4, gęsi 25, kaczek 39, pawi 4, świń 6 (ibid. 208—210).

Z inwentarza ekonomii szawelskiej z roku 1546 widać, że dochody z gospodarstwa rolnego były nieznaczne i tylko czynsze stanowiły główną intratę. Robocizna miała być mała (Czacki II. 58).

W statucie trzecim liczono z morga litewskiego na pognoju pszenicy kop 6, żyta kop 5, jęczmienia kop 6, owsa kop 4, prosa kop 4, żyta na prostopolu kop 3.

W tymże statucie oceniono włokę gruntu osiadłego 428 zł. 15 $^{1}/_{2}$ grosza; włokę pustą 219 zł. i 1 grosz, półtorywłocze „putne“ 647 zł. 23 gr. Morg ziemi niegnojnej 17 zł. 25 gr. Morg ziemi gnojnej 21 zł. 21 gr. Morg łąki 17 zł. 25 gr. (Czacki II. 108—109).

W urządzeniach ekonomiów królewskich w Litwie z roku 1557 grunta podzielono na cztery klasy. Za włokę pierwszej najprzedniejszej płacono 21 groszy, za włokę „średniej“ 12 groszy, za włokę „podłej“ 8 gr., za włokę piaskowej 6 gr. (Czacki II. 189).

Według tej ustawy włościanie siedzący na dwóch włokach odrabiali po dni 4 w tygodniu (ibid. 169). Czacki wyliczył, że w roku 1564 dzień uprzężny był ceniony 5 groszy 13 $^{3}/_{4}$ denarów, dzień pieszy 2 gr. 15 $^{7}/_{8}$ denarów. W roku 1588 cena dnia uprzężnego wynosiła groszy 8 i denarów 14, dnia pieszego groszy 4 i denarów 7. Nadto Czacki twierdzi, że biorąc za podstawę inwentarze w dobrach szlacheckich w czasie drugiego i trzeciego statutu, można nabrać przekonania, iż tam chłop trzy dni i więcej uprzężnych pańszczyzny w tygodniu robił, stosownie do miejscowości zyskowniejszych i wyliczył, że w roku 1564 w dobrach ziemskich cena dnia uprzężnego wynosiła 3 gr. 15 $^{1}/_{6}$ denarów, dnia pieszego grosz 1 i denarów 16 a w roku 1588 dzień uprzężny był wart 5 gr. i denarów 16, dzień pieszy 2 gr. i denarów 3. Więcej się tedy ceniła praca w królewszczyznach niż w dobrach szlacheckich (Czacki I. ibidem).

Ciekawym materyałem do statutów ekonomicznych w wieku XVI. w ziemiach litewsko-ruskich, jest inwentarz dóbr królowej Bony, leżących w powiatach Pińskim i Kleckim, sporządzony z rozkazu królowej w latach 1552—1555, przez Stanisława Chwalczewskiego, starostę pińskiego, znanego autora bezwartościowej kroniki. Inwentarz ten obejmujący 725 arkuszy pisma, był niegdyś własnością archiwów pińskiego sądu podkomorskiego, a obecnie znajduje się w wi-

leńskiem centralnem archiwum pod N. 13.315. Ważny ten dokument ogłosiła drukiem w roku 1884 wileńska komisya archeograficzna p. t. *„Piscowaja kniga Pinskaho i Kleckaho kniażestw“*, z tego więc źródła podajemy rzeczy odnośne do naszego przedmiotu, jak niemniej i z przedmowy redakcyi do wydanej księgi, która wzmiankuje o „ustawie dworów“ Zygmunta I. i „ustawie włocznej“ Zygmunta Augusta, tudzież wiadomości różne, wyczerpnięte ze starych inwentarzy.

I tak: dobra królowej Bony w „Pińskiem księztwie“ obejmowały trzy miasta: Pińsk, Motol i Nobel; wójtowstw 8, z których 5 z 43 wsiami leżały na lewej stronie Pr peci, a 3 z 60 wsiami z prawej strony tej rzeki, na tak zwanem „Zarzeczu“.

Oprócz ziemi ogrodowej w miastach i placów, grunt orny i łąki wynosiły przeszło 1.330 włok, w tem było przeszło 678 włok złego gatunku, przeszło 610 włok średniej dobroci i przeszło 318 włok wyborowych, a według powinności: włok pańszczyznianych 172, na czynszu włok 420, wreszcie takich za które robociznę i czynsz zarazem włok 380, przeważnie na „Zarzeczu“.

W powiecie Kleckim (obecnie powiat Słucki i część południowo - wschodnia Nowogrodzkiego) leżały miasteczka Kleck i Siniawka, było 5 wójtowstw z 49 wsiami; oprócz ogrodowej i sadybnej ziemi było gruntów pod sochą i łąk włók około 690; w tem ziemi wyborowej około 13 włok, średniej około 49 włok i złej 192 włoki, pańszczyźnianych włok 319, na czynszu 140, a 30 włok oddanych było ludziom na warunkach „starodawnych“(?).

Głównem zajęciem włościan było rolnictwo; w puszczach pińskich lud po większej części był rozkolonizowany w pojedyńczych osadach, zwanych „dworzyszczami“. Dozwolonym był karczunek w puszczy i w tym celu obręby mające się wyczyniać znaczono obciosywaniem kory na drze-

wach i gdy uschły wypalano je i wyrabiano na pale. Włościanie mieli wstęp do wód dominiów, wolność polowania i pszczelnictwa w puszczy za małe stosunkowo wynagrodzenie w naturze i to prawo włościan zwało się „u c h o d e m“, czyli prawem w s t ę p u. Pańszczyzna od włoki wynosiła tygodniowo po 2 dni z uprzężą lub pieszo, oprócz tego płacono dodatkowo za grunta wyborowe 20 groszy i dawano żyta jedną beczkę („solankę“) albo za nią 10 groszy, tudzież owsa 2 solanki albo za nie 10 groszy. Dodatek do robocizny za włoki średniej wartości wynosił 15 groszy, solankę żyta i owsa tyleż; od włoki złej 12 groszy i żyta solankę. Przytem odbywano stacye, dając na przyjazd królowej po 2 grosze, 1 kurę, 10 jaj i z każdych pięciu włok gęś. Dalej szły t ł o k i, po 6 dni od osoby do roku w porze letniej, s t r ó ż e i furmanka kolejna. Niechcący odbywać pańszczyzny mogli z a n i ą płacić: od włoki dobrej 40 groszy, co z innemi powinnościami czyniło groszy 80; od włoki średniej 25 groszy, co czyniło razem 55 groszy i od włoki gorszej 18 gr. czyli razem 40 groszy. Na czystych czynszach bywali ludzie całkiem wolni: mieszczanie, szlachta, ziemianie i nawet duchowni. Ziemianie za ziemię często byli obowiązani zamiast płacić, wojnę służyć.

W Kleckim powiecie włościanie w wielu miejscach zamiast odbywać pańszczyznę dawali dań pieniężną pod nazwą „k u n i c z n e“, a i sama ziemia Klecka zwaną była w starożytności „K u n i c z n ą“, zapewne od wielości rozmnożonych tam kiedyś kun, których skórki stanowiły początkowo dań w naturze.

Tak tedy dań kuniczna, mając znaczenie podwójne, nie zawsze musi być odwołaną jako kompensat haniebna za prawo dziedziczne, znane gdzieindziej pod nazwą *„jus vrimae noctis“*... Trzymający ziemie kuniczne płacili od 30—40 groszy. Niektórzy też za dzierżoną ziemię obowiązani byli dostarczać do zamku kleckiego tresowanych sokołów. Miód

zbierany w puszczach dominiów, przez włościan i innych, dzielono po połowie. W miasteczkach i miastach płacano od pręta gruntu po trzy penezi (penez $^1/_{10}$ grosza).

Administracya dóbrześrodkowywała się w tak zwanych „dworach"; w księztwie Pińskiem było ich dwa głównych: w Sielcu i Stawku tudzież rezydencye: w Drużyłowie, Stetyczewie i Knubawie. Kleczyzna rządziła się dworami: Malewskim, Krasnostawskim, Sieniawskim i Ceperskim, oprócz zamku kleckiego.

Folwarki posiadały od 8 do 15 włok gruntów ornych, oprócz wszelkich innych realności. Dla wzmocnienia siły roboczej folwarków była osiedlana przy każdym tak zwana „czeladź niewolna", od 13—40 ludzi, z nadziałem od 9—15 morgów na każdą osobę. Powstali oni zapewne, jak i wszędy, z jeńców wojennych, obowiązani byli odrabiać w tygodniu po 3 dni każdy i nadto wypełniać wszelkie rozkazy dawane w potrzebach gospodarstwa.

Włościanie mieli prawo swobodnie uiszczać za trzymaną ziemię pańszczyznę lub opłatę. Ciahli i czynszownicy brali sobie w najem „potużników", czyli pomocników. Czasem kilka rodzin wiązało się w spółkę i obrabiało trzymaną włokę zgodnie, patryarchalnym zwyczajem. Ilość osób uprawiających jedną włokę dochodziła do 12. W wioskach zwykle byli „ciahli" pomieszani z czynszownikami, lecz zdarzały się całe wsie czynszowników lub ciahłych włościan.

Nadziały zwał lud nie tylko włokami („uwałoki", „wałoki") lecz niekiedy i „żerebiami", starodawnym zwyczajem, które prawdopodobnie znacząc tyle co włoki, mogły wziąć nazwę od słowa „żeberii", los, więc od zwyczaju dawnego losowania pomiędzy wielu wolnymi interesantami oddawanych gruntów. Włościanie zdaje się tu swobodnie wtedy przechodzili z miejsca na miejsce, o czem w inwentarzu

wzmianki są wyraźne, a nawet trzymane grunta wydzierżawiali od siebie innym, ale przechodzenia te zapewne ograniczały się wyłącznie do terytoryum dominiów królowej. Rzemieślnicy wszelkich rodzajów posiadali grunta od 11 do 60 morgów i obowiązani byli robić co każą w folwarkach. Bartnicy, zwani też „połażnikami“ (od słowa „leziwo“ oznaczającego przyrząd do łażenia na drzewa bartne), tudzież bobrownicy łowiący bobry, byli wybierani w wójtowstwach i całkiem oswobodzeni od opłat i robót wszelkich za ziemię, mianowicie przez wiosnę i lato, począwszy od św. Mikołaja (9 maja) do dnia Szymona i Judy (28 listopada). Tym ostatnim dawało się do łowienia bobrów sieci i potrzebną ilość ludzi do pomocy.

Obowiązek posłańców wypełniali osiadli „putni bojarowie“, inaczej „putni słudzy“, „służni“. Pochodzić oni mogli, jak chcą inni, od dawnych klas zamożniejszych, i zubożawszy przez okoliczności, zachowali tylko osobistą swobodę i czczą nazwę bojarów. W dobrach prywatnych oni się w tym czasie zamienili całkiem na poddanych i nawet ulegali karze cielesnej, ale tu w królewszczyznach mieli jeszcze osobiste prawa. Ci bojarowie siedzieli w dobrach królowej Bony na włokach, a czasem na dwóch, nie płacąc i tylko służąc na posyłki wszelkie kolejką, przez co musieli trzymać zawsze odpowiednią ilość koni. W księdze Chwalczewskiego wzmiankowani też są „bojarowie pancerni“, osiadli, oczywiście wojnę służący; niemniej Tatarzy osiadli na włokach, za co nieśli „tatarską, putno-konną służbę“ lub „gwałtowną służbę“. Musieli oni stanowić konną straż zamku Kleckiego, dla konwojowania królowej, jej plenipotentów i w każdem niebezpieczeństwie grożącem zamkowi. Niektórzy z nich byli masztelarzami i stajennymi w zamku.

W każdym folwarku istniał zarząd, „Urad“, pod dozorem i rozkazami oficyalisty „uradnika“. Ten miał we władaniu za swą służbę przeszło 3 włoki gruntów wszelkich,

obrabianych mu darmo siłami dominium; a przytem pobierał 3-ci snop i 5-ty wóz siana z terytoryum dworskiego.

Wójt wybierany z włościan, wyłącznie dozorował wsi z szeroką władzą wykonawą, mając pod sobą do rozporządzania dzieckich i dziesiętników.

Tyle o dobrach królowej Bony w Kleczyźnie i w Pińskiem.

„Ustawa dworna“ Zygmunta I dla powiatów: Wileńskiego i Trockiego, rozdziela włościan na „ciahłych“ i „osadnych“. Pierwsi obowiązani byli pracować w folwarkach królewskich, począwszy od wiosny do 28 Listopada, zimą zaś część ich zostawała swobodną za uiszczeniem beczki pszenicy lub wieprza, inni zaś robili ciągle we dworze.

Bojarowie putni i osadnicy, rybacy, bartnicy, kowale i inni obowiązani byli płacić po kopie groszy, odbywać gwałtów 12 latem i kosić siano po zamkach, a wszyscy bezwarunkowo dawali dziakło: żytem, owsem, sianem, kurami, jajami, miodem.

Dziakła te wszakże można było wykupić, mianowicie płacąc za 10 jaj i kurę grosz 1, za wóz siana 3 grosze. Niemniej wykupowi ulegała „stacya“; dawano za krowę 30 groszy, za wieprza 20 groszy, za barana 4 grosze, za kurę i 10 jaj grosz. W ustawie rzeczonej zostawiano opłaty: myta, przewozów czyli promów, młynowe, kapszczyznę, miodowe, bobrowe i kuniczne. Ta ostatnia opłata wynosiła 16 groszy od kunicy (kuny) (ob. Zbiór Działyńskiego 126—131).

Dodajmy, iż „Ustawa dworna“ Zygmunta I wzbrania odkupywania się od roboty i nieposłusznych nakazuje karać grabowym kijem umiarkowanym, „*miernoju grabiceju*“ i wzięciem barana, a za dalsze nieposłuszeństwo karać biczem rzemiennym.

W ziemi Żmudzkiej wszyscy włościanie w królewszczyznach byli „ciahli“ i przypłacali „kuniczne“. Zygmunt I ustawą z roku 1529 zniósł pańszczyznę, zamieniając

ją czynszem: od każdej sochy wołowej po $1^1/_2$ kopy groszy i każdej sochy konnej po $^1/_4$ kopy (Działyński 131—136); niemający zaś uprzęży, musieli płacić po groszy 10 rocznie, a kuniczne zredukowano do 12 groszy, z wyjątkiem folwarków zostających we władaniu żmudzkiego starosty. W żmudzkiem księstwie oprócz tego, włościanie królewscy płacili za dziakła: Za beczkę żyta 6 groszy, za wóz siana 2 grosze, dawali „stacyę;" woły, barany, krowy gęsi, świnie, kury, jaja, owce, siano, miód, piwo.

Taż ustawa żmudzka utrzymała obowiązek koszenia siana na łąkach zamkowych, dawanie miodów praśnych, „penezi niewodniczych", „pomiarowych" i „targowych".

Według inwentarzy królewszczyzn z lat 1554 — 1555 płacili włościanie na Żmudzi: od włoki dobrej 1 kopę i 16 groszy, od włoki gorszej po 1 kopie i 7 groszy; na furmanki, stróże i inne roboty królewskie groszy 15; dawali dwie beczki owsa lub 20 groszy, a wszystkiego razem uiszczali od 1 kopy 51 groszy do 1 kopy 42 groszy. (Ob. Archeograf. Sbor. Wil. VIII, 120).

„Ustawa włoczna" Zygmunta Augusta ujednostajniając powinności we wszystkich królewszczyznach W. Ks. Lit. nakazuje, aby z każdej włoki „ciahłej" odbywano po dwa dni w tygodniu i 4 tłoki rocznie, z tem, że tygodnie świąteczne: Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia miały być całkiem swobodne od robót.

„Osadni" włościanie na mocy tej ustawy płacili od włoki 30 groszy i odbywali 12 tłok rocznie lub wnosili za nie 12 groszy; uiszczali też za „gwałty ustąpione" beczkę żyta lub za nią 10 groszy do skarbu. Oprócz tego zarówno wszyscy „ciahli" i „osadni" płacili „czynsz" od włoki dobrej ziemi 21 groszy, od średniej 12, od złej 8 groszy i najgorszej nawet 6 groszy. Niemniej ustawa włoczna przepisuje dawanie na rzecz dworu królewskiego po 2 beczki owsa lub płacić za nie po 10 groszy i za odstawę też 10

groszy, a z gorszej ziemi połowę tego; dawać też z każdej włoki po 1 worze siana lub pieniądzmi po 5 groszy. Dawały się też $1^1/_2$ grosza za gęś, 16 penezi za 2 kury, 4 penezi za 20 jaj, $2^1/_2$ grosza za stacyę“ lub z każdych 30 włok na ten przedmiot jałowicę 1, baranów 2 i z każdej włoki po kurze i jaj 10.

W tejże ustawie podatek „niewodowy“ wynosił 2 grosze od każdej włoki. Zestawiwszy wszystkie powyższe dane, wypada: „ciahli“ dopłącali do włoki dobrej 54 groszy, czyli na obecny dzisiejszy rachunek 3 ruble 51 kopiejek; do włoki średniej dobroci 45 groszy, czyli 2 ruble $92^1/_2$ kop.; do włoki złej 31 groszy, czyli 2 rs $1^1/_2$ kop., i najgorszej 14 groszy, czyli 91 kop. Cała zaś powinność „osadnych“, czyli czynszowników wynosiła: od włoki dobrej 106 groszy (6 rub. 89 kop.), od włoki średniej 97 gr. (6 rub. $30^1/_2$ k.), od włoki złej 83 gr. (5 rub. $39^1/_2$) i włoki najgorszej 66 gr. (czyli 4 ruble 29 kop.).

Zauważmy, iż grosz litewski ówczesny był wart $6^1/_2$ ruskich teraźniejszych kopiejek, czyli 13 groszy polskich.

Wójci mieli, według ustawy rzeczonej, obowiązek egzekwować roboty i opłaty za pomocą „dzieckich.“ Ławnicy wybierani byli po trzech na gminę. Oni pilnowali i oceniali szkody w polach, pobierając po groszu za każde obejrzenie szkody. Za nieprawdziwe pokaranie ławnicy byli karani śmiercią, ale z drugiej strony uwolnieni od wszelkich robót i opłat.

Wreszcie podajmy jeszcze kilka cyfr ważnych o robociznach odbywanych przez włościan w dobrach prywatnych.

Z inwentarza z lat 1540—1544 znajdującego się w wileńskiem centralnem archiwum widać, że w kilku folwarkach archidyakona wileńskiego Jasieńskiego, położonych w teraźniejszych guberniach grodzieńskiej i wileńskiej, włościanie będąc wszyscy „ciahli,“ robili w porze zimowej po dwa dni w tygodniu, a latem podczas sianozbioru, żniw i do ukoń-

czenia robót polowych, codzień na własnym chlebie i własnym sprzężajem jeden z chaty; przytem dopłacali do włoki 30 groszy, dawali po 2 kury i 20 jaj. Na każdy przyjazd archidyakona, co się zdarzało od 3 — 4 razy w roku, każda wieś obowiązana była dawać: tłustego wołu, 4 tłuste barany, beczkę miodu wartości 60 groszy i 2 beczki piwa; nadto z każdych 4 włok beczkę owsa i gęś, a z włoki po kurze, po kopie ryb długości na piędź i większych 6, w razie zaś złego połowu ryby, ściągano podatek, w ilości za każdą kopę ryb „szerokich groszy" 15. Dziakłą brano z każdej włoki: po miarze pszenicy i po beczce owsa. Przy podbieraniu miodu na jesieni, każda wioska musiała dawać dworowi nie mniej jak beczkę.

Furmanki wysyłały się na koszt włościan do Wilna i nawet do Krakowa.

Takie były powinności w obrębie parafii Surażskiej pod Bielskiem w Grodzieńskiem. Dalej w majątku leżącym w parafii Kurzenieckiej, w powiecie wileńskim, włościanie robili po 3 dni w tygodniu, płacili „sierebreszczyzny" od każdego konia lub pary wołów 12 groszy, od ogródka przy chacie 6 groszy i od wrót w zagrodzie wiejskiej (!) po 6 groszy.

W folwarkach w parafii Wiazyńskiej (powiat wileński) i Hanutskiej (powiat świenciański), kędy były wielkie lasy i włościanie zajmowali się pszczelnictwem, ściągano od nich (zapewne oprócz robót) znaczną dań miodową — od 2 do 5 i więcej pudów miodu i pieniądzmi od miarki miodu dobywanego, zatem do 6 groszy.

W parafii Rukońskiej, pod Wilnem, włościanie pracowali dworowi cały tydzień, z wyjątkiem wtorku; wychodzili na tłokę z każdej włoki po 2 dni, z których jeden dzień byli na wikcie dworskim. Przytem każdy włościanin obowiązany był odstawić do Wilna na adwent, do mieszkania archidyakona 10 wozów drew i dawać dziesięcinę

ze zbóż. Wieść o tych wymaganiach nadmiernych doszła nawet do króla Zygmunta Starego; wytoczyła się sprawa przeciwko ks. Jasieńskiemu i biskupowi wileńskiemu Pawłowi Holszańskiemu, zgromionych przez Monarchę (ob. Paleograf. Sbor. Serya I, N. 29).

W dobrach Byteń (pow. słonimski), starosta żmudzki, Jan Chodkiewicz, pobierał w roku 1560 z każdej włoki po 3 dni robocizny w tygodniu, 8 tłok do roku z sochą lub sierpem; nadto po 25 groszy, po beczce owsa, po wozie siana; po 2 kury, po gęsi, 10 jaj, dziesięć garści lnu i dań miodową. (ob. Archeograf. Sborn. Wil. III, 281).

W dobrach Kossowo, Sanguszków, w powiecie słonimskim, inwentarz z roku 1597 nakazuje „ciahłym": odrabiać za włokę po trzy dni w tygodniu i 12 tłok w roku, przytem płacić po 40 groszy czynszu; „osadnym" zaś płacić od 33—120 groszy, dawać 12 tłok, a przytem na równi z ciahłymi dawać rzepy, kury, jaja, gęsi, odbywać „stacyę", zasadzającą się, jak się rzekło na dawaniu: tłustych wołów, baranów etc. w razie przyjazdu pana lub zapewne i jego powierników. „Strużę" i furmankę odbywali wszyscy kolejno, czyli „czerhą" (ob. Arch. Sbor. Wil. I, 205).

W inwentarzu z roku 1585 dla dóbr Rakliszki (gub. wileńska), znajdujemy, że „ciahli" płacili za włokę czynszu 28 groszy i dawali beczkę nasiennego żyta, którą obowiązani byli posiać na dwornej ziemi uprawianej i zawłóczyć w dni wolne od pańszczyzny, która wynosiła po 3 dni w tygodniu; odrabiali 12 tłok po dwóch ludzi na każdą(!) „według starej ustawy," po 3 gwałty całą ziemią z uprzężą, z dodatkiem wszelkiego szarwarku, stróży, furmanek i plewidła dworskiego. Na robotę każe inwentarz wychodzić ze świtem i odchodzić po zachodzie słońca; a jeśliby ktoś według nakazu wójta nie wyszedł, to musiał odrobić podwójnie i poczwórnie, gdyby podwójnej roboty nie uiścił. Kto w ciągu lata opuszczał trzy dni, ten mu-

siał odrobić cały tydzień w kajdanach i dać „uradnikowi“ barana; a jeśliby i to nie pomogło, więc była „chłosta u dyby.“ Tej karze podlegali zarówno ciahli i osadni, od robót zaś nie wolno było wykupić się pod groźbą kary śmierci, jak za złodziejstwo. (Arch. Wil.).

Co do Ukrainy, to powiada Aleksader Jabłonowski, że po straszliwym rozgromie kraju przez Mengli Gireja pod koniec wieku XV, cały pas stepowy dawnej ziemi kijowskiej zaległ pustynią, z wyjątkiem chyba głębszego Polesia, a zniszczenie było tak okropne, warunki nowego zasiedlenia tak trudne, że stan onego nawet po upływie półstulecia przedstawiał się bardzo niepocieszająco (ob. Ateneum za rok 1891, zeszyt grudniowy, rozprawa p. t. „Zasiedlenie Ukrainy w epoce litewskiej, str. 446).

Na początku wieku XVI widzimy, że przestrzeń dzisiejszych gubernij: kijowskiej, połtowskiej, oraz znacznej części wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej i ekaterynosławskiej, posiadała zaledwie 280 miejsc zasiedlonych, a w tej liczbie 80 „sieliszcz,“ czyli osad pustych, niemających stałych mieszkańców, których właściciele eksploatowali ziemię tylko doraźnie.

Ludność tej krainy żyznej obliczano wtedy tylko na 17.000 dusz płci obojej, oprócz ruchliwego kozactwa, niepoddającego się żadnym popisom (ibid. 447).

Jak dalece ludność Ukrainy była wtedy wyniszczoną, poświadcza fakt, że miasta prawie pustkami stały. Stołeczny, niegdyś świetny Kijów, posiadał w wieku XVI nie więcej 2000 mieszkańców; w Żytomierzu było ich tylko 260, w Kaniowie 720, w Winnicy 1705, w Czerkasach 1115, w Bracławiu 1945; ale i w tej stosunkowo małej ludności miast, mieściła się często cała ludność wiejska powiatu, przebywająca tu zimą ze swymi dziedzicami dla bezpieczeństwa od napadów, a latem rozsypująca się po „sie-

liszczach“ dla doraźnego wyzyskiwania żyznych gruntów. To też stałych gospodarzy teraz było niewiele, uprawa roli mało znaną a klasa ziemian, „panów,“ zaledwie poczyna się wyosabniać. Ziemia okoliczna należy pierwotnie do miast, do wszystkich klas ich mieszkańców (ibid. 459, 466). Ale przeobrażenia postępowały, mnożące się magdeburgi nadawały inną organizacyę miastom, zaś wzmacniające się „prawo pańskie,“ powoduje zanikanie praw majątkowych mieszczan. „Gmina horodowa,“ trzymająca ziemię okoliczną, teraz ustaje prawie, bo rozpoczęte jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka rozdawnictwo ziem hospodarskich osobom prywatnym, doszło do punktu kulminacyjnego w dobie Unii (1569) i do takiego nawet stopnia, że później szafowali niemi z urzędu wojewodowie i starostowie (ibid. 462—464). Własność ziemian prywatna szerzyła się tym sposobem prędzej w powiatach bardziej bezpiecznych, zasłoniętych od nieprzyjaciela. W powiatach ku południowi wysuniętych i stepowych, prawie nie ma jeszcze prywatnych włościan (ibid. 465), ale gdzie byli osiedleni, tam już myślała szlachta o przytwierdzeniu ich mocno do gruntu i podporządkowaniu pod władzę bezwzględną. Ziemianie Winniccy, dają temu hasło wyraźniejsze w roku 1545, a takie postępowanie wywołuje popęd ludu do kolonizacyi samorzutnej, w duchu wolnego kozactwa, które się wzmogło (ibid. 466—467).

Wracając do Litwy, zauważmy, że statut Litewski obejmuje różne ustawy dotyczące robotników i gospodarstwa.

W rozdziale XII dużo jest punktów ścieśniających poddanych. Artykuł 14 tego rozdziału każe zbiegłą czeladź zwracać panom lub wykupić. Kradnący z gumna lub z pola, nawet gardłem był karany. (Roz. XIV, art. 14.) Złodziei zbożowych, broniących się, wolno było zabijać, bez odpowiedzialności, a pojmanych bito u słupa i musieli się okupić. (Roz. XIV, art. 26).

Rozdział XV statutu zawiera prawa ochraniające rybołowstwo, pszczelnictwo, bobrownictwo, sokolnictwo, sadownictwo, chmielniki, polowanie, lasy; kłusownictwo karano nawet śmiercią, lecz prawo względem kłusowników odwołanem zostało w czasie rewizyi trzeciego statutu w roku 1578. (Czacki II, 257).

Co do bartnictwa, to już statut pierwszy Zygmunta Starego bardzo się niem zakrząta; widzimy tu różne wolności dane bartnikom i ochronę tego przemysłu. (Zbiór Działyńskiego od str. 329 i d.) Rewizya trzeciego statutu w r. 1578 też objęła prawa względem ochrony pszczół. Opaliński świadczy, iż za jego czasów, niektórzy panowie na Rusi miewali z danin po 1000 kadzi miodu, z których każda była warta po 10 dukatów. (In. Pol. 670). W starostwie halickiem roku 1566 było w pasiece zamkowej 80 ulów, z których nabierano 32 półbeczki miodu, wartujące razem zł. 45. (Bibl. Ord. Kraś. II, 357).

Najbardziej kraje litewskie, jak i koronne, zawdzięczały swe bogactwa darom natury niewyprodukowanym, lada więc kaprys aury sprowadzał brak chleba i głody.

Dolatywała nawet tu szarańcza i niszczyła zasiewy, jak się to stało w r. 1542 pod Wilnem, Kajdanowem, Iwieńcem i wielu innych miejscach. (Stryjkowski II, 400, wyd. 1846 r.). O głodach strasznych wskutek chłodów wiosennych w latach 1557 i 1552 opowiada też Stryjkowski (ibid. st. 404); a o pomorku, głodzie i ubóstwie wielkiem stąd ludu w latach 1557 i 1558 znajdujemy wiadomości u Wł. Chomentowskiego. (Ob. Bibl. Ord. Kraś. II, 254—257).

Gdyśmy dość szeroko nakreślili obraz stosunków ekonomicznych i społecznych Rzeczypospolitej w wieku XVI, z kolei powiedzieć należy o handlu, co będzie analogi-

cznem dopełnieniem obrazu; panuje bowiem zawsze harmonia faktów wskutek działających czynników w danej akcyi.

„W wieku XVI“—są słowa mądrego Józefa Supińskiego—„powstający nagły odbyt zagraniczny na płody nasze „rolnicze uwiódł przodków naszych, przytłumił ich dawne „uczucia, pokusił na mienie i niezależność ich młodszych „braci. Wtedy folwarki zaczęły się rozpościerać na gruntach „kmiecych, a zamożna i wolna ludność wiejska zeszła na „stanowisko nicości. Wielka własność skrzywiła „drogę dziejów i przygotowała szereg nieszczęść, któ„rym krajby nigdy nie uległ, trzymając się zasady odwie„cznej sprawiedliwości.“ (Ob. szkoł. Pols. gosp. 225 — 226)

Zauważmy, iż owo nagłe zapotrzebowanie zboża naszego za granicę, wspomniane przez Supińskiego, nie pozostało bez przyczyny. Były to czasy okropne, kiedy cała zachodnia Europa zawrzała długą domową wojną religijną, straszne spustoszenia i zarazy obniżyły dostatek ludów. Głód spowodował wtedy na zachodzie bajeczną drożyznę i odtąd kupiectwo nasze poczęło obficiej wywozić wytwory kraju, czem zachęceni ziemianie, nietylko się wzięli silniej do wyzyskiwania ziemi i poddanych, ale nadto, jak zobaczymy, oddawali się zyskom kupczenia. W tej epoce społeczność nasza zabłysnąwszy pozornie, zaczęła się nachylać ku upadkowi, gdyż w zasadzie zaszczepiano nieprawdę.

Kochanowski w „Satyrze“ narzeka z goryczą, że szlachta zamiast gromić Tatarów „pławi się do Gdańska za talarami,“ a ojczyzna stoi bez zamków obronnych, bez dróg i mostów i wykazuje całą swą polityczną niemoc

Jeszcze w wieku XV, gdy Krzyżacy zahaczyli nasz handel zbożowy i inny skutkami „prawa składu“ (jus stapulae), stany Rzeczypospolitej starały się złamać słusznie te monopole i w roku 1434 w układzie z zakonem postanowiono handel uwolnić całkiem od ścieśnienia. Atoli po przyłączeniu nawet do Polski ziem krzyżackich, kupcy miejscowi *jure ca-*

duco paraliżowali długo handel Polski wymyślonym monopolem tak, że w roku 1526 nastał formalny rozkaz króla Zygmunta I, aby kupcy Torunia nie przeszkadzali handlowi metropolii na Wiśle i za morze, z czego wnet korzystał równie samowolnie Gdańsk, monopolizując handel zbożowy. Nadużycie to spowodowało konstytucyę z roku 1539 (Vol. Leg. I, 549), na mocy której Gdańskowi rozkazano złożyć dokumenty na wrzekome prawo, jakowych oczywiście nie było i gdy opór nie ustawał, zaniechano więc posyłać zboże do Gdańska, co zmusiło nawet kupców tego grodu jeździć do Polski dla nabywania zapasów ziarna i to było nauką dla gwałtowników prawa. Historycy świadczą, iż jeszcze w roku 1546, Gdańszczanie w tym celu nawiedzali Polskę, (Czacki I, 327—328) a w roku 1552 zapanowały znowu wzburzenia poważne, jakowe ledwo zażegnał Zygmunt August, bo Gdańszczanie myśleli o seperacyi z metropolią. (Lelewel. Polska III; 202—203).

Marcin Bielski w swej kronice świata powiada, że skarby Polski są największe w zbożu i lasach, za które z Niemiec przychodzą pieniądze, że port gdański zapełniano ziarnem wszelkiem, popiołami, wańczosami, masztami, smołą, lnem, pierzem, płótnem grubem, żelazem, klepką, sinidłem (ziele farbiarskie do sukien), cisem (może drzewo cisowe do robót stolarskich), fladrem (może drzewo wzorzyste, rozpiłowywane cienko do robót stolarskich), „miedzą“ (sic?).

Przyłączenie Inflant do Polski za Zygmunta Augusta, rozszerzyło jej handel na Bałtyku tembardziej, bo się stała zwierzchniczką nad związkiem hanzeatyckim całego pobrzeżu, to też i w Statucie Litewskim zamieszczono odnośne kary na grabicieli rozbitków lub żeglarzy. (Czacki II, 194—197).

Ta supremacya Polski na Bałtyku nastroiła złowrogo dla niej sąsiednią Szwecyę, więc Rzeczpospolita dla bezpieczeństwa musiała się zbroić na morzu, zwłaszcza, że i Gdańszczanie, korzystając z nieprzyjaznej sytuacyi dwu wrogich

na ten czas sobie państw, aby dosadzić królowi, zażądali zniesienia ceł na nich nałożonych za towary. Wstrzymywała wszakże te zapędy dobrze organizowana marynarka polska. Wzięto jednak Gdańszczan w kluby, choć się burzyli, przez komisyę, której przewodził Karnkowski, biskup kujawski. To spowodowało wreszcie, że przy obiorze Batorego, Gdańsk chciał powtórnie odpaść od Polski na rzecz cesarza Maksymiliana II, ale król w roku 1577 obległ miasto i zniewolił mieszkańców do poddania się na popielisku, z warunkiem, że liczne postanowienia Karnkowskiego będą uchylone; co rzeczywiście uczyniono dopiero na sejmie r. 1584 ku wielkiemu zadowoleniu Gdańszczan, którzy jednak opłacili sowicie koszta wojny. (Lelewel Dzieje III, 204—205). Zatargi te nie sprzyjały handlowi rolniczego kraju, bo w tym właśnie czasie szlachta podkopywała już zawistnie stan kupiecki i miasta zaczęły cierpieć od jej wdzierstwa w dziedzinę handlu. Zanim opowiemy o tych zabiegach klasy niby rycerskiej, dodajmy do wzmianki o Gdańsku, że Antoni Graciani, towarzysz podróży sławnego legata papiezkiego Comendoniego po całym kraju polskim w latach 1563—1565, opisał tę podróż w życiorysie kardynała p. t. „De vita Joanni Commendoni". W dziełku tem autor podaje wiadomość, iż widział w Gdańsku do 600 okrętów kupieckich na ładunek czekających; niemniej, iż Commendoni, zbadawszy nadzwyczajną żyzność Ukrainy, radził królowi Zygmuntowi Augustowi zaludnić tę dzielnicę i utworzyć wolną żeglugę do ujścia Dniestru. Król myślał o tem wszystkiem i nawet była wyznaczona komisya badająca Dniestr, w celu uregulowania tej rzeki, lecz rzecz się przewlekła i poszła w zapomnienie, (ob. Pam. o daw. Pol. wyd. Niemc. I, też u Wiszniewskiego VII, 549—550). Nuncyusz Ruggiero, opisujący Polskę pod rokiem 1568 świadczy o Gdańsku, iż prowadzi wielki handel i w miesiącu sierpniu ma dwa wielkie jarmarki; niemniej, że Dniestrem mógłby być też spław znaczny na wschód,

lecz rafy tamują żeglugę i chociaż jakiś Florentczyk podejmował się rafy usunąć, lęcz umowa nie doszła do skutku. (Ob. Pamięt. o daw. Pols., wydanie Niem. T. III, 5—25).

Jest ślad o handlu Florencyi z ziemiami Ruskiemi w wieku XVI, w dziełku bezimiennego autora p. t. *„Relazione dell'incendio di Jaroslavi.“* (Wiszniewski IX, 392). — Wzmiankowany Spanokki, sekretarz Bolognetta Nuncyusza w Polsce, za Batorego, pisze też o staraniach królowej angielskiej Elżbiety, zawiązania szerszych stosunków handlowych z Polską, gdyż w tym czasie najożywieńszy jej handel był z Niemcami, Prusami i Włochami. (Wiszniewski VIII, 20 — 23).

W roku 1533, były następne ceny zboża w Gdańsku: łaszt pszenicy czer. zł. $4^{10}/_{75}$, łaszt żyta czerw. zł. $3^{16}/_{25}$, więc korzec pszenicy 2 zł. 24 gr. i korzec żyta po 2 zł. i 8 gr.

W Krakowie bywało najdroższe miejsce sprzedaży, bo do gór zawsze kupowano. (Czacki I, 196).

Podług Rieula w latach 1552—59, wywóz do Gdańska wynosił średnio 60,000 łasztów, a Rzączyński pod rokiem 1566 opowiada, iż do Gdańska spławiano taką ilość zboża, że nie stało magazynów do zsypywania onego; wtedy łaszt żyta kosztował tam 25 złotych, chociaż kupcy nabywali za cenę dubeltową w kraju naszym, nie spodziewając się takiej obfitości.

Opaliński znowu twierdzi, iż co rok 5,000 okrętów ładownych zbożem polskiem wypływało z Gdańska.

Ciekawe są wskazówki co do cen rozmaitych wytworów gospodarstwa wiejskiego w wieku XVI, w kraju naszym. I tak ustawa Zygmunta I pod rokiem 1517 naznacza od Brześcia do Płocka: za wołu kopa groszy, za krowę dojną 40 groszy, za jałowicę 20 gr., barana 4 gr, wieprza 8 gr., za dwie gęsi gr. 1, kur trzy gr. 1, kopa żyta starego 6 gr., kopa żyta nowego 4 gr., pszenicy kopa 8 gr., jęczmienia kopa 4 gr., owsa kopa 3 gr., (Skarbiec Daniłowicza II, N. 2272)

Pomiędzy latami 1520 — 1590, w Krakowskiem ceny produktów bywały następne: wóz czterokonny siana od 7 zł. i gr. 18 do 20 zł. i gr. 15, krowa 20 zł. Faska masła od 8 zł. do 18 zł. i gr. 10, baran od 2 zł. i 6 gr., do 3 zł. 22 gr. Parobek roczny kosztował od 16 zł. 10 gr. do 27 zł. i 20 gr.; robotnik dzienny od $12^2/_3$ do $16^2/_3$ gr. Na Podlasiu i na Wołyniu w r. 1567, cena korca żyta była 1 zł. i gr. 12. (Czacki II, 169—170).

W Prusach korzec żyta kosztował w r. 1523 gr. 3, a owsa gr. 1. W r. 1547, w Prusach łaszt żyta 8 zł. w 1558 korzec żyta gr. 8.

W archiwum Sieradzkiem pod r. 1588 zanotowano następne ceny: korzec pszenicy 58 groszy; korzec jęczmienia 1 zł., korzec owsa 10 gr.; korzec orkiszu 48 gr.; jarki zł. 1 i gr. 4; pod r. 1599 korzec żyta gr. 24; owsa gr. 12; grochu zł. 1; gryki gr. 20; jęczmienia $^1/_2$ grzywny; słodu 3 skojce, prosa $^1/_2$ grzywny. (Stawiski 125).

Statut litewski w r. 1529 ustanawia taką cenę zboża: pszenicy kopa 12 gr.; żyta kopa 10 gr.; jęczmienia kopa 6 gr.; owsa 4 gr., tatarki 4 gr.; jarki 8 gr., (ob. Zbiór Działyńskiego, Pr. Lit. 371).

W taksie żywności miasta Krakowa za r. 1573 znajdujemy następne ceny produktów: za ćwiertnię czyli 36 garncy żyta od 27—28 groszy, (z których każdy był wart teraźniejszych 15); za ćwiertnię pszenicy od 50—56 gr. Mięso cielęce płaciło się po szelągu funt, (każdy ówczesny szeląg wart był 3 gr.); mięso tłuste, wołowe po 2 szelągi; łoju kamień po 30 gr.; skóry wołowe po 15 gr. maximum. (Ob. Pam. o daw. Polsce wyd. J. Niemc. III, 450—456).

Z rozwojem handlu myślało prawodawstwo o drogach handlowych i dochodzie stąd państwowym. Konstytucya z r. 1504 naznacza myto takie same od zboża spławianego jak i odstawianego lądem (V. Leg. I, 298). Drzewo wodą spławiane, nie było też wolne od myta. (Ibidem).

W r. 1507 staje konstytucya względem bezpieczeństwa kupców prowadzących towary. (V. Leg. I, 364).

Ponieważ zyskowny handel wywoływał przemycanie, zwłaszcza wołów, przeto w r. 1520 nakazano pędzić je za granicę wyłącznie na Głogów (Vol. Leg. 394). Konstytucya z r. 1527, omawiała nawet karę śmierci na tych, którzy przewozili za granicę zboże drogą zakazaną na Śląsk. (V. L. I, 447). W r. 1538 wzbroniono znowu srodze drogi nieopisane do Węgier i Śląska. (V. Leg. I, 531). Konstytucya z r. 1539 nakazuje, aby gościniec i drogi były szerokie, wygodne do przejazdu. (V. Leg. I, 547).

W r. 1565 reasumowano konstytucyę Kazimierza Jagiellończyka, w rzeczy kierunku dróg handlowych. (Vol. Leg. fol. 701, 707, 708, 709). Ponieważ drogi handlowe były specyalne i przemycarze omijali je wynajdując prywatne szlaki, w roku więc 1567 nakazano wszystkie konstytucyami „nie opisane“ drogi do Węgier zawalić drzewem i tym sposobem uniemożebnić do przejazdu. (V. Leg. II, 729). W roku 1569 reasumowano tę konstytucyę z poleceniem rozszerzenia i udogodnienia dróg handlowych, opisanych prawem (Vol. Leg. II, 787, 789).

Widocznie nadużywano praw dominialnych, wzbraniając przejazdów podróżnym bez opłat, lub może szlachta życzyła ułatwić sobie sposoby zarobków z przemycania, jakoż w r. 1576 ogłoszono wolnemi drogi do kościoła, targu, młyna, przewozu i inne ku użyteczności publicznej służące, a wzbraniający ich podróżnym podlegali karze. (Vol. Leg. II, 938). W r. 1598 naznaczono nowych komisarzy do opisania i zatwierdzenia dróg kupieckich ze Żmudzi do Prus. (V. L. II, str. 1463).

W tymże roku do rzek portowych dodano Brdę i Noteć, a w r. 1589 pozwolono czyścić na Żmudzi dla usplawnienia, rzekę Świętą, tudzież mieszkańcy Wilna otrzy-

mali pozwolenie uspławnić Wilię, zaś poniżej dodano Słucz i Horyń. (Czacki I, 210).

Gdy zachodziła trudność w handlu z powodu różności miar i wag w rozmaitych grodach, a przytem kwitło i krętactwo wśród kupiectwa, prawodawstwo starało się temu zapobiedz, stanowiąc o ujednostajnieniu miary i wagi.

I tak w r. 1507 zrównano krakowskie z poznańskiemi, dozwalając, aby lwowskie i lubelskie zostały dawne. (Vol. Leg. I, 365).

Konstytucya z r. 1511 stanowi, aby starodawne, sprawiedliwe miary były zachowane pod karami (V. L. I, 376).

W r. 1532 porównano miarę płocką z poznańską. (V. L. I, 509).

W r. 1565 ujednostajniono miary i wagi w całej koronie z nakazaniem sprawdzać je. Vol. Leg. 686—687).

W roku 1569 miary i wagi podlaskie ujednostajniono z warszawskiemi. (V. L. II, 791).

W r. 1588 zapadło postanowienie, aby we wszystkich województwach jednostajne były miary i wagi. (Vol. Leg. II, str. 1242).

Prawo z r. 1598 znowu ujednostajniło miary i wagi w Krakowskiem; bo musiały być ciągłe nadużycia. (V. L. II, str. 1473).

Co do udziału szlachty w handlu w wieku XVI zauważmy, iż ziemia kujawska na mocy konstytucyi z r. 1505 otrzymała prawo sprzedawać swobodnie zboże w Bydgoszczy (Vol. Leg. I, 307). Potem w r. 1532 pozwolono już całej szlachcie koronnej kupczyć zbożem za granicą i kupcom postronnym cudzoziemskim przyjeżdżać swobodnie po wytwory szlacheckie do Polski (V. L. I, 505). Za to wrzała rywalizacya pomiędzy szlachtą, chcącą zmonopolizować handel i miejscowem kupiectwem, instynktowo broniącem wyrobionych stanowisk. Gdy żydzi byli głównym motorem han-

dlu a fanatyzm wieku łatwo było poruszyć w imię spraw doczesnych, rzucano tedy na żydów poszlakę, że nawracają chrześcijan na mozaizm. Srogie ustawy przeciwko żydom na Litwie ogłasza Zygmunt I w r. 1538, prześladowanie stąd powstałe zrobiło zamięszanie w handlu krajowym i stagnacyę onego, poczem prawo szkodliwe widocznie musiano odwoływać, ale prześladowanie de facto nie ustawało (Krauzhar. W. Enc. XXVIII, 1113) i żydzi musieli uciekać się do wydawnictw w celu wytłómaczenia się przed opinią publiczną. Jakoż w r. 1539 wyszło ich staraniem dziełko pt. „*Ad quaerelam mercatorum cracoviensium responsa Judaeorum de mercatore*,“ w którem wyłuszczono, że żydzi, handlując płodami krajowemi, ściągają do narodu pieniądze; że Polaków rzemieślników wcale nie ma, kupców po miastach garstka, żydów zaś kupczących 3.200, a rzemieślników użytecznych trzy razy tyle; że zresztą kupiec chrześcijanin zbytkuje i dlatego drożej sprzedaje towar, niż żydzi oszczędni.

Nasi najbezstronniejsi pisarze jak: Surowiecki, Bandtkie, Jaroszewicz, Czacki i inni, wykazując zasługi żydów dla handlu krajowego, przypisują zagubę miast naszych nie im, lecz jedynie chciwości szlachty, o czem jeszcze mówić będziemy.

Z rozterki pomiędzy wdzierczą szlachtą i kupiectwem profesyonalnem korzystali nawet dygnitarze państwa, jak naprzykład: ów sławny nędznik P i o t r K m i t a, marszałek W. Kor., który waśniąc kupczących chrześcijan z żydami, strasząc jednych drugimi, bogacił się ich łapówkami. (Lelewel. Polska XIII, 495—496).

W r. 1550 szlachta otrzymała przywilej sprzedawania kupcom w d o m a c h w ł a s n y c h wołów na eksport i pędzenia ich za granicę. Rok 1565 był bardziej pamiętnym dla kupców koronnych, wzbraniano bowiem im wywozić za granicę wszelki towar, (V. L. II, 684), wojewodowie mieli ustanawiać ceny wytworów rolniczych na targach (ibid. 668),

a szlachta otrzymała prawo swobodnego wyprowadzania opasów za granicę, tudzież sprzedawania bydła kupcom zagranicznym w dobrach, po za obrębem jarmarków, więc bez cła. (ibid. fol. 685, 686).

Słusznie zauważył Szujski, że konstytucya z r. 1555 sprowadziła upadek handlu, przemysłu i zrujnowała stan mieszczański, „przy aplauzie szlachty.“ (Hist. Pols. ks. dwanaście, 242).

W roku 1566 reasumowano ostatnią konstytucyę w rzeczy eksportu, z rozkazem, aby starostowie ścigali przestępujących prawo (V. L. II, 721). Wprawdzie ustawa z roku 1567 omawia wolny handel wszystkim obywatelom kraju (V. L. II, 725), ale trudną była rywalizacya podkopanym w bycie mieszczanom z przemagającym rządzącym żywiołem szlacheckim, który się już rozpościerał po miastach wielmożnie.

Już w latach 1537 i 1539, Zygmunt Stary napróżno bronił posłów krakowskich, posyłanych na sejmy zwyczajem starodawnym, których zawistna szlachta nie puszczała i znieważała czynnie. (Lelewel, Polska III, st. 197). „Szlachta“, mów nasz historyk, „tracąc w tym czasie skłonność do braterstwa, uderzyła w rozbrat,“ (ibid. 198); mieszczanie też wet za wet, rządząc się prawem magdeburskiem, wieszali na szubienicach zbrodniarzy szlacheckiego stanu i więzili dłużników. Z drugiej strony wojewodowie i starostowie umieli poniewierać i znieważać magistraty. (Lelewel ibidem 199—200). Piękny obraz kraju, w którym chciwość ogłosiła swe rządy! więc szlachta, mogąc, robiła swoje dalej bezmyślnie. Stefan Batory w zobowiązaniach swoich stanom w r. 1576 zapewnia o niestanowieniu monopolów (V. L. II, 921), a w r. 1581 całkiem znosi wszystkie cła stare i nowe dla szlachty, z tem, że wiożący zboże i inne wytwory rolnictwa za granicę, musieli zaprzysięgać, iż własne wiozą. (V. L. II, 1013).

Wiadomo jednak, ile to zaprzysięganie zaszargało sumień szlacheckich; defraudowano bowiem tym sposobem towar kupiecki za opłatą owym klejnotowym krzywoprzysięż-com... Haniebna to i krzycząca sprawa, o której z oburzeniem wspominają współcześni pisarze uczciwi.

W siedm lat później (1588 r.), Zygmunt III rozszerza przywileje szlachty pod względem handlu bezcłowego zawsze jednak pod warunkiem zaprzysięgania więzionego towaru, co było łatwe tym, którzy nie zwykli liczyć się z sumieniem. (V. L. II, 1222).

W r. znowu 1595 uchylono nawet ku wygodzie szlachty, monopol od win (V. L. II, 1408), bo szlachta dużo go pijała, skoro już Kochanowski narzekał: „jeno w się wino niby w beczkę leją."...

Współudział przemożnej szlachty w handlu wywołał stopniowe zmonopolizowanie onego w jej ręku. Modrzewski świadczy już o rojących się przekupniach, którzy skupując tanio dziesięciny i wszelkie zboże, sprzedawali je za ceny wygórowane, więc korzec pszenicy dochodził do 24 groszy srebrnych, gdy pierwej przedawano po 3 złote. (O poprawie. Rz. str. 564.)

Czacki powiada, że za Zygmunta III obwiniano równie tych, którzy kupując ryczałtem tanio zboże, też same sprzedawali w kraju w poczwórnej cenie; że takich z kazalnic zwano lichwiarzami, głodomorami, samokupcami, monopolistami i domagano się pewnej stałej taksy na zboże z urzędu.

Przeciwko tym nawoływaniom wystąpił w roku 1595 Jan Abrahamowicz, Litwin, w dziele pt. „*Zdanie o kupczy tanio zboża, a drogiej przedaży.*" Autor w pięciu punktach tak dzielnie broni swego założenia, że nawet Czacki uwiodłszy się, uważa Abrahamowicza za ekonomistę, któryby się nie powstydził Schmidta i Stuarta w kwestyi wolnego handlu, (O Lit. i Pol. pr. I, 226); ale Czacki, przeo-

czył, że w kraju o mizernem rolnictwie zmonopolizowanie zboża w ręku możnowładnem prowadziło do nędzy rzeczywistych rolników - włościan i wykolejonych mieszczan. O ostatnich, współczesny świadek, Górnicki Łukasz, w Rozmowie z Włochem tak powiada: „będąc od zuchwal„ców uciśnieni, porzucili mieszczanie wszystką o sobie pie„czę, już tylko szynkują, piją a łotrują, jakoż i tego „szynku od was się nauczyli.“ (Rozm. 3).

Wyłamanie się szlachty z pod opłaty ceł, było wielką krzywdą dla państwa, skarb bowiem stał pusty, a ludność rdzenna świeciła ubóstwem. Trudno jednak było się uporać z warcholstwem oligarchii, która podporządkowywała brutalnie kraj cały. Nawet ostrożny Kromer pisząc o cłach nadmienia, że gdy chciano zaniedbanemu prawu celnemu króla Aleksandra przywrócić siłę, „stało się niemałe w kraju „zaburzenie, iż ów zamach zaledwo zdołano „ukoić,“ (ob. Polska w tłóm. Syrok. 80).

Jeśli ziemianie Rzeczypospolitej ciągnęli niezmierne korzyści z bezcłowego handlu, zwłaszcza defraudując towar cudzy „zaprzysiężony,“ to z drugiej strony, starostowie egzekwujący prawo, wzbogacali się też, tolerując przemytnictwo, pomimo, iż mieli dochód legalny, zwany „przemytem,“ stanowiący część czwartą od zatrzymanego towaru. Działy się straszne nadużycia na komorach, lecz prawodawstwo jakby zostawiało furteczkę urzędnikom celnym i starostom; którzy na mocy konstytucyi z r. 1578, mając sumienie całkiem luźne, w razie podejrzenia na nich ciążącego, „mogli się odwieść, iż ten towar bez ich wiado„mości przeszedł.“ (V. L. 973). Słowem; z której strony spojrzymy na sprawy nasze w sławnym wieku XVI, zarysowują się one bardzo smutnie. Przecie dwóch takich monarchów jak Aleksander i Batory, zeszło ze świata z ręki skrytobójców,... Zygmunt Stary i Zygmunt III, musieli zażegnywać haniebne rokosze, a Walezyusz uciekł z Polski,

wyrzekłszy się zaszczytu królestwa...... Sława tedy rozbębnionego „wieku złotego" Zygmuntów jest płonną, bo gdy królom było tak ciężko i niebezpiecznie, jakże się działo ludowi, który bezpośrednio stykał się z klasą rządzącą i jej prawom ujarzmiającym musiał ulegać.

Według trafnej uwagi Lelewela, klasyczny Jan Zamojski, budując Rzeczpospolitę na model rzymskiej, rozwijał formy tamtej przez podniesienie znaczenia patrycyuszów szlacheckich, co się wszystko odbiło na losie ludu. (Dzieje III, 259—266—339). Wesoło było wtedy w Polsce, ale tylko tym, którzy się rozpierali własnowolnie u góry, wobec obezwstydnionych żywiołów u poziomu, powstał nawet, jak mówi Sarnicki, „żartobliwy Babin;" nie do żartów jednak było kmieciom, mieszczanom i innym charłakom zdemoralizowanym, uciśnionym, w imieniu których płakali apostolscy mężowie na kazalnicach i przemawiali ze zgrozą zacni nieiczni pisarze.

Szlachta, wyzyskując kraj w sposób najbrutalniejszy, umiała wszystko obliczyć ku własnemu bezpieczeństwu, jakoż prawo z roku 1588 czyni ich domy nietykalnemi, niby świątynie, choć tam właśnie kryło się wszelkie zło i kuły się kajdany na społeczeństwo.

Bandtkie nicując owe bezecne prawo Zygmunta III, mówi: iż „za zupełnem wydoskonaleniem się teoryi szla„chectwa, świętość i nietykalność szlachty rozciągniętą nawet „została na jej mieszkanie, które za ochronę tak dalece było „uważane, że zbrodniarza tam kryjącego się, nie wolno było „ztamtąd wydobyć." (Praw. Pryw. Pols. st. 73). Co prawda, szlachta już w tej dobie marszczyła się na możnowładców, ale bezsilną była, gdyż według słów trafnych Wincentego Witkowskiego: „przystępując do walki z oli„garchami, także bez cnót stanęła, a wstrętny „i smutny był jej ideał, skoro rozpoczęła zapa„sy o wolność dla siebie i niewolę dla kmieci

„i mieszczan.“ Ten ideał zwie autor dowcipnie „niewolo-wolnością,“ jakowy doprowadził kastę do znikczemnienia i wreszcie do podłego służalstwa u oligarchów, (ob. Rok. 1573, str. 10).

Tenże Witkowski nazywa trywialnie Zygmunta I bezcharakternym i poziomym bardziej, niż brat jego Albrecht za to, że pozwolił kontynuować dzieło jego „ujarzmienia ludu“ (ibid.). Uczony Bartoszewicz dzieje Zygmuntowskie rozpatruje też najkrytyczniej, nie widząc wcale owej „złotej epoki,“ a równie uczony Spasowicz zauważył, iż niewłaściwie czasy Zygmunta I nazywają złotemi w literaturze, pod koniec zaś panowania Zygmunta III już ona upadła całkiem w odmęcie scholastyki. (Hist. Lit. Sław. II, 472).

Ponieważ nas powinna głównie obchodzić literatura dotycząca ekonomiki kraju wogóle, nadmienimy więc o niej w jak najkrótszych zarysach odnośnie do w. XVI.

Pierwszem dziełem o gospodarstwie były „księgi Krescentyna Piotra, które się ukazały w tłómaczeniu polskiem roku 1542 w Krakowie. Między innem zawiera ono szczegóły ciekawe o uprawie pól i łąk. Książki tej pożytecznej było później kilka wydań. Niektórzy jej zjawienie się kładą pod rokiem 1549.

W roku 1546 wydał sławny protestant polski Jan Seklucyan: „Oeconomia albo Gospodarstwo.“ Autor mówi też głównie o obowiązkach moralnych męża i ojca rodziny chrześcijańskiej i dotyka tylko zarządu domem i gospodarstwa domowego. Rzadka ta książka została wydana powtórnie w r. 1890 przez dr. C. Sikbowskiego w Krakowie.

W dziele Frycza Modrzewskiego z roku 1554 p. t. „De republica emandanda,“ przełożonem w roku 1577 na polskie p. Bazylika, dużo jest mowy w kwestyach ekonomicznych i o środkach ich załatwienia.

W r. 1558 Erazm Glìczner wydał dzieło o gospodarstwie p. t. „Nauka i praktyka".

W r. 1570 wyszło w Krakowie sławne dzieło Adama Micińskiego, koniuszego króla Zygmunta Augusta, p. t. „O Swierzopach i Ograch," obejmujące zasady hodowania koni; praca ta wskazuje, jak nauka hippiki była zaawansowaną w Polsce, co nic dziwnego. gdyż dawna rycerskość wymagała tej znajomości, a Miciński ją popularyzował teraz, gdy hodowla upadła w kraju.

R. 1573 obdarzył literaturę ojczystą dziełem Olbrachta Strumińskiego o „Rybactwie".

W zebranych przez Jana Tarnowskiego „ustawach prawa ziemskiego polskiego w roku 1579, następne paragrafy dotyczą ekonomiki i ludu roboczego: XIX o kmieciach i sołtysach, XX o mieszczanach, kupcach, rzemieślnikach i jarmarkach; XXII o sługach, XXV o pospolitem bydle, szkodach polnych i leśnych; XXVI o psach i myśliwcach; XXXIV o starostach i przednikach ziemskich dworskich osiadłych i nieosiadłych.

W r. 1584 Mateusz Cygański wydał w Krakowie „Myśliwstwo Ptasze."

W r 1588 okazało się w Krakowie ważne dzieło o rolnictwie, oryginalnie napisane przez Anzelma Gostomskiego p. t. „Gospodarstwo," które miało potem kilka wydań. Dzieło Gostomskiego o 16 rozdziałach na 167 stronicach nazwano słusznie „złotą księgą" dla pożytku, który przynosiło.

Józef Wereszczyński zacny biskup kijowski. ogłosił książkę bez daty p. t. „Droga pewna do prędkiego osadzenia w ruskich krajach pustyń." Tenże Wereszczyński, pragnąc rozwoju rolnictwa i obrony kresów Rzeczypospolitej, wydał w r. 1594 projekt założenia szkoły rycerskiej na Ukrainie, aby przez to samo pociągnąć szlachtę do jej właściwego rzemiosła. Ta myśl go zaj-

mowała mocno, więc w r. 1597 wyszła jego książka p. t. „Votum“ itd., w której wyłuszczony jest projekt podniesienia wojny przeciwko Turcyi „bez ruszenia pospolitego tak, iżby każdy gospodarz zostawszy „w domu swoim, mógł bezpiecznie zażywać go„spodarstwa swego.“ Rzecz ta była ofiarowaną posłom na sejm ówczesny warszawski. Bardzo ważnem źródłem do rozpoznania stanu ekonomicznego Rzeczypospolitej w w. XVI są druki z roku 1595 ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza parnowskiego w Inflantach: „Zdanie syna koronnego“ etc. i „Polska Niżna,“ kędy się dowiadujemy, iż kraj nasz, pomimo 300,000 wiosek i obfitości darów natury, przestał być postrachem nawet dla bisurmanów, mianowicie wskutek „nieporządku summy;“ że handel zbożem prowadzi się nieekonomicznie, więc radzi autor królowi zorganizować flotę handlową koronną, którąby bezpośrednio dowoziła zboże polskie i całego kraju do portów niderlandzkich i tam je spieniężała bez ceł uciążliwych, jakowych od króla nie pobieraliby władcy Danii, Hiszpanii i Anglii, z którymi Polska ma „wielkie Commercie.“ W tym celu radzi autor, przed ładowaniem suszyć zboże w urządzonych suszarniach skarbowych, aby bezpiecznie transportowane było. Zauważmy, iż jest to myśl, która się obecnie urzeczywistniła w elewatorach. Dalej czytamy o uciążliwych poborach, na które biedny rolnik musi dużo sprzedawać za nie zboża i ubożeje; że projekt opodatkowania pustek, tj. przestrzeni niezagospodarowanych, jakowych w kraju wiele, jest niesprawiedliwym i niemożebnym do przyjęcia. Autor skarży się wreszcie, iż zaniedbana hodowla koni wyciąga pieniądz za granicę, kędy się płacą wierzchowcy do Polski sprowadzane po kilkaset czerwonych złotych i radzi królowi, korzystając z łąk obfitych, z sepów branych od kmieci, aby założył stadniny, któreby powróciły źródło zaniedbanych dochodów. Według autora,

tę siłę nawet możnaby zużytkować pożytecznie, podwożąc zboże do portów, zwłaszcza, że w całym kraju możnaby mieć lekko 100,000 klaczy rozpłodowych, a jakby się tem wszystkiem skarb zapomógł, bo 100,000 żołnierzy mogłoby stanąć na straży ojczyzny, która może stać o własnej sile, „jeśli jej synowie sami sobie nie będą tyranami.“ Takie to myśli rodziły się w głowach poczciwych i kraj kochających ludzi, ale były pobożnem życzeniem, któremu nie sądzono urzeczywistnić się na ziemi naszej.

W tymże 1595 r., ks. Hieronim Powodowski, w dziełku wydanem w Krakowie p. t. „Proposicia z wyroków pisma Św.,“ powstaje między innem na uciemiężenie kmieci i pijaństwo: „browary i gorzał- „czarnie, — są słowa jego — których wszędzie nabudowano, „już nie tylko zboża, ale i same wioski wywa- „rzyły.“ W tych kilku słowach, cały obraz kraju.

W roku 1596 Smigielski Marcin, jezuita, wydał w Wilnie książkę: o Lichwie, czynszach, spólnych zarobkach, najmach i arendach i samokupstwie. Dziełko to miało kilka wydań. W tymże roku wyszło w Krakowie u Macieja Wierzbięty dziełko p. t.: „Gospodarstwo dla młodych a nowotnych gospodarzów,“ miało kilka wydań.

W r. 1600 Jędrzej Proga przełożył z łacińskiego dziełko Jonasza Dubrowiusza „O Rybnikach i rybach.“ Kraków. W tymże roku napisał Wąsowski „Uwagi rolnicze“ i niewiadomy autor wydał „Gospodarstwo jezdeckie, strzeleckie i myśliwskie.“

Szczupła to literatura, ale już była, zwłaszcza, że w całej dobie ekonomikę omawiały szeroko statuta koronne i litewskie, jakowe w różnych miejscach wspominaliśmy, a to wskazuje, że pomimo niesprzyjających okoliczności dla wszystkiego co stanowi gospodarstwo narodowe, kwestya sama się wyłaniała w kraju od przyrody powołanym do rolnictwa.

Tylko narody spokojne są w stanie rozwijać prawidłowo dobrobyt ekonomiczny. Polska zaś pod względem geograficznym w stosunku do sąsiadów, leżąc niepomyślnie, była ustawiczną widownią napadów, lub sama musiała wkraczać w cudze granice, a jedno i drugie wycieńczało ją tembardziej, że wytwórczość rolnicza stanowiła główne bogactwo.

Podaliśmy szczegóły dotyczące ekonomiki handlu, siły roboczej, wreszcie charakteru klasy ziemiańskiej u nas w w. XVI, lecz dla dopełnienia obrazu, wypada wyrazić najtreściwiej samo tło, na którem rozwijały się dzieje ówczesne narodu, więc i gospodarstwa onego. Rozwój to był, zaprawdę, ujemny, choć i lekkomyślność nasza chce w wieku XVI widzieć „Złotą epokę dla Polski."

I tak krótkie panowanie Aleksandra (1501—1506) zaznaczyło się wewnetrznemi rozterkami, tudzież niszczącym napadem Tatarów na Ruś i Litwę. Następnie długoletnie rządy króla Zygmunta I, przeszły na krwawych zapasach z Tatarami krymskimi (1512), z Moskwą (1507 — 1526) i Krzyżakami (1519), a przytem niesforność szlachty, burząca władzę królewską, pogarszała położenie rzeczy (1537). Zdarzały się świetne zwycięztwa, jak naprzykład pod Orszą w r. 1514, tem niemniej Polska straciła Smoleńsk wtedy. Wprawdzie za tego króla upadł wrogi nam zakon krzyżacki i sekularyzujący się wykonał hołd Polsce (1525), ale wiadomo, jak ta metamorfoza stworzyła dla nas państwo groźne w zarodku samym, w którym kryła się zguba dla Polski.

Równie przyłączenie ostateczne do metropolii Księstwa Mazowieckiego (1529 r.), mogłoby istotnie wzmocnić państwo, wszakże podporządkowanie swobodniejszego Mazowsza, jak widzieliśmy, pod prawo rdzenne państwowe oligarchiczne, przyniosło uszczerbek wolnościom ludu i wzmogło tam stan rycerski, szkodliwy ekonomice.

Jednym z ważniejszych, praktyczniejszych czynów Zygmunta Starego, było niezawodnie urządzenie Kozaków za-

porozkich pod hetmanem Daszkiewiczem, lecz późniejszy, bardziej smutny stan rzeczy w metropolii, zniweczył to dzieło umiarkowania politycznego i kozactwo stawszy się wrogiem, spowodowało spustoszenie olbrzymich obszarów kraju.

Wielkiem też nieszczęściem dla Polski, nie tylko politycznem ale i ekonomicznem, była osławiona małżonka Zygmunta I, Bona Sforca, księżniczka Medyolańska, kobieta chciwa, rozpustna i przebiegła, która jednak opanowawszy umysł męża, przez niecne swe wpływy zrobiła w kraju naszym wszystko przedajne, zaś zagarniając starostwa, wójtostwa i sołtystwa dla wyzysku, tem samem niszczyła byt ludu.

Panowanie ostatniego Jagiellona w linii męzkiej, Zygmunta Augusta, człowieka dobrego, ale zepsutego wychowaniem, zniewieściałego, nie mogło powściągnąć nadużyć klasy rządzącej, więc, jak widzieliśmy, prawodawstwo było coraz sroższem dla włościan, a z drugiej strony trapiły kraj wojny z Moskwą i Szwecyą o Inflanty, trwające prawie lat 22.

Polska w tej dobie „nowostek religijnych," szarpana intrygami odstępnego możnowładztwa, nie przedstawiała nawet zadatków trwałości zwłaszcza wobec gasnącej dynastyi, więc kończący swój żywot Zygmunt August, upamiętnił się wzmocnieniem węzłów dzielnic państwa przez sławny akt Unii Lubelskiej w r. 1569; atoli chociaż myśl była wysoce polityczną i chrześcijańską, bo tylko szczera idea braterstwa musi zbliżać i spajać ludzi i narody; gdy jednak nie było w Polsce społeczeństwa w ścisłem znaczeniu, jeno podział krajowców na panujących i ujarzmionych, przeto wzmocnienie sojuszu i praw szlachty połączonych ze sobą lepiej krajów, tem sromotniej, jak wykazaliśmy, zaciążyło na doli gminu poddańczego i wydało potworny owoc w smutnej pamięci uchwale z r. 1572, po śmierci ostatniego Jagiellonów potomka.

Z kolei chwilowe panowanie ograniczonego paktami, lekkomyślnego cudzoziemca Walezyusza, jeno dawało

szlachcie pochop do awantur, nawet pod samym bokiem monarchy, a gdy ten zniechęcony bezprawiem salwował się ucieczką do ojczyzny, jedenastoletnie bezczegoś panowanie jego następcy, dzielnego Batorego, zapowiadało wprawdzie wiele, wszakże wojny, które prowadził z Moskwą, kosztowały kraj dużo i odrywały ludność od rolniczych zajęć, w pasie zaś walki, mianowicie na Białej-rusi i w Inflantach, chociaż oręż polski zwyciężał, zapanowało spustoszenie zupełne.

Kto wie, jaki los spotkałby Rzeczpospolitę, jeśliby król uszedł śmierci w Grodnie r. 1586; zamyślał bowiem stanowczo wyprawy na Moskwę i Turcyę, ale go zawiść wewnętrzna, bojąca się siły władzy monarszej sprzątnęła, poczem już niedołężne rządy fanatyka Zygmunta Wazy, przygotowały epokę tak zwanych „Saturnalii szlachectwa," o której opowiemy niżej rzeczy ciekawe i dające potomnym wiele do rozmyślań bolesnych.

KONIEC WIEKU XVI.

WIEK XVII.

Wiek XVII biorąc spadek fatalny po poprzedniku swoim, rozwinął ducha onego w całej pełni, jakowy historycy nasi przezwali słusznie „Saturnaliami szlacheckiemi". Teraz już stan uprzywilejowany, przyszedłszy do władzy zupełnej nad krajem i królem, tem mniej miał potrzeby mozolić sie na ziemi ojców, bo wszystko, co z niej wytwarzał rzeczywisty ujarzmiony plebs rolniczy, przechodziło mocą wymyślonego przez szlachtę prawa, a bardziej jeszcze *„jure caduco"* na użytek klejnotowego ziemiaństwa, które pozbywszy się dzielniejszej prawicy Batorego, mając teraz wolę rozkiełznaną, bez hamulca prawodawstwa i sumienia, wyzyskiwało bezwzględnie zasoby kraju.

Smutna ta i gorsząca potomnych epoka przypada na panowanie aż sześciu królów: Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana III i w części Augusta II.

Nagła śmierć króla Stefana i powołanie na tron polski spokrewnionej z Jagiellonami dynastyi Wazów, w osobie fanatycznego Zygmunta, który na dobitek złego panował zadługo, prawie lat 45, były klęską niepowetowaną dla narodu.

Główne przeobrażenie ducha szlachty ku gorszemu nastąpiło za jego rządów i ojczyzna pochylała się ku upadkowi, zwichnięta moralnie i ekonomicznie. Wprawdzie sekciarstwo, doznawszy teraz ciosów ze strony rozwijającej się siły Towarzystwa Jezusowego, zanikało, ale jednocześnie zapanował

w wielu dzielnicach ucisk tem większy, że religijny i wszystko się znowu skrupiło najbardziej i w sposób rozmaity na ludzie, zwłaszcza, że adepci tego ruchu reakcyjnego nie posiadali potrzebnej moralności i w sercu idei narodowej.

Chcąc zrozumieć ówczesny stan rzeczy w ojczyźnie i gospodarstwo tych, którzy władali krajem, potrzeba znowu zwrócić się ku ich obyczajom, rozpatrzyć się w sposobie domowego i publicznego życia kasty szlacheckiej, o czem posiadamy świadectwa współczesnych niemylne i bardzo pouczające.

Nikczemność, jak zobaczymy, wybujała teraz we wszystkich warstwach szlachectwa, a jeśli duchowieństwo uważać należy za pierwowzór usposobienia panującego, to już samo zbadanie wartości etycznej stanu duchownego u nas w wieku XVII-tym wytwarza najsmutniejszy obraz całokształtu społeczeństwa.

Przytoczyliśmy konstytucye z wieków uprzednich, hamujące przystęp plebejom do wyższych godności kościelnych, a w wieku XVII zawistna szlachta, pomimo fatalnych z tego skutków, nie zaniedbała nowych przepisów, ograniczających współudział ludu w kościele, więc to podkopywało ducha Bożego.

Nie piszemy historyi demoralizacyi duchowieństwa; rzucając tylko światło prawdy w tej materyi, zauważmy, że Skarga daje pod rokiem 1610 w swem „Wzywaniu do pokuty“ takie poważne świadectwo o sytuacyi moralnej sług ołtarza w Polsce.

„My światło, źle ludziom świecimy. My solą będąc sami, „gnijemy. My budownicy domu Bożego, nie opatrujemy go „i to nawet psujemy, co się zbudowało. Pasterze źle owiec „doglądamy, do najemników podobni, a dochody kościelne „źle obracamy; spraw i zabaw świeckich z utratą duchownych „pilnujemy“ i t. d.

Też Jan Zabczyc napisał w roku 1617 pamflet: „praktyka dworska“, rzucający hańbę na spodlone społeczeństwo swoje z włączeniem duchowieństwa. Trzeci znowu cnotliwy mąż i patryota nasz wieku tego i następnego król Stanisław Leszczyński, mówiąc wiele z boleścią o zbytkach, chciwości, nepotyzmie, niepohamowanej ambicyi wyższego duchowieństwa, woła: „Jako nie błądzić za takimi „przewodnikami? Owszem, zapatrując się na takie modele, „mogą wszyscy postępować jak poganie, którzy swoje wy-„stępki autoryzowali przez zbrodnie swych bożków“ („Głos Wolny“ str. 19—21 wyd. Tur.).

To też błądzili świeccy za duchownymi, potworność zaś tych obyczajów przeraża nas gdy je badamy, nie mogąc nawet pojąć kolosalnej podłości i tego, jak mogła się ona rozróść w społeczeństwie mianującem się chrześcijańskiem.

Wiemy, że gdzieindziej nie były też w tym czasie wzorowe stosunki, ale sprawiedliwość każe wyznać, iż zbiorowy duch szlachty prześcignął demoralizacyą inne narody europejskie, więc cudzoziemcy opowiadają o niej z podziwem i grozą, a nasz Naruszewicz w wieku już następnym mówi w wierszu do króla:

„Ojczyzno! przez twych synów dumę i nierządy
„Dałaś zdumionej na cię Europie dowody,
„Żeśmy prawie pod słońcem jedynym przykładem
„Gdzie swoboda rozpustą, rząd stoi nieładem....“

Podłości przybywało coraz w splendorze szlacheckim, bo jakeśmy już wykazali, wszelka niegodziwość u poziomu dobijała się onego, pomnażali go nie dzielni rycerze jak dawniej, lecz wychrzty, renegaci, defraudatorowie dokumentów, różni niskiego stanu faworyci panów i t. d. i cały ten zastęp uprzywilejowanych neofitów zaciążył na chłopie biednym, wyzutym teraz z wszelkiego prawa i własności (ob. u Lelewela Polska Dzieje T. III 446).

Ponieważ szlachectwo w Polsce stało się glejtem nieograniczonej swawoli i wabiło ono zdemoralizowany ogół, więc każdy, kto jeno mógł, wymyślał sposoby wciśnienia się w szeregi onych szczęśliwych wybrańców fortuny. Gdzie taka była ponęta dla wyobraźni i namiętności, tam i środki znaleźć się musiały dla osiągnięcia celu. Od dawna już fałszowano legitymacye, ale w wieku XVII fałszerstwo to wybujało strasznie i coraz więcej przybywało szlachty, tem bezecniejszej pomimo zastrzeżeń prawa. Klonowicz Sebastyan w rozdziale XXV poematu „Zwycięstwo Bogów“ docina do żywego defraudatorom klejnotu.

Wielki weredyk Starowolski mówi: „Chlubimy się „dostatkami przed postronnymi, rozrzutnością popisujemy się, „wyliczamy familie i starożytności nasze, jakobyśmy przed „Rzymianami i Persami światu panowali. A ono familie „nam co dawniejsze ustały i te, które się jeszcze „trzymają, rozmaitemi się występkami zmazały i które świeże powstają, nader rzadko „o swoich przodkach albo zasługach powie„dzieć co mogą“ (ob. Refor. obycz. R. I). I dalej: „Nie „po swej woli, nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie, nie „po kontusie, ani po herbach, ani po przezwisku na „ski ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo „tego lada chłop dostać może, ale po cnocie, która „przodkom naszym szlachectwo dała i nas tylko może uczy„nić zacnymi między innymi“ (Rozd. VI).

Kochowski w satyrze „Przedajne szlachectwo“, tak się odzywa:

„Ileż Tymf i Boratyni, dzisiaj szlachty naczyni!
„Gdy za ich myńce lichotny gatunek,
„Szlachectwo kupić, godzi się pierścionek....“

Zauważmy, iż wiele szlachty tworzył tak zwany „Serwitoryat“, adeptujący zamożniejszych mieszczan przez

protekcyę (por. u Lelewela Polska Dzieje IV str. 112), ale prawdziwem nieszczęściem było rozpowszechnione fałszerstwo.

Fabrykacye klejnotu szlacheckiego na początku wieku XVII były już tak obfite i bezczelne, że zaczęły mocno kłuć w oczy rodowitą szlachtę, na sejmie więc w roku 1601 postanowiono znowu prawo przeciwko tej szkodliwej defraudacyi, rozciągające się na Koronę i Litwę zarówno. Tam czytamy: „Szlachty nowej zagęściło się bardzo wiele „i coraz więcej różnemi sposoby przybywa, „przeto, aby się potajemnie to nie odprawowało, szla„chectwo każde ma być konstytucyami objaśniane; „inaczej żaden list na szlachectwo ważny być nie ma. A iż na „rokach ziemskich i na Trybunale różnemi fortelami „zmównego pozywania, nawet przez zaprzysiężenie „przychodzą z dekretów ludzie marni do szla„chectwa, przeto ten, któremuby nieszlachectwo zadanem „było, powinien przed obywatelami wylegitymować swój klej„not, a jeśli nie dowiedzie, to dobra jego mają być przysądzone Aktorowi“ (V. L. II 1502).

Prawo powyższe nie pomogło, przekupstwo mnożyło „szlachtę nową“, satrapów i awanturników, w r. więc 1633 stanęła konstytucya, pozywająca samozwańców przed trybunały, zakazująca wdzierania się do prerogatyw szlachectwa, fałszywego posiadania cudzych klejnotów i przyjmowania intruzów, a także odsądzająca od wszelkich dostojeństw niewylegitymowanych i pomagających im w fałszerstwie (Vol. Leg. III 805). Zabicie nawet podejrzanego szlachcica nie pociągało kary na zabójcę (Lelewel Polska Dzieje IV 109).

Wszystko to wymienione świadczy, jak dalece złe rozpowszechnionem było, więc w roku 1641 uczyniono groźniejsze obostrzenie, ale powstało dużo nowych fałszerstw, gdy wskutek poniszczonych ksiąg ziemskich i grodzkich w czasie wojen różnych za Jana Kazimierza, uchwalono w latach: 1654

i 1658 prawo, nakazujące legitymacyę głównie zapomocą przysięgi świadków (ob. Vol. Leg. IV 449 i 538).

Wiadomo co to były za przysięgi, wrzekomo pobożnej szlachty naszej, to też i wzmiankowana ustawa, przewidując krzywoprzysięstwo, zagraża nędznikom infamią i utratą mienia. Ale co to mogło pomódz, gdy nikczemność nurtowała już społeczność do głębi, jakoż w konstytucyi Jana III z roku 1677 powiedziano, że „mimo zaleceń króla i hetma- „nów, siła nowej szlachty weszła nieprawnie „do klejnotu w Koronie i Litwie (V. Leg. V 492), a konstytucya z roku 1678 wymieniając nawet kilka rodzin, zabrania im używać szlachectwa pod infamią i konfiskatą dóbr (V. Leg. V 595).

Z drugiej znowu strony ludzie źli, zawistni, chciwi łupu, trudnili się delatorstwem, zarzucali często mylnie nieakuratności szlachectwu i za to musieli haniebnie odszczekiwać pod ławami trybunałów swą bezecność (Czacki o Lit. i Pols. praw. I 269).

Jak dalece w wieku XVII upadła pierwotna zasada szlachectwa, świadczy fakt, że gdy Czarnieckiemu uchwaliła Rzeczposp. nagrodę w ilości 100.000 zł., biskup chełmski Krzysztof Żegocki wniósł projekt, aby kilkadziesiąt rodzin nieszlacheckich uszlachcić za pieniądze, (zauważmy, nie za zasługi) i wyręczoną sumę wypłacić nagrodzonemu. Projekt ów wprawdzie nie przeszedł, tem niemniej, mówi Bartoszewicz, stąd rzecz widoczna, że szlachectwo się przeżywało (ob. W. En. T. XXIV str. 695). Coraz było gorzej z kastowością naszą, zaś w chwili największego znikczemnienia najbezczelniejsi otrzymywali łaski królów. Naprzykład wszeteczny Sas August II obdarzał specyalnie starostwami, pensyami, a nawet orderami Orła Białego najwyuzdańszych rozpustników i pijaków (ob. Pamiętniki Ochockiego str. 237).

Zauważmy, iż niedawno znany autor Amilkar Kosiński wynalazł gdzieś rękopis z wieku XVII p. t.: „Księga

Chamów", obejmujący przeszło 900 rodzin, które przywłaszczyły sobie szlachectwo nieprawnie. Taki poczet samozwańców herbownych przed trzema wiekami prawie, rzecz godna zastanowienia! Ale fałszerstwo rodowe nie ustawało i przeżyło ojczyznę, wkraczając zuchwale aż w dobę naszą, o czem mówić będziemy. Zdobywanie szlachectwa drogą nikczemną, dla przywileju panowania, rozmnażało w kraju coraz więcej ludzi okropnych, z których korzystali możni awanturnicy, biorąc ich za narzędzie swej dumy i gwałtów. Zgraje herbowne tłoczyły się po dworach pańskich, będąc na usługi potwornej pychy, bezprawia, rozpusty i wszelkiej ohydy. Rozbestwienie panów kształciło w tym kierunku szlachtę i była to kupa dobrana, wzajemnie sobie służąca w gnębieniu i topieniu słabszych rodaków.

Ale przypatrzmy się już bliżej tym czynom, pełnym szaleństwa i zgrozy, uchodzącym bezkarnie każdemu zuchwałemu nędznikowi.

Mówi Starowolski:

„Teraz jako w pieniądzach ludzie smak poczuli,
„Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli."

Ale i z kątów umiała bezecność wypłaszać uczciwych dla zysku. Zajazdy, napady na dobra i proste rozbójnictwo szlachty, kwitły w wieku XVII w Polsce; stawały więc konstytucye przeciwko tym gwałtom w latach: 1609, 1611, 1613, 1626, 1658, 1678, 1683 (Vol. Leg.), wszakże nie podobna było prawie zahamować złe, podniecane powagą potentatów. Sławny naprzykład Samuel Łaszcz, strażnik koronny, zmarły w 1649 r., otwarty rozbójnik, plądrował kraj z bandą zdziczałej szlachty. Pozywany do trybunału, obciążony był 236 banicyami i 37 infamiami za różne zbrodnie i niczego sie nie lękając, kazał sobie podszyć ferezyę tymi wyrokami i paradował w niej publicznie na pośmiewisko prawu (ob. Hist. Jana Kazimierza I 39). Nikczemny Krzy-

sztof Grzymułtowski, wojewoda poznański z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego, chciwy, przewrotny, zacięty, przedajny, łupieżca okrutny i mściwy, obdzierał skarb i kogo mógł, burzył sejmy dla zysków. Korzon powiada, iż był gorszym od innych swego czasu (ob. Ateneum za rok 1878, str. 332—345).

Cóż to za gorsząca była sprawa Jerzego Lubomirskiego, który pomimo talentów buntował szlachtę przeciwko królowi i rozniecał bratobójczą wojnę w latach: 1664 do 1667.

Potrzeby pod Częstochową i pod Mątwami, kędy zginęło kilkanaście tysięcy ludzi, są wieczną plamą marszałka, a jednak dlatego że pan, chociaż skazany na gardło, uszedł śmierci i nadto godności i fortuny nie postradał. Paweł Sapieha, hetman W. Litewski, okradł kraj sromotnie, przywłaszczając pieniądze przeznaczone na wojsko, w chwili najkrytyczniejszej dla ojczyzny (Bartosz. W. Enc. Org. X 310). Tyszkiewicz Piotr, wojewoda i starosta miński, pan na Łohojsku, splamił się strasznem zdzierstwem, więc zrozpaczeni mieszczanie apelowali do króla Zygmunta III, który listem groźnym z roku 1619 gromił Tyszkiewicza za bezecność (ob. Akta Mińskie wyd. Siemconowa Nr. 66).

Nikczemnej pamięci Janusz Radziwiłł, hetman litewski, w roku 1654 zrabował Wilno do szczętu, nie oszczędziwszy kościołów, zabierając kielichy, monstrancye, szaty drogocenne z obrazów i wszystkie kosztowności (ob. Hist. miasta Wilna Kraszewskiego II 40—41).

Radziwiłł Bogusław, brat stryjeczny poprzedzającego, człek wylany na wszelką bezecność, równie zdradzał ojczyznę dla zysku podczas najścia Szwedów, a Karol Radziwiłł, podkanclerzy litewski, prowadząc wojnę domową z Sapiehami, zbroczył krwią bratnią miasteczko Kopyl w r. 1695. Zawisza zaznacza w pamiętniku, że „wstyd pisać“, co czynił ten awanturnik i gwałtownik (str. 183).

Janusz Radziwiłł, nie mogąc w sejmie przeprowadzić jakiejś sprawy swojej, zagroził posłowi, stawiającemu opozycyę, że mu sto kijów każe wyliczyć i oponenta tem zmiękczył.

Cnotliwy Jabłonowski Stanisław, przytaczając fakt powyższy, dodaje: „rzadko tym łebskim opressorom i złym panom to się trafia, aby im szlachta się opierała" (obacz Szkrupuł bez szkrupułu 27 wyd. Tur.).

W roku 1639 Baranowski z powodu błahej osobistości zrywa sejm.

W roku 1672 Olszewski, podkanclerzy koronny, przekonany o branie pensyi zagranicznej, za zdradę kraju, przez pośrednictwo przedajnych posłów zrywa sejm i zakłóca spokój ojczyzny.

Marek Matczyński, wojewoda ruski, świadek śmierci króla Jana Sobieskiego, korzystając z zamięszania chwilowego, n. b. będąc w zmowie z biskupami, pokradł szkatuły królewskie ze złotem, a Radziejowski kardynał skradł klejnoty zmarłego monarchy (ob. Zbiór Pamięt. o daw. Pols. Niemcewicza T. IV 463).

Podły Siciński, poseł upitski, obrażony na króla w sprawie ekonomii szawelskiej, zrywa sejm w r. 1652.

Strasznej pamięci Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, opuszcza króla Jana Kazimierza, podmawia szlachtę i przystawszy do najezdców, spiskuje najhaniebniej za pieniądze przeciwko utrapionej ojczyźnie.

Wspomniany Zawisza, pobożny fundator kościołów, zabójca jednak Kaczanowskiego w Żołudku, chwali się sam w pamiętniku, jak z tego zabójstwa, tak też, że *con amore* obcinał kopyta żywym łosiom, aby sobie bez nich biegały (ob. str. 152).

Rozmodlony Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, fundator świątyń, gorliwy w praktykach religijnych, a przytem rebeliant, nędznik, napełniwszy kraj

gwałtami, wojną domową, znieważywszy majestat królewski, słusznie przezwany w dziejach „Cnotliwym Katyliną.“

W społeczeństwie wykolejonem swawolą, było istotną plagą dla spokojnych obywateli rolników zdziczałe niemal i całkiem niekarne wojsko, które w najgwałtowniejszych potrzebach ojczyzny, zamiast ją bronić, zwracało się samo przeciwko niej, niby nieprzyjacielskie.

Przytoczyłem już niemało faktów, ale w wieku XVII zdarzyły się bardziej hańbiące pamięć rycerstwa naszego. Naprzykład zrozbójniczałe wojsko polskie w wojnie moskiewskiej, w dobie samozwańców, napełniło trwogą i strachem króla i dygnitarzy. Zamiast dokonać wielkiego zadania na wschodzie przez połączenie dwóch pokrewnych narodów, zbuntowane zbrojne tłumy szlachty pod wodzą nędzników Józefa Cieklińskiego, Zygmunta Silnickiego, Józefa Jajkowskiego, Szczęsnego Herburta i innych, opuściwszy placówki wojenne pod Moskwą, wróciły do kraju, aby go grabić i terroryzować. Wtedy to Ruś Czerwona i Małopolska stały się widownią spustoszenia i przerażone stany, nie mając siły do poskromienia buntowniczej hordy, musiały się z nią umawiać, uchwalać podatek i nadawać nawet ziemię mniemanym rycerzom. Zajścia te ohydne i gorszące trwały od roku 1612—1624, w którym ostatecznie zamiast ukarania, przebaczono wichrzycielom.

Cyniczne samolubstwo szlachty odniosło skutek; nie chciała ona uchwalać na wezwanie króla pieniędzy na wyprawę korzystną, za to potem zmusili ją właśni zbuntowani gwałtownicy wojskowi, wypłacić milionowe żołdy i nadto w wielu miejscach kraj spustoszony przez maruderów przedstawiał widok smutny (por. u Szujskiego Hist. Pols. ks. dwanaście 249—250).

Grabieże plądrującego po kraju rycerstwa nie zawsze przechodziły mu płazem, bo lud zrozpaczony stawił czasem mężnie czoło gwałtownikom. Tak naprzykład głośną była

sprawa na całą Litwę, gdy w roku 1616 na przechodzącą przez Hłusk chorągiew husarską pod dowództwem rotmistrza Stańkiewicza rzucił się zbrojno zebrany lud okoliczny, rozbił ją jak nieprzyjacielską na głowę i obóz rozgrabił, tak, że szlachta usarska pokiereszowana, straciwszy nie mało towarzyszy, ledwo ucieczką salwować się mogła. Następnie wniesiony pozew do grodu Nowogrodzkiego przez Stańkiewicza, na Czartoryskich i Połubińskich, ówczesnych właścicieli Hłuska, zakończył się skazaniem na gardło kilku poddanych i opłatą nawiązek wojsku za szkody. Ciekawą jest rzeczą regestr zagrabionych przez Hłuszczan u rycerstwa rozbitej horągwi przedmiotów, świadczący o zniewieściałości i wielkim zbytku hussaryi. Tacy wygodnisie w czasie wojny, jeżdżąc z kuchniami, kolasami, pościelami, adamaszkami, srebrem i złotem i kosztownymi rynsztunkami, zaprawdę nie mogli już dzielnie służyć krajowi i nosili tylko niezasłużone miano rycerzy (ob. Dokumenta w T. I Arch. Sbor. Komis. Wil. 248—260).

W roku 1622 obywatele województwa Mścisławskiego, przerażeni postępowaniem drapieżnem wojska, podali zbiorową prośbę do króla, błagając o wydanie uniwersałów ochonnych. Można sobie wyobrazić, jak straszne były dla gospodarstwa skutki rozpusty wojskowej, kiedy ziemiaństwo w r 1653 obwarowało się konstytucyą (Vol. Leg. IV 403), „ażeby „pod infamią i gardłem żaden żołnierz, jakiego-„bądź stopnia nie ważył się stawać w dobrach szlache-„ckich." Ta surowość kary, mówi uczony Wawrzyniec Surowiecki, dowodzi jawnie „kryminalności występków, „a jeśli część można narodu od nich się uwol-„niła, tem cięż ej spadać musiały na tę biedną „resztkę, której prawa nie broniły" (ob. o „upadku przemysłu i miast" 128).

Kiedy wojsko komputowe dokazywało po kraju jak nawała tatarska, z drugiej strony szlachta, obowiązana do po-

spolitego ruszenia, teraz już coraz uporczywiej stawać nie chciała. Każdy pozew nie odbył się bez największych trudności. W r. naprzykład 1654 lekceważono rozkaz Jana Kazimierza na wojnę ruską i „szlachta siedziała sobie cicho po domach“ (Bartoszewicz), a w r. 1655 uknuła w Kiejdanach pod bezecnym hetmanem Januszem Radziwiłłem spisek przeciwko królowi i ojczyźnie, łącząc się z najezdcami. Fakta te są znane powszechnie, aleśmy z kolei nie mogli nie nadmienić o tem dla wykazania rozwijającej się systematyczności w dziejach swawoli naszej (ob. pod r. 1658 prawo przeciwko swawolnemu żołdactwu kraj plądrującemu, za co kazano karać srodze „jak rozbójników“ V. L. IV. fol. 535).

W r. 1662 zdziczałe rycerstwo rozsiekało pod Ostrynią zacnego hetmana polnego Litewskiego, Wincentego Korwina Gosiewskiego za to, że energicznie chciał je powstrzymać od rozterek i wzajemnych gwałtów (Stebelski „Dwa wielkie światła“ II 341).

Trzeba wiedzieć, że do bitwy szlachta wtedy nie skora, nawet na prośby stanów, liczyła jednak w swych zastępach dużo tych, co trzymając królewszczyzny, spożywali ów chleb dobrze zasłużony, *„panem bene merentium“* (porównaj u Smoleńskiego w „Ognisku“ „Wiara“ i t. d. 248).

Znowu w r. 1663, zbuntowane rycerstwo w Koronie pod Samuelem Swiderskim, a w Litwie pod Kazimierzem Żyromskim pustoszyło kraj; Żyromski jednak, gdy w czem niedogodził swej tłuszczy zdziczałej, zamordowany został przez nią pod Wilnem; tem niemniej frakcyi koronnej wyrodnego rycerstwa stany musiały wypłacić 9,000.000 złotych i chwilowo zażegnały nieszczęście (Stebelski ibid. II str. 338 do 339).

W tym właśnie czasie miasto Krosno w Sanockiem, szturmem było wzięte przez wojsko komputowe i długo trzymane w największym ucisku, aż po siedmiu latach, mianowicie w r. 1670 wysadzono komisyę, która przez polubowne

układy miasto od najazdu własnego żołdactwa uwolniła (Vol. Leg. V 67), i król Michał dał wszystkim tym zupełną amnestyę, którzy „wielom obywatelom Korony krzywdy poczynili (ibid. fol. 65).

Pisarze wieku XVII patrząc na to, co dokazywało wrzekome rycerstwo, odzywali się rozpaczliwie w satyrach, kazaniach i dziełach. Kochowski Wespazyan pisze:

„Czego nie życzą tatarscy sajdaczni,
„To wy ojczyźnie swojej wyrządzacie,
„Narodzie Jaszczurczy.“

I w innem miejscu:

„Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży!“

„Pocóżcie wy do obozów przyszli? Snadź dla bankie„tów, biesiad. Poranek gnuśny, a wieczór pijany; ospałe „stróże, rzadko kiedy rady; lecz te lecą raptem, bo długie „obiady wszystek czas wezmą: gorące pasztety, wety, potem „okropne nalewają czary.... Placem wojennym u nich stół; „arsenałem piwnica, Bachus hetmanem, mistrzem artyleryi, „kto lepiej pija. O sromotna hańbo, niezatarty wstydzie!“ (ob. Liryki i VI i XX pieśni satyryczne na wojsko).

A oto Skargi Piotra zdanie pod r. 1610: „Ci co „żołnierzami się zowią są szczerzy rozbójnicy. Nie„tylko się żołnierze popsowali i z drapieztwa ubogich żyć „się nauczyli, ale hultajstwa próżniaków i desperatów siła „się do nich przyłączyła, aby pod ich skrzydłem wszystkie „krzywdy ubogim czynić“ (ob. Wzywanie do pokuty).

Potocki Wacław, autor gruntowny, powiada w ważnem dziele p. t.: „Poczet herbów“: „Takeśmy znie„wieścieli, tak dalece zmiękli, żebyśmy się dziadowskich ryn„sztunków przelękli“ (str. 328).

A teraz posłuchajmy świadectwa męża najcnotliwszego tamtych czasów, Szymona Starowolskiego: „więc

„z sławnej onej jazdy szlacheckiej — są słowa jego — od „którejśmy się wszyscy *equites* zwali; staliśmy się teraz wo„zownicy, podusznicy, z łóżkami i stołami się włócząc; bez „poszustnych karet, strojnie obitych kotczych, jedwabiem „i srebrem ozdobionych rydwanów, nietylko do sąsiada, ale „i do obozu już jechać nie chcemy, a ubodzy ludzie wszy„stko muszą cierpieć, co jeno swawola żołnierska, rebelia „kozacka, albo też rozpusta szlachecka rozkazują“ (ob. Reformy obycz. 41—42 wyd. Tur.).

I dalej: „Żołnierz w Polszcze, Boga zapomniawszy, jest „ojczyźnie swej harpią i tyranem nieubłaganym, swem dra„pieztwem, łakomstwem, rozbojem, okrucieństwem grube po„gany i same czarty w piekle przewyższa. Gdyby te „bestye obżarte przyszło teraz topić, podobnoby zahamowały „Wisłę, ażby wezbrawszy, powódź uczyniła. Cóż ma być dla „Boga? Idzie żołnierz na wojnę, drze, łupi ludzie ubogie, „i bracią swoją, jak w nieprzyjacielskim kraju. Z wojny się „wraca, drze, bierze, łupi po staremu, jakoby to zhołdowa„nego poganina i w jednej wsi wyjada, z drugiej wóz skarbny „picuje, z trzeciej do domu swego posyła, a z dziesięcin „pieniądze wybiera. Jedna chorągiew wybrawszy co może „wydrzeć, ze wsi wyjdzie, a druga tegoż dnia następuje, „trzecia nazajutrz. I nie masz tak podłej wioski, „tak lichej mieścinki, coby w niej trzydzie„ści, czterdzieści chorągwi nie brało. Aż się „ludzie z niej rozejdą, płacząc, przeklina„jąc i o pomstę ze wszystkiego serca do nieba „wołając. A Pan Bóg słysząc ich głosy, onych szarpańców „karać będzie wiecznie, za niesprawiedliwości czynione ubo„gim i skarze pychę naszą, jeśli się w skok nie poprawimy. „Poprawcie się żołnierze, póki czas pokuty, a nie bądźcie „Katylinami przeciwko matce waszej sprzysiężonymi. Blizki „upadek całego narodu naszego, blizka śmierć i straszliwy „cud Boga żywego, z którego rąk za zbrodnię zapłatę wziąść

„musicie. Uciskacie wy okrutnie ziemię polską, matkę swoją, „panowie żołnierze! Miasto obrony ojczyzny i domów wa„szych, sprzysięgacie się na splondrowanie drugich i zacią„gacie jako najwięcej ludzi luźnych do chorągwie, by tem „potężniejszymi być przeciwko rodzicom, bra„ciom, krewnym waszym, których majętności „pustoszycie“ (ibid. 108—115).

I dalej: „a gdzie gwałtowników nie chcą puszczać, tam „oni szturmem miasteczka zdobywają, ogniem domy i ko„ścioły palą, a których żywcem dostać mogą, natychmiast „bez sądu ścinają. Tak zniszczyli z gruntu Niżankowice „pod Przemyślem, Szydłów z kościołem (w Radomskiem), „Jaroszów na Ukrainie, Nowe Miasto na Rusi i wiele „miejsc w Litwie“ (ibid. str. 125). Wreszcie woła Starowolski: „Nie masz teraz u nas żołnierzów, nie masz mężów i bo„haterów, tylko szynkarze, pieniacze, przekupniowie, a naj„lepszy rotmistrz ten, który z toczoną maczugą „fuka na chłopy u pługa“ (ibid. 172).

Równie Stanisław Jabłonowski w swem ważnem dziełku: „Szkrupuł bez szkrupułu“, wystawiając ideał prawdziwie szlachetnego rycerza, dodaje, iż z uczciwością i dzielnością teraz żaden się nie popisze, bo wszyscy jeno kraj łupią, w karty grają, zalecają się, jedzą, piją i leżą, „skąd słuszna nomenklatura--żołnierskie leże“ (ob. w wyd. Tur. 32, 48, 49, 52).

Jakie to były leże, posiadamy w zbiorze ciekawy dokument z wieku XVII, mianowicie: relacyę administracyi dóbr Kopyskich na Białej Rusi, o strasznęm grasowaniu tam rycerstwa na leżach. Między innem w relacyi powiedziano: „przyjmowano tedy pp. wojskowych i wypłacono różnym „chorągwiom, których jak bobu młóconego na toku bywało „w kopysiu przez lato i zimę. Salomonowej potrzebaby głowy, „żeby wszystko miano ponotować i spisać, co spili, zjedli, „a osobliwie na włości. Bóg to tylko wie!“

Następuje wyliczenie zdzierstw i uiszczania żołdu różnym wymienianym naczelnikom z pojaśnieniem, że dominium raczyło pp. rotmistrzów sutem jadłem, nawet łakociami i słodkieni wódkami, a to głównie „dla salwowania od do„szczętnej grabierzy włości mizernej i tak już złu„pionej i pognębionej; bo jak świat stanął, tedy po„dobno gorszego ucisku, zdzierstwa y opressyi, bicia, mor„derstwa, odbijania swirnów, rabowania, palenia dworów, „drapieztwa na ubogich ludzi nie było“ (Arch. w Zamościu).

Takie to było rycerstwo owych czasów smutnych, a jednak śpiewa nasz Lirnik w „Starych Wrotach“:

„Stefan Czarniecki mąż kuty z żelaza,
„Z niewielką garstką nie zdradził swej wiary!“

Poczciwości więc brakło głównie, a gdzie ona się znalazła przypadkiem u góry, umiała elektryzować serca i wywoływać czyny, powstrzymujące społeczność od ostatecznego upadku.

Gdybyż to Chodkiewicze, Gosiewscy, Czarnieccy, Sobiescy, Starowolscy, Kordeccy, rozmnażali się snadnie na rozszalałym padole szlachectwa w dobie opowiadania. Ale niestety, mało ich było, a ogół nawet nie umiał ocenić ich należycie i w ojczyźnie wrzała chciwość, prywata i wszelka inna namiętność, jak nigdy przedtem i później.

Rzućmy wzrok na ten obraz, pełen wstrętnej zgrozy. Oto naprzykład, co piszą wiarogodni pisarze o zbytku, który jest matką wszelkiego występku i ubóstwa w końcu.

W dziełku Piotrą Zbylitowskiego z roku 1600 p. t.: „Rozmowa szlachcica z cudzoziemcem“ czytamy:

„Szlachcic chudy chce też mieć jako i ziemianin
„A z szlachcicem zarówno chce też mieć mieszczanin,

„A chłopek nieborak na wsi w jednej mierze
„A cokolwiek jeno ma, chciwy pan zabierze.
„Zbytek iście, sąsiedzi, tych pustek przyczyną
„Zbytek poznasz przechodząc Polskę każdą stroną.
„A bieda przez ten zbytek memu oraczowi!
„A no wiele potrzeba na hojne dostatki
„Na buczny wóz i konie i na drogie statki.
„Przeto gdy w tem nie sprosta doroczna intrata,
„Muszę z chłopa wycisnąć prawie z jego dusze,
„Musi mi dać ciężką pracą swe dochody
„Bo moje tego pragną zbyteczne rozchody.
„Potem ja wszystko zboże zawrę w swej stodole,
„A ty przecie o głodzie pójdź chłopku na pole.
„Obaczmy się panowie! Co będzie gdy tak spustoszymy
„Swoje wioski i swoje chłopki rozpłoszymy?
„Orać sobie zapewne sami nie będziemy,
„Ani ciężką kosą siec siana nie możemy.
„A jeżeli ani chłopek, ani sam robić będę
„To niedługo o głodzie w swoim kącie siędę.
„A moja rodna rola odłogiem nie legnie."
(Ob. wyd. Tur. str. 41.)

Czytamy w wierszu Stanisława Witkowskiego p. t.: „Zgoda tułająca się" (1605) opisanie strasznych zbytków, przez co się marnowały dobra; a w wierszu „Pobudka" mówi autor: „teraz więcej psów na dwo„rze, niźli kur, gęsi i bydła w oborze; a pano„wie na psy wytrawiwszy gumna, pożyczają „chleba" (porównaj u Wiszn. VI 102).

Jędrzej Suski, w książce z roku 1607 „Sposób podający drogę do korektury prawa", chce ukrócić zbytek rozwielmożniony w kraju (ob. u Wiszn. IX 381).

Moskorzewski skarży się pod rokiem 1609, że wskutek wielkich zbytków, „majętności niektórych zawiedzione, utracone", że mnożą się mordy, najazdy, rozboje i nikt nie będąc pewnym mienia, nie może

osiędzieć się w Polsce i w domu. (Porównaj u Wiszniewskiego VI str. 104).

Pod rokiem 1609 mówi głośny Sebastyan Petrycy o zbytkowaniu w Polsce, że „wszędzie już powstają zamiast „dworów grody, a zamiast ugorów, włoskie „ogrody“ (Horacy).

Posłuchajmy też świadectwa nieustraszonego Piotra Skargi; mówi on proroczo pod rokiem 1610: „Bóg nie zaśpi „przekleństwo puścić na to królestwo, w którem szanują jeno „swawolności sąsiedzkie, rozboje, najeżdżanie, złupienie do- „mów szlacheckich, cudzołóztwa, kazirodztwa, krzywoprzy- „sięstwa, na co żadnego karania niema. Po wszystkich gło- „wach jeździ łakomstwo; źle nabywać, wydzierać, w gra- „nicach krzywdzić, zdradzać, fałszować, to pospolita rzecz“. I dalej: „Podniosło się takie łakomstwo, iż 30% od sta wy- „ciągają, ale wróci wszelkie wylichwienie, Bóg spra- „wiedliwy. Cóż mówić o zdradach, o nieuprzejmościach, „chytrościach, hipokryzyach? uciekła przyjaźń i prawda je- „dnego ku drugiemu, nie można już ufać powinnym domo- „wym, żonie i dzieciom, para prawych przyjaciół rzadki dziw. „A zbytki hardości próżnej jako się rozszerzyły w szatach, „jedwabiach, potrawach, napoju, w pachołkach i hajdukach, „którym nie płacąc, każą żyć cudzem złupieztwa. „Konie tylko do karet i wozów jedwabnych, ale nie do boju „i obrony ojczyzny, ani obrony ukrzywdzonych. O jaka to Rzeczpospolita! O jakie królestwo!“ (ob. „Wzywanie do pokuty“).

Słupski w „Zabawach Orackich“ z roku 1618 tak pisze o zbytku: „Za psa brog zboża; jeden za „stół siędzie, a przed nim potraw do trzydzie- „stu będzie“.

Krzysztof Falibogowski w swym „Dyskursie o mar- „notrawstwie“ (1625 r.) wypowiedział całą ohydę obyczajów. Tak samo maluje one książka niewiadomego autora

z roku 1628 p. t.: „Caorbitancya powszechna, która „Rzeczpospolitę niszczy“ (Kraków).

Piotr Wężyk w dziełku z roku 1649 p. t.: „Lekar- „stwo na uzdrowienie Rzeczypospolitej“ pisze wiele o „zbytkach, utratach i niepotrzebnych „wystawach domowych“ (Wiszniewski IX 378).

Pani de Guebriant, przeprowadzająca do Polski drugą żonę dla Władysława IV, Maryę Gonzagę, opisała wrażenia doznane w podróży swojej. Zaznacza ona największy zbytek u góry i nędzę u dołu i opowiada z ubolewaniem, że miasta są ubogie, a bieda mieszkańców wzbudza politowanie, bo większa liczba źle odziana i prawie wszyscy boso chodzą (ob. Zbiór pamięt. o Daw. Polsce Niemc. IV 199).

Okropne rzeczy opowiada Wespazyan Kochowski w pieśni „Na niepoprawny zbytek“; między innem czytamy:

„Niepomierny w szafunku stołowy zbytek
„Pożera nasz dochód wszystek.
„Rozum w winie się topi, gęste kieliszki
„Nalały po szyję kiszki.
„Brzuch w gniewnej chuci
„Wlany dar nazad gardłem wyrzuci
„Aspergesem skropiwszy stojących blisko.
„A gębę chędoży mu psisko.
„Ten się po ziemi wala, a ci się wadzą
„Posieką się poszkaradzą.
„Dziś w arendę wsi idą, jutro w zastawy
„Ten koszt wszystko na potrawy.
„Potem nie wykupiwszy włości
„Przyjdzie pozbyć się własności.
„Kuchnia to szkopuł substanciej i jej ognisko
„Dóbr ojczystych topielisko.
„Zbytek co twe Polaku tak gardło lubi,
„Ciebie i ojczyznę zgubi.

Tenże Kochowski w pieśni p. t.: „Hojność“ tak się odzywa:

„Nie rad widzę, gdzie zbiór wszystek,
„Na stołowy idzie zbytek;
„Jedzą, piją, huczą, grają,
„A wsi całkiem połykają“ i t. d.

Ale posłuchajmy co pisze Starowolski.

„Nasze obyczaje dawne jakieby były, trudno o nich „mówić, bo już między ludźmi zaginęły, nowe jakieś nastały, „nietylko cudzoziemskie ale pogańskie, tatarskie. Wszy„scyśmy się jęli łakomego zbierania pieniędzy, a przecie nic „nie mamy wszyscy i nie mamy czem ojczyzny już prawie „do zguby chylącej się, ratować. Cóż w tem jest? Lux albo „zbytek, którybyś najsporzej natkał, jako morze wszystko „pozrze. Począwszy od najmniejszego, wszy„scyśmy miernością świętą wzgardzili“ (o Reformie obycz. Roz. IX.).

Trudno dziś uwierzyć, do jakiego stopnia zbytkowano w tamtej dobie. Przytoczmy fakt, który da niejakie wyobrażenie o niezwykłych gdzieindziej rozchodach stołowych. Oto, gdy Felicyan Potocki poślubiał w r. 1681 córkę Jerzego Lubomirskiego.

Konsumowano w dzień mięsny: wołów karmnych 60; cieląt 300; baranów 500; kapłonów 6.000; kur 8.000; kurcząt 3.000; indyków 1.500; gęsi karmnych 500; wieprzy karmnych 30; zajęcy 300; sarn 55; dzików 4; jarząbków 2.000; kuropatw 1.000, różnej zwierzyny 3.000; gęsi dzikich 100; kaczek 800; drobiów 12; słoniny połciów 100; jaj kop 300, masła 75 fasek; ryb różnego gatunku do 5.000; szynek 60; wina, korzeni, cukru i t. p. w stosownej proporcyi, a cukry kosztowały 20.000 złotych (ob. w dziele z roku 1860 Fr. Dmuchowskiego p. t. „Dawne obyczaje i zwyczaje“ str. 140—141).

Miał tedy prawo powiedzieć Starowolski, że „Pol-„ska jest wielkim karmnikiem pasibrzuchów“ (o Ref. obycz. 70); tylko że się objadała i opijała szlachta, ale jednocześnie byt ludu, jak zobaczymy, stał się najmizerniejszym i politowania godnym.

W chwili największego zbytku Polacy przezwali „nędzą“ bogatą materyę, złotem przetykaną, bardzo rozpowszechnioną (V. Leg. VI 4, 358), jakby na pośmiewisko tej istotnej nędzy ludu, która wypływała z wyuzdanej swawoli panów i płochości haniebnej szlacheckich niewiast ówczesnych.

Zbytek, chciwość i spodlenie rozlały się jak morze na padole naszym w wieku XVII; zaniedbano wszystkie świętości rodzime, pomimo praktyk religijnych i skaziwszy piękną mowę ojczystą wstrętnemi makaronizmami, „używano jej jak miedzianej monety, tylko na drobne potrzeby“ mówi Kraszewski (Nowe stud. liter. 107).

W innem miejscu, u tegoż wiekopomnego autora czytamy: „Za Wazów kancelarya była łacińską, teatr „włoski, rozmowa często niemiecka, czasem „francuska, a polski język ledwo z ambony da-„wał się słyszeć (ob. Studyum o Krasickim 202).

Łączenie się królów naszych i panów z cudzoziemkami, szał tytułów, wprowadzały zniewieściałość w obyczajach i obczyznę. „Dwory panów“ — mówi Kraszewski — „kształtowały się na wzór królewski“ (ibid.). Marnotrawiono czas i pieniądze, wyciśnięte z pracy wieśniaków nędznych.

Do dawnych gier hazardownych w kości przybyło teraz karciarstwo, a krótko panujący Walezy, namiętny szuler, najgorszy dawał przykład Polakom (obacz Pamięt. Orzelskiego, w wydaniu Niemcewicza I 269—270).

Gęsto już wałęsali się panowie nasi po cudzych krajach, przywożąc stamtąd rozbujałe nałogi, pomnożoną pychę i zachcianki dynastyczne, zaakcentowane w cudzoziemskich tytułach.

Upodlenie, nie co innego, przyniosło nam z obczyzny ten klejnot nikczemny, wyróżniający braci od braci, dający niejako patent na samolubstwo i prywatę. Już w roku 1634 Adam Grodziecki, napisał pod przybranem nazwiskiem Macieja Dargodzkiego, dziełko p. t. „Przestrogi o tytułach cudzoziemskich“ i było tego kilka wydań, ale w roku 1641 Jeremiasz Bielejowski wydał refutacyę p. t.: „Obrona tytułów od Rzeczypospolitej pozwolonych“, wszakże i ten autor usuwa stanowczo tytuły cudzoziemskie. Prawda, że zawsze wyjątkowe uczciwe natury wzdrygały się na tę przeciwnarodową manię tytułów i szlachetnie odpychały wszelką pokusę mamiącej nowości: tem niemniej w sarkaniu ogółu szlachty na tytułowych panów więcej dopatrzeć można przyrodzonej nam zawiści, płaskiej ambicyi, niż oburzenia godnych z zasady instynktów zachowawczych. Z tego względu nie wiele pomogły konstytucye z lat 1638, 1641, 1673 (V. Leg.), hamujące tytułomanię naszą, bo panowie nie bojąc się ogłoszonej w prawie infamii, brali ciągle tytuły obce, a szlachta zazdrosna i sama zepsuta nie umiała nastać na wykonanie prawa. Słusznie tedy mawiał Łukasz Opaliński, marszałek koronny z czasów Władysława IV, że „w Polsce familia Sobków „nigdy nie wyginie, ale za to o Skarbków i Wiernków „trudno“ (ob. u Ambrożego Grabowskiego, Starożytności Polskie T. I 372).

Kochowski w satyrze „Przedajne szlachectwo“ mówi:

„Miejże dukatów, okrzyczą na zgodę,
„Prędko uczynią z ciebie wojewodę;
„Aleć i mynnica z miedzi,
„Którą gardzą sąsiedzi,
„Choć z małoważnej bita jest minery,
„Wzięta, z nikczemnych czyni kawalery....“

Chciwość tak się rozwielmożniła, że według świadectwa Otwinowskiego posadzono Augusta II na tronie polskim, bo wielka była sława jego bogactw i nadzieja obłowienia się w tej skarbnicy. Nie licowało to ze szlachetnością klejnotu, więc mówi Starowolski: „Wszyscymy się szla„chectwem szczycimy i wysoko się piszemy, a żaden z nas „po szlachecku żyć nie umie; dlatego też nas teraz chłopi „nasi lekce sobie ważą i pogromcze narody w podłej „cenie mają (o Ref. ob. roz. II).

Bezwstyd chciwości ogarnął kastę we wszystkich jej warstwach. Panowie sięgali bezczelnie po skarb narodowy, a drobniejsza szlachta brała, chciwie niemal, wymyślane przez nią, groszowe „besserunki“ za otrzymywane policzki przy zwadach. Ambicya szlachetna opuściła tem samem stan szlachecki, więc i duchowni nawet kuglarstwem wyłudzali dobra u schodzących ze świata ludzi łatwowiernych (Porównaj u Wł. Smoleńskiego, rozprawa p. t. „Wiara“ i t. d. w „Ognisku“).

Panowie nie kontentując się starostwami i pensyami za urzęda, ile razy łożyli coś na ojczyznę, domagali się zwrotu u stanów. Tak naprzykład Michał Kazimierz Radziwiłł na sejmie w r. 1661 dobijał się wynagrodzenia za ufortyfikowanie Nieświeża i otrzymał je (Vol. Leg.).

Inni czynili to samo bezwstydnie.

Z drugiej strony „bracia szlachta“ tak spodlała, że niezależnie od owych osławionych „besserunków“, zagęściły się pomiędzy nią zakłady o to, kto wypije beczkę wina duszkiem, nie uroniwszy kropli. Taki ohydny opój, gdy wygrał, brał dukata, przegrawszy zaś zakład otrzymywał zwykle bizuny na kobiercu (porównaj u Kraszewskiego: Polska w 3-ech rozbiorach III 74). Możesz być większa utrata poczucia godności człowieka i podłości?!

Po tem wszystkiem, cośmy przytoczyli, cóż znaczą ogólnikowe twierdzenia uczonego Spasowicza, że szlachta

była daleką od służalstwa i niskiego kłaniania się panom, że bardzo mało przywiązywała znaczenia do bogactwa materyalnego, że kochała się w życiu umiarkowanem i skromnem, nie hołdowała modzie, nie lubiła miast, nie budowała zamków i t. d. (ob. Hist. Liter. Sław. T. II 479 wyd. 2-gie).

Dziwniejsza rzecz, że P. Spasowicz cytując utwory Jabłonowskiego i Leszczyńskiego, nie wyprowadza stąd wniosków stanowczych na niekorzyść kasty, lecz przeciwnie, zmierza do myśli, że wśród bezprawia budziło się sumienie.

Tak, budziło się, tylko że to były rzadkie wyjątki i one nie miały znaczenia reformującego, ponieważ i sam autor opowiada o powszechnem oburzeniu na Jabłonowskiego, za jego dzielną książeczkę „Szkrupuł bez szkrupułu“, którą potem sam wykupywał z księgarni i niszczył (ibid. 545).

Lepiej się przysłużył Syrokomla, dając na powadze faktów dziejowych wierny obraz orgij szlacheckich za Jana Kazimierza (ob. „Stare Wrota“). W krótkich wyrazach streścił serdeczny autor całą potęgę bezecności powszechnej, panującą przedajność, upodlenie, chciwość bezgraniczną, bezład domowy, nieobywatelskość, zbytek etc. Między innem czytamy:

„Szlachta szumi, o swobodach gwarzy,
„Na grobie kraju, śmieje się i tańczy.
„Czegóż nie działał ów motłoch, łakomy
„Na cudze grosze, majętność i domy?!

O nikczemności starostów, ucisku poddanych i innych okropnościach, nurtujących społeczność naszą w tym wieku, powiemy niżej, a z kolei wypada zaznaczyć, że w świątyni prawa umilkła teraz całkiem sprawiedliwość, że wszystko zależało od gwałtu lub przekupstwa. Naczytać się można o nikczemności palestry w książce z roku 1607 Jędrzeja Suskiego, p. t.: „Sposób, podający drogę do kore-

ktury prawa" i t. d. Autor rozpoczyna rozprawę takim pesymistycznym wierszem do czytelnika:

„Potencya, Zuchwalstwo, Prokuratorowie,
„Co zwłoki i wykręty prawne knują w głowie,
„Iż swe pożytki niźli sprawiedliwość wolą;
„Na to proste y prędkie prawo nie zezwolą" itd.

Z tem wszystkiem w rozprawie zacny autor radzi reformę radykalną w juryzdykach i srogość praw na zbytki, będące macierzą chciwości i żdzierstwa.

Potworne praktyki patronów i sędziów oburzały garstkę prawomyślnych obywateli, pisarzy i kaznodziejów. Tak naprzykład Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra króla Jana III, pani wielkiego serca, widząc nikczemność trybunałów, płaciła patronom w Piotrkowie, Lublinie i Wilnie, aby ubogich sierot i wdów sprawy w sądach tamecznych bronili (Pilchowski).

Jakie było sumienie stróżów prawa, dosadnie nas informuje Starowolski temi słowy: „Teraz już nie odsądzą czci, „że z bitwy ucieczе, nie poszlą pod miecz, że niewinnego „zabije, nie ruszą z senatu, że nieczystością, pijaństwem „i opresyą ubogich się bawi, ani odsądzą szlachectwa, że „sprośnym przekupstwem żyje" (o Ref. Obycz. r. II).

Tych świadectw wystarczy dla jasnego zrozumienia, co za bezbrzeżna powódź niesumienności ogarniała kraj i jak ciężko było ubóstwu borykać się z tą falą kłamstwa, przemocy i możebnego bezprawia, tamujących wszelki rozwój ekonomiczny.

W tak ohydnej szkole ojców, nie mogła młodzież polska wzrastać, jak tylko na spodlonych niewieściuchów i namiętnych trwonicieli, bo wrażenia pierwotne dzieci i młodzieńców wypiętnowują się na charakterach mężów i obywateli. To też mówi Starowolski: „każdy łacno obaczyć może, iż dlatego tak wiele złych ludzi w Rzeczypospolitej bywa,

„którzy się nierządem, rozbojem, kradzieżą, łupiestwem, pi-
„jaństwem i zabójstwem bawią: że i ćwiczenia z mło-
„dych lat złe mieli i że prawa żadnego do ćwi-
„czenia młodzi w Polszcze nie mamy. Boć u nas
„jako we wszystkiem nierząd, tak też i w spłodzeniu
„dziatek i wychowaniu ich, srodze lada jaki bywa,
„zwłaszcza, że matki same wstydzą się piersiami
„swemi karmić dzieci swoich, a mamki pospoli-
„cie nierządne bywają. Później czegoż nasłuchać się
„i napatrzyć mają, zwłaszcza w domu ojca wszetecznego,
„opitego i głupiego, gdzie nie ujrzą ani cienia cnoty; ojca,
„który nie umiejąc, nie jedno potomstwa swego, ale i samego
„siebie rządzić, syna między występnymi ludzi' chowa, swej
„woli mu dopuszcza, szablę mu przypasze, w rząd mu z sobą
„zasiąść każe (przy kuflu). A skoro do rozumu będzie przy-
„chodził, aliści go pośle do dworu, nie dla ćwiczenia w cno-
„cie, ale dla sukni, aby ją sobie wysłużył, a ojca o nakład
„nie przyprawił. Tak syn złem wychowaniem zepsowany czę-
„sto wioskę przyczynianą utraci, rodzice utrapi i uszkodzi,
„a czasem i z domu własnego wyżenie, jeśliby na
„jego zbytki nie chcieli mu nakładać“ i t. d. (O Ref.
obycz. r. XXI).

Kiedy w roku 1655 wojsko zebrane pod Krakowem odbiegło króla Jana Kazimierza, Wespazyan Kochowski wybuchnął żalem i zgrozą w satyrze poczynającej się słowami:

„Sromotna hańbo, niezatarty wstydzie!“

a dalej wyłuszczywszy nikczemność ogólną, tłumaczy ją tak:

„Odmiany tej naszej przyczyna
„Że miękko młodość koronnego syna
„Zaprawia Ociec. Jaka wprawa,
„Taka bywa i w wieku dorosłym zabawa,
„Nie pójdą w pole z myśliwemi prości
„Kundlowie; wolą w kuchni głodać kości....“

I dalej: „My wolemy w pościeli widzieć nikczemne „potomstwo, niźli słyszeć, że pięknie w polu staje, że „Polakiem zrodzony postępki znać daje; bo jak niewie-„ściuch zniesie kirys w boju, gdy mu w bławacie duszno na „pokoju? Niech jeno ociec raczej przyniewoli syna do trąby, a nie do wioli, niechaj go widzi w siodle, a nie „przy zwierciadle. Prawa Orlico! ptaku niegdyś mężny, „tak twe gniazdo zaległ niedołężny teraz potomek? „Czyliż puchy snadź gniazda twego miękkie czynią niewie-„ściuchy i tak w orlim gnieździe twojem lęgną się ciemne „sowy, puhacze nikczemne, wyrodne ptastwo!"

Tenże autor w satyrze na marnotrawstwo młodzieży tak się odzywa:

„Nikczemna młodzi! tak ci to uchodzi;
„Co krwawym potem ojcowie zbierają,
„Synowie gnuśni marnie utracają"

I w pieśni: „Napomnienie bratnie":

„Dokąd, na sławę niepamiętna młodzi,
„Dokąd cię to chuć szalona uwodzi! itd.

Tak, istotnie podłą była młodzież nasza w przeszłości, mając nędzników ojców za mentorów; a choć czasem zdarzali się cnotliwi rodzice, prąd ogólnej bezecności porywał ich dzieci i unosił na wzburzone falą namiętności życie społeczne.

Tym zwyrodnionym paniczom nie było pilno uznajać się przy pługu, ssali więc najprzód rodziców, potem nieszczęśliwego chłopa, jak i ich ojcowie, a gospodarstwa porządne w folwarkach były rzadkością.

O tej palącej kwestyi będziemy mówić wiele, rozwijając pogląd na dzieje w następnych wiekach, a teraz z kolei powiedzmy o ekonomicznych stosunkach kraju, na gruncie rozbestwionego ducha posiadaczy onego zaakcentowanych. Tu

sprawa ludu, oczywiście musi być na pierwszym planie, bo lud rolniczy stanowi fundament gospodarstwa, siłę wytwórczą kraju.

Gospodarstwo, jakże mogło rozwijać się, kiedy właściciele nie byli przeważnie rolnikami, a lud poddańczy jęczał w ich ucisku. Nigdy chleba nie mieliśmy za wiele, bo kmiecie często wymierali z głodu, wywóz zaś zboża pobudzały jeno zbytki szlachty, jej wyuzdane obyczaje, o czem tak mówi cytowany już Zbylitowski:

„My chcemy wszystek świat żywić swoim chlebem, sami „go mało mając, co nań ciężko robim. Dlaczegóż ty fli-„saku chodzisz na dół z żytem, gdy widzisz w każdym „kącie i wiesz dobrze o tem, jako ubóstwo zdycha, „nie jadając chleba? Ale tobie do Gdańska przecie „z nim potrzeba; dlaczegóż to wżdy czynisz? Iście też dla „zbytku" i t. d. (Rozmowa").

Starowolski powiada równie, że bogactwa Polski są pozorne i nie od rolnictwa pochodzą, ale od kupczenia, wbrew prawu szlacheckiemu, od łupieży na Moskwie i ucisku ludu poddańczego (ob. Ref. ob. Roz. X).

Skarga we „Wzywaniu do pokuty" pod rokiem 1610 temi słowy opisuje ruinę ekonomiczną i moralną kraju.

„Na dobra pospolite, z których wszystkim oby-„watelom pokój, obrona i dobre rządzenie płynie, dziwnie-„śmy okrutni i wiele grzechów z tej miary popełniamy. „Wiedzą i mówią o tem wszyscy, iż poborów ledwie poło-„wica dochodzi, a druga skradziona ginie. To okru-„cieństwo wielkie na ojczyznę, na ubogie poddane; „ojczyznę łupiąc jakby matkę zabijali. A imiona króle-„wskie i Rzeczypospolitej jak idą? Dożywocia je „opanowały i dzieci w kolebkach, syn po ojcu od rodzaju „do rodzaju, wdowy w nich rozkazują, abo drugie męże. „A zamki i gospodarstwa w imionach królewskich jaką

„mają opatrzność? wszystko gnije, leci, upada, poddani „złupieni uciekają i pustek wszędzie dosyć.“

„Gdzie jadąc, ujrzysz pokryty dwór, to pański; gdzie „odarty i pusty, to królewski i Rzeczypospolitej. Taka panuje „nikczemność, niedbalstwo, łakomstwo, sobkostwo bezrozu„mne, których ani bojaźń Boża, ani ojczyzny do upadku na„chylenie nie zatrzymywa.“ /

Tyle Skarga, a Opaliński w księdze III, Satyrze I, w kilku słowach scharakteryzował całą treść ducha naszego tamtych czasów, mianowicie: że „Polacy w niczem nie „są porządni, tylko w samem nieporządku“.

Władysław Smoleński, badacz sumienny, w pięknej rozprawie, poświęconej na cześć „Jeża“ (Miłkowskiego) p. t.: „Wiara“ i t. d., opierając się na źródłach, któreśmy też badali, kreśli straszliwy obraz ekonomiczny kraju w wieku XVII, więc powtórzymy słowa jego, aby tem bardziej wzmocnić dowody nasze. Mówi on:

„Najazdy Szwedów, Moskali, Tatarów, Turków, wojny „domowe niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. „Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało przecie „bez przerwy. Po miastach, miasteczkach i wioskach puste „domy stały otworem, a w nich trupy leżały, jak snopy; „żywi uciekali do lasów szukać schronienia po norach zwie„rząt. Jednocześnie robak niszczył zasiewy, grasowała sza„rańcza, panowały nieurodzaje i trapił głód ciężki.“

„W roku 1630 do tego stopnia owad na Rusi zjadł „zboża, że chleb pieczono z suszonych liści i ziela; ponowił „się w lat sześć, a w roku 1645 szarańcza na Ukrainie i Po„dolu spadła tak wielka, że ciężarem swoim łamała gaje „brzozowe i wywracała z korzeniem dęby. W roku 1651 dla „nieurodzaju panującego ludzie, karmiąc się liśćmi i zielem, „puchli i na gościńcach padali martwi; kupami z Rusi Czer„wonej, Podola i Wołynia, opuszczając miasteczka i wioski „przed głodem, uciekali na lewy brzeg Dniepru. Matki własne

„zjadały dzieci, zarzynano na pokarm ludzi (Kubala). W roku „1662 nad Wisłą i Bugiem, mróz zniszczył jarzyny, owoce „i żyto, a powódź unosiła inwentarz i chaty. W roku 1668 „ptactwo dzikie wdzierało się do budynków i chałup, dla „braku pożywienia.“

„Drożyzna dochodziła do tego, że w roku 1636 za „Mącę (4-ry korce) mąki żytniej, płacono złotych 120, na tamte czasy wielka summa (ob. „Ognisko“ str. 254).

Źle się działo istotnie z całą ekonomiką naszą, woła więc znacząco Falibogowski Krzysztof: „Co to dziś „za gospodarstwo w naszej Polszcze?! („Dyskurs“).

Wiedzieli nietylko swoi, ale i obcy autorowie o tym smutnym stanie rzeczy u nas; jakoż naprzykład francuski historyk de Hauteville, pisze w dziele z roku 1687 p. t. „*Relation historique de la Pologne*“ : „Polska nie jest już dziś „bogatą z racyi wyludnienia. Oczywiście bogatą być nie może, „po tylu wojnach ją niszczących, przynoszonych z zewnątrz „i wzbudzanych wewnątrz przez niewolników własnych. Re„belie te zamieniły żyzne kraje w pustynie (P. 252).

Z tegoż czasu pisarz francuski Franciszek Dalerac, między innem trafnie powiada w swych „*Anectodotes de Pologne*“, iż Polacy świecą przepychem wśród swej nędzy — „*fastueux dans leur misere*“ (p. 298).

Solignac pisze ze Starowolskim, że „szlachta zato„piona w pompach i okazałości, idzie ślepo za zbytkiem, nie „mając na to względu, że dostatki jej z pomnożeniem się „codziennie potrzeb, bynajmniej się nie pomnożyły, a na do„brej ekonomice nie znają się wcale (ob. Hist. Pol. T. II str. 339—340, tłóm. Pol.).

I dalej: „Dwa są szczególne stany w Polsce, ostatnim „sposobem sobie przeciwne; szlachta, której wolność „jest nieokreślona i chłopstwo, którego niewola „jest prawie bez granic. Ostatni znużeni w sprawo„waniu roli, źródłem są dochodu panów swoich;

„lecz co jest rzeczą podziwienia godną w kraju chrześcijańskim, jakim jest Polska, iż życie tych ludzi nędznych zawisło od skinienia i woli jednego człowieka“ (ibid. 343).

Laboureur, podróżnik francuski po Polsce i Litwie, w dziele swojem z roku 1647 p. t. „*Relation du Voyage*“ itd. podaje nam różne szczegóły bezstronnie skreślone. Zwiedzając w roku 1645 Mazowsze, widział on tam powszechnie straszne ubóstwo. Nawet główne miasto Mława, Ciechanów, i inne wyglądały licho jak wioski, a mieszkańcy bez odzienia obuwia żyli w chatach z prosiętami, kurami, cielętami etc., dzieci zaś ich nagie całkiem leżały w chatach przy piecu (I p. 180).

Obraz Litwy i Rusi zaznacza podróżnik jeszcze w smutniejszej barwie, choć to kraj według niego wyborny dla wygód życia; ale tych zażywa jedynie szlachta, gdy wieśniacy ujarzmieni „jedząc chleb czarny jak ziemia“ i pracując sromotnie dla panów, nie znają wytchnienia nawet w święta i niedziele (II 114—115).

Niejaki Guagnini w tymże czasie opisał stan włościan litewskich, równie hańbiący ich okrutnych właścicieli (ob. u Lelewela Polska Dzieje III 337).

Co do naszych autorów, to bezimienny, w książeczce z roku 1606 p. t. „Votum szlachcica“, mówiąc o zbytkach rujnujących, wyraża w imię Boże konieczność ulżenia uciśniętym kmiotkom, na których „skóra przyschła do „kości, nagość ich nie okryta, a wszyscy łupią; „pan swoje, ksiądz dziesięcinę, a Rzeczpospo„lita pobory“.

„O ziemio nasza — woła Skarga pod rokiem 1610 — „jakoś wiele w się krwie nabrała, a od niej zczerwieniała! „jako z niej wiele głosów Ablowych puszcza się o pom„stę wołając! Któż cię oczyści, z pomsty wybawi!“

„Kmiotki są w niewoli u panów, a pan może „obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi nie sprawując.

„Mówićby miał pan: jeśli się nie podobam, idź z rolej gdzie „chcesz. Takby miało być. Lecz niezbożnik mówi: mójeś „niewolnik, wolno mi cię, jako kupionego, nawet zabijać „bezkarnie. O prawo! tak długo ubogie, katujesz i uciskasz „i gniew Boży na wszystko królestwo wnosisz" (ob. „Wzywanie do pokuty").

Równie ks. Fabijan Birkowski, w kazaniach drukowanych w roku 1628, na niedziele V, IX i XIII po Świątkach, przemawia rzewnie za niedolą poddanych, grożąc pomstą nieba, zagładą imienia polskiego dla niesprawiedliwości wyrządzanych chłopom... Niemniej Olizarowski Aaron powściągał barbarzyństwo panów w dziele z roku 1551 p. t. „*De politica hominum societate*", a prawy i nieprzedajny pisarz Wawrzyniec Rudawski, ten, który dla praktykującego się nierządu wyniósł się całkiem z kraju, w bardzo rzadkiem dziele p. t. „Hist. Jana Kazimierza", cieszył się, że w bitwie pod Korsuniem, wielu możnych panów pobrano do niewoli tatarskiej, albowiem tam cierpiąc, sami mogli poznać dotkliwość tych okrucieństw, których się dopuszczali na poddanych w kraju (ks. I N. 9).

Niestety, traktowanie przez szlachtę po barbarzyńsku ludu, braci swoich, zwichnęło dzieje nasze i żeby módz zrozumieć tę prawdę, potrzeba kwestyę ucisku wyczerpać możebnie, szczegółowo, więc musimy jej poświęcić jeszcze dużo miejsca i przykuć do niej uwagę dobrej woli czytelnika.

To, co mówił już Długosz w wieku XV, powtórzył teraz Starowolski, przerażony widokiem panującej ohydy, mającej swe źródło w dalekiej przeszłości. Czytamy u tego czcigodnego kapłana i autora: „Wielkiem jest zdzierstwo pa„nów wielkich, jako i szlachty miernej, zuchwałej, „którzy podróżując z gromadnymi orszakami, nie płacą w go„spodach, co natrafią na polu, szkody ludziom ubogim czynią, „a ich gwardye niekarne przez wsie i miasteczka jadąc, co „jeno po drodze potkają, porwą chłopu: gęś, kurę, barana,

„ser, masło, kiełbasy, chusty i wszelakie naczynie domowe; „a panowie skargę słysząc, albo się skryć każą temu, co „uszkodził, albo chłopa pofukają i obuszkować każą“ (Reform. ob.).

O tych grabieżach po kraju pisze obszernie Lelewel (Polska Dzieje III 347—348).

Dobrze tedy orzekł uczony Bandtkie, że „poddań„stwo w Polsce mało co różniło się od niewoli Rzymian; „pan bowiem był władcą nietylko osoby, lecz nawet życia „i majątku poddanego“ (Prawo prywatne 141).

Ale pomimo najoczywistszych dowodów, ciągle są jeszcze zatwardziali w przesądzie szlacheckim, że „wszystko „u nas było dobrze i chłop nie cierpiał tyle, co gdzieindziej, „dzięki jakoby szlachetnemu charakterowi narodu....“

Na dowód więc tym, którzy twierdzą lekkomyślnie, jakoby przywidzenie pesymistów stara się utwierdzić przekonanie o nędznym stanie ludu wiejskiego Rzeczypospolitej w przeszłości, przytoczę świadectwo najwiarygodniejsze z końca XVII stulecia, mianowicie najcnotliwszego i najrozumniejszego swego czasu polskiego męża; oto co pisze Stanisław Leszczyński o plebejach naszych. „Lubo w takiej są u nas „wzgardzie, że i wspomnienia niegodni, ja ich „bynajmniej nie mogę lekceważyć. Choćbym inszej racyi nie „miał, tylko tę, żeśmy wszystek nasz zaszczyt powinni po„spólstwu, co jest oczywiste, gdyżbym nie był szlachcicem, „gdyby chłop nie był chłopem, bo co zacność urodzenia „mego czyni, jeżeli nie dystynkcya, której gdyby nie było „między chłopem a szlachcicem, wszyscybyśmy byli równi. „A przytem, cóż czyni fortuny i substancye nasze? jeżeli nie „plebeje prawdziwi nasi chlebodawcy.“

„Z ich roboty nasze dostatki. Oni ciężar podatku „noszą, oni wojsko rekrutują, oni nas na ostatek we „wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa „nie było musielibyśmy się stać rolnikami. (Nie

byliśmy więc nimi). „Na to wszystko żadnej nie mamy kon-„syderacyi; mało na tem, że chłopem jak bydlęciem pracu-„jemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa „albo za szkapę chłopa poddanego przedajemy. Gorszy się „cały świat z tak bezbożnego prawa, które oszacowało życie „ludzkie sto grzywien, nakazując szlachcicowi kary, kiedy „chłopa zabije, zapomniawszy prawa boskiego, które prze-„kazuje oko za oko, ząb za ząb...

„Nie wiem jakiem sumieniem w państwie chrześcijań-„skiem lud pospolity traktujemy jako niewolników, z tą tylko „różnicą, że kajdanów nie noszą. Mało na tem, że „sobie z pospólstwem postępujemy przeciwko sumieniu, ale „oraz przeciwko dobrej polityce... Czytajmy w historyi rzym-„skiej do jakich rewolucyj nadużycia patrycyuszów przy-„wiodły pospólstwo, ale mamy w domu przykład „z ukraińskich buntów, do których opresye „dziedziców dawały okazyę; może uchowaj Boże, „ta zaraza ogarnąć całe państwo, gdyż nic naturalniejszego „człowiekowi jako zrzucić z siebie jarzmo i wybić się z nie-„woli kiedy może; ten który jakiś czas nie może się odwa-„żyć, tandem desperacya mu dodawa serca.

„Jako wolność rozbudza szlachetność ducha, tak nie-„wola rodzi gnuśną nikczemność, która sią wydaje w pro-„stocie naszego pospólstwa, nie myśli bowiem przy swojej „biedzie sposobić się do żadnej industryi w ekonomii, „ani do żadnych kunsztów; pracując ustawicznie „pod kijem, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pe-„wien, że i to, coby zarobił, nie jego; i choćby który miał „z natury jakie talenta, nie ma ani serca, ani czasu zażyć „ich. Dlatego też nie mamy ani manufaktur bogacących pań-„stwo, ani rzemiosł rozmaitych do powszechnego zażywania „wygód życia.

„Pierwszy obowiązek państwa jest obmyślić bezpieczeń-„stwo każdemu ziemianinowi; ale chłop u nas żadnego

„nie ma, kiedy pan często z pasyi albo zawziętości, bez „sądu z własnej woli może kazać stracić poddanego, czego „najudzielniejszy monarcha nie czyni.

„We wszystkich państwach nie może mizerny satrapa „sądzić we wsi jurysdykcyi swojej, póki nie będzie obwinio-„ny przed prawem. U nas lada wójt ledwo czytać umie, „dekretuje na śmierć, szafuje życiem ludzkiem.

„Jest to rzecz niepojęta, że takie państwo jak nasze „obszerne, tak w grunta żyzne obfitujące, najuboższe przecie „i najnieludniejsze. Nie inna tego racya, tylko ta, że chłop „na pana robiący nie ma sposobu się zbogacić, a pan co „przez pracę chłopa zbierze, zbytkując roz-„trwania. I tak ten mizerny lud, który jednak „jest największą porcyą królestwa, generalną „w niem czyni mizeryę".

Wreszcie Leszczyński kończy proroczo:

„Lud pospolity, cóż jest innnego tylko nogi albo raczej „piedestał, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita i który „jej ciężar dźwiga! Jeżeli ten piedestał będzie gliniany, całe „brzemię na niem się spierające, opadnie". (Głos. Wol. str. 101—107 wyd. Tur.).

Taka władza twarda nad chłopem wprawiała go w rozpacz, opuszczał więc zagrody tłumnie i dążył, gdzie oczy niosły, byle uniknąć prześladowczej ręki w miejscu urodzenia, ale wszędzie go ścigano. Że świadectwa przytoczonych prawomyślnych pisarzy nie są przesadne, stwierdza prawodawstwo, na mocy którego działy się te okrucieństwa, podporządkujące chłopa pod bezwstydną władzę panów w celu wyzyskania go do ostateczności. Niech tedy prawo objaśni nam całą grozę stosunków pomiędzy ludem i szlachtą w omawianym wieku. Zauważmy, że rozwój ucisku nadzwyczaj jest systematyczny i wskazuje na nieubłaganą celowość prawodawców, zmierzających tem samem do zrujnowania podstaw społecznych.

I tak w roku 1607 plebeje duchowni znowu odsądzeni od kolegiat (V. Leg. II. 1605), a zbiegów z dóbr w Inflantach dozwolono poszukiwać w ciągu lat trzech (V. Leg. II. 1613).

W roku 1609 nakazano, aby w Prusach mieszczanie i dzierżawcy, pod karą, łowili i odstawiali zbiegów kmiecych (V. L. II. 1671).

W roku 1611 ponowiono zakaz plebejom nie nabywać ziemi nigdzie, dopuszczając tylko do kupna mieszczan krakowskich i pruskich (V. L. III. fol. 15), tudzież wzmocniono sądy na zbiegów poddanych województwa smoleńskiego (ibid. fol. 43), i reasumowano dla Podlasia i ruskiego województwa konstytucyę z roku 1576, że szlachcic pijący z chłopem w karczmie i raniony, nie ma prawa dochodzić krzywdy (ibid. fol. 22).

W roku 1613 r. postanowiono środki przeciwko zbiegostwu ludu w województwie Bracławskiem. Ta konstytucya świadczy, iż się przytrafiało, że całe wsie, od panów swych wstając, szły precz pod dzierżawcę dóbr królewskich (V. L. IV. 194).

W tymże roku reasumowano dla województwa lubelskiego i łomżyńskiego konstytucyę z roku 1611 w rzeczy nieodpowiedzialności plebejów raniących szlachcica przy piwie w karczmie (V. L. III. 173, 179).

W roku 1616 obostrzono kary w rzeczy zbiegów na Mazowszu i w Prusach (V. L. 297); tudzież za przyjmowanie cudzych czeladników (ibid. 295).

W roku 1620 obostrzenia na ludzi luźnych (Vol. Leg. III. 382).

W roku 1626 prawo ostre o zbiegach poddanych województwa smoleńskiego (V. L. 498).

W roku 1631 zbiegów poddanych nakazano sądzić prędko po grodach (V. L. 704), ale ponieważ zbiegostwa praktykowały się dla mężobójstwa, którego ustawicznie się

dopuszczali panowie, więc reasumowano konstytucyę z roku 1581, że rany chłopa w dubelt płacone być muszą, co wynosiło w Litwie do 100 grzywien srebrnych (Vol. Leg. III. 681).

W roku 1633 postanowiono znowu dla Bielska nie karać plebejów za rany zadane szlachcicowi w karczmie (V. L. 821) a w roku 1635 reasumowano tę konstytucyę dla innych miejsc (ibid. 128, 888). Tem prawem dziwacznem chciano widocznie rozerwać wszelką łączność ludu ze szlachtą, pracowano legalnie nad rozbratem współobywateli, zaszczepiając przesąd kastowości... W tymże roku 1635 nowe obostrzenie przeciwko zbiegom do województwa smoleńskiego (V. L. 866).

W roku 1638 prawo względem zbiegów poddanych w Sandomierskiem (V. L. III. 956), i do województwa smoleńskiego (ibid. 960) tudzież o sądzeniu zbiegów chłopów w Płockiem (ibid. 959). Jednocześnie zrównano cenę głowy chłopa w Litwie i Koronie (ibid. 962).

W roku 1641 ostre prawo o zbiegłych poddanych w województwach pruskich, w Czernichowskiem i Smoleńskiem (V. L. 16, 19, 32). W roku 1647 plebeje odsądzeni od dóbr lennych (V. L. IV. 106). A w roku 1659 staje konstytucya świadcząca o tłumnem („turmatim“) zbieganiu poddanych w województwach: kijowskiem, wołyńskiem, bracławskiem, czernichowskiem i z Litwy, tudzież stanowiąca obostrzenia groźne (V. L. 643, 681).

W roku 1661 obostrzono prawo o zbiegłych poddanych na Rusi i Litwie (V. L. 704, 802).

W roku 1667 reasumowano wszystkie konstytucye o zbiegach (V. L. 1000) i obostrzono kary na nich w ziemi halickiej (ibid. 930), w sandomierskiej (ibid. 932), w łomżyńskiej (ibid. 946).

W roku 1668 prawo przeciwko niesfornym poddanym w Krakowskiem (ibid. 1046).

W roku 1 6 6 9 powtórzono znowu, aby tylko „*nobiles personae*" otrzymywały opactwa i prelatury (V. L. 17).

W roku 1 6 7 7 skrócenie procesu o zbiegłych poddanych dla prędkości działania (Vol. Leg. V.. 470).

W roku 1 6 7 8 obostrzenie względem zbiegłych poddanych w Krakowskiem, na Rusi i Litwie (V. L. 593, 636).

W roku 1 6 8 5 to samo w całem państwie (ibid. 753).

W roku 1 6 9 9 detto na Podolu (V. L. VI. 64).

Tych trzydzieści parę przytoczonych uchwał sejmowych dostatecznie dowodzi, jak się bieda skupiała na karkach ludu, przez wolę samowładnych rozkazicieli. Ucisk rodził opór pospólstwa, a stąd wynikały nowe opresye kodeksu, i tak w błędnem kole namiętności wzajemnych płynął marny żywot wykolejonego narodu ku haniebnemu końcowi.

Można sobie wyobrazić gwałty, skoro wykonawcami ustawy byli sami dziedzice dusz i nikczemni starostowie, dla których nie było nic świętego, jeśli czuli zyski. Nie darmo ich lud zwał „piekielnymi" jeszcze w zaranku dziejów, ale teraz łupili już oni Polskę otwarcie i nad wyraz bezczelnie, o czem niżej.

Wzmiankowany Laboureur Jan zauważył w tym czasie powszechne pijaństwo zdziczałego ludu w Polsce (V. L. II. p. 107), a historycy nasi zaznaczają silnie rozpowszechnione wśród zrozpaczonych włościan rozbójnictwo, tak dalece, że naprzykład w roku 1614 jednego dnia złowiono pod Bierzem 120 opryszków i obwieszono (Czacki II. 120).

Jeśli szlachta było w ogóle nieczułą dla chłopa i nie myślała go uobywatelić, uspołecznić, to niezawodnie, iż na Ukrainie szczególniejsze cechy tej nieczułości piętnują dzieje nasze. Lud tameczny zostający w dyzunii, tem mniej będąc przedmiotem pieczołowitości panów i rządu, doświadczał przeróżnych ucisków do takiego stopnia, że nawet żydów użyto na narzędzie niedoli, którzy według świadectwa na-

szych celniejszych pisarzy (Czacki, Lelewel, Bartoszewicz, Zdanowicz, Szujski i inni), wśród nadużyć różnych trzymali cerkwie i cmentarze w arendach, skąd wynikły nieobliczone klęski dla kraju, przynoszące „wstyd naddziadom „i wzdryganie serc potomnych" (porównaj u Czackiego rozprawy o żydach 98, ob. u Lelewela Polska Dzieje III. 366).

Przytulisko w kozaczyźnie dla uciśnionych i zbiegłych chłopów z metropolii oburzało szlachtę kresową, więc obmyślano środki coraz doraźniejsze dla zatamowania ucieczki polskich kmieci na Ukrainę. W tym celu stanęła w roku 1607 haniebna konstytucya, poddająca Kozaków ukraińskich bezwzględnemu sądowi starostw w dobrach królewskich i panów w dominiach, co było fatalnem hasłem do bezkarnego ucisku (V. L. II. 857).

Była to doba silnej kolonizacyi Ukrainy przez gruntujących się tu magnatów polskich, którzy dla wyzyskania bogactw przyrodzonych ziemi, przesiedlali poddanych na żyzne stepy, ale im bardziej nękano Kozaków wolnych, widząc w nich przeszkodę, i ci rwali się do odwetu, tem silniej koloniści aspirowali do tego ruchu i opresye wydały jeno skutek wręcz przeciwny. Pomimo takiej niesprawiedliwości miała Polska w wojnie tureckiej 1620 roku przeszło 30.000 Kozaków, ale polityka była tak płytką i samolubną, że zamiast przekonania się o złym skutku ucisku, przeciwnie obostrzono go prawem z roku 1630, co hańbi pamięć szlachty. Teraz już „zabierano cerkwie i cmentarze dyzunitom, wygrzebywano „ich kości, ciążono opornych po trybunałach i karano". Dla tem łatwiejszego ujarzmienia i przerwania komunikacyi z Zadnieprzem, stanęła w roku 1637 twierdza Kudak nad porohami; miała być ona postrachem dla kozaczyzny ujarzmionej i wzburzonej.

Ten krok Rzeczypospolitej wywołał bunty, zmyte krwią rokoszanina Pawluka w roku 1638, w którym też uchwałą sejmową odsądzono Kozaków od wszelkich praw obywatel-

skich, od własności ziemskiej i zamieniono ich w poddańcze chłopstwo, z zastosowaniem tylko prawa na własność ziemską w powiatach naddnieprzańskich (Czerkaskim, Korsuńskim i Czehryńskim).

Niesprawiedliwe to prawo spowodowało powstanie ogólne Kozaków, które uśmierzał okrutnie Mikołaj Potocki, hetman polny koronny, wbijając na pal bezlitośnie rebeliantów i tym sposobem zwyciężeni poddali się chwilowo.

Lecz gdy metropolia „przyrzeczeń nie dotrzymała“, wybuchło nowe powstanie w roku 1640 pod dzielnym wodzem kozackim Sulimą; zwyciężony jednak zginął na polu, a część drużyny zbiegła do Moskwy i Turcyi, kędy ich nawet według świadectwa naszych historyków „muzułmanie przyjęli ludzko“. Po tym tyrańskim rozgromie, zapanowała grobowa cisza w bujnej Ukrainie i szlachta gospodarzyła już bez przeszkód czas jakiś. Była to jednak cisza pozorna, wśród której potęgowało się uczucie zemsty i nienawiści bratniej, a wiadomo, że według przysłowia: „nie ma większego „kota jak brat na brata“ (porównaj u Lelewela Polska Dzieje III. 368—371).

Kozactwo ciągle wrzało uciskane straszliwie, wreszcie wybuchło rozpacznie pod hetmanem Bohdanem Chmielnickim w roku 1648, w liczbie przeszło 200.000; szeregi bowiem powstańcze zapełniały się wszelkiego rodzaju niewolnem zdziczałem i uciśnionem pospólstwem, które na dane hasło porzucało swych tyranów. Zawrzała walka straszna i nieprzejednana z obu stron, ale słabość była po stronie nieprzygotowanej, bezpiecznej niby szlachty. Akcya się rozpoczęła od pogromu jej i wzięcia w niewolę hetmanów pod Żółtemi wodami, zaraz wkrótce pod Korsuniem i tegoż roku 23 września haniebną ucieczką spodlałego rycerstwa polskiego pod Pilawcami.

Powstańcy mieli na celu wytępić szlachtę doszczętnie i żydów, których słusznie uważali za sprzymierzeńców pa-

nów. W miarę jak rebelia postępowała i wieść swobody rozchodziła się po świecie, lud Polski też napływał do szeregów kozackich, jak i wieśniactwo litewsko-ruskie; z pomocą którego, naprzykład zastępy Chmielnickiego wzięły na Polesiu Turow, Łojow, Brahin i inne miasteczka (Kołłątaj Galer. Nieśwież. 137) a wódz nawet Podubajło był z Litwy rodem (Lelewel Polska Dzieje III. 372—380).

Nastąpił szereg krwawych bojów, a zaś włościanie w czambuł wytępiali panów swoich zwłaszcza na Ukrainie (Lelewel Pol. Dz. III. 378).

Bitwa kilkodniowa pod Zborowem w ziemi lwowskiej 1649 roku, kędy dowodził sam Chmielnicki, dzięki tylko zdradzie sojusznika jego hana Gireja, salwowała króla Jana Kazimierza oskoczonego dokoła przez powstańców.

Stanął tedy układ bardzo wygodny dla Kozaków, bo nawet metropolita ich miał być dopuszczony do senatu i powrócone wszystkie swobody, oraz z amnestyą ogólną rebeliantom, a Chmielnicki przeprosił króla padając mu do nóg. Tem niemniej, ponieważ namiętności wrzały i wzajemna ufność przepadła, więc układ się nie ostał, wojna bratobójcza przedłużała się i w roku 1651 przyjęli w niej udział nawet górale podkarpaccy, mając na czele naturalnego syna Władysława IV, niejakiego Aleksandra Kostkę Napierskiego, który osadził Czorsztyn i wzywał lud cały do powstania. Ujęcie tego oryginalnego dowódcy, okropna jego śmierć na palu i straszna srogość panów powstrzymały dalsze ruchy górali. W tymże 1651 r. odniesiono walne zwycięstwo nad Kozakami pod Beresteczkiem, ale za to rozgromili oni straszliwie Polaków pod Żwańcem w roku 1653, a w roku 1654 zapaliwszy się nienawiścią ku Polsce, poddali się kozacy carowi Aleksemu, skąd wynikła wojna z Moskwą, trwająca lat trzynaście i zakończona traktatem w Andruszowie roku 1667, na mocy którego Małorosya, Smoleńsk, Siewierz i Czernihowskie odeszły na zawsze do

Rosyi. Wprawdzie w trakcie wojen z Moskwą, mianowicie w roku 1658, udało się Polsce z niechętnym nowemu porządkowi rzeczy wielkim hetmanem Iwanem Wyhowskim zawrzeć w Hadziaczu układ, na mocy którego Kozacy otrzymywali swobody religijne, obywatelskie i ziemskie. Ale i ten pakt spełz na niczem.

Wyhowski mąż znakomity i całkiem oddany Rzeczypospolitej, bił się dzielnie z carem i pomimo rozgromienia w roku 1659 wojsk jego pod Konotopem, niepoznany i nieoceniony należycie przez Polaków, mianowicie: gdy się nie udała osobista wyprawa króla Jana Kazimierza w roku 1663 na Ukrainę i Wyhowski zaczął działać na swoją rękę, przez kolosalną pomyłkę hetmana Czarnieckiego uwięziony i stracony niewinnie w roku 1664.

Wypadek ten okropny, świadczący o płytkości polityki naszej, która nie umiała szczerych przyjaciół odróżnić od wrogów, ostatecznie przechylił aspiracye kozaczyzny ku Moskwie, a chociaż tam nie znaleźli Kozacy szczęśliwej Arkadyi, Polska jednak odtąd miała w nich postrach ustawiczny, przy każdem zetknięciu się z mocarzem północy. Wojny kozackie trwające w ciągu lat 19, spustoszyły całkiem kraje, począwszy od Zadnieprza i Polesia aż po Karpaty.

Jak sumarycznemi bywały rzezie, nawet wśród bezbronnych mieszkańców, dość powiedzieć, że około Narola pod Zamościem wycięto 45,000 włościan, z drugiej strony czerń wyrzynała wszędy szlachtę, a w roku 1654, gdy Chmielnicki w moc ugody Perejasławskiej poddał Ukrainę, t. j. dwa województwa, kijowskie i czernichowskie carowi, cała szlachta była ztamtąd wyrzuconą gwałtem i ten tylko został przy własności, kto się wyrzekł tego stanu, przyjmując narodowość kozaczą i wyznanie wschodnie. (Porównaj u Lelewela Polska Dzieje III. 385).

Przed wybuchem rebelij, przestrzeń na Zadnieprzu od Perejasławia do Putywla była całkiem pustą i Chmiel-

nicki zasiedlał te żyzne pustynie uciekającym ludem poddańczym z Polski lub branym tam w niewolę.

Tym sposobem miało osiąść tu kilkakroć stotysięcy kolonistów polskich, a wszyscy się oni stali Rusinami i wyznawcami dyzunii (Lelewel ibid. 381—382).

Kozacze ruchy XVII. wieku miały nie tyle religijną ile agrarną przyczynę — powiada Lubomirski — ludność bowiem dążyła do rozparcelowania królewszczyzn i pozbycia się tem samem wyzyskującej je szlachty (ob. Rol. Lud. 53).

Tym aspiracyom doniosłym czyniąc zadość Polska mogłaby przywiązać rusińską ludność i ekonomicznie kraj podnieść. Nie zrobiono równie potem nic, gdy Ordynacya Ostrogska po wygaśnięciu rodu spadła na Rzeczpospolitą.

Zamiast rozparcelowania jej ludowi tubylczemu, rozerwała ją szlachta, mnożąc latyfundya i ucisk (ibid.).

„Gdyby nie uciemiężenie Małorosyi — powiada Kotłu„baj — nie byłoby buntów kozackich i klęsk“ (Galerya Nieśw. 137); a Baliński opisując smutną epokę Jana Kazimierza, między innem zauważył, że „wskutek wojen, pomorów i nie„rządu, znikały wsie i miasteczka, handel i rze„miosła upadły, zaś rolnicy zubożeni stali się „igrzyskiem mało dbającej o oświatę szlachty“ (ob. Hist. Pol. 200).

Istotnie w tym czasie niepomiernie był uciskany lud na całej przestrzeni Rzeczypospolitej i nie mogło nie przyjść do odwetu, który się zapalił wśród dzielniejszych żywiołów ludowych na Ukrainie.

Książe Albert Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski, sam człowiek najobłudniejszy i najchciwszy (ob. u Bobrzyńskiego „Dzieje“ 365), przezwany przez panegirystów „stróżem praw“, takie jednak daje świadectwo o ówczesnej sprawiedliwości szlachty względem ludu: „Myślę, że Bóg naj„miłosierniejszy mniej karał, niżeli grzechy nasze

„zasłużyły; bo lubo w innych monarchiach bywają re-„belie, nigdzie jednak tak sroga nie powstała jako u nas „w Polsce, gdyż nigdzie tak nie uciemiężają pod-„danych, jako u nas; otóż jako panowie różne-„mi sposobami wyciskali krew z swoich chło-„pów, tak teraz wzajemnie się stało, i nam należy „*abusum* wolności naszej ukrócić, żołnierzy prawem okre-„ślić, aby się od drapieztwa poddanych wstrzymywali, bo ten „grzech woła o pomstę do Boga" (ob. u Kotłubaja Galerya Nieświeżska 281).

Co mówić o tyranii średniej szlachty, potrzebującej na życie nad stan, gdy i wielcy panowie, mający wszystkiego po brzegi, w rzadkich tylko wypadkach celowali umiarkowaniem względem ludu. Wielką naprzykład srogością dla poddanych i podwładnych odznaczał się na Wołyniu magnat Aleksander Konstantynowicz kniaź ostrogski, co spowodowało jego śmierć przedwczesną przez zadaną mu truciznę (ob. u Rollego „O dziedziczności obłąkania" 51).

Już w roku 1613 pisał Stanisław Witkowski książkę „O nadzwyczajnych poborach", kędy zaznacza wielkie przeciążenie i bezecności poborców.

Uciskano lud w sposób rozmaity. Podnosiły się wszędy skargi onego, za brane dalekie podwody (Lubomirski Rol. Lud. 48).

W mocy dziedzica było kazać, ażeby: śledzie, sól, trunki kupowano tylko we dworze; zaś owies, kury, jaja, len, konopie i t. d. sprzedawano równie tylko we dworze (Lubomirski ibid. 19).

„Wiece" ludowe teraz upadły ostatecznie, bo szlachta je wytępiała zawistnie, dozwalając chyba zebrań ludowych za pieniądze, z czego dominia miały dochód, i tylko na Podgórzu owe wiece nieco dłużej się zachowały, wraz z patryotyzmem ludu (Lubomirski 26—27).

Dziedzicowi służyło prawo przymusowego najmowania za cenę, którą sam ustanowił. Kmieć nie mógł wynająć pola na cudzem dziedzictwie, miał prawo chować tylko pewną ilość bydła, owiec, bielić nawet tylko pewną ilość płótna (ibid. 20).

Konstytucye z lat 1607 i 1662 nakazują rozdawać wójtowstwa tylko szlachcie; władza tedy szlachty przenikając w wójtowstwa, działała przeciwko interesowi tam sądu i stała się uciążliwą (ibid. 21). Teraz w dominiach nawet zaczęto używać tortur; praktykowano mianowicie: próbę wody, rozpalonego żelaza, bicia rózgami, wkręcania palców do kurków rusznic, wieszanie za pięści lub nogami do góry, z potrąceniami powrozu, okurzania dymem, kładzenia żarzących się węgli w zanadrze. Te tortury „po za sądowe“ były bezprawnemi i lud je uważał słusznie za gwałt i okrucieństwo, tem niemniej działo się to wszystko bezkarnie. Prawnie z drugiej strony, praktykowało się to samo za najmniejsze przewinienia; włodarze, karbowi, stróże, polowi etc. za niepilność karani byli śmiercią (ibid. 34).

We dworach bywały przepisy karzące czeladź. Gołębiowski Łukasz w dziele „Domy i dwory“ przytacza ciekawą wierszowaną instrukcyę niejakiego Ordy, dla służącego, na mocy której za niespełnienie różnych obowiązków otrzymywał od 5 do 100 plag (str. 224—227).

Panowie zwłaszcza bogaci, nie siedząc w dobrach, powierzali dozór ich rządcom i ekonomom, których interesem było wzbogacić się mieniem dziedzica, zasadzającem się głównie na chłopie. Chłop więc wyzyskiwany do szczętu, tem bardziej, że żydostwo karczemne, wysługując się dworom, ssało bezwstydnie i na swoje conto biednego wieśniaka. Pańszczyzna była teraz już bez wszelkiej kontroli. Świadczy Dehauteville, znający dobrze Polskę w ciągu lat 25, iż chłopi całą rodziną t. j. każdy członek osobno wzięty, musiał odrabiać dworowi po cztery dni w tygodniu, a dwa tylko

miał dla siebie; ale praktykował się zwyczaj „wyganiania na robotę“ po za wszelki przepis inwentarzy, niby za wynagrodzenie i zamiast pieniędzy dawały się asygnatki do żyda karczmarza, który mając zawsze chłopów zadłużonych i rachunki z panem, likwidował owe kartki.

Oprócz pańszczyzny stróżowano po dworach, na pastwiskach, brano dowolnie czeladź do dworu, odbywano drogi i wszelką powinność publiczną; dawano daniny jakie tylko dziedzic wymyślił, więc: kury, jaja, grzyby, orzechy, wszelkie jagody, łyka na łapcie, wieniki, smołę, deski, gonty, chmiel, glinę, kamienie, mech, i nie wiedzieć co jeszcze. W czasie wojen cała ruchawka szlachecka strasznie plądrowała wioski, chłop więc przywykł wszystko chować w ziemię; ale rzecz najhaniebniejsza, że gwałcenie dziewcząt wiejskich było powszechnem (porównaj to wszystko u Lelewela Polska Dzieje III. 398—403).

Na biednym chłopie zaciążyły teraz bardziej niż dawniej dziesięciny kościelne, bo szlachta wyłamała się z pod tej dani pobożnej. Na Mazowszu szczególniej wiodła o to szlachta spór zacięty z duchowieństwem, aż w roku 1628 Synod poznański opuścił w statucie obowiązek dawania dziesięcin z dominiów, ale kwestya odżyła i dopiero w wieku następnym, mianowicie roku 1774, szlachta całkiem się uwolniła od poboru kościelnego (Czacki I. 319). Zauważmy, iż czasem z dziesięciną pobierało duchowieństwo podatek pod nazwą „Mszowe“, „Meszne“, co było uciążliwością dla ludu podwójną, więc konstytucya z roku 1625 postanawia, że tam gdzie się dają „Małdraty“ i „Meszne“, dziesięcin uiszczać nie należy (Czacki 317—318).

Drobna to była ulga w porównaniu krzywd wyrządzanych ludowi.

Łukasz Opaliński marszałek nadworny zmarły w 1662 r., pomimo, iż bronił ówczesną Polskę w pismach swych przeciwko autorowi cudzoziemskiemu, przedstawiają-

cemu ją haniebnie, Barklajuszowi, świadczy jednak o pognębieniu poddanych przez panów. Według niego po wyludnieniu kraju przez wojny kozackie, szwedzkie i inne, „tam gdzie było dawniej dwudziestu kmieci „i więcej, pozostało zaledwie ośmiu, dziewię-„ciu, a jednak ci nieliczni, musieli obrabiać „uprzednią ilość ziemi dworskiej, więc chłopi „nie mieli już wcale dni wolnych“ (porównaj u Lelewela Polska Dz. II. 396).

Ksiądz Jacek Liberyusz, żyjący za królów: Michała i Jana Sobieskiego, skarży się często w kazaniach na krzywdy wyrządzane poddanym, a cnotliwy król Leszczyński dosadnie powiedział, że wolność szlachecka była „największą tyranią nad słabszymi“ (Głos wolny).

Ciążyli na chłopie zarówno; żołnierz plądrujący kraj ustawicznie, pan dziedziczny lub starosta, wreszcie duchowny. Ten ostatni przykrym był egzekutorem trudnej do uiszczenia dziesięciny, zwłaszcza gdy za Jana Kazimierza nakazano zwrócić ją w snopach na plebanię (Czacki I. 321), przez co chłop tracił słomę i gdy szlachta dla zysku wyrobiła sobie wyłączne prawo skupu dziesięcin, tak że lud teraz nie mógł już nawet bezpośrednio wchodzić w układ z duchowieństwem i podlegał i w tym względzie twardej egzekucyi pana (Czacki ibid. 320).

Chociaż konstytucye z tego czasu nazywają łany włokami i z takich naznaczono pobory gruntowe, wszakże uczony Bandtkie pisząc o uciążliwości pańszczyzny „z łanu“, utrzymuje, że to były poprostu morgi, a od każdego takiego morga robiono dzień na tydzień, tak że cały czas poddanego i całe życie było pana nie jego; zaś oprócz pańszczyzny chłop dawał tłoki, gwałty, szarwarki nawet trojgiem ludzi, kilka razy do roku, mianowicie: w żniwa, w czasie siejby i plewidła. Niemniej chłop uiszczał ziarno w naturze, furmanki, przeróżne daniny, pła-

cił podatek i wojsko chował, dawał „wyłączne“ i „meszne“, a ten ostatni pobór — dodaje Bandtkie — „dzie-„dzic najczęściej umówiwszy się z duchowień-„stwem, wyłykał u chłopów za księdza ró-„wnie gorliwie, że w ogóle powinności chłopskie za „czasów wykształconej złotej wolności szlachty były nie-„równie większe i liczniejsze jak dawniej; miarą zaś ich „nieograniczoną i nader niepewną była arbi-„tralna wola każdego samowładcy dziedzica, „który na wrzawie sejmowej prawa tronu, a w zaciszy „wiejskiej prawa ludzkości ścieśniał“ (ob. Prawo prywat. 159—163).

To więc co mówi Maciejowski o darmochach wszelkich, że nie były dowolnem zdzierstwem jeno „dopełnieniem czynszu“ (Hist. Włość. 262), nie ma żadnego znaczenia i podstawy prawdopodobieństwa, choć autor każe się „dorozumiewać, że tak było. Kto chce bronić po adwokacku znajduje zawsze wytłómaczenie najstraszniejszej nawet zbrodni; tak też podobało się panu Maciejowskiemu uczynić, broniąc szlachtę od poszlaki drapieztwa. Zauważmy, jak mogły być słusznemi pobierane od włościan darmochy, skoro uprzednio pakt koszycki, a następnie przywilej Jagiełły zniósł je na zawsze poddanym, więc i ludowi wiejskiemu (ob. Pryw. Prawo Pols. Bandtkiego 143).

Gdyby znalazł się cień prawności w tym wyzysku, to pocóżby celniejsi pisarze nasi kładli szczególny nacisk na przeciążenie ludu różnemi darmochami.

Zapytujemy, jaka to słuszność mogła kazać naprzykład podskubywać pierze u żywych gęsi poddanych; dawać chłopom przymusowo wódkę, sól i inne rzeczy za pieniądze; wymagać sprzedawania dworowi lnu, zboża etc., dawania „łaski“ i zsepów dla oficyalistów pańskich, hodowania w wioskach psów dziedzica, brania „odumarszczyzny“ od wdów i sierót itd. bez końca?

Już samo utarte słowo „darmochy“ wskazuje, że darmo były brane te rzeczy.

Ukazy z roku 1846 znosząc resztę darmoch w Koronie a w roku 1861 w Litwie, prosto poszły do celu; lecz smutno, że sama szlachta przetrwawszy w skąpstwie do tego czasu, opuściła najszczęśliwsze chwile inicyatywy.

Wracając do kwestyi przeciążania ludu powinnościami w przeszłości naszej rolniczej, zauważmy, że inwentarze ówczesne znajdywane po archiwach, nie stanowią dokumentów podstawowych dla badań, ponieważ samowola sięgając za daleko i bezkarnie, nie pilnowała się zgoła przepisów inwentarzowych i w ogóle nadużywano ich, nie zważając na sarkanie i ucieczki ludu. Zresztą i same opisy wykazują ciężkie warunki dla poddanych, tak, że gdyby tylko egzekwowano to co świadczą inwentarze, nie byłoby im lekko pod władzą dziedziców.

Dla przykładu i przekonania się, przytoczmy kilka takich dokumentów, wziętych z różnych miejscowości kraju.

I tak: w dobrach Koźnicze i Sroczyce w Krakowskiem włościanie uiszczali w roku 1606 średnio z gruntu nieoznaczonej wielkości czynszu po 2 złote 12 gr., jaj 30, dziesięciny florenów 2, kapłonów 2, „oprawy“ płótna łokci 6. Niektórzy robili po 3 dni w tygodniu z bydłem, dawali 3 złote czynszu razem z dziesięciną, kapłonów 4, jaj 30 i „oprawy“ płótna łokci 6.

Zagrodnicy dawali od 18 groszy do 3 złotych czynszu łącznie z dziesięciną, kapłony, jaja i „oprawę“ płótnem łokci cztery.

Rzemieślnicy zaliczali się do czynszowników, płacili od trzech złotych do 16 złotych, dawali kury i jaja.

Komornicy robili bydłem po 9 dni w roku, dawali płótna 2 łokcie (ob. Bibl. Kras. II. 221—223).

W Dorohach na Polesiu w województwie mińskiem w roku 1613 włościanie byli na czynszach, bez robocizny. Czynsz wynosił średnio z włoki po 3 złote i groszy 32. Niektóre sioła dawały dań miodową, przeszło po wiadrze miodu z włoki, a wiadro tego produktu ceniono po kopie groszy. Inwentarz mówi wszakże, iż mnóstwo włościan zbiegło, musiały być więc nadużycia i opresye poza obrębem opisu (Bibl. Kras. II. 226—227).

W roku 1614 w Ciecierowcach, ordynaryi Kleckiej w nowogrodzkiem województwie włość prawie przez połowę była na czynszach, a działki wynosiły od $1/4$ do $1 1/6$ włoki. Czynszownicy płacili z włoki średnio 2 kopy i groszy 1; dawali dziakła żyta i owsa po korcu, gęś, kur 4, jaj 20.

Nadto czynszownicy odbywali „gwałtu“ latem dni 12 i 6 dni „zdymszczyzny“, tudzież do plewidła 3 dni i robotnika do sprzątania siana w pewnych uroczyskach. Ciahli robili z duszy po dwa dni w tygodniu, gwałtów dni 12, „zdymszczyzny“ po dni 6; sprzątali siano, szli do plewidła po 3 dni, na stróże; dawali podwody do Wilna, zresztą włóczebne dla starosty w kurach i jajach i dziakło w ilości przytoczonej (Bibl. Kras. II. 233—236).

W Widuklach w księstwie Żmudzkiem w roku 1637 mieszczanie z nadziałem od 10 do 13 prętów odrabiali przy plewidle ile było potrzeba; płacili „kapszczyzny“ z domu po kop 3; z placów od pręta po pół grosza i wolny był tylko od opłat bakałarz. Włościanie z nadziałami od $1/2$—1 włoki płacili z włoki po 4 kopy; dawali nadto dziakło po beczce owsa, gęś 1, kur 2, jaj 10, jarząbków 2; robili po 18 dni gwałtu z duszy we żniwa w sianozbiór i przy orce, wozili drwa, materyał leśny, dawali stróże i szarwarki. Inwentarz zaświadcza o złej glebie i nierodzeniu żyta (Archiwum piszącego z Zamościa).

W inwentarzu sioła Jaśkowców w województwie mińskiem powiedziano pod rokiem 1641, że dużo włościan rozeszło się. Pańszczyzna wynosiła zimą i latem po 3 dni na tydzień od osoby, nadto płacili czynszu z gruntu po $^1/_2$ kopy i 4 grosze litewskie, dawali kur 2, jaj 10, miodu $^1/_2$ puda, podwody, po jednej do Wilna i Mińska (Archiwum piszącego w Zamościu).

W Skępem (Płockie) podług inwentarza z roku 1647 włościanie osiadli na włokach posiadali od dwóch do czterech wołów roboczych i konia; robili w porze letniej w tydzień jednym po 4 dni, a zimą codzień dwojgiem; nadto płacili czynszu po 20 groszy i dawali kapłonów 2, jaj 15, „stróżnego“ owsem po $2^1/_2$ korca i gęś. W tym czasie dwór na 108 korcy usiewu oziminy, miał: krów dojnych 3, cieląt 3, krów jałowych 10, podciołków 7, świń 6, prosiąt 3 (Bibl. Kras. II. 119—120).

W ustawie ekonomicznej Jana Firleja Konarskiego dla wójta dóbr Gumiennie i Straszniewa, pod rokiem 1679 znajdujemy następne wiadomości. Dziedzic naznaczając „wójta uczciwego“ pragnie dobra poddanych, ich trzeźwości i moralności, opieki nad chorymi, ustanawia sądy gminne na złych i za trzecim razem przewinienia każe wydalać ze wsi niepoprawnych.

Włościanie odbywali dworowi co tydzień dni 5, dawali „powabu“ po dniu na oziminę i jarzynę, suszyli proso dworskie; robili jagłę w stosunku $^1/_2$ korca na korzec prosa w łupinach, strzygli owce dworskie gratis, dawali pastucha dworowi, który go odziewał i karmił, przędli dworowi płótna łokci 12, po pasem 20. Zagrodnicy strzegli kop dworskich w polu przez lato, uiszczali po 6 łokci płótna. Wszyscy odrobiwszy pańszczyznę powinni byli iść do dworu w najem po jednym dniu na tydzień z płacą po 2 grosze na oziminę i po $1^1/_2$ grosza na jarzynę przy jedzeniu — lub też bez jedzenia z płacą od 6—10 groszy. Nadto zagrodnicy

obowiązani byli skubać gęsi. Komorników dwór karmił przy robocie i płacił tylko w żniwa żytnie po 2 grosze, za wszelkie zaś inne roboty bez ograniczenia, wynagrodzenie kończyło się na dawaniu jadła.

Ustawa jednak zawarowała, że jeśliby dziedzice późniejsi chcieli robociznę i powinności podnieść, to gromada miała prawo protestować, aby zachowano „starodawną powinność.“ (Bibl. Krasz. II, 408—411). Pod r. 1696 znajdujemy ciekawą ustawę Anny z Lubomirskich Wielopolskiej, dla dóbr swych „Sucha“, w Małej Polsce. Jest to kodeks karny za różne występki, bardzo surowy, do takiego stopnia, że za wykradzenie ryby ze stawów, snopów z brogów i za wszelkie złodziejstwa lub tajenie onego, chłop śmiercią płacił; drobniejsze zaś przewinienia, karały się więzieniem i plagami. (Bibl. Kras. II, 412—416).

Tak tedy, nawet ci, którzy zdawali się dbać o los ludu i administrowali w swych dobrach czynnie, nie mogli się obejść bez zbytecznej srogości i wyzyskiwania pracy chłopka w sposób dość subtelny; inni zaś, mniej względni, rozprawiali się z kmieciem dowolnie, bo gdzież miał poszukiwać krzywdy!

Jeszcze na początku wieku XVII tu i owdzie zdarzali się bogaci wieśniacy, ale później bieda doskwierała na wsi. Zwłaszcza Sołtysi, mniej zależni, dochodzili do poważnej własności. W Środzie naprzykład zmarł w r. 1608 Sołtys Maciej Maczyński, zostawując koni 20, owiec 300, krów 18, wielkie zapasy zboża i wszelkich produktów, tudzież 500 dukatów. (Ob. u Edwarda Raczyńskiego „Wspomnienia Wielkopolskie,“ 132). Takie wyjątki zawsze były i naprózno autorowie tendencyjni chcą onemi tłómaczyć ogólny dobrobyt ludu, który w wieku XVII obniżył się niesłychanie, jakeśmy to widzieli z różnych przytoczonych świadectw. Dla zamknięcia bolesnego obrazu należy wspomnieć o fakcie najwybi-

tniejszym tej epoki, znamionującym całą grozę stosunków ludu niewolniczego do onego samowładców herbowych.

Na Rzeczpospolitę w tym czasie zwaliły się wszelkie nieszczęścia: wojny po wojnach, rebelie, mory i głód, pustoszyły kraj i zdawało się, że nadzieja była straconą na powstrzymanie ojczyzny od zguby natychmiastowej. Chwila najkrytyczniejsza przypadła na r. 1655, musiała bowiem Polska walczyć jednocześnie z Moskwą za kozaczyznę i strasznym najazdem Szwedów pod Karolem Gustawem, którzy zaleli ją od Bałtyku aż po Karpaty. Okropność położenia pomnożyła zdrada nikczemnych własnych obywateli, mianowicie gdy Koniecpolski, wojewoda sandomierski i hetman litewski, bezecny Janusz Radziwiłł, pierwszy w Kaliszu, drugi w Kiejdanach, przyznali uroczyście zwierzchnictwo najezdzcy. Ojczyzna *de facto* była zaprzedaną teraz przez tłumy wiarołomnych łotrów i tylko garstka uczciwych trwała przy swoim monarsze. Wtedy to, jak wiadomo, stanęła pamiętna konfederacya w Tyszowcu pod hetmanem Rewerą Potockim i Stanisławem Lanckorońskim, wojewodą ruskim, w celu ratowania kraju; duch poczciwy ożywił skonfederowanych i ustawa tyszowiecka obdarowywała tych wszystkich przywilejem szlachectwa, którzy staną w obronie ojczyzny. Działo się to 29 grudnia 1655 r., a 1 kwietnia roku następnego, król Jan Kazimierz przybywszy do Lwowa i dowiedziawszy się o współczuciu teraz ludu dla sprawy ojczyzny, jakby natchniony akcessem tyszowieckim, podczas nabożeństwa w katedrze, temi wiekopomnemi słowy ze łzami w oczach zaprzysięgał restytucyę pokrzywdzonemu od wieków ludowi:

„Gdy z wielką boleścią ducha postrzegam „z płaczu i ucisku ludu, że na państwo moje „Bóg, sprawiedliwy sędzia, zesłał plagi stra„szne, przyrzekam i ślubuję, że po otrzymaniu „pokoju„ wraz ze wszystkiemi stanami użyję

„w s z e l k i c h ś r o d k ó w, b y l u d m ó j o d u c i ą ż l i w o ś c i „n i e s ł u s z n y c h i u c i s k u w y z w o l i ć.“ To *votum* królewskie powtórzyli uroczyście wszyscy senatorowie obecni, składając Bogu modły dziękczynne za myśl dobrą.

Znakomity już wzmiankowany Rudawski Wawrzyniec, będąc naówczas świadkiem wszystkiego, zaznacza na razie chwalebną wolę monarchy i wszystkich obecnych. (Roz. II, str. 98).

Był to wybuch jakiegoś entuzyazmu, budzącego się sumienia frakcyi tyszowieckiej, wskutek wielkich nieszczęść wtedy na kraj spadłych, niestety, niemającego nigdy urzeczywistnić się w czynie i dlatego dobrze mówi Bartoszewicz, że „zamiast obietnic, dyktatura tyszowiecka odrazu mogła „postanowić prawo, a przynajmniej zasady główne onego „określić. Nie zrobiono tego na razie, w późniejszych zaś czasach już tego życia i zapału szlachcie zabrakło. Nie stało „się nic z obietnic królewskich dla ludu, bo nastali inni ludzie i czasy, królewską myśl zepsuli, ideę przezacną potłumili i tylko wybór N. Panny na Królowę Polską pozostał „z tych wielkich obietnic, któreby zmieniły do niepoznania „całą społeczną barwę starej Polski.“ (Ob. Wiel. Enc. Org. XXV, 876—878).

Bądź co bądź, na razie, gdy rozesłano uniwersały i wieść o swobodzie gruchnęła po wsiach, poruszył się lud wszędy, garnąc się do bojowych szeregów, a siła jego istotnie była główną dla wyparcia wrogów z ojczyzny.

Górale w liczbie 30,000 dokazywali cudów waleczności pod J e r z y m L u b o m i r s k i m. Ż e g o c k i K r z y s z t o f poruszył chłopów w Wielkopolsce; na Mazowszu zwłaszcza, w ziemi C i e c h a n o w s k i e j i na K u r p i a c h, lud stawiał dzielnie czoło nieprzyjacielowi, a na Litwie przewodził zbrojnym zastępem R e g i m e n t a r z W o j n i ł ł o w i c z.

Słusznie zauważył nawet znany apologeta gospodarowania szlachty, W a l e r y P r z y b o r o w s k i, że odwagę

Ostrołęckich kurpiów, tudzież ludu zamieszkałego w puszczach radomskich pod Jedlną przeciwko Szwedom, należy tłómaczyć większą ich oddawna niezależnością z powodu leśnego położenia, kędy nie tak łatwo przenikała władza dominialna i lud zachował dłużej samorząd gminny. (Ob. „Włościanie", 13 — 15).

Jednakże współudział ludu wszędy był decydujący. (Moraczewski. Dzieje XXIII, 78, 231; Lelewel, Dz. Pol. III, 392).

Rzecz godna uwagi, że szlachta niedowierzała nawet patryotycznemu zbrojeniu się w tej dobie krytycznej włościan przeciw najezdzcom, więc raz, gdy do obozu hetmana Lubomirskiego stawiło się dobrowolnie 60,000 zbrojnego pospólstwa, ten przez obawę, aby ono nie obróciło oręża na panów, rozkazał tym wiejskim rycerzom rozchodzić się po domach.

Była to zapowiedź fatalna w ogóle dla bohaterskich naszych ówczesnych mieszczan; jakoż rozczarowali się oni gorzko, gdy po wypędzeniu wroga z ojczyzny nie tylko, że zaniedbano rehabilitować przeszłość, na mocy zaprzysiężenia we Lwowie naprawy stosunków z ludem, lecz nawet pomnożono, jak już wykazaliśmy wyżej, uciążliwe różne ustawy.

Wszakże ta hańba nie spada na króla, złożył on bowiem koronę niesfornego państwa i usunął się na obczyznę, by tam umrzeć w zaciszu klasztornem po najnieszczęśliwszem dwudziestoletniem (1648—1668) panowaniu. Nauczony smutnem doświadczeniem, chciał on swobód nieszczęśliwego ludu serdecznie, ale jak mówi Kraszewski: „Wielka większość „szlachty zezwolić na żadną zmianę nie chciała," (ob. Polska w trzech rozbiorach I, 156), i oto geneza doniosłego faktu poczucia winy w dobie nieszczęścia, niezmazanej potem przez złą wolę zdemoralizowanego ogółu, pomimo uroczystej zapowiedzi.

Maciejowski powiada, iż zubożała szlachta nie mogła wtedy współczuć projektowi wyzwolenia włościan, choć chcieli

tego niektórzy panowie, nic więc lepszego nie wymyślono, jak zamiast wypełnić śluby królewskie i stanów, wypędzenie w r. 1658 żydów i aryanów z kraju. Aryanie istotnie ulegli wtedy wytępieniu, lecz żydzi, złagodziwszy przekupstwem chciwość biskupów, zostali na miejscu, co jednak nie obeszło się oczywiście bez nowej skazy na charakterze kasty, w jej najwielebniejszych niby przedstawicielach. (Porów. Hist. Włość. 313—314)...

Zauważmy, iż żydzi, chociaż odegrali brzydką rolę względem ludu, byli jednak niejednokrotnie sami przedmiotem czyhającego drapiestwa świeckich i duchownych. Gdy na sejmie 1618 powstały swary z powodu świeżo ogłoszonego złośliwego pamfletu niejakiego Mieżyńskiego przeciwko żydom, w którym autor fanatycznie oskarżał o różne zbrodnie „ród jaszczurczy“ i radził go wytępić, przeciwnicy szczerzy tego dzieła utrzymywali, że „wszystkiemu przyczyną są zwodzące cnotę pieniądze.“ Czacki w rozprawie o „Żydach“ przytaczając tę wersyę, świadczy „przez miłość prawdy,“ że „pieniądz stwarzał, przeciągał i odsuwał prześladowania żydów w Polsce i to za czasów najświetniejszych, bo Zygmunta I, że nawet w procesach o mniemane zabójstwo dzieci chrześcijańskich „najczęściej cnota sędziów, była mylną, a sumienie niecnym zyskiem skażone. (Ob. od str. 82 — 116).

Przy takiem to usposobieniu szlachty wogóle rozwijały się smutne stosunki ekonomiczne i społeczne kraju. Chciwość, przodując wszystkiemu, wymyślała sposoby najniegodniejsze dla zdobywania pieniędzy, ale na pożytek to nie szło zdobywcom fortuny. Tracenie dóbr przez obdłużenie ich, było już i w wieku XVI rzeczą bardzo pospolitą. Kredytorowie zwykli opierać pożyczki na nieruchomościach i tym sposobem przyszło do ustanowienia prawa exdywizyi, po-

czątkowo zwanego „*potioritas*,“ czyli konkursu nad upadłym majątkiem dziedzica.

Przy tych likwidacyach zaczęli praktykować niecne fałszerstwa i wykręty, dla oszukania wierzycieli, dłużnicy herbowi. (V. K. II, 1220).

W wiekach następnych, gdy z rozwojem utracyuszowstwa sprawy *potioritas* rozsądzały się w niesumiennych trybunałach i matactwu popuszczano wodze, stanęło dużo konstytucyj, które specyalny badacz znajdzie w księdze praw naszych, lecz my je opuścić musimy dla ścisłości.

Nadmienimy tylko, że pierwsza exdywizya na Litwie miała podobno miejsce w r. 1642, kiedy Olszany, w województwie wileńskiem, dziś powiecie Oszmiańskim, ongi dziedzictwo książąt Holszańskich, były tym sposobem przez właścicieli Sapiehów pomiędzy kredytorów podzielone. W tem szarpaniu Olszan, zamek nawet został rozczłonkowany wierzycielom i krzywda ich stawszy się faktem z urzędu, była niejako wzorem dla nikczemnych późniejszych exdywizyj, marnotrawionych dóbr, o czem jeszcze powiemy. (Porównaj w W. Enc. Org. XIX, 891).

Pomiędzy różnymi niemoralnymi dochodami szlachty, figurowała oczywiście wódka i to był dzielny wypróbowany sposób wysysania podwładnego włościanina, w czem bezwzględnie dopomagali dziedzicom jak wiadomo żydzi, niemający szranków obywatelskich, jeno lichwę, kupczenie i szynkarstwo.

Szlachta, co niby miała wstręt do handlu w mieście, prowadziła w dobrach swoich niecny handelek, na spółkę z żydami: solą, śledziami, wódką, etc., uciskała lud tym monopolem i rozpajała go, a najbogatsi celowali w tej sprawie. (Por. u Lelewela Pols. Dz. III, 344—345).

Wódkę, pisze ze zgrozą Starowolski, szynkowano po klasztorach i dworach (o Ref. ob. 51); panowie dawali ją chłopom w święta gwałtem pod karami (ibid. 98).

W r. 1619 niejaki Bartochowicz, w dziele p. t. „O biesiadzie karczemnej“ zohydzał panujące pijaństwo, podniecane i kuszone muzyką karczemną.

Wzmiankowany już Beauplan, przebywający w Polsce inżynier za Zygmunta III i dwóch następców jego, zaświadcza wstrętne pijaństwo ludu na Ukrainie, zwłaszcza w święta. Na Wielkanoc naprzykład działy się potworne orgie, bo panowie mieli sobie za barbarzyński obowiązek poić gromadę tak, że się nieszczęśliwi walali bezprzytomni po drogach i dziedzińcach pańskich; sami zaś panowie upijali się na ucztach tak samo, do obezwładnienia, przyczem służba dworska, muzyka i wszyscy obecni oszalawszy z pijaństwa, wyprawiali straszne awantury, rozpustę i brutalstwa. (Ob. Pamiętniki o Daw. Polsce Niem. T. III, str. 386 i 405). Takie to były w owych okropnych czasach reklamowane nieoględnie „zdobycze pługa polskiego.“...

Ale idźmy dalej, rozpatrzmy się w gospodarstwie.

„Wielka uprawa — mówi Stawiski, — w wieku XVII, „nietylko że wzięła stanowczą przewagę, ale przerosła sto„sunki naturalne, których przekraczać nie była powinna“ (194).

Ta wielka uprawa stała się wskutek pomnożonego zapotrzebowania zboża za granicę, przez zniknięcie resztek sołtystw i wójtostw, przez bezkarny ucisk. Szlachta teraz dążyła do zaboru i prawa absolutnego, jakoż w roku 1607 uchylono ostatki lennego władania na Podlasiu i w bracławskiem województwie, zamieniając je w dziedzictwa. (V. L. II, 1677, Czacki I, 271).

System woli teraz znika i powstaje zwyczaj oddawania gruntu w dzierżawy na okres od 30 do 40 lat z możnością odmieniania kontraktu. (Lubomirski Rol. Lud. 14).

Starowolski w „Reformie obyczajów“ mówi o dziesięciu milionach łanów uprawnych w Polsce, (R. XX), ale Stawiski słusznie bodaj uważa tę cyfrę za dowolną.

Andrzej Suski w swej Topografii Mazowsza pod r. 1603 opisuje o żyzności ziemi, lecz zarazem o złych obyczajach panów i biedzie ludu. Chociaż Włoch, Jan Benesius w swej geografii z r. 1609, przetłómaczonej na polski język przez ks Pawła Łęczyckiego, twierdzi, iż pomimo urodzajności gleby w ojczyznie naszej, produkcya jest ograniczoną wskutek nierządu w kraju, że szlachta więcej wydaje niż ma, a dochody największych panów nie przenoszą 25,000 szkudów. (Wiszniowski VII, str. 561—563.

Wszakże niektórzy swoi pisarze potem przedstawiają rzecz nieco inaczej.

Opaliński Łukasz, historyk, nazwawszy Polskę „Spiżarnią Europy,“ powiada, że co rok spławia Wisłą 5000 statków ze zbożem na Bałtyk, za trzy miliony talarów, że oprócz tego, Litwa spławia dużo ziarna Niemnem i Dźwiną, a w jednym tylko roku odstawiono do portu Pilawskiego 15,000 łasztów. Według tegoż Opalińskiego, co rok z Polski wyprowadzano 60,000 wołów na rynki zagraniczne, zaś w niektórych dobrach wielkopolskich chowano po 30,000 owiec, a na Rusi dziesięcina dawana przez chłopów panom wołami, wynosiła czasem rocznie 1,000 sztuk rogacizny; że latyfundya w tym czasie obejmowały niekiedy przestrzeń mil 30tu. (Polonia defensa).

Rzączyński świadczy, że bogactwa Polski jeszcze w wieku XII porównywano z możnością dawnego Egiptu; że na Ukrainie bywały urodzaje, z posianych 50 korcy zboża 1500 kóp, tam na folwarkach używano niekiedy po 20,000 kóp zboża; na Wołyniu, obok pszenicy, siewano dużo prosa, a zbiór onego czasem wynosił 25,000 kóp; że ze wzrostem fabryk sukiennych, powiększył się wszędy chów owiec.

Ks. Gżycki w swych wiadomościach o stanie przemysłu i handlu w Polsce około r. 1650, podaje taki stosunek usiewu: na Rusi Dniestrzańskiej: żyta 96 na 100

pszenicy; na Pokuciu i Podolu na 100 pszenicy 244 żyta, w Bełzkiem na Wołyniu na 100 pszenicy 259 żyta; na pobrzeżu Sanu na 100 pszenicy 400 żyta.

Szymon Starowolski pisze w dziele *„Polonia sive regni"* i t. d. o bogactwach Mazowsza, o zbytkownem utrzymywaniu w dominiach ogrodów włoskich, o utracyuszowstwie szlachty dochodzącej tam do 45,000 głów.

Co do dochodu z ziemi w tym czasie, to z włoki uprawnej mieć można było: w Prusach Królewskich i na Kujawach od 60—90 złotych; w Krakowskiem i Sandomierskiem od 48—67 zł., w Lubelskiem 57 zł.; na Podolu od 54—67; w okolicy Warszawy od 70—75 zł. (Czacki I, 195) Ile płacili czynszu chłopi i luźni, widzieliśmy z przytaczanych inwentarzy, z różnych miejscowości branych.

Siła robocza chłopa polskiego była cenniejszą od litewskiego, bardziej wyzyskanego, więc dla uprawy jednej włoki ziemi w Litwie liczono siedmiu osadników. (Lelewel, Dzieje III, 338).

Pszczelnictwo jeszcze kwitło w wielu miejscowościach kraju. Rzączyński naprzykład pisze w swej historyi naturalnej, że na Podolu, Ukrainie i Rusi, miodu była niezmierna obfitość. Pni 12 miały dać 100 rojów: niedźwiedzie zajadały się na śmierć miodem; pszczoły się mnożyły nawet w ziemi i tysiące rojów niszczono.

Rybactwo stawne równie było praktykowane w całym kraju, o czem pisze tenże Rzączyński (ibidem), a Łukasz Opaliński świadczy, że ze stawów spuszczonych miewano niekiedy po 30,000 zł. dochodu.

Hodowla bydła i koni zdarzała się tu i owdzie poważna, ale ustawiczne wojny i rozruchy krajowe niszczyły obory i stada. Okropnie pustoszące były te wojny, gdyż według Puffendorfa, mnóstwo Niemców zaciągało się pod chorągwie szwedzkie jedynie dlatego, aby rabować wrzekome bogactwa w Polsce. Zresztą dobrze mówi Stawiski, że oprócz

wojen „błędy ekonomiczne i prawodawcze, spustoszyły kraj wtedy“ (st. 198). Wszystkie te czynniki razem wzięte, uszczuplały stopniowo państwo, ludność i zasoby narodu.

Łatwo to zrozumieć z cyfr następnych: Polska bowiem miała w r. 1620 obszaru mil kwadratowych 18.000 i 15 milionów ludności; w r. 1655 obszaru 16,000 mil. kwadr. i 14 milionów ludności; w r. zaś 1683 już tylko 12,000 m. kw. i 12 mil. ludności. Ubyło więc jej w lat 63, 6000 mil kw. i 3 mil. mieszkańców, (ob. Słownik geograficzny VIII, 688) i ten fakt dostatecznie tłómaczy stan polityczny i ekonomiczny kraju.

Chociaż źle się działo teraz w ekonomice naszej, jednak większa własność myśląc o utwierdzeniu się, wyjednywała różne prawodawcze uchwały.

W r. 1601 ogłoszono prawidła o rozgraniczeniu obywateli w województwach: ruskiem, bełzkiem, podolskiem i wołyńskiem (V. L. II, 1505).

W r. 1611 sprawy o dobra zabrane na skarb, postanowiono sądzić na sejmach (Vol. Leg. III, 18); tudzież dziedzice województw kujawskiego, wołyńskiego i bracławskiego, zwolnieni zostali od wyjawienia praw na dobra, które były w ich posesyi przed Unią (ibid. fol. 30).

W r. 1631 postanowiono rozgraniczyć grunta miejskie od szlacheckich (V. L. III, 684).

Konstytucya z r. 1635 wzbrania rozdrabiania, alienowania lub darowywania dóbr szlacheckich, które wiecznemi czasy, jako zasługa za wojenne czyny mają być w posiadaniu stanu rycerskiego. Donacye tylko na rzecz kościoła dozwolone warunkowo, mianowicie pod juramentem, że się pieniędzy nie wzięło (V. L. III, 854). A ponieważ duchowieństwo ciągle się wyłamywało od obowiązku obrony krajowej, zaledwo z łaski płacąc z trudnością drobny podatek, zwany *subsidium charitativum*, nie baczne, że obrona kraju właśnie polegała na właścicielach ziemi, przeto dla uniknie-

nia powiększenia się dóbr duchownych, taż konstytucya, wzbraniając legowania dóbr duchownym, przepisuje nadto, aby przed profesyą duchowni obu obrządków sprzedawali, lub zrzekali się dóbr dziedzicznych, gdyż tylko rycerze je posiadać mieli. (V. L. III, 855—856).

W r. 1638 nakazano rozgraniczyć dobra szlacheckie od królewskich w ziemi Dobrzyńskiej. (V. L. III, 957).

Ponieważ ciągle turbowano króla o dobra dziedziczne bezprawnie, więc konstytucya z r. 1647 kładzie tamę tym pretensyom chciwości pod karami, mianowicie na Rusi, Podolu i Podlasiu (V. L. IV, 117), a przytem nakazuje rozgraniczyć dobra w województwach: ruskiem, bełskiem, podolskiem i wołyńskiem na mocy uchwały z r. 1601, bo szlachta ciągle się darła o posiadanie. (V. L. IV, 124—125).

Wojny kozackie spustoszywszy kraj i przyczyniwszy się do utraty archiwów szlacheckich, spowodowały dużo pretensyj fałszywych do dóbr i posiadania nieprawnego, stąd więc konstytucya z r. 1654, aby w województwach: kijowskiem, bracławskiem i czernichowskiem legitymowano się przysięgą i pod utratą z posiadania dóbr przed r. 1648, tj. do buntu Chmielnickiego. (V. L. IV, 450).

W r. 1661 reasumowano konstytucyę z r. 1647 w rzeczy rozgraniczenia dóbr w województwach: ruskiem, bełzkiem, podolskiem i wołyńskiem (V. Leg. IV, 715), tudzież wszystkie uprzednie konstytucye, zwalniające ruskie województwa od legitymowania posiadania dóbr przed unią (ibidem 722).

W r. 1662, t. j. na pięć lat przed pokojem Andruszowskim, wszystkie dobra lenne w województwie smoleńskiem i powiecie starodubowskim, w celu zachęcenia szlachty do obrony, obracano w wieczyste szlacheckie (V. L. IV, 898).

W r. 1669, wskutek obchodzenia prawa o fundacyach duchowieństwu, wznowiono je znowu. (V. L. V, 16).

W r. 1676 wzbroniono nawet mieszczanom legować fundusze duchownym, w celu nie umniejszania ewikcyi kraju na podatek i obronę. (V. L. V. 369).

Szlachta niby nabożna, jednak nie oszczędzała duchowieństwa, ile razy mogła się na niem pożywić, to też pod pretekstem, że stan duchowny wolnym był od wojny, broiła w dobrach kościelnych bez szkrupułu, skąd mnóstwo było procesów i awantur, a zawsze ze szkodą gospodarstwa. (Ob. u Lelewela Dzieje III, 349).

Szlachta dziedziczna ciążąc teraz w dobrach swoich na ludzie poddańczym, jako tako wszakże utrzymywała w nich gospodarstwa dworskie, ale prawdziwą piętą Achillesa w ekonomice narodowej były królewszczyzny, brane przez ludzi chciwych fortuny, pożądających złapania i wyssania mienia publicznego. Był formalny frymark temi dobrami, zaś dobijanie się o nie nacechowane gwałtownością i wszelkiemi podejściami, w roku więc 1607 wzbroniono prosić o królewszczyzny (V. Leg. II, 1610). W r. 1611 staje prawo ochraniające ekonomię samborską od uzurpacyi prywatnej (V. L. III, 37).

W r. 1632 w czasie elekcyi króla Władysława IV, na tyle wygrodzono sobie drogę do dóbr stołowych, że je król według woli rozdawać będzie, (V. L. III, 766), a w roku następnym 1633, gdy się zabierano do wojny moskiewskiej, szlachta wyjednała sobie wstęp do puszcz królewskich (V. Leg. III, 830), jakowy serwitut przyczynił się do tem prędszego wyniszczenia drzewostanu w kraju.

Szlachta granicząca z dobrami korony skubała je, przywłaszczając terrytorya, więc to wdzierstwo wywołało w roku 1641 konstytucyę dla Litwy i Korony, na mocy której podskarbi W. Ks. Lit. miał być mediatorem i powracać zajęte grunta rządowi. Taż konstytucya naznacza administratorom 10ty grosz z czynszu i 10ty snop z pola. (V. L. U, fol. 1).

Ponieważ skarb był pusty wskutek niepłacenia akuratnego podatków, przeto zastawiano dobra stołu królewskiego.

Takim sposobem król Jan Kazimierz w najkrytyczniejszej chwili, bo 1654 oddał ekonomię nowodworską w województwie malborskiem niejakiemu Gębickiemu za 200 tysięcy złotych na lat 12, poczem Rzeczpospolita obowiązana była dług wypłacić. (V. L. IV, 448).

Grabieży wojska w królewszczyznach zapobiegała konstytucya z r. 1655 pod karami (V. L. IV, 503), ale nie pomogło to widocznie, o czem świadczą, jak zobaczymy, późniejsze uchwały.

W r. 1661 pustki skarbu zmusiły do zastawienia drogą już utartą, Sapiesze Pawłowi, hetmanowi litewskiemu, (temu, co okradł skarb) na lat 6, za 800,000 złotych, ekonomii szawelskiej i Litwa zobowiązała się spłacić ten dług (V. L. IV, 798—799); nie przyszło atoli do wykupu, reasumowano więc konstytucyę powyższą w r. 1667, ((V. L. IV, 989) i później w latach 1670 (V. L. 86) i 167 (V. L. V, 143).

Ponieważ po mężach trzymały starostwa wdowy i stąd bywały liczne nadużycia, w ogóle zaś starostwa pustoszały, przeto w r. 1662 postanowiono, aby kobiety władały dożywotnio nie więcej jak dwoma królewszczyznami (V. L. IV, 839), a zajmowane dobra królewskie na Podolu kazano restaurować i ochraniać. (V. L. 853).

Pomimo groźnych uchwał rycerstwo rabowało dobra królewskie, w roku tedy 1673 ponowiono kary na rabusiów. (V. L. V, 108).

Przeciwko tym i innym uzurpacyom w królewszczyznach postanowiono prawidła i naznaczano komisye w latach 1676 (V. L. V, 382) i 1678 (V. L. V, 554, 622).

Starostowie w królewszczyznach odegrali najsmutniejszą rolę drapieżców i łupieżników do takiego stopnia, że jak świadczy Starowolski, niektórzy trudnili się drogowem rozbójnictwem, (o Ref. Ob. 147), zapewne pod pretekstem wypełniania władzy nad zbiegami i przemytnictwem.

Opaliński Łukasz mówi, że starostowie zamiast opatrywać twierdze, sieli na wałach warzywa, a mury i bastyony rozbiwszy, budowali z cegły spichrze i browary.

„Za Wazów, — są słowa Szajnochy, — wzmogło „się ubieganie o starostwa i później coraz brudniejsze przy„bierało kolory," (ob. Tyg. Literacki za 1843 r.).

Podły bigot, bezwstydny chciwiec i oligarcha Albert Radziwiłł, kanclerz litewski, groźbami na Zygmuncie III zdobywał starostwa, a jednak to nie przeszkadzało nazwać go Stróżem praw (ob. u Bobrzyńskiego „Dzieje" str. 365).

O starostach jeszcze mówić będziemy, a teraz spojrzyjmy jak stał handel w wieku XVII, ściśle z ekonomiką złączony.

Handel wewnętrzny i zewnętrzny przy niemoralnej sytuacyi społeczeństwa oparty był pono głównie na oszukaństwie i wyzysku. Szlachta oskarżała o wszystko złe w tym względzie żydów, ale i sama, jak już widzieliśmy i zobaczymy dalej, bardzo obarczyła sumienie, kupcząc dla fortuny, nie po rycersku.

Nadmienione już dzieło Mieżyńskiego z roku 1618 przeciwko Żydom, jakoby wyzyskującym rolników, p. t.: „Zwierciadło" i t. d., podburzało umysły; wszakże już zwróciliśmy uwagę czytelnika, jak krytycznie zapatrują się na tę kwestyę nasi celniejsi pisarze, notując chciwość jako motor tych okrzyków; chociaż z drugiej strony nie można nie przypisać i Żydom wyszukanego oszustwa w handlu, jakowe pobudzało nawet, według świadectwa owego Mieżyńskiego, do zaburzenia wśród gminu.

W roku 1623 wydał znowu przeciwko fortelom i zdzierstwu Żydów dzieło Stanisław Zaręba p. t. „Okulary." Potem Achacy Kmita, żupnik bocheński, w dziełku z r. 1648 p. t. „Kruk w złotej klatce", dowodząc, że Żydzi zawładną całym skarbem kraju, przygania panom, że „za

szuby sobolowe pozwolą zdjąć chłopom wszystkie kożuchy....“

Szlachta jakoby poniewierająca łokciem, w rzeczywistości była wydana w różne spekulacye. Naprzód wódka za pośrednictwem Żydów pomnażała dochody w dominiach, niemniej panowie, wyjednawszy sobie prawo dostawania soli w Wieliczce, za 3-cią część kosztu, w ilości przeszło 47.000 beczek rocznie „sprzedawali na uncye“ chłopom, za cenę, jaką sami chcieli, zwłaszcza, że na stronie nigdzie chłop kupić jej nie mógł pod karą. Tak samo się działo z innym towarem dla ludu pierwszej użyteczności, a mianowicie mieszczanie miewali zatargi ze szlachtą za trunki z którymi herbowni wdzierali się nawet do miast i szynkowali w najlepsze (porównaj u Lelewela Dzieje III 345).

O wrzekomo sławnym handlu polskim zagranicznym tak mówi pod rokiem 1603 Piotr Wężyk w ciekawem dziełku p. t. „Uniwersał poborowy na zbytki.“

„Do nich jeżdżąc, sami się ubożymy, one bogacimy.“

„Z przodku zdrożą dobrze kupując, a gdy ludzie tego „narzucą, to jak chcą płacą, bo nie lza nazad wieźć. „Nie darmo też u nas rymują: „Wrocław, co przywie-„ziesz to ostaw“. „Gdańsk koniec państw“. My „onym woły tłuste, konie dobre, łoje, skóry, mięsa, zboża, „wybór, a oni nam: okulary, drumle, dzwonki, zwier-„ciadła, łątki (t. j. lalki dziecinne), szklanki mato-„wane“ i t. d. Matactwo więc kupców i rzeczy zbytkowne nabywane zagranicą pochłaniały wyręczony grosz za wytwory, stanowiące prawdziwe bogactwo. Gdyby tak równolegle kwitł przemysł w kraju, to rolnictwo zapomagając go, samoby się dźwignęło ekonomicznie; bez przemysłu zaś kraj wywoził produkta, nie korzystając z nich, lecz przeciwnie tracąc materyalnie i moralnie zarazem.

Najgorszą stroną handlu wywozowego było rozmiłowanie się szlachty w kupczeniu produktami zagranicą, głównie

zbożem i wołami i ta przedsiębiorczość, wynikająca z chciwości, by ubiedz Żydów, zaakcentowała się haniebnie w tak zwanej „sprawie celnej“.

Cło było dwojakie, jedne ściągane z kupców handlujących wewnątrz kraju, drugie od towarów wyprowadzanych zagranicę, ale szlachtę i duchowieństwo zwolniono od tych opłat na rzecz skarbu. Kupcy tedy korzystając z przywileju herbowych, opłaciwszy zwykle haracz szlachcie i otrzymawszy ich fałszywe świadectwa, prowadzili towar zagranicę, pod pozorem, że to był szlachecki, a ponieważ prawo wymagało jak już pierwej mówiliśmy, zaprzysięgania na komorach celnych, więc zwykle dopuszczali się krzywoprzysięstwa, pod strachem, za rozkazem lub przekupieni chłopi pańscy, przebrani za szlachtę. Często szlachcic sprzedawał kupcowi pewną część zboża lub wołów, a wydawał świadectwa na przewóz ziarna i przepęd bydła w ilości kilkakroć większej, którą Żyd sobie nakupił gdzieindziej.

Tym sposobem dział się frymark bezecny, skarb się wyniszczał, demoralizacya kwitła i nawet uczciwy urzędnik celny nie miał możności powstrzymać nadużyć wobec zagranicznego oszustwa zaprzysięganego prawnie....

Przeciwko tej nikczemności pisali autorowie i był instruktarz celny od dawnych czasów, poprawiony przez Zygmunta I i później.

Najciekawszem źródłem w tej brudnej sprawie jest książka Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego z roku 1602 p. t.: „W sprawach celnych“, w której autor zaznaczając zastarzałą ohydę przemytnictwa szlachty, bo jeszcze przed trzystu laty, piętnuje takową bez ogródek, zwłaszcza, iż się praktykuje pomimo ustaw bezkarnie i radzi wzbronić szlachcie wozić samej produkta zagranicę, a natomiast polecić kupcom zagranicznym przyjeżdżania do Polski, dla zakupna towaru. Przy tak opłakanym stanie sumień obywateli, różne oszukaństwa były na porządku w pro-

cesie handlu eksportowego, a między innem tajemnych dróg dozwalała kupcom szlachta przez swe dominia, więc konstytucya z roku 1607 wyznacza komisarzy do wykazania urzędowych dróg handlowych ze Żmudzi do Prus (Vol. Leg. II str. 1632).

W roku 1611 reasumowano przyłączoną już konstytucyę z roku 1520 o drodze handlowej na G ł o g ó w i pobieraniu ceł: tudzież wyznaczono inne drogi, służące miastom składowym, a wszelkie nie objęte prawem rozkazano uniemożebnić do przejazdu („zarąbać dawnym zwyczajem“ Vol. Leg. III 33).

Gdy przemycanie nie ustawało, w roku 1649 reasumowano wszystkie konstytucye w rzeczy dróg kupieckich (V. L. IV 280). Znowu ustawa z roku 1653 obostrza kary za wymijanie dróg handlowych (V. L. VI 183), a w roku 1654 uchwalono prawidła względem gościńca handlowego w ziemi Halickiej, zwanego „w o ł o s k i m“ (V. Leg. IV 457).

Handel przemytniczy stał się ponętnym i nie wiele pomagały ustawy. S t a r o w o l s k i zaznacza z boleścią tę świętokradzką robotę szlachty (ob. o Ref. ob. 174—176), a L e s z c z y ń s k i odzywa się temi słowy, upokarzającemi naszą pychę: „K u p c y p o d i m i e n i e m i p a s p o r t a m i s z l a„c h e c k i e m i h a n d l u j ą c, s k a r b k r z y w d z ą“ (Głos Wolny 126 wyd. Tur.). Posłuchajmy, co mówią o tej sprawie gruntowni autorowie ówcześni. Czytamy naprzykład u C e z a r e g o B i e r n a c k i e g o w pracy „O c ł a c h w P o l s c e“: „Konstytucya z roku 1661 mianowała na cały kraj „czterech superintendentów celnych, z p e n s y ą, a prawo „z roku 1673 przydało im do pomocy tak zwanych admini„stratorów. Stosownie do woli prawa wszyscy oni byli s z l a„c h t ą o s i a d ł ą, a superintendenci obowiązani nadto co „r o k p r z y s i ę g ę w y k o n a ć, iż w swym urzędzie postę„powali nieskazitelnie. Żaden urząd wyższy czy niższy, nie „mógł być sprawowany przez nieszlachcica, jednak komory

„celne w szlacheckie powierzone ręce, zamiast „przymnażać dochody skarbowi, powiększały jego ubytki, bo „towary puszczano bez opłaty, a przekupstwo zamieniło się „w system. Szlachta frymarcząc przywilejem swoim, wolnością „wprowadzania lub wyprowadzania towaru nieoclonego, sprze„dawała potajemnie kupcom pasporta protekcyonalne, pod „pozorem, że wiozą towar szlachecki. Liczne zapadły uchwały, „zabraniające podobnych nadużyć ale niestety, sama już mno„gość zakazów dowodzi, jak były bezskuteczne, bo ku ukró„ceniu tych i innych nadużyć innego nie umiano wymyśleć „środka, jak zobowiązać szlachtę i kupców do przysięgi, że „swój własny, a nie obcy towar wiozą. Stawianie przysięgi „w tak bliskiej styczności z interesem osobistym, wywołało „krzywoprzysięstwo. Jakoż szlachta i na ten święty ha„mulec znalazła stosowny sposób, albowiem znie„walała swych rotmanów, prowadzących towar, do wykony„wania przysięgi, w zastępstwie swych panów, albo kupo„wała (u księży) świadectwa wykonanej przysięgi, lub „wreszcie dopuszczała się bez szkrupułu krzywoprzy„sięstwa."

Bezstronny znowu Michał Bobrzyński takimi dzielnymi sztrychami rysuje ówczesne życie ekonomiczne Polski: „Nie myliła się szlachta, widząc bogactwo swoje w pło„dach rolniczych; wywóz zboża, koni, bydła i wogóle pło„dów surowych, nie krępowany cłami (dla szlachty) przybrał „też rzeczywiście wielkie rozmiary.

„Nie dbała jednak szlachta o to, ażeby miliony, które „ten wywóz do kraju wnosił, u siebie zatrzymać i spożytko„wać, puszczano je czemprędzej zagranicę i to jeszcze z so„witym naddatkiem za przedmioty wygody i zby„tku, zmniejszało się więc z każdym rokiem „bogactwo narodu. Złe główne tkwiło w zupełnym „upadku przemysłu własnego, który potrzebował rozsądnej „ochrony. Przeciwnie szlachta uchyliła dla siebie wszystkie

„cła i to zrujnowało cały przemysł polski, niegdyś kwitnący. „Doszło wreszcie do tego, że wszystko aż do najprostszych „niezbędnych wyrobów sprowadzano z zagranicy, zdając się „na jej łaskę i wszelkie pieniądze wywożąc. Nie dość je„dnakże na tem, szlachta rujnując przemysł, ograniczyła han„del narodowy w mniemaniu, że kupcy ją wyzyskują; nało„żono na kupców przysięgi płonne, że pewien tylko procent „wracają sobie na towarach, lecz szkodliwszem było oddanie „wojewodom bezpośredniego nadzoru nad wewnętrzną ad„ministracyą miast, a w szczególności polecenie im ustana„lwiać urzędowe ceny dla towarów, z czego wojewodowie robili szeroki użytek na korzyść stanu ziemiańskiego. Upadały podstawy stanowiska ekonomi„cznego miast w Polsce, a sejmy zamiast zapobiegać temu, „zasklepiały się w interesie kasty szlacheckiej" i t. d. (ob. „Dzieje" 283—285).

Prywatni dziedzice w dominiach mieli prawo za przywilejami brać myta na przewozach i mostach, lecz wielu *„jure caduco"* pozwalało sobie wydzierać myta na drogach, co niezmiernie było krzywdzącem i tamującem stosunki handlowe, hamuje więc to nadużycie prawo z roku 1647 (Vol. Leg. IV 112).

W celu udogodnienia spławów, zapomocą których eksportowano zboże szlacheckie, postanowiono w roku 1613 uregulowanie i zaliczenie do rzek portowych Narewki i Pilicy, a później dodano Horyń, Słucz i inne (Czacki I str. 210).

W roku 1676 asygnowano 50.000 złotych dla urządzenia na Wiśle tam nadbrzeżnych w obrębie Żuław (V. L. V. 391).

Elbląg już w wieku XVI miał silnie operującą kompanię angielską, która cały handelześrodkowała. Gdańsk patrzył zawistnie na ten rozwój interesu i wszelkiemi intrygami podkopując go od roku 1630—1640, wreszcie monopol sobie

przywłaszczył, a Rzeczpospolita nietylko że nie brała sprawy do serca, lecz za Jana Kazimierza, kiedy nędznicy właśni sprzymierzali się z wrogami, zastawiono Elbląg Elektorowi Brandenburgskiemu za 400 tysięcy talarów. Podupadło tedy całkiem to handlowne dawniej miasto, a później na wykupno onego musiano się fantować, oddając w zastaw klejnoty korony.

Miasta, które powinny były stanowić siłę klasy kupiecko-przemysłowej, traciły teraz przywileje i ubożały. W Prusach Królewskich deputowani nawet miast mniejszych miel udział w sejmie prowincyonalnym, lecz w roku 1640 szlachta usunęła ich z obrad. Teraz ona jedna prosperowała w ojczyźnie i opływała we wszystko; mieszczaństwo tylko w części tuczyło się jej zbytkiem szalonym, ale za to cały ciężar anarchii społecznej legł na biednym kmieciu (obacz u Lelewela „Dzieje“ III 206—210).

Kosztem ucisku produkowano czasem dość zboża, zwłaszcza, kędy skutki ustawicznych wojen nie sięgały. Czacki zbadał, że w wieku XVI urodzajność pól bywała większą niż w wieku XVII, na 3 części pszenicy 17 żyta; Czacki jednak czyni uwagę, że w Proszowskiem, Krakowskiem i Sandomierskiem, miejscowościach wyłącznie pszennych, wypadnie inna proporcya (ibid. 251).

Co do wywozu nie mamy całkiem cyfr pewnych, wszakże na początku wieku XVII miał on wynosić 100.000 łasztów wszelkiego zboża. W roku 1649 już tylko około 54.000.

Czacki podaje tablicę wywozu z portu gdańskiego w ciągu lat 44, mianowicie od roku 1649—1699. Z tego obliczenia okazuje się, że tą drogą wywożono: p s z e n i c y minimalnie 369, maximum 19,684 łasztów; ż y t a od 126 do 39,948 łasztów; j ę c z m i e n i a w ciągu lat siedmiu wywozu nie było wcale, w innych zaś latach od 13 do 3,988 łasztów; o w s a w ciągu lat 12 nie wywożono, w innych latach od 1 do 739

łasztów; owies więc prawie nie stanowił artykułu wywozowego (Czacki II Tablica II str. 246).

Stawiski obliczył, że w ciągu dziesięciolecia od 1670 do 1680 wywożono rocznie około 29.000 łaszt wszelkiego zboża a później wywóz ciągle się zmniejszał (ob. poszukiwanie 229).

Ceny zboża i wogóle towarów wywozowych na początku wieku XVII były pomyślniejsze i dawały kupcom do 75% zarobku; lecz później, gdy Gdańszczanie rozwinęli monopol, łaszt pszenicy kupowany w Krakowie po 18 czerwonych złotych, sprzedawany w Gdańsku po 21 złotych, zaledwo dawał przywożącym 15% zysku, gdańscy zaś kupcy zarabiali w stosunku cen zagranicznych 100% (Czacki I 327—328).

W roku 1624 wiertel (18 garncy) pszenicy kosztował w Gdańsku złotych 3 i groszy $22\frac{1}{2}$.

W Krakowskiem podług Czackiego, pomiędzy latami 1650 i 1675 były następne ceny: wóz 4-rokonny siana kosztował od 17 zł. 10 gr. do 24 zł.; krowa od 16 zł. 20 gr. do 20 złotych; faska masła 17 zł. 15 gr.; baran od 4 złot. i groszy 13 do 5 złot.

Opłata roczna parobka 35 złotych; robotnik dzienny w samym Krakowie $26\frac{2}{3}$ gr.

Z powodu fałszowania monety, zwłaszcza za Jana Kazimierza, cena towarów zagranicznych w trójnasób wzrosła, czerwony złoty spadł nisko, a szelągi zupełnie straciły wartość (ob. u Smoleńskiego w „Ognisku“ 255)

W roku 1613 nastąpiło ujednostajnienie miar i wag w Litwie i Koronie (V. L. III 200).

Nie ustawały różnice w wagach i miarach uswięconych tradycyą, więc w roku 1616 polecono wojewodom czuwać pod odpowiedzialnością, aby prawo wykonane było (Vol. L. III 809).

W roku 1647 wydano postanowienia wyjątkowe w rzeczy miar i wag w księstwach: Oświęcimskiem i Zatorskiem, a w roku 1677 reasumowano konstytucyę z roku

1618 co do miar i wag w całej Rzeczypospolitej (Vol. Leg. V 532).

Krzątano się tedy niby około uporządkowania ekonomiki, ale to są drobne rzeczy w porównaniu kapitalnych uchybień przeciwko gospodarstwu narodowemu, co wyniszczało kraj i ludność. Zresztą wszystkie ustawy ekonomicznej treści zmierzały do podporządkowania chłopa, zabezpieczenia latyfundyów lub wyzyskania dóbr Rzeczypospolitej; do takich ustaw należą dotyczące lasów.

I tak w roku 1601 uchwalono, że w lasach szlacheckich województwa lubelskiego u znalezionego, chociażby bez szkody, wolno było pograbić wszystko, będące przy nim, od siekiery do bydlęcia, wozu i uprzęży (V. L. II 1524), tudzież w lasach piotrkowskich i lubelskich wzbroniono plądrowanie deputatom trybunalskim (ibid. fol. 1517).

W roku 1607 ustanowiono kary w puszczach na Podlasiu i Rożańskiej (V. L. II 1620); lecz jednocześnie w lasach królewskich na Litwie wzbroniono szlachcie wyrębu towaru leśnego (ibid. 1631).

W roku 1611 stanęła uchwała o grabieżach w puszczach mazowieckich (V. L. III 20), a w roku 1631 dla puszczy Opoczyńskiej i Czerskiej (V. L. III 703). W r. 1647 to samo dla puszcz: Wyszogrodzkiej, Gostyńskiej, i Sochaczewskiej (V. L. IV 129), tudzież względem ochrony niszczonych puszcz mazowieckich (ibid. 127).

W r. 1676 postanowiono ochronę srogą puszcz w Sandomierskiem, Płockiem, Wołyńskiem, Mazowieckiem, ziemi chełmskiej i pruskiej (V. L. V 395).

Szlachta zabezpieczając lasy swe od inwazyi, jednocześnie wdzierała się skwapliwie w puszcze królewskie, legalizując to wdzierstwo ustawami. W tym względzie w wieku XVII stanęły konstytucye w roku 1613 (V. L. III 186); w r. 1661 (V. L. IV 716), w roku 1676 (V. L. 387); w roku 1678 (V. L. V 584); w roku 1685 (V. L. V 726).

Ustawy ochronne dla lasów szlacheckich i innych nie oszczędziły ich; prawa zaś łaski dla szlachty w puszczach królewskich, wypustoszyły je nakoniec powszechnie. Słowem czego się jeno ręka szlacheckiego gospodarowania dotknęła, tam za wyzyskiem przyszedł niedostatek ekonomiczny, bieda moralna.

Stan taki rzeczy wywoływał, jak już widzieliśmy, rozpaczliwe głosy zacnych obywateli — napróżno; bowiem spodlone tłumy, jak zwykle w upadających społeczeństwach, bezambitne były całkiem na głos prawdy.

W roku 1661 Jan Kazimierz w pamiętnej mowie sejmowej przepowiedział upadek kraju, ale ta mowa nietylko że nikogo nie upamiętała, ale była najgorzej przyjęta (por. u Balińskiego Hist. Pol. 198).

Szymon Starowolski bezczeszcząc swem piórem wieszczem możnowładnych łotrów, prorokował nieodmienny upadek bezecnego państwa i to samo czynił ze łzami Jan Sobieski z wysokości tronu, a król Leszczyński odzywa się temi słowy:

„Rzeczpospolita już się widocznie do nieszczęśliwego „peryodu upadku swego zbliża. Bo albo naród nasz ma wy„łączny przywilej nic nie mieć w sobie ludzkiego, „albo jeśli uzna, że nie ma nic nad insze narody, toć prze„czyć nie może, że nasze rządy nietylko złych naprawić nie „mogą, ale owszem najlepszych zepsować muszą“ (Głos Wolny 176 wyd. Tur.).

Byli jednak ci cnotliwi zawsze i my wytknąwszy okropne przykłady sumarycznej podłości w wieku XVII u nas, czujemy tem świętszy obowiązek wymienić czcigodne nazwiska ludzi, którzy wśród ogólnego zepsucia trzymali wysoko znamię cnoty narodowej, opiekowali się ludem i wzorowo rządzili się w dobrach swoich.

Jednym z takich koryfeuszów w czasie najwyuzdańszej swawoli, marnotrawienia dóbr i uciskania poddanych był cnotliwy Jan Lipnicki, dziedzic Janowic, w Sandomier-

skiem, w parafii Bidzińskiej. On to powodowany szczególną miłością dla uciśnionych wszędy braci kmiotków, zapisał na dobrach wzmiankowanych 15.000 złotych, z których procenta miały iść na opłatę zaległych podatków rządowi od najbiedniejszych osób z ludu powiata Sandomierskiego. Zapis ten, chociaż go potwierdziła konstytucya z roku 1647 (V. L. IV, III) wszakże wyuzdana chciwość szlachecka nie umiała uszanować i tej świętej woli testatora, więc zamiast opłacania podatków za biednych kmieci, czerpano *„jure caduco“* z tej sumy na zapomogi różnym szlachcicom, zaś w roku pamiętnym 1775 zgraja ówczesnych arcyłotrów sięgnęła całkiem po dar pobożny cnotliwego Lipnickiego i sprawę tę ohydną zapisał ku wiecznej hańbie wyrodków zacny historyk Skrzetuski Wincenty (ob. Prawo polityczne II 191—192).

Jan Małachowski uprzednio podkanclerzy koronny, potem z kolei biskup chełmiński i krakowski, zmarły w roku 1699, wielki dobroczyńca ludu, opłacając podatki za poddanych do skarbu, wydał przeszło 80.000 złotych z własnej szkatuły.

Jerzy Ossoliński, kanclerz W. Kor., zmarły w r. 1650, pan głośny z talentów, wymowy i dumy względem szlachty, za co go nie lubiono, odznaczał się jednak dobrocią dla włościan i w Klimontowie dziedzicznym, gdzie leży, szpital wiejski hojnie opatrzył (Pilchowski).

Jakób Zadzik, biskup krakowski, zmarły 1642, niezmiernie dobroczynny dla poddanych, rozdał im przeszło 200.000 korcy zboża i wszystkie zaległości darował.

Piotr Gębicki, biskup krakowski, zmarły 1657 roku, szczodry dla ojczyzny, bardzo gospodarny i ludzki dla kmieci, rozdał im przeszło 200.000 złotych.

Anna z Branickich Stanisławowa Lubomirska, kasztelanowa wojnicka, zmarła w roku 1639, odznaczając się cnotą miłosierdzia, za życia legowała testamentem rozdanie podda-

nym zboża ze wszystkich spichlerzów swoich i darowała im wszelkie zaległości (Niesiecki II 279 wyd. Bobr.).

Jędrzej Szołdrski, biskup poznański, mąż sławny i świątobliwy, kupiwszy w roku 1644 od Jezuitów dobra Korablewo, Grzybowo i Kleczewo, gdy tam znalazł lud zubożały, zwolnił go całkiem od poddaństwa i pańszczyzny, poprzestając tylko na małym czynszu (ob. u Łukaszewicza Hist. Miast. Pozn. II 18 i u Lelewela Dzieje III 360).

Zebrzydowski Jan, miecznik koronny, zmarły w r. 1641, miał być wzorowym gospodarzem i panem dla włościan.

Znany kaznodzieja, bernardyn, Aleksy Piotrkowczyk, w mowie pogrzebowej, powiada między innem, iż sprawowanie się tego czcigodnego męża było nie takie jak „owych beztęcznych, którzy uchodzą za wybornych ekono„mów, acz się u nich nierząd dzieje, którzy poczciwej spra„wie nie służą, a do Polski z zagranicy nikczemny obyczaj „jeno przywożą".

Miał więc Zebrzydowski przymioty odmienne, obywatelsko-ziemiańskie, i dlatego zapisujemy imię jego wśród zacnych, kiedy tak trudno o nich było w kraju.

Michał Skoraszewski, chorąży poznański, wojak z pod Wiednia, zaszczytnie wspominany przez Dawida Pilchowskiego i Niesieckiego, jako prawy mąż i żołnierz, a ludzki dla kmieci, gdyż nawet umierając polecił pułkowi swemu, aby żołnierze nigdy nie grabili po wsiach (ob. „Odpowiedź na Pytanie" 142—143, Niesiecki IV).

Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, siostra króla Jana III, słynęła z wielkiego miłosierdzia dla poddanych.

W Białej na Podlasiu, zakładała szkółki wiejskie pod dozorem Bazylianów, wzniosła szpital obszerny w Sławotyczach (tamże), wreszcie wyrzucała panom ich okrucieństwa, dawała włościanom zupełny przystęp do siebie i z pomocą płatnych patronów, jak się już rzekło, broniła biednych w trybunałach (Niesiecki VIII 432).

Biskup przemyski, Paweł Piasecki, miał podobno podnosić stan dóbr swej dyecezyi i odznaczać się pobłażliwością dla poddanych (ob. u Ossolińskiego Wiadomości Hist. Kryt. II 113—114). Bartoszewicz jednak w przedmowie do tłómaczenia kroniki Piaseckiego, mówi, iż „dewastował dobra Mogilskie" (XLIX), co jednak nie wyklucza dobrego obchodzenia się z włościanami, zwłaszcza, iż Biskup z ohydą malował obyczaje i okrucieństwo szlachty.

Marya Anna z Kazanowskich Stanisławowa Jabłonowska, hetmanowa W. Kor. urodzona w roku 1643 zmarła 1687 i pochowana u Jezuitów we Lwowie; cała oddana cnotom chrześcijańskim, gorąco się opiekowała wieśniakami, czyniąc wszystko ku ulżeniu losu ich. (O tej dobrodziejce kmiotków, pisał wiele Niesiecki V 64—69; Lelewel Dzieje III 396)

Oprócz wymienionych osób zapewne byli i inni, mniej możni i znani, którzy położyli zasługi chwalebne na stanowisku gospodarzy i panów, tem niemniej wszystkich w tym względzie cnotliwych, można uważać tylko jako nieliczne wyjątki wśród ogólnego rozprzężenia myśli i serc; pożądających chciwie mamony, nieokiełznanych zgoła sumieniem chrzecijańskiem i poczuciem obowiązku obywatelskiego.

Szlachta w tym czasie oddana była już ryczałtem łupieży wszelkich jej podwładnych żywiołów i bezmyślnem trwonieniem tego, co wydarła im lub innym sposobem niegodziwym.

Taką jest istotnie treść ducha naszego w wieku XVII, jakowy popychał gwałownie państwo szlacheckie do zguby, która przyszła w wieku następnym, bo się wypaliło doszczętnie życie ekonomiczne i polityczne narodu, zaś chwilowa restytucya szlachetnych jednostek była za słabą dla podźwignienia srodze spodlonego i zubożałego społeczeństwa.

W wieku XVII bezrząd nasz wszechstronny skrystalizował się w potworny całokształt, bo był to wynik prosty okropnych przyczyn.

Jeszcze do połowy prawie tego stulecia widzimy autorów, piszących w dziedzinie różnych gałęzi ekonomiki i gospodarstwa, ale później już oprócz drobnych wyjątków, cicho o tem, gdyż w Rzeczypospolitej wrzało jak w kotle i gospodarstwo niszczyły wojny domowe i najezdnicze. Jedna tylko wojna szwedzka, rozpocząwszy się za Zygmunta III, w roku 1600, zakończoną została aż po latach sześćdziesięciu za Jana Kazimierza niefortunnym traktatem w Oliwie, roku 1660, stratą większości Inflant, a wspomnienia o tych straszliwych rozprawach żyją głęboko w tradycyi ludu rolniczego i jest nawet przysłowie: „zniszczenie jak po Szwedach". Plądrowali Szwedzi kraj cały od Bałtyku aż do Tatr, więc jak mogło się dziać dobrze w tej przestrzeni z gospodarstwem? Od wschodu znowu i południa nawały tureckie trzykrotnie, bo w latach: 1620—21, 1672—73 (Utrata reszty Ukrainy i Podola) i 1676 (opasanie Sobieskiego pod Żurawnem i odzyskanie jednak części Ukrainy) pustoszyły najżyźniejsze prowincye, paraliżowały handel, zaś wojny ruskie za Zygmunta III (1609—1619) i późniejsze za Władysława IV i Jana Kazimierza, wojny wszystkie kozackie, rebelie domowe i zajazdy szlacheckie, teraz rozpowszechnione na szeroką skalę; wreszcie nawet świetna wyprawa pod Wiedeń w roku 1683, tudzież następne daremne kilkakrotne inwazye Sobieskiego na Multany, wyczerpywały kraj i obniżały coraz bardziej stan ekonomiczny, którego nie mógł podnieść szczęśliwy zwrot reszty Ukrainy i Podola, dokonany na wstępie panowania Fryderyka Augusta II.

Nieszczęście chciało, że po Sobieskim wybrano Sasa, jak zanotowaliśmy przez chciwość i wzgląd na jego bogactwa... Ten wybór sprośnego cudzoziemca pociągnął za sobą szereg nowych wojen i spowodował dalsze brnięcie narodu w otchłani nieobyczajności i ubóstwa, o czem się powie niżej.

Przed zamknięciem tego okresu stuletniego ekonomiki naszej, zaznaczmy na końcu ruch umysłowy onego w kie-

runku gospodarstwa, bo chociaż nie mógł być świetny, pominąć go wszakże nie można w dziejach rolnictwa. I tak w roku 1600 okazało się dziełko Dubrawskiego o „rybnikach".

W r. 1601 książka wzmiankowanego Wąsowskiego mało lub wcale nieznana bibliografom p. t. „Uwagi rolnicze".

W roku 1603 dzieło Krzysztofa Dorohostajskiego p. t. „Hippika".

W roku 1607 Krzysztof Pieniążek wydał książkę o koniach p. t. „Hippika".

W roku 1608 wyszła Jana Ostroroga książka dla myśliwych p. t. „O psiech gończych i myśliwstwie".

W roku 1609 dość ważne dzieło Stanisława Strojnowskiego, sławnego przywódcy Lisowczyków p. t. „Opisanie porządku Stawowego". Choć to podręcznik dla nauki prawidłowego rybactwa, autor jednak w przedmiocie daje świadectwo o haniebnem postępowaniu panów, o ich zbytku, chciwości, uciskaniu poddanych, rozpuście kobiet.

W roku 1614 Walentego Kąckiego „Nauka około pasiek". Tej książki aż trzy wydania, ostatnie w roku 1821.

W roku 1616 Floryan Groth, pisarz kancelaryi królewskiej, wydał w Krakowie książkę informującą o dobrach starościńskich i innych koronnych p. t. „*De rebus Fisci sive* „*de Bonis Regalibus et Reipublicae leges ex statutis Regni.* „*In usum praefectorum Thesauri, atque bonarum regalium.*"

W roku 1618 Stanisława Słupskiego „Zabawy Oracze" rzadkie dzieło. W tymże roku sławny Sebastyan Petrycy wydał w Krakowie (1618) książkę p. t.: „Ekonomika Arystotelesa, t. j. rządu domowe- „go, z której każdy gospodarz nauczyć się może, „jak się obchodzić z żoną, dziećmi, z czeladzią „i z majętnością".

W roku 1632 wyszła książeczka Teodora Zawadzkiego p. t. „Pamięć robót gospodarskich“ i t. d. Wydanie drugie było 1637 r., nadto tenże autor pisał kalendarz wieczny gospodarski i informacye o aptece domowej.

W roku 1644 wyszła Gosławskiego „Ekonomia“, około tego czasu okazały się książki dotyczące „Ekonomiki“ Wojciecha Stromińskiego i Feliksa Żebrowskiego, zaś tę szczupłą liczbę literatury gospodarskiej zdają się kończyć dzieła Hermana Jana, wytłoczona w Słucku w roku 1673 p. t.: „Ziemianin albo gospodarz Inflantski“, które miało kilka wydań (przekład z niemieckiego), jak niemniej głośnego Jakóba Haara „Ekonomika Ziemiańska“, wydana w Krakowie w roku 1675, wielokrotnie potem przedrukowywana. Dzieło to acz nie systematyczne w układzie i obejmujące rzeczy wcale nie tyczące się gospodarstwa, jak anegdoty, prognostyki, naukę o zegarach i t. p. wszakże zawiera wiele wiadomości pożytecznych o roli, nawozach, uprawie, siewie, chowie bydła, o lasach i inne.

Oto i wszystko, ale zauważmy, że w całym szeregu wymienionych dzieł, nigdzie nie poruszona kwestya urządzenia i administracyi folwarków; porządny, bowiem zarząd nie zaprzątał gospodarzy wtedy i jak trafnie określił Stawiski: „spuszczano się jeno na bogactwa matki natury, „więcej się troszczono jak zamknąć dobrze, od szkody ochronić, aniżeli jak z danej przestrzeni największy plon wyciągnąć. Sztuki urządzania folwarków i posiadłości wiejskich „nigdzie nie spotkasz dotkniętej. Zamiast szukać sposobów „oszczędzania rąk i pracy, pisarze ówcześni każę mieć „odpowiednią liczbę kmieci. Wogóle mało widać „w nich sztuki i przemysłu. Oczywiście pisma te układały się „nie dla małych, lecz dla wielkich gospodarstw, a dodatnią „ich stroną jest tylko wzywanie, w prostych wyrazach, do

„miłości względem bliźnich, wyrozumiałości dla sług, litości „ku poddanym“ (por. str. 166—167).

Na tem zamykamy opowiadanie smutnych dziejów ekonomiczno-społeczno-obyczajowych kraju w wieku XVII, przechodząc do epoki ostatniej, w której się zakończył wielowiekowy dramat narodu pod wyłącznem przodownictwem szlachty i społeczność zaczęła się przekształcać w innym kierunku, kosztem okropnych wstrząśnień i ruiny materyalnej tych, co tak łapczywie zdobywali fortunę, zapoznawszy duchowo-chrześcijańskie czynniki.

KONIEC WIEKU XVII.

Pomyłki drukarskie dostrzeżone w Tomie I.

W. o. d. oznacza: wiersz od dołu, w. o. g. oznacza: wiersz od góry.

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
7	13	—	Tem mniej	Tem nie mniej
12	4	—	Sławiskiego	Stawiskiego
14	13	—	Stawicki	Stawiski
15	11	—	rodzinnej	rodzimej
16	—	4	którem	z którym
29	10	—	w obronie Litwy	w obrazie Litwy
31	—	4	Berczynę	Berezynę
32	—	7	„putrych“	putnych
32	—	9	obrańcy	brańcy
32	—	14	putrych	putnych
32	8	—	Baćkanszczyzna	Baćkauszczyzna
32	8	—	oznaczyły	oznaczały
34	—	12	z Olizarowskim	za Olizarowskim
34	2	—	oburzała	oburzało
34	2	—	powodowała	powodowało
36	—	10	umówionem	umówionym
36	—	13	(Scultetine)	(Scultetiae)
36	14	—	wystąpić.	wytępić
38	—	6	wprawdzie	(słowo wcale niepotrzebnie wtrącone)
40	—	12	stłumiany	stłumiony
41	—	1	ogromnie	(słowo niepotrzebne, nie czytać)
41	9	—	(tributam)	tributum
42	3	—	stano-kmiecego	stanu kmiecego
43	—	14	Kramer	Kromer

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
43	16	—	wielu	który wielu
44	15	—	jego zgliszczami	zgliszczami
45	15	—	za wszystkich	zawistnych
47	—	9	poddawała je	poddawała ją
57	5	—	Ringott	Ringolt
61	3	—	umówiła się	omówiła się
62	—	5	utracie	otruciu
64	1	—	notowano	wetowano
66	—	11	w rycerstwo	u rycerstwa
67	8	—	od r. 1355	od r. 1339
72	13	9	Stawicki	Stawiski
73	12	—	najuboższego	najuboższemu
73	6	—	postąpiony	postąpione
73	6	—	dania	daniny
74	—	1	kaczmarstwo	karczmarstwo
76	5	—	Dnc Masov.	Duc Masov.
77	—	4	i spustoszenia	iż spustoszenia
82	14	—	ziemię	ziemią
85	—	9	angorjów	angarjów
88	—	13	serwilituty	serwituty
88	12	—	ustawnie	ustawicznie
88	8	—	nieuiszczenie	nieuiszczanie
88	6	—	rozpędzenie	rozpędzanie
88	6	—	rozrzucenie	rozrzucanie
88	5	—	podniesienie	podnaszanie
88	3	—	uwięzienie	uwięzienia
88	1	—	dorodnych dzieci	dorodnych, dzieci i t. d.
91	7	—	rodzinna	rodzima
92	10	—	szpełnej	szpetnej
94	—	18	dał nieprzyjacielowi	zdał nieprzyjacielowi
96	6	—	wysprzedać	wyprzedać
97	14	—	wzbraniano	wzbroniono
112	—	7 i 16	Stawicki	Stawiski
112	4	—	razy	rany
115	—	4	sub praetexta	sub praetextu
115	8	—	różnowiernej	różnowierczej
120	1	—	zbroni	zbrodni
123	1	—	Dzieciom	Dzieckim
130	—	12	w tym roku	w roku
130	5	—	Polityci	Polityei
132	15	—	przytaczane	przytoczone
133	—	9	w Krzyszynie	w Knyszynie
135	—	2	przesiadają	przesiadują

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
138	—	14	w rodzie	w radzie
138	14	—	najwiarygodniejsi	najwiarogodniejsi
145	—	8	swawolę	swawolą
145	—	8	pochłaniała	pochłaniało
147	10	—	w 3im rozbiorze	w 3ch rozbiorach
150	—	2	o hist. i pol. pr.	o Lit. i pol. pr.
156	—	10	więc wypowiadajacy	wypowiadający
175	5	—	Teuas	Teuus
178	2	—	wytworność	wytwórczość
180	6	—	panowie katoliccy	panowie akatolicy (znaczy protestanci)
180	5	—	nieuiszczanie	nieuczęszczanie
191	—	13	Prpeci	Prypeci
192	5	—	kompensat	kompensata
193	—	7	Knubawie	Knubowie
193	4	—	„Żeberii“	„Żerebii“
195	—	4	wykonawa	wykonawcza
204	7	—	pobrzeżu	pobrzeża
211	—	5	z r. 1555	z r. 1565
211	15	—	mów	mówi
214	—	12	obezwstydnionych	ubezwładnionych
214	—	19	nie iczni	nie liczni
215	6	—	Sikbowskiego	Celichowskiego
219	—	12	i lekkomyślność	lekkomyślność
219	—	12	sekularyzujący	sekularyzując się
220	15	—	odstępnego	odstępczego
220	3	—	z r. 1572	z r. 1573
227	—	1	Zabczyc	Żabczyc
228	5	—	Tymf	Tynf
231	—	14	topieniu	łupieniu
232	13	—	Siemconowa	Siemionową
235	—	12	horągwi	chorągwi
241	—	20	nie legnie	niech legnie
243	—	1	Caorbitancya	Exorbitancya
246	15	—	Zazdrosna	Zazdrośna
247	—	8	pogromcze	pograniczne
247	—	12	wymyślane	wymyślone
247	3	—	podłości	podlość
250	15	—	przyczyniana	przyczyniona
253	—	11	w samem	w samym
253	15	—	przecie	prawie
254	15	—	„Anectodotes“	„Anecdotes“
254	11	—	ze Starowolskim	za Starowolskim

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
255	—	7	powszechnie	powszechne
255	—	10	obu wia	i obówia
256	—	12	z roku 1551	z roku 1651
262	11	—	(V. L. II p. 107)	(Cytata niepotrzebna wcale)
262	8	—	Bierzem	Bieczem
262	7	—	było	była
263	—	14	(V. L. II 857)	(V. L. II 1617 i 1630)
265	—	5	Kołłontaj	Kołłubaj
265	—	8	a zaś	zaś
279	—	17	mieszczan	wieśniaków
281	—	5	(V. K. II 1220)	(V. L. II 1220)
282	10	—	w roku 1607	w roku 1609
283	3	—	ks. Gżycki	ks. Giżycki
283	9	—	w wieku XII	w wieku XVII
287	3	—	(V. L. U. fol. 1)	(V. L. V. fol. 1)
288	—	11	Sapiesze Pawłowi	Sapieże Pawłowi
291	15	—	zagranicznego	zorganizowanego
292	10	—	ówcześni	dziścześni
294	—	11	ustanalwiać	ustanawiać
294	9	—	Pjicy	Pilicy
295	—	10	miel udział	mieli udział
304	—	12	Jakuba Haara	Jakuba Haura
304	5	—	każę mieć	każą mieć

WITOLD KLINGER

WERNYHORA I JEGO PROROCTWA W ŚWIETLE KRYTYKI HISTORYCZNEJ

Pokoleniu powojennemu, wychowanemu już w szkole ojczystej, w warunkach niezależnego bytu politycznego, dzisiaj trudno jest zdać sobie sprawę z tego, jak wiele sercu polskiemu mówił niegdyś za dni niewoli ukraiński wyraz „Wernyhora", jednoznaczny z polskim „Waligórą", i jak potężną moc magiczną posiadało niedawno jeszcze to imię, — imię zagadkowego wieszcza i jasnowidza ukraińskiego, który rzekomo w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, za czasów Konfederacji Barskiej i rzezi Humańskiej, miał przepowiedzieć nietylko bliskie rozbiory i upadek Polski, co dla ludzi myślących politycznie nie było znowu rzeczą tak trudną, ale co więcej, jej późniejsze walki o niepodległość, zakończone zwycięstwem i zmartwychwstaniem przemocą do grobu złożonego państwa. Jeżeli już przeciętnemu Polakowi te krążące po kraju w odpisach przepowiednie, a nawet ich blade i skażone echo, przez ustną przekazywane tradycję, dodawało otuchy i wiary w lepszą przyszłość w chwilach najczarniejszych, wobec przygniatającego widoku tryumfującego bezprawia i gwałtu, to ludzi wyobraźni, poetów i artystów polskich, postać samego tych przepowiedni twórcy i autora musiała nęcić i pociągać ku sobie podwójnie: urokiem twiącej w niej tajemnicy i czarem wyjątkowej potęgi sugestywnej. Ująć tę zagadkową postać w kształty, dla oka i umysłu uchwytne, a zarazem przy jej pomocy i pośrednictwie oddziałać wstrząsająco i elektryzująco na własne społeczeństwo, kierując jego myśl od smutnej rzeczywistości ku lepszej, świetlanej przyszłości, — oto zadanie, jakie rysowało się przed sztuką polską.

Jakoż, poczynając od S. Goszczyńskiego, który pierwszy w młodzieńczych swych — niestety nie dochowanych — utworach kusił się o literackie postaci tej ukształtowanie, przez M. Czajkowskiego (powieść *Wernyhora* z r. 1838), J. Słowackiego (poemat *Beniowski* z r. 1841) i L. Siemieńskiego (utwór *Trzy wieszczby* z roku także

Waffen! Waffen!
Waffen durchs Land!
Gute Waffen!
Starke Waffen!

To wagnerowskie wołanie Hagena jest wcielane przez ruch hitlerowski, który finansowany przez wielki kapitał zbrojeniowy, sięgnął do głębin ducha germańskiego.[1]

---

[1] Artykuł napisałem niemal w całości w pierwszej połowie lipca 1933, posługując się tylko *dossier* faktów. Oddając go do druku w sierpniu roku bieżącego, uzupełniłem go tylko nowym materjałem faktycznym, który tu i ówdzie uwzględniłem jeszcze w korekcie, co uważny czytelnik łacno dostrzeże. Z opinjami zapoznałem się po przesłaniu artykułu redakcji *Przegl. Współcz.* Różne prace autorów niemieckich i obcych (Ullmann, Jochberg, Sieburg, Bernhard, H. Mann, Guilbeaux, D'Ormesson, Böök, Stowe, Steed, Reynolds, C. Gonzalez Ruans, Mowrer i tp.) nie zachwiały mnie w mej koncepcji, owszem w wielu wypadkach znajdowałem potwierdzenie swych wywodów. W sierpniowym zeszycie *The European Quarterly* z r. b. w artykule *An Analysis of Hitlerism* autor z Niemiec, ukrywający się pod kryptonimem, powiada, że narodowy socjalizm niemiecki jest rezultatem trzech „anty": antymarxizmu, antysemityzmu i antyversailles'izmu. — Moja to idea; dodałbym tylko uwagę, że antysemityzm jest ruchem pochodnym i raczej ubocznym, choć w przejawach był tak jaskrawy.

1841), żeby wymienić tylko najważniejszych, snuje się w piśmiennictwie naszem i to nietylko emigracyjnem, lecz nawet w kraju uprawianem i przez cenzurę zaborczą kontrolowanem [1], cały szereg prób rozwiązania problematu tego, aż do działającego w zaraniu czasów nowych epigona naszego romantyzmu, St. Wyspańskiego (dramat *Wesele*, oraz znaleziony wśród pism pośmiertnych wiersz *Wernyhora*), i zmarłego już za czasów Wielkiej wojny historyka i powieściopisarza Rawity Gawrońskiego (powieść *Król i Carowa* s. a.). Z literaturą w zajmowaniu się postacią Wernyhory rywalizuje malarstwo, które zdobywa się na kreacje, co prawda, mniej liczne, ale zato pierwszorzędnego znaczenia. Jedną jest słynny, w dwóch odmianach istniejący obraz J. Matejki, przedstawiający Wernyhorę jako sędziwego dziada-lirnika, który, w towarzystwie prowadzącego go pacholęcia siedząc w noc księżycową na kurhanie stepowym, z włosem rozwianym i oczyma szeroko otwartemi na roztaczającą się przed nim wizję przyszłości, wyrzuca ze siebie swe przepowiednie, chciwie słuchane przez kozaka, czerńca i młodzież obojga płci ukraińską, skrzętnie zaś zapisywane przez szlachcica polskiego. Kreacją drugą, o wiele mniej znaną lecz na poznanie jak najbardziej zasługującą, jest dotąd — niestety — nie wykonany projekt witrażu St. Wyspiańskiego, przedstawiający także legendarnego wieszcza Ukrainy.

Byłoby niewątpliwie zadaniem niezmiernie wdzięcznem i pociągającem przedstawienie w zwięzłym zarysie zmiennych dróg polskiej myśli poetyckiej w pogoni za zrozumiałem psychologicznie i artystycznie harmonijnem ujęciem figury zagadkowego proroka i wizjonera, — nie chcąc jednak wchodzić w drogę zawodowym badaczom i znawcom literatury polskiej, ograniczę się tu do wiązanki uwag i rozważań filologa, dotyczących istoty i pochodzenia wspomnianych proroctw i ich tajemniczego autora.

Zanim jednak do tego właściwego zadania mego przystąpię, stwierdzić mi przedewszystkiem wypada, że o ile proroctwami temi i samym prorokiem gorąco i żywo zajmowała się sztuka, o tyle żadnego w tym kierunku zainteresowania nie zdradzała nauka. Można powiedzieć, ze problem Wernyhory nie istniał dla niej zupełnie. Wszak żaden, o ile mi wiadomo, badacz nie pokusił się dotąd

[1] Przytoczę dla przykładu powieść piszącego (pod pseudonimem Nowosielskiego) Ant. Marcińkowskiego p. t.: *Pogranicze naddnieprzańskie* (Kijow 1863, 2 tomy).

o wyjaśnienie historycznego podłoża legendy o Wernyhorze i dotarcie do faktycznego tej postaci jądra, jak nie uczynił nic dla wyświetlenia genezy przypisywanych mu przepowiedni. Zresztą dziwić się temu bynajmniej nie powinniśmy. Postacią Wernyhory tak dalece owładnęła wyobraźnia, tak bardzo ogrzało ją swem ciepłem uczucie, że trwożny i chłodny intelekt długo nie był poprostu w stanie dotknąć jej skalpelem swej krytyki. Obecnie jednak wraz ze zmianą czasów zmienił się i nasz do tych rzeczy stosunek emocjonalny. W wyniku wojny światowej Polska — zgodnie z przepowiednią Wernyhory — odzyskała niezależny byt polityczny, który, jeżeli jest jeszcze daleki od marzonej przezeń glorji, stanowi przecie cenną realną podstawę dla dalszych zmagań o Polskę większą, świetniejszą i wspanialszą. Możemy już z większym, niż dotąd, spokojem i objektywizmem zastanowić się nad przyczynami naszej katastrofy politycznej, i nad dźwigającemi nas później z upadku i poniżenia siłami. Możemy również obecnie — nie obawiając się posądzeń o świętokradztwo i burzenie ołtarzy — ustalić właściwy charakter tych zagadkowych przepowiedni i sięgnąć do ich najgłębszych podstaw i najdalszych korzeni celem wydobycia na jaw, o ile to będzie możliwe, ich autora. Punktem wyjścia do zmierzających w tym kierunku rozważań będzie sumienna i dokładna analiza tekstu rzeczonych proroctw, poczem przez dzieło postaramy się dotrzeć do twórcy.

W jesieni 1932 w krakowskim *Ilustr. Kurjerze Codziennym* (Nr 264 z dnia 23 września) prof. J. Siemiradzki ze Lwowa ogłosił, z przywiezionej w czasie Wielkiej wojny z Kijowa kopji znajdującego się tam rękopisu, całkowity tekst przepowiedni w mniemaniu, że publikuje nie tylko rzecz zupełnie nieznaną, ale, co więcej, autentyczną relację starosty Suchodolskiego o Wernyhorze. Było to oczywiście złudzenie, które uważam za wskazane niniejszem zburzyć. Wszak proroctwa te — niezależnie od krążących po kraju odpisów — były przecież już dawniej nieraz drukiem ogłaszane: naprzód, o ile mi wiadomo, w warszawskiej gazecie *Patryota* (Nr 12 z d. 12-go grudnia 1830), później przez J. Siemieńskiego w przypisach do wydanych w r. 1841 *Trzech Wieszczb*, dalej przez J. Chociszewskiego w *Sybilli Polskiej* i t. d. Niemała też ilość odpisów znajduje się w naszych bibljotekach i zbiorach państwowych i prywatnych: prof. L. Kleiner np. w swej monumentalnej monografji o J. Słowackim przytacza początek odpisu znajdującego się

w Muzeum hr. Hutten-Czapskich w Krakowie; prof. St. Pigoń odnalazł inny odpis przechowywany w bibljotece Uniwersytetu Jagiellońskiego i t. d.[1]. Wbrew temu, co o odpisach proroctw Wernyhory mówił w artykule, drukowanym przed paru laty w *Warszawiance* (Nr 84 z r. 1925), p. Lewak, a mianowicie, że tekst ich jest jakoby bardzo płynny i chwiejny, coraz to nowym ulegający zmianom, uważam za niezbędne z naciskiem podnieść, że z jednym jedynym wyjątkiem, który wymaga osobnego omówienia i istotnie osobno omówiony będzie, znane mi formy tych proroctw są odbiciem jednego i tego samego pierwowzoru, w niewielu tylko miejscach — wbrew woli kopistów — bardzo nieznacznym ulegającego skażeniom: widocznie niby jakąś świętość przepisywano je możliwie sumiennie i dokładnie. Jeszcze dadzą się stwierdzić pewne rozbieżności w poprzedzającem samo proroctwo zagajeniu czy wstępie, który choć zwykle brzmi: „W r. 1766 Mojsej Wernyhora... zabiwszy brata rodzonego i pobiwszy matkę, na skutek przeciwnej żony poszedł w kraj polski do wsi Makiedon, do starostwa Kaniowskiego należącej, gdzie będąc przepowiadał ludziom, że wkrótce nastąpi hajdamaczyzna w Polszcze, że już w Małorosji między pospólstwem zmawiają się na to, do czego i brat należeć chciał“ (wersja z Muzeum Hutten-Czapskich), — jednak otrzymuje niekiedy dalsze jeszcze dodatki i wtręty, jak np. w redakcji przez prof. Siemiradzkiego ogłoszonej. — Poprawiając drobne błędy i skażenia jednych wersyj przez odpowiadające im lepiej zachowane ustępy — innych, ustalamy tekst proroctwa w formie następującej:

1) Miejsce to (t. j. miejsce, na którem Suchodolski odwiedził umierającego Wernyhorę), przez młynarzy na wyspie zamieszkane, będzie ozdobione kształtnemi murami i wspaniałym pałacem, do którego się zjedzie dwóch monarchów.

2) W kraju polskim niebawem zrobi się wielka wrzawa, brat zmaże krwią brata ręce swoje, będą rabunki, obcy żołnierze wiele złego nabroją, i wieże napełnią się niewolnikami. Potem z trzech stron wielka część kraju rozerwana będzie.

---

[1] Inne jeszcze odpisy proroctw Wernyhory, również w języku polskim ułożonych, widział p. Erazm Izopolski, autor artykułu o Wernyhorze, drukowanego w *Atheneum* J. I. Kraszewskiego, do którego jeszcze wrócimy, w rękach obywateli ukraińskich, Feliksa Draczewskiego z Dąbrowca, p. Ant. Wisłockiego z Żorniszcz i wielu jeszcze innych (1843 t. III. 52).

3) Polacy w nienawiści ku samemu królowi długo będą się sprzedawali, nakoniec zagorze pożar wojny — i wielka część Polski rozebrana będzie na trzy części.

4) Powstanie w kraju człowiek mały, bitny, ale nie takiej siły, aby zwyciężył nieprzyjaciół. Ten pojmany będzie, a kraju polskiego reszta rozebrana zostanie. Wisła pod stolicą krwią się zafarbuje, a król ich nie umrze w swej stolicy.

5) Naród jeden daleki, zamordowawszy króla, powstanie tak, że wielu królom i książętom strasznym się stanie, zgnębi jedno królestwo, a na odebranym od niego kraju małym powstanie część Polaków i rząd nowy.

6) W roku trzecim po powstaniu Polaków będzie w wielkiej części świata straszna wojna. Posunie się potem mocarz Zachodu i na czele narodów pójdzie na Wschód — i Smoleńsk zdobędzie, i Kreml obali; — ze szczytu wielkości strącony, wygnany zostanie na wyspę.

7) Będą się zbierać monarchowie i radzić, a ostatni zjazd będzie w Rusi Czerwonej *(sic!)*, ale z układów monarchów nic do skutku nie przyjdzie. Będą się kojarzyć związki, aby Polskę utworzyć, ale te zrazu skutku nie wezmą i nie udadzą się. Przyjdzie do wojny z Turkami, którzy pokonani zostaną, — i Rosja jak koń rozhukany pomknie się wgłąb Turcji, lecz potem się Turcja pokrzepi. Polacy zaczną powstawać. Wojownik wielki z narodem bitnym zwycięży Rosjan, — i wtedy naród Polski mocniej powstawać zacznie: wpadnie potem na obóz moskiewski pod Konstantynowem, na jarze Hanczarzychą zwanym, Moskalów zbije, i bić już będzie do mogił Perepiata i Perepiatychy, gdzie drugi obóz moskiewski stanie, wszędzie ścieląc (pole) trupami moskiewskiemi. Przyłączy się do Polaków Turczyn i Anglik, pójdą przez Kijów, zawalając Dniepr trupami moskiewskiemi, zajdą w daleki kraj moskiewski, i w końcu powitają Moskale Polaków, jako braci: z nieprzyjaciół zrobią się przyjaciele.

8) Polski kraj zostanie w dawnych granicach za pomocą Turków i Anglików.

9) Mały i mało znany naród wystąpi i zjedna sobie znaczenie w Europie.

10) I Małorosja szczęścia zażyje, lecz nie dojdzie dla niej czas, w którym wielkie zajdą rzeczy. Mówiłbym o nich, ale się boję, aby Dniepr ze swoich nie wystąpił łożysk.

11) W znacznej części świata odmieni się zewnętrzne nabożeństwo, nastaną nowe rządy, stare zmienią się albo upadną, — i szczęśliwość trwać będzie przez wiele lat.

Taką jest wulgata t. j. najbardziej rozpowszechniona i — że tak powiem — normalna forma proroctwa Wernyhory. Jak mamy patrzeć na niezwykły ten i osobliwy dokument? Jest-że to istotnie owoc wyższej inspiracji i jasnowidztwa duchowego? Odpowiedzieć na to pytanie twierdząco nie pozwala właśnie zbyt daleko posunięta, zbyt dokładna i szczegółowa zgodność tego elaboratu z biegiem wypadków dziejowych. Wiek XIX przyniósł nam niemało przykładów sprawdzonych proroctw i przepowiedni — że wspomnę choćby o francuskim pisarzu katolickim Erneście Hello, który w roku 1867, będącym zenitem sławy Napoleona III, przepowiedział rozgromienie przez Niemców 2-go Cesarstwa, uwieńczone pożarem Tuilerjów, wyznając wobec spotkanego na Powszechnej Wystawie Paryskiej przyjaciela swe zdziwienie, „że przechodził przed chwilą przed pałacem Tuileryjskim... i ten jeszcze nie płonie“ i „że barbarzyńcy się opóźniają“ („Je m'étonne, je viens de passer devant les Tuileries, et elles ne brûlent pas encore... Les barbares tardent bien à venir... Que fait donc Attila?“); wspomnę dalej o rosyjskim mistyku i filozofie Włodzimierzu Sołowjewie, który na długo przed wojną rosyjsko-japońską przepowiedział klęskę militarną państwa Carów w ciekawym wierszu: „O Ruś zabud' byłuju sławu — Orioł dwugławyj porażon, i — żołtym dietiam na zabawu — dany kłoczki twoich znamion“, co możnaby oddać słowy: „Wyrzecz się, Rusi, dawnej sławy, — Dwugłowy orzeł padł od strzał — i dziatwie żółtej dla zabawy — oddano twych sztandarów strzęp“. Wspomnę wreszcie o naszym H. Sienkiewiczu, który w drukowanych na początku ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku wrażeniach z podróży, roztacza wizję spustoszenia cichej i idylicznie szczęśliwej Belgji przez orężne zastępy niemieckie: „Kiedy w pogodne letnie wieczory taka cisza robi się w spokojnych wioskach flandryjskich, iż żaden listek nie zaszemrze na wietrze, wówczas starcy odkrywają posrebrzone głowy i mówią: »To Chrystus przechadza się po wiosce«. Otóż, jak Belgja długa i szeroka, wszędzie tak jest spokojnie, tak jakoś cicho i szczęśliwie, że słusznie możnaby powiedzieć: »Chrystus przechadza się po całym kraju«. Bez przesady mówiąc, jest to najszczęśliwszy kraj na świecie. Jest nim przynajmniej dotychczas, lecz któż może powiedzieć, jak długo nim

będzie. Może za kilka lat nadejdzie czas, że spiczaste hełmy nadciągną tu od strony Renu, — spokojni dziś mieszkańcy będą słyszeli »rżenie konia Attyli«, po nocach huk armat wystraszy słowiki z wiosek, skończą się przechadzki Chrystusa, a zamiast dzisiejszych pieśni przy pracy zabrzmią inne, które zmąciły spokój równie szczęśliwej Alzacji: »Was ist des Deutschen Vaterland?«“.

Wszystkie powyższe, niewątpliwie autentyczne proroctwa różnią się od zajmującej nas tu przepowiedni bardzo znacznie: wszak odnoszą się one do jednego wydarzenia historycznego i jego, co najwyżej, konsekwencyj, przepowiednia zaś Wernyhory obejmuje długie pasmo wypadków, rozsnute na przestrzeni więcej niż półwieku, i przedstawia je z nie mającą żadnych w literaturze profetycznej analogij ścisłością i dokładnością. Można powiedzieć, że mamy tu skrót czy szkielet dziejów europejskich w ostatniem 30-leciu XVIII i pierwszem XIX w., podany tylko z pominięciem imion wszelkich i dat chronologicznych. Wszak znalazło się tu miejsce na zjazd Kaniowski i Konfederację Barską, pierwszy i drugi rozbiór Polski i powstanie Kościuszki (on to niewątpliwie ukrywa się pod nazwą „człowieka małego i bitnego“, co choć „powstanie“, jednak „pojmany“ będzie), dalej na rzeź Pragi, trzeci rozbiór i śmierć wywiezionego na obczyznę ostatniego króla, — co więcej, na rewolucję francuską (przypominam słowa: „naród... daleki, zamordowawszy króla, powstanie“ i „stanie się wielu królom i książętom straszny“) i pogrom Prus i utworzenie Księstwa Warszawskiego (przypominam słowa o owym „narodzie dalekim“, że „zgubi on jedno królestwo, i na odebranym od niego kraju małym powstanie część Polski i rząd narodowy“), — dalej, na wyprawę moskiewską Napoleona, jego upadek i zesłanie na Św. Helenę (przypominam słowa: „ze szczytu wielkości strącony, wygnany zostanie na wyspę“), — jeszcze dalej, na czasy Św. Przymierza i Kongresów („Będą się zjeżdżać monarchowie i radzić, ale z układów monarchów nic do skutku nie przyjdzie“), — wreszcie, na nieszczęśliwą dla Porty Ottomańskiej wojnę rosyjską - turecką 1828/9 („Rosja, jak koń rozhukany, pomknie wgłąb Turcji“) i naszą rewolucję listopadową („Polacy zaczną powstawać...“). W tym związku chronologicznym słowa przepowiedni o „małym i mało znanym narodzie“, który „wystąpi i zjedna sobie znaczenie w Europie“, powinny być, mojem zdaniem odniesione do powstania belgijskiego, które wybuchło w sierpniu 1830 roku i już w październiku tegoż

roku doprowadziło do uznania przez Holandję zupełnej niepodległości Belgji.

Autor przepowiedni, dotychczas tak dobrze poinformowany i, że tak powiem, zawsze w samo sedno trafiający, od tej chwili, t. j. od końca 1830 r., poczyna poprostu w piętkę gonić: zapowiada on bowiem zupełny pogrom Rosji w trzech wielkich bitwach przez powstańców polskich, skutecznie przez Turcję i Anglję popartych („przyłączy się do Polski Turczyn i Anglik“), oraz odbudowanie w dawnych granicach państwa polskiego, czemu zadała kłam smutna rzeczywistość, następnie zaś gubi się w ogólnikach nieokreślonych i mętnych, w rodzaju tego, że „i Ruś szczęścia zażyje“, albo że „nadejdzie czas, w którym wielkie zajdą rzeczy“, albo wreszcie że „w znacznej części świata odmieni się zewnętrzne nabożeństwo, nastaną nowe rządy ...i szczęśliwość trwać będzie na wieki“.

Przy tak odmiennym charakterze początku i końca przepowiedni nie popełnię chyba błędu, widząc w pierwszej, zgodnej z rzeczywistością dziejową jej części tak zwane *vaticinium ex eventu*, to znaczy, rzekome, fałszywe, podrobione proroctwo, na podstawie znanych autorowi faktów późniejszych oparte, lecz do czasów znacznie wcześniejszych przezeń odniesione, — i uznając rok 1830, oddzielający rzeczowe i dokładne informacje pierwszej części elaboratu od błędnych majaczeń części drugiej za datę powstania tego popularnego „proroctwa“. Z tego punktu widzenia elaborat powyższy byłby falsyfikatem czy apokryfem z bardzo wyraźną tendencją polityczną, obliczonym na szerzenie w społeczeństwie polskiem daleko sięgających nadziei w związku z rozpoczętą już akcją powstańczą. Tej tendencji politycznej nie ukrywa wcale bezimienny pierwszy wydawca proroctw we wspomnianym już *Patryocie* (Nr 12 z d. 12 grudnia 1830), jak wynika z następujących słów wstępnego zagajenia: „Mamy je (t. j. przepowiednie) z podań ludu w ruskim języku spisanych... Może w sprawie ojczyzny i wolności będziemy mieli szczęście walczyć i umierać na polach naddnieprskich, może nam pomoc tamtejszego ludu będzie potrzebna, siły naszego oręża będą za słabe, — wtenczas użyjmy broni tego proroctwa“.

Za powyższem umiejscowieniem daty narodzin zajmującego nas tu dokumentu — oprócz podniesionego już ogłoszenia go w pierwszych dniach powstania Listopadowego — mojem zdaniem, przemawia także rozumowanie następujące. Występująca tu kon-

cepcja polityczna, zgodnie z którą Polsce do zrzucenia jarzma obcego i odzyskania niepodległości ma dopomóc Anglja w związku z Turcją, zupełnie nie jest do pomyślenia ani w końcu XVIII, ani na początku XIX wieku, lecz prowadzi nas właśnie do wyżej wskazanego momentu. Wszak w czasie wojen tureckich Katarzyny II i rozbiorów Polski polityka zagraniczna Anglji niema jeszcze wyraźnego nastawienia antyrosyjskiego i zarazem protureckiego. Powzięty przez Pawła I fantastyczny zamiar wyprawy Indyjskiej, przez zabójstwo cara unicestwiony, nie na długo zmącił stosunki rosyjsko-angielskie, — i oba te państwa widzimy obok siebie w jednem ugrupowanin politycznem nie tylko w czasie wojen napoleońskich, ale i po ich ukończeniu w okresie kongresów. Poprawne między temi mocarstwami stosunki utrzymują się jeszcze w r. 1827, kiedy w bitwie morskiej pod Navarino eskadra rosyjska, łącznie z angielską i francuską, unicestwiła połączone siły morskie Turcji i Egiptu.

Dopiero przebieg wojny rosyjsko-tureckiej 1828/9 i ujawniona w niej słabość Turcji, a przedewszystkiem niebezpieczeństwo zagarnięcia przez Rosję Konstantynopola i cieśnin przerzucają ostatecznie Anglję na stronę Turcji i zapoczątkowują antyrosyjską orjentację polityki angielskiej, co trwa aż do Wielkiej wojny, kiedy znów Anglja obok Francji i Rosji występuje przeciw opartej o mocarstwa środkowoeuropejskie Turcji. — Zyskaliśmy tedy nowy i ważki argument na poparcie tezy, że rzekome proroctwa Wernyhory rzucone były w masy po ukończeniu kampanji rosyjsko-tureckiej w łatwo zrozumiałym celu politycznym. Z tego wynika, że „proroctwo“ to — poza swą nazwą — nie ma nic wspólnego z postacią Wernyhory, (który miał się zjawić w Polsce na krótko przed rzezią humańską), lecz stanowi produkt zupełnie świeżego pochodzenia. Upadek powstania listopadowego, któremu proroctwa te wieszczyły pełen chwały przebieg i koniec, musiał być dla po wagi i wziętości ich ciosem niezmiernie dotkliwym, — i oto jesteśmy świadkami ciekawej próby ratowania ich prestiżu przez przeciwstawienie rzekomo nieścisłej czy niedokładnej ich redakcji — redakcji prawdziwej i autentycznej, która, licząc się ze smutną rzeczywistością, przenosi tryumf ruchu niepodległościowego na czasy późniejsze i dalsze.

O tej próbie mówi nam znowu znana dotychczas z jednego tylko odpisu redakcja rzekomych proroctw Wernyhory, którą —

w całości — za pierwszym wydawcą, drem Lewakiem — przytaczam poniżej. Zachowała się ona w liście niejakiego A. B. do Izydora Sobańskiego, znanego przyjaciela A. Mickiewicza, pisanym 27-go października 1841 w Koblencji, a opartym jakoby na kopji rękopisu starosty korsuńskiego Suchodolskiego z r. 1805. Zagajająca część elaboratu brzmi:

„Suchodolski, starosta korsuński, proszony był do Wernyhory, kiedy ten ostatni, zdjęty chorobą, na śmiertelnem łożu leżał. P. Starosta zastał Wernyhorę samego. Ruch muskułów okazywał grę uczuć: raz smutek, drugi raz radość największa malowały się na twarzy jego, — i w tych nagłych zmianach widzieć można było w tem gasnącem życiu miłość namiętną Ojczyzny. Myślą przebiegał losy Polski: widział ją ginącą, widział ją wreszcie w przyszłości, gdy przebiegłszy i przebrawszy miarę nieszczęścia, powstała z gruzów swych i stała się świetniejszą i szczęśliwszą, jaką nigdy nie była. W ten czas oczy Wernyhory błyszczały ogniem diamentu, oblicze jego posiadało to szczęście niebieskie, które tylko uczucie wyższe nadać może, a głos jego zabrzmiał brzmieniem wieszczem. Podniósł się na łożu i tak mówić począł". Właściwe proroctwa otrzymują postać następującą:

„Jestem prosty Kozak, rodem z Makiedon, lecz i Kozak jest Polakiem, i ja służyłem ojczyźnie, jak mogłem. Teraz już moja dłoń oręża nie podźwignie, ale żałość ma ostatnia za Polskę i myśl ma ostatnia dla Polski. Pisz, P. Starosto, ostatnie słowa moje, gdyż przeze mnie nie duch człowieka, ale duch Boży przemawia. Pochowajcie ciało moje na wyspie, Rosią oblanej, poniżej młynów korsuńskich, lecz i tam w spoczynku nie będę, bo po mej śmierci zwłoki me po całym świecie się rozproszą"... „Na miejscu, gdzie ciało moje spoczywać będzie, zbudują pałac, gdzie się odbędzie zjazd dwóch monarchów. Polska będzie ustawicznie w kłótniach domowych, lecz (choć) późno, ocknie się z letargu. Król niedołężny, zawiść wielkich sprawi upadek Polski, — i trzy razy rozszarpana będzie, i trzy razy rwać się będzie do oręża. Za nic waleczność wielkich mężów Polski, — upaść musi Polska i upadnie. — Lecz zjawi się kolos Zachodu i gwiazda pomyślna zabłyśnie dla Polski. Szerokie drogi otworzą się na Wschód, lecz runie prędko ta potęga... i ledwie wąska ścieżka zostanie do powrotu, i nowe klęski na kraj padną. — Mocarstwa później utworzą Królestwo Polskie, lecz będzie to cień dawnego. Dumny car Moskwy zasiędzie na tro-

nie Jagiellonów, — i kłaniać mu się będą rodacy, jak bożyszczu jakiemu, jako zbawcy kraju, i słabi tylko ludzie cieszyć się będą, że jest Polska, a Polski nie będzie. — Powstaną później Polacy, będą bić wrogów na własnej ziemi, i w ten czas, gdy do wysokiej świetności dojdą, gdy wróg, prawie wybity, pozna i drżeć będzie przed polską dłonią, i w ten czas jeszcze dla braku ładu i człowieka Polska upadnie. — Wtedy Polacy jedni wędrówkę wielką po świecie odbędą, u obcych narodów ledwo przytułek znajdą, monarchy ich bać się będą, jako noszących ziarno niepodległości, lecz ludy ich szanują, jako męczenników wolności. Drudzy zaś w więzieniach lub na wygnaniu smętne dni pędzić będą, a kraj zubożony, spustoszony, znieważony w najświętszych swych uczuciach, ledwie że znieść będzie mógł jarzmo ciemięzców, a wszyscy czekać będą, czy szybko gwiazda pomyślna dla Polski zaświeci. Lecz przyjdzie czas, i ten czas niedługi, gdy Bóg przepełni kielich goryczy i zlituje się nad Polską i nad swemi prawemi dziećmi. Narody wschodnie zburzą się przeciw jarzmu Moskwy. Turek i Tatarzyn podadzą bratnią rękę Polsce i nad Horyniem wielką bitwę wygrają. Pierwszą przy jarze Hanczarychy, drugą pod St. Konstantynowem, trzecią przy Siedmiu Mogiłach, czwartą przy mogiłach Piata i Perepiatychy, piątą zaś i ostatnią między Rzyszczowem i Jańczą. Dniepr cały sfarbują krwią moskiewską. Kijów przyjmie zwycięzców, a Moskale przywitają Polaków jak braci. I na Polskiej ziemi nie będzie ani Niemca, ani Moskala i będzie szczęście na polskiej ziemi, do którego tylko szkołą nieszczęścia dojść mogła. — I Małorosja szczęścia zażyje, a obrządki religijne w wielkiej części świata zmienić się muszą, — a szczęście i pokój będzie na ziemi i trwać będzie przez wiele lat. — To wszystko widzę, to wszystko czuję; mógłbym wiele innych a ważnych rzeczy powiedzieć, lecz mi to nie wolno, — i boję się, aby Dniepr nie wyszedł z łoża swego“. — Wreszcie część końcowa, apelująca znowu do Suchodolskiego. „Pozdrów, starosto, wszystkich przyjaciół mych, — niech każdy Polak dla Ojczyzny żyje, niech każdy kraj kocha, a będzie Polska potężna i wielka po wieki wieków“. „Przeżegnał się znakiem krzyża Św., zwrócił wzrok ku Zachodowi, padł i skonał“.

Jak widzimy, autor redakcji niniejszej mało dba o dane biograficzne, jakie o Wernyhorze podaje zagajenie redakcji poprzedniej, — i z wychodźcy z lewobrzeżnej moskiewskiej Ukrainy, jedy-

nie osiadłego we wsi Makedonach w kraju polskiem, czyni wieszcza kozakiem w tychże Makedonach urodzonym. Z drugiej jednak strony w pewnej mierze dba on o zachowanie koloru lokalnego, — i, układając proroctwa po polsku, wtrąca niekiedy wyraz ukraiński (przypominam „mandrówkę“ w znaczeniu tułaczki, włóczęgi). Opiera się on, rzecz oczywista, na proroctwie dawniejszem, dając, że tak powiem, jego nowe i poprawione wydanie, i w tym celu skraca jedne jego partje, rozszerza i nowemi wzbogaca szczegółami — inne. Skróty widzimy na początku, daleko zwięźlej przedstawiającym rozbiory i upadek Polski, rozwodnienia — na końcu, poświęconym zwycięstwom jej i zmartwychwstaniu z pomocą „narodów wschodnich“ — Turka i Tatarzyna. Lista wielkich bitw zwycięskich z trzech urosła do pięciu, — i do pól chwały pod Konstantynowem, Hanczarychą i Perepiatychą przybywają jeszcze dwa nowe: pod Siedmiu Mogiłami i między Rzyszczowem i Jańczą. Nastąpiło to jednak dopiero po upadku powstania poprzedniego „dla braku ładu i człowieka“ i odbyciu wielkiej po świecie „mandrówki“. Nie trzeba chyba słów tracić na udowodnienie tego, co samo przez się jest jasnem, że druga redakcja proroctw Wernyhory powstała w epoce emigracji, że tak powiem, dla pokrzepienia serc i dusz zwątlałych. Przytoczona redakcja proroctwa Wernyhory przedstawia uderzające podobieństwo do tego literackiego jego ujęcia, które czytamy w bardzo niegdyś popularnej powieści o nim M. Czajkowskiego. Tu miał on na łożu śmierci w obecności starosty Suchodolskiego wieszczyć w sposób następujący:

„Polsko, Ojczyzno moja, biedna twoja dola na teraz. Hojnie się przeleje krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości, — spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pociągną się po tej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy ciebie rozszarpią, — i upadniesz. Na niczem spełzną usiłowania Polski synów. Król twój dzisiejszy, jak zaczął, tak skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno! długo jeszcze będziesz pod jarzmem obcych: część twoich dzieci wywiozą w niewolę na bezludne obszary, druga pójdzie w dalekie kraje żebrać pomocy krwią i słowem dla nieszczęśliwej matki. Po długich latach zjawi się olbrzym Zachodu, i błyśnie nadzieja dla Polski. Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie, jak spadająca z nieba gwiazda. Jednak ci, co ją rozszarpali, powiedzą: jest orzeł biały, jest Królestwo Polskie, — i ludzie słabi

łudzić się tem będą i nawet błogosławić mordercom ojczyzny, — ale zły car, chciwy przelewu krwi swoich poddanych, zasiądzie na tronie Jagiellonów i pokaże, że blichtr nie jest prawdą. Naród Polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale zabraknie mu na ładzie, zgodzie i człowieku: jak dawniej, tak i tą razą upadnie. Polacy, jedni jak orły po spustoszeniu gniazda, polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąkła krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami, długo znosić będzie ciężar ciemiężców, ale nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu. Polacy, liczni jak drzewa litewskich borów, jak ziarnka piasku brzegów Wisły, jak burzany stepu, powstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Piata i Perepiatychy, trzecie przy Siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzyszczowem i Jańczą. Dniepr całkiem krwią się sfarbuje, potaszczy (*sic!*) o porohy roztrącać trupy wrogów, a od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpat po niżowe stepy nie będzie ani Niemca ani Moskala na polskiej ziemi, — i Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków".

Każdemu, kto zestawi i uważnie porówna ze sobą dwie ostatnio przytoczone wersje, nie może nie rzucać się w oczy: 1-o, że obie w zupełnej ze sobą zgodzie zachowują tę samą topografję przyszłych zwycięstw Polski, odnosząc je nietylko do znanych z wyżej omówionej redakcji proroctwa miejscowości ale także do nieznanych poprzednio Siedmiu Mogił, Rzyszczowa i Jańczy; 2-o obie jednakowo nazywają miejsce drugiej walnej bitwy mogiłami Piata i Perepiatychy, gdy w dawniejszej redakcji miało ono nazwę mogił Perepiata i Perepiatychy; 3-o zawierają cały szereg daleko idących konkordancyj, t. j. styczności frazeologicznych, rozciągających się na całe zdania. — Słowom np. ogłoszonego w *Warszawiance* proroctwa: „za nic waleczność wielkich mężów Polski" odpowiadają u M. Czajkowskiego słowa: „na niczem spełzną usiłowania polskich synów"; słowom dalej pierwszego: „zjawi się kolos Zachodu, i gwiazda pomyślna zabłyśnie dla Polski" odpowiadają w powieści ostatniego słowa: „zjawi się olbrzym Zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski"; słowa jeszcze dalej tamtego: „dumny car Moskwy zasiędzie na tronie Jagiellonów" mają u tego swój odpowiednik w zdaniu następującem: „zły car, chciwy przelewu krwi swoich poddanych, za-

siędzie na tronie Jagiellonów". Co więcej, ustęp proroctwa: „powstaną Polacy, będą bić wrogów na własnej ziemi, lecz dla braku ładu i człowieka Polska upadnie" chyba nie przypadkowo bardzo jest zbliżony do słów Czajkowskiego: „naród polski powstanie... ale zabraknie mu na ładzie, zgodzie i człowieku... i tą razą upaddnie", a zwrot pierwszego „na polskiej ziemi nie będzie ani Niemca' ani Moskala" powraca niemal dosłownie w zwrocie powieściopisarza: „nie będzie ani Niemca ani Moskala na polskiej ziemi". Do tych punktów stycznych, które spostrzegamy w tekście obu wizyj, dodać jeszcze należy nie mniej rzucające się w oczy zbieżności zewnętrznego ich obramowania lub, wyrażając się dokładniej, poprzedzających je zagajeń. Słowom M. Czajkowskiego: „ja prosty chłop z Makiedon, jak mogłem, służyłem Polsce... widzicie, że i chłop tak może kochać swój kraj, jak i szlachcic" i niżej: „oczy mu płonęły ogniem brylantu" odpowiadają w redakcji proroctw dra Lewaka słowom: „Jestem prosty kozak rodem z Makiedon, lecz i kozak jest Polakiem, i ja służyłem ojczyźnie, jak mogłem" i nieco wyżej: „oczy Wernyhory błyszczały ogniem diamentu". W tych warunkach nie może być żadnych wątpliwości, że nie jest to podobieństwo przypadkowe, lecz raczej związek bliski i ścisły, na filjacji, czyli zależności oparty. Jeżeli jednak było rzeczą stosunkowo łatwą ustalić tu sam fakt zależności, to o wiele trudniejszem jest bliższe sprecyzowanie tej zależności, — rozumiem, dokładne ustalenie, gdzie jest wzór, czyli oryginał. gdzie zaś naśladowanie, czyli kopja.

Nie jest to pytanie zupełnie błahe, bo od tej czy innej na nie odpowiedzi zależy określenie czasu powstania poprawionej redakcji proroctwa. Jeżeli przypuścimy, że wzorem i źródłem jest ogłoszona w *Warszawiance* forma przepowiedni, to musiała ona powstać po upadku w r. 1831 powstania listopadowego a przed r. 1838, — datą ogłoszenia drukiem wyzyskującej ją powieści Czajkowskiego; jeżeli zaś, przeciwnie, uznamy za źródło powieść Czajkowskiego, to powstanie 2-ej redakcji proroctwa Wernyhory wypadnie odnieść na czasy, następujące po r. 1838 i prawdopodobnie poprzedzające r. 1848, datę nowych w Europie i Polsce wstrząsów rewolucyjnych. Osobiście sądzę, że za chronologiczne *prius* należy uznać powieść Czajkowskiego, i opieram swe mniemanie na okoliczności, że jednakowe w obu wizjach nazwy i terminy geograficzne u Czajkowskiego są użyte z odczuciem ich realnego znaczenia, w redakcji zaś poprawionej są powtórzone mechanicznie i niemal bezmyślnie. Autor

proroctwa np. nie zdaje sobie sprawy, że jar Hanczarycha leży koło Starego Konstantynowa, — i obok pierwszego wielkiego zwycięstwa przy Hanczarysze przepowiada drugie — pod Starym Konstantynowem: trochę to za wiele zwycięstw, jak na niewielką przestrzeń.

Myśl, że proroctwa Wernyhory są poprostu apokryfem, nie jest bezwzględnie nową. Już w ciągu XIX w. w stosunku do nich przejawiał się niekiedy pewien sceptycyzm. Tak np. Michał Grabowski w wydanej w r. 1840 powieści *Stanica Hulajpolska*, której akcja odbywa się w roku zniesienia Zaporoża, każe jednemu z jej bohaterów, pełnemu smutnych przeczuć co do przyszłości Polski, zestawiać proroctwa Wernyhory z przepowieściami Marcina Zadeki, rzekomego autora popularnych w Rosji senników[1], co dla Wernyhory nie jest oczywiście zbyt zaszczytnem. Również w odpisie proroctw Wernyhory, znajdującym się w Muzeum Czapskich w Krakowie, a stanowiącym niegdyś własność gen. Aleksandra Chodkiewicza, czytamy własnoręczny jego bardzo znamienny dopisek: „proroctwo to, po całym świecie polskim głośne, dostałem po śmierci starca Kaweckiego i, jako pomnik głupstwa, chowam w zbiorze papierów moich. Rozumiem, że pismo to nowego Nastradama jest zmyślone w r. 1812". Gen. Chodkiewiczowi rzuciło się niewątpliwie w oczy gruntowne obeznanie się autora przepowiedni z przebiegiem moskiewskiej wyprawy Napoleona, lecz nie zauważył on w nim wcale nie mniej dokładnej znajomości dalszych wypadków historycznych, pozwalającej, jak widzieliśmy, na znacznie ściślejsze określenie czasu powstania „przepowiedni". A skoro zrodziła się tak późno, nie może ona zawdzięczać swego istnienia człowiekowi, który na krótko przed rzezią humańską 1768, w wieku już nie młodym do Polski miał przybyć. Czy jednak z ustalonej już tezy, że noszące imię Wernyhory przepowiednie należą do dziedziny apokryfów, stanowią czystą fikcję, nie należałoby także wysnuć wniosku, że i sama postać Wernyhory jest również pozbawionem wszelkiej podstawy historycznej zmyśleniem? Sądzę, że konkluzja taka byłaby zbyt pośpieszna i nieuzasadniona. Jeżeli działający za czasów powstania listopadowego fałszerz uważał za wskazane

---

[1] *Stanica Hulajpolska,* Wilno 1840, t. II 86: „Historja przeszłości jest proroctwem obecności i przyszłości: taki jest klucz do przepowiedni Marcina Zadeki albo naszego Wernyhory", por. uwagę Wacł. Lednickiego do *Eugen. Oniegina* Puszkina w przekładzie L. Belmonta (rozdz. V w. 22 str. 120—1).

swe tendencyjne fantazje związać z imieniem Wernyhory, to uczynił to niewątpliwie dla przydania im znaczenia i powagi. Znaczy to, mojem zdaniem, że Wernyhora był dlań postacią realną, w pamięci ludzkiej jeszcze żywą i w roli wizjonera i proroka cieszącą się pewnym rozgłosem i wziętością. Przecie podtrzymywać fikcji inną fikcją nie miałoby chyba żadnego celu.

Analogje dziejowe przemawiają na korzyść tego poglądu. Jeżeli w dobie Cesarstwa Rzymskiego pełno jest w obiegu apokryficznych proroctw Sybillińskich żydowskiego i nawet chrześcijańskiego pochodzenia, to jedynie z tej przyczyny, że istniały autentyczne, sięgające w bardzo daleką przeszłość i dlatego ogromną cieszące się powagą przepowiednie kapłanki i wieszczki apollinowej Sybilli Kumejskiej, które, jako księgę losów państwa, Rzym republikański wziął w spadku po Rzymie królewskim. W zupełnej z tem rozumowaniem zgodzie pozostaje fakt, że nasze wiadomości o samym Wernyhorze są starsze od wiadomości o omawianych tutaj proroctwach, które, jak już wiemy, nie sięgają wstecz poza r. 1830. I tak działający na kresach ukraińskich etnograf Erazm Izopolski w drukowanej w r. 1858 w *Bibljotece Warszawskiej* (II 73 nn) pracy: *Dumy, pieśni i skazki ludu ukraińskiego*, gdzie zresztą wyzyskane zostały notatki ludoznawcze z przed lat 30, informuje nas, że opowiadania o Wernyhorze słyszał on sam naprzód 13 września 1827 w czasie przeprawy przez Boh w Chaszczowatej od kozaka zaporozkiego Sydora Toropiaka, według którego zwano go pierwotnie Smykiem i Mazepenką i uczyniono w końcu pułkownikiem Korsuńskim,— następnie 17 lipca 1828 od pasiecznika Jakóba w Słobodzce położonej pod Tyraspolem, zgodnie z którym Wernyhora nazywał się właściwie Bondar Orłyczenko i przezwany został Wernyhorą za to, „że więcej chciał, niż mógł" („za to szcze bilsze chotiw nyż syła"), — wreszcie 25 marca 1829 w Lipowcu od stuletniego starca Piotra Kmety, według którego siedzący futorem na stepach korsuńskich Bondar był jednoznaczny z żyjącym jeszcze po zrujnowaniu Siczy starym Mazepą: ten miał młodzież wiejską przeciw Rosji buntować i do konfederatów wysyłać (tamże str. 88-9). Również i u Sew. Goszczyńskiego w wydanej przez prof. St. Pigonia „Podróży mego życia" (*Rozprawy i materjały* wydziału I Towarz. Przyjac. Nauk w Wilnie, I zesz. 3) spotykamy parę bardzo ważnych, bo datowanych wzmianek o Wernyhorze. W pierwszej części *Podróży*, zatytułowanej „Chronologja mojego życia",

w opisie wakacyj 1818 r., kiedy chory na nogę poeta leczył się w Korsuniu u chirurga Fulda, znajdujemy znamienną notatkę: „Marzenia nad Rosią. *Wernyhora*. Wyspa zamkowa. Korsuń. Lasy Korsuńskie“ (str. 22). Tamże pod r. 1820 wspomina on już o swych próbach literackiego wyzyskania zdobytych w Korsuniu wiadodomości w formie poematu opisowego p. t. „Dąbrowy Smilańskie“, którego „osnową... była przyroda ukraińska... podania, wszystko... com znał i kochał... wchodziły tam ustępy o Wernyhorze“... (str. 32)

Rozpatrywana sama w sobie, ta żywa jeszcze na początku XIX w. na Ukrainie tradycja o Wernyhorze nie wygląda także na wyssaną z palca: uległa ona tylko pewnemu zmąceniu czy zachwaszczeniu na skutek tego, że przezwisko wizjonera, jednobrzmiące z imieniem jednego z bohaterów szeroko rozpowszechnionej baśni o 2 braciach — osiłkach i wielkoludach (u Francuzów „Tord-chêne“ i „Appuie-montagne“, u Niemców „Tannendreher“ i „Felsenklipperer“, u Rosjan „Dubynia“ i „Gorynia“, u Polaków „Wyrwidąb“ i „Waligóra“, u Ukrainców „Wyrwidub“ i „Wernyhora“) niezmiernie sprzyjało przenoszeniu rysów i szczegółów fantastycznych z drugiego na pierwszego. Abstrahując jednak od tych łatwych do wydzielenia naleciałości, otrzymujemy zespół informacyj, leżących najzupełniej w granicach nietylko możliwości, ale nawet wysokiego prawdopodobieństwa. Podana wyżej na podstawie starszych odpisów wiadomość, że pochodzący z Zadnieprza Moisej Wernyhora w r. 1766, „zabiwszy brata rodzonego, pobiwszy matkę, na ostatek porzuciwszy żonę, poszedł w kraj polski do wsi Makedon“ i tu przestrzegał przed hajdamaczyzną, do której za Dnieprem czynione były przygotowania i „brat jego należeć miał“, — to raczej jedna z wielu historja, odźwierciedlająca niespokojny i burzliwy charakter ludu na kresach, gdzie zawsze pełno było natur rogatych, co, w domu nabroiwszy niemało i z otoczeniem skłócone na zawsze, szły w świat szeroki szukać dla siebie doli szczęśliwszej, — aniżeli jakiś zmyślony szkic biograficzny, któryby niewątpliwie w bardziej idealnem świetle usiłował przedstawić swego bohatera.

Wiele przemawia za tem, że ten zatarg rodzinny o tak tragicznym przebiegu miał istotnie podłoże polityczne. Skoro w zebranych przez Izopolskiego opowiadaniach Wernyhora jest jużto nazywany Mazepenką, jużto nawet utożsamiany z samym Mazepą, cudownym jakimś sposobem żyjącym w stepie korsuńskim nawet

po zniesieniu Zaporoża, to według wszelkiego prawdopodobieństwą reprezentował on wysunięty przez tego hetmana program polityczny zbliżenia się do Polski celem wspólnej obrony przeciw zachłanności moskiewskiej. Ten duch niespokojny, tułacz i awanturnik zarazem był przytem podszyty poetą i składał pieśni i dumy, z których jedną wspomniany Izopolski w artykule „o Wernyhorze", wydrukowanym w r. 1843 w *Atheneum* J. I. Kraszewskiego (III 47 59), przytacza w całości, znalazłszy ją zapisaną na okładce książki, wydanej w r. 1787 w Poczajowie, a noszącej tytuł: „Treść teologicznej nauki obyczajowej". W pieśni tej, którą poprzedza zajmująca, w języku cerkiewnym ułożona notatka objaśniająca, autor, stwierdzając smutny stan obecnej Ukrainy („Ukraina wsiaja płacze — niedobroi swoij doli"), zapowiada jej jednak lepszą przyszłość („pożdy, pożdy, Ukraino, — Nech wrahi hłumujut z nas — Wdaryt kołyś ich hodyna — Pryjde kołyś i nam czas"), — zapowiada, bo jego wzrok sięga dalej, niż wzrok innych, widzących jedynie przeszłość („Szczo buwało, znajut lude, — no ne znajut szczo szcze bude, — bo szczob znaty, tra na świti — orłom dumki w nebo wzwyty"). Jak widzimy, poeta splata się tu już z jasnowidzem. Jako gorący patrjota ukraiński, interesuje się on przedewszystkiem przyszłością swego kraju i ją to ogląda w wizjach wieszczych, o których wśród ludu ukraińskiego wiele krążyło opowieści. Coś nie coś z nich zdążył jeszcze zapisać E. Izopolski w cytowanym już artykule o Wernyhorze. Według niego przepowiednie Wernyhory obracały się dokoła myśli, że „Pan Bóg ma w szczególnej opiece Ukrainę, chociaż za niezachowanie przykazań jego lud dotknięty został niewolą... głodem, morem i wojną, lecz to wkrótce przeminie, i będzie znów dobrze na Ukrainie, i nadejście tej dobrej dla Ukrainy chwili poprzedzi krwawa bitwa, mająca się stoczyć między jej obrońcami i nieprzyjaciółmi na polach przyległych mogile Soroce" (w pobliżu Daszowa). Miał to wszystko wywieszczyć on z wysokości tejże mogiły zgromadzonemu dokoła ludowi: „posłuchajte, lude, szczo Wernyhor skaże!" (tamże str. 53—4).

Zebrane przez Izopolskiego o tych ukraińskich proroctwach Wernyhory informacje, mojem zdaniem, pozostają w zgodzie z powtórzoną przez L. Siemieńskiego (w przypisie do *Trzech Wieszczb*) za kilkakrotnie wspomnianym *Patryotą* interesującą wiadomością, że „w czasie wojny tureckiej zabronił rząd rosyjski... odwiedzać miejsce, gdzie zwłoki jego (t. j. Wernyhory) były złożone" i że

„kary... były bezskuteczne“: widocznie pogłoski o tych proroctwach dotarły do sfer rządowych i wywołały tam zaniepokojenie, znajdujące wyraz w zarządzeniach policyjnego charakteru.

Te ukraińskie proroctwa Wernyhory posłużyły, zdaniem mojem, działającemu za czasów powstania listopadowego twórcy proroctw polskich nie tylko za bodziec i podnietę, ale także za wzór do naśladowania. Na zależność tych nowych, apokryficznych przepowiedni od dawniejszych, autentycznych, niedwuznacznie wskazuje, jak mi się zdaje, ta okoliczność, że tak w jednych, jak i drugich jest mowa jedynie o walce z Rosją i zwycięskich z nią bitwach, jakie mają być stoczone na Ukrainie: jest to zrozumiałe z punktu widzenia przedstawiciela Ukrainy, która ujarzmiona została przez Rosję i ani z Austrją ani z Prusami porachunków żadnych nie miała, nie zaś ze stanowiska reprezentanta Polski, która podzielona została między trzy wymienione mocarstwa i ostateczne walki o niepodległość na własnem stoczyła terytorjum. Ta wyraźnie ukraińska orjentacja, która utrzymuje się nawet w polskiej redakcji proroctw Wernyhory, stanowi — żeby użyć terminologji prof. T. Zielińskiego — tak zwany „motyw rudymentarny“, to znaczy resztkę pomysłu pierwotnego, niezupełnie rozpuszczoną w koncepcji nowej, — co mówi o dość mechanicznem naśladowaniu.

Dotychczas udało mi się, jak mniemam, wykazać, że 1-o polskie proroctwa, z imieniem Wernyhory związane, są apokryfem z doby powstania listopadowego, wyzyskującym powagę znacznie wcześniejszego wizjonera ukraińskiego; 2-o nic nie stoi na przeszkodzie do odniesienia jego działalności proroczej do tego właśnie czasu Koliszczyzny i rzezi humańskiej, z którym go łączy tradycja; 3-o jego odnoszące się do przyszłości Ukrainy przepowiednie zostały później wyzyskane dla celów politycznych przez naśladowcę polskiego.

Aby sprawę ostatecznie i całkowicie wyjaśnić, należałoby jeszcze wydobyć na światło dzienne osobę naśladowcy, — co do tego jednak narazie możemy snuć tylko domysły i przypuszczenia, których wartość jest oczywiście bardzo względna i na których musimy poprzestać aż do czasu, kiedy zastąpią je inne, lepiej i gruntowniej uzasadnione. Osobiście mam wrażenie, że poszukiwać autora proroctw polskich należy w kole osób, otaczających w Warszawie S. Goszczyńskiego. Ten pochodzący z Ukrainy poeta więcej, niż

ktokolwiek inny, przyczynił się do wielkiej Wernyhory w społeczeństwie polskiem popularności. Jego dwaj koledzy ze szkół humańskich i w latach późniejszych przyjaciele wierni — Michał Grabowski i Bohdan Zaleski — znają tą postać dobrze, — i jeżeli pierwszy, jak wynika z przytoczonych wyżej słów jego, odnosił się do proroctw jego dość sceptycznie, to drugi przeciwnie, zgodnie z mistycznym rysem jego charakteru, traktował je bardzo poważnie.

Wzmiankę o Wernyhorze spotykamy w przypisku B. Zaleskiego do wiersza *Teligoła*, gdzie poeta wyznaje, że od starych Zaporożców, spotykanych w dzieciństwie po futorach, basztanach i pasiekach, słyszał o starodawnym pieśniarzu Naumie, że „był on znachorem, czyli wieszczym i sławnym piewcą“ i że „jak Wernyhora, Lachów miłował i nakłaniał starszyznę do zgody i jedności z nimi“; — i mojem zdaniem, ma słuszność prof. J. Tretiak, który w swem studjum o *Bohdanie Zaleskim w latach 1802—1831* (Kraków 1911 str. 232-3 i przypisek) twierdzi, że postać Nauma, który w *Dumie o Damianie Wiśniowieckim* (1826), stojąc na mogile, przepowiada księciu jego przyszłość, jest projekcją w przeszłość samego Wernyhory. Sam S. Goszczyński, poświęcając Wernyhorze swe pierwsze marzenia poetyckie (patrz wyżej), pozostał im wierny aż do końca życia, — i już za czasów towianizmu kreślił plany powieści poetyckiej o Wernyhorze, gdzie „miał on otrzymać symboliczny i mistyczny charakter“ (J. Tretiak, tamże str. 234); dla nas szczególniej jest ważnem, że przybywszy do Warszawy przed wybuchem rewolucji, S Goszczyński przygotował do druku powieść poetycką p. t. *Wernyhora*, która, jak się zdaje, zginęła w cenzurze. Przynajmniej w drugiej części, wydanej przez prof. St. Pigonia *Podróży mego życia*, noszącej nazwę: „Zapiski do moich pamiętników“, pod r. 1830 znajdujemy notatkę: „wygotowuję do druku dwa tomy Poezyj, między któremi dwie powieści: *Polak w Jasyrze* i *Wernyhora*. Tom pierwszy *Poezje liryczne* przechodzi cenzurę“.

Jest rzeczą wielce zastanawiającą, że w tymże *Patryocie*, gdzie 12 grudnia ukazały się po raz pierwszy proroctwa Wernyhory, w parę dni później (Nr. 15 z d. 15 grudnia 1830) znajdujemy aż dwa płomienne, do walki wzywające artykuły S. Goszczyńskiego, co jest wyraźnym dowodem jego bliskich z wydawcami pisma stosunków. Może nawet nie trzeba obciążać samego poety posądzaniem o rozmyślne fałszerstwo. Dość będzie, gdy przypuścimy, że treścią zajmującego go wtedy poematu Goszczyński dzielił się ze

swem otoczeniem, a stąd wiadomość o proroctwach Wernyhory mogła się łatwo przedostać i do wydawców *Patryoty* i do szerszych kół publiczności warszawskiej. Czyż można się dziwić, że w tych tak gorących czasach ktoś w środkach mało wybredny wpadł na myśl wyzyskania, w drodze „pobożnego kłamstwa", moralnego kredytu wieszcza ukraińskiego dla podtrzymania w społeczeństwie polskiem wytrwałej woli do walki? Tyle na razie powiedzieć można, — nie jest atoli wykluczone, że staranne przetrząśnięcie korespondencji i innych papierów, pozostałych po S. Goszczyńskim, rzuci z czasem więcej światła na tę wciąż jeszcze mętną sprawę.[1]

---

[1] Rzecz szczególna, że mało zajmowali się tą postacią badacze ukraińscy. Jedynie od p. Wadyma Szczerbakowskiego, profesora uniwersytetu ukraińskiego w Pradze czeskiej, słyszałem o jakimś odnoszącym się do Wernyhory artykule w czasopiśmie *Kijewskaja Starina,* w Poznaniu jednak, niestety, czasopisma tego nie posiadamy. Dodam na zakończenie, że coś niecoś z zaginionego] poematu S. Goszczyńskiego o W. wsiąkło w treść wspomnianego parokrotnie utworu Siemieńskiego, jak sam to otwarcie w przypisku do trzeciej *Wieszczby* wyznaje: „Całą tę powieść o młynach pustych na Rosi... winienem opowiadaniu S. Goszczyńskiego, który napisał był poemat *Wernyhora* zaginiony w rewolucji, gdzie wprowadził fantastyczną scenę djabłów... robiących tabakę z czarownic".

O Wernyhorze poza wymienionymi, w toku niniejszego artykułu autorami mówi także — w dość mętnych zresztą wyrazach — A. Mickiewicz w wykładach o *Literaturze Słowiańskiej*, Lekcja 15-ta z d. 22 lutego 1842, patrz *Dzieła Wszystkie* VI 145, wydanie Piniego: „Młody (?) chłop (?) ukraiński, zwany Wernyhora, uszedłszy podczas rzezi na wyspę, mieszkał tam samotny i za powrotem (?) rozgłaszał, dyktował ciekawym swoje proroctwa, swoje przepowiednie. Niemasz nigdzie autentycznego ich tekstu, mnogie jednak warjanty zgadzają się wszystkie co do treści i głównych myśli". — Krótkie wzmianki o nim spotykamy również u E. Rulikowskiego w *Słowniku geograficznym* pod słowem *Korsuń* (V 43), u p. J. J. w tymże *Słowniku* pod słowem *Makedony*, u Tad. Padalicy w *Opowiadaniach i Krajobrazach* (Wilno 1856, II 190), u Ant. Nowosielskiego w *Ludzie Ukraińskim* (II 117—9) itd.